



979

# NIEZAPOMINAJKI.

WYDAWCA WARSZAWSKI

---

ROK PIĄTY.

---



ISLAMOLOGIE

ZA POZWOLENIEM CENZURY.



Nakładem Wydawcy.

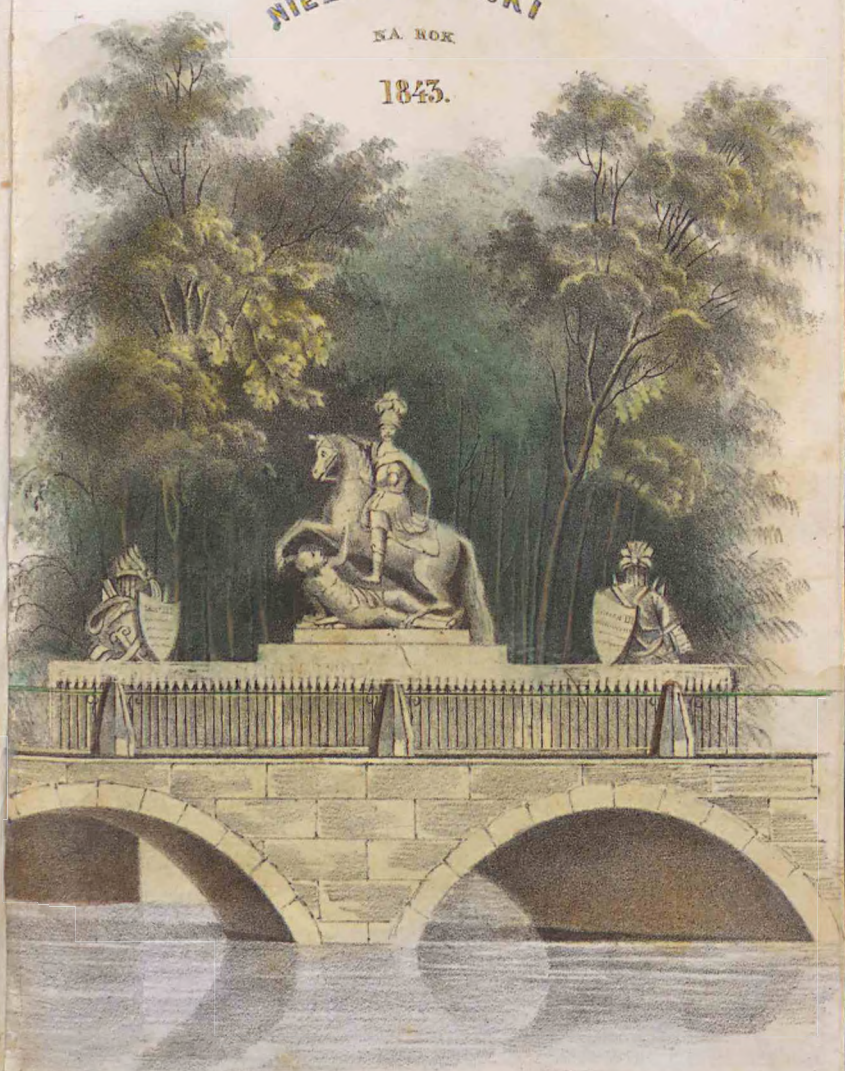


780

# NIEZAPOMINAJKI

NA ROK

1843.







979II



**NIEZAPOMINAJKI**  
**NOWOROCZNIK**

NA ROK

1843.



WYDANY

PRZEZ

KAROLA KORWELLĄ.

OZDOBIONY PIĘCIĄ RYCINAMI.



WARSZAWA

W Drukarni  
Banku Polskiego.

ALL INFORMATION

CONTAINED HEREIN IS UNCLASSIFIED

DATE 04-11-88

BY 6181

100

1000000

AMERICAN UNIVERSITY

WASHINGTON, D.C.

20004

1000000

## SPIS RZECZY

PODŁUG IMION AUTORÓW,

<b>ANONIM.</b> —Guzów r. 1607. Duma historyczna, ze staro rękopismu . . . . .	Str. 14
—Kozak Ukrainiec . . . . .	92
—Kukułki, z Pieśni ludu . . . . .	108
—Zamek Jazłowiecki . . . . .	163
<b>BALINSKI MICHAŁ.</b> —Pieskowa Skała . . . . .	218
<b>B. . . . . AMURAT.</b> —z Bajrona . . . . .	271
<b>DZIEKONSKI I. B.</b> —Spomnienie z wędrówki po kraju. Dąbrowa . . . . .	113
<b>GAWARECKI WIN: HIPOLIT.</b> —Wiadomość o Mieście Tykocinie . . . . .	131
<b>GOR. . . . AN. . . . .</b> —Sonnet Poety Angielskiego Rossoc do swoich książek . . . . .	161



<b>JACHOWICZ STANISŁAW.</b> —Goście . . . . .	159
—Chłopek. . . . .	170
—Ułomek z Alfonsa Lamar- tin . . . . .	238
<b>KRASZEWSKI J. J.</b> —O przyjaźni i przyjaciółach. . . . .	165
<b>KORWELL KAROL.</b> —Bransoletka. Powieść . . . . .	95
—Legenda o kościele katedralnym w Kolonii . . . . .	175
<b>PASZKOWSKI JOZEF.</b> —Zegary. Sonet . . . . .	91
—Palma Abderama . . . . .	110
—Broń do nogi . . . . .	130
<b>PAPROCKI LUDWIK.</b> —Bernard Pretwic Starosta Barski. Powieść historyczna z czasów Zygmunta I. . . . .	19
<b>S... A.</b> —Dumanie . . . . .	172
<b>WOJCICKI KAZ : WŁAD.</b> —Pomnik Jana III w Łazien- kach. Obraz historyczny. I . . . . .	1
—Samuel Zborowski. . . . .	239
<b>ZIELINSKI WIKTORYN.</b> —Biedny Gęślarz . . . . .	212



## SPIS RYCIN.

---

I. **POMNIK KROLA JANA III.** w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

II. **MEDALE** bite za panowania Stanisława Augusta z powodu wzniesienia pamiątki Janowi III. w Łazienkach.

III. **WIDOK ZAMKU JAZŁOWIECKIEGO.**

IV. **WIDOK PIESKOWEJ SKAŁY.**

V. **WIZERUNEK SAMUELA ZBOROWSKIEGO.**







# NIEZAPOMINAJKI.



## POMNIK JANA III<sup>GO</sup> W ŁAZIENKACH.

OBRAZ HISTORYCZNY.

**P**iękny był dzień 18 Września 1788 r: po ranku rosistym słońce wzbilo się bez chmury, i ciepłem rozgrzewało chłód gaików łazienkowskich. W dniu tym cała Warszawa wybiegła w tę ustron letnią króla Stanisława Augusta, bo ogłoszono że pomnik Janowi III wykuty z kamienia, odślonionym zostanie i poświęconym. Zapowiedziano turnieje i teatr. Cały *Nowy Świat* zabudowany w ówczas lichemi dworkami pod gontem i słomą, pełen pustek zawałonych szychtami

drzewa i nieczystości, gdzie się ukrywali groźni złodzieje i rabusie, od świtu niemal zapchany był tłumami ciekawych, co biegli do Łazienek. Zamarłe imie bohatera, po sto przeszło leciech, zabrzmiało znowu w murach starego Mazowszanów grodu. — Dziwna rozmaitość ubiorów jadących i pieszych cechowała te tłumy. Kontusze i rogatywki przy bogatym i litym pasie i podgolonej czuprynie, to kapelusze z herbajtlami, fraki szerokie. Kamizelki wyszywane po kolana, tam buty podkówkami i ostrogą brzęczące, tu trzewiki z błyszczącymi sprzążkami i wstążkami. Jednego magnata dzokieje angielscy wiozą, drugi w poszóstnej karecie po dawnemu z hajdukami i pajukami, a przed końmi leci *Laufer* w kapeluszu z piórami, wystrojony jak za dni naszych szybkobiegacze. Starzej daty Polonusy przystroiwszy stępaki w rzędy sute dziadowskie, konno cwałowali, dzwoniąc ostrogą i szablą. (\*)

Miały się odbydź Turnieje! Myśl piękna i godna pomniku bohatera, który w dniach swjej młodości łamał w turniejach kopie, dla zyskania nagrody od *pięknjej* wybranjej. Jak walczył dzielnie, umiał i kochać stale, a ta miłość w jego sercu szlachetnym z późniejszymi laty zmieniwszy się w uległość dla pięknej Maryi Kazimiry, zatrąwała mu nie jedną dobę

(\*) Taką mieszaninę w której już z kontuszem szły dawne obyczaje w poniewierkę, wybornie wystawił sławny malarz Orłowski w ślicznym obrazie odpustu w kościele Belwederskim. Obraz ten wywiózł do Francyi Xże Tajlerand, piękną kopię zrobioną na przedce przez artystę P. Korwin: posiada Referendarz Stanu Lelowski.

życia, i pocziwie zdobyłą sławę na szwank wystawiała.

Myśl piękna — ale nie w tych czasach, kiedy u znakomitszych rodzin młodzieży, już ręka i głowa zniewieściła, a właśnie tę młodzież niedołązną wezwano do turniejów.

Aby urok i świetność rycerskiej gonitwy utrzymać, zamierzono przybrać się w stare zbroje: lecz kiedy olbrzymie pancerze i przyłbice okurzano z pyłu wiekowego, nowi nasi gońce byli niektórzy co nietylko podźwignąć, ale cali schować się mogli, w samym pancerzu i przyłbicy tylko. Zaniechano więc zuchwałego pomysłu, kazano nowe zbroje lekkie i cienkie nie ukuć, ale zlepć, i w nich coby cięcia pocziwego karabeli żadna nie wytrzymała, w świetnych barwach, z piórami strusiem, okazałe po teatralnemu ale nie po rycersku wystąpiono.

Zapełniły się gaje Łazienek mrowiem ludności, która ciekawie wyglądała chwili aby zaczęto obrzęd świetny. Długi czas skracano sobie to przegryzką przyniesioną z miasta, to z bufetów, a wszędzie lśniły butelki to z węgryzmem, to sławnym Częstochowskim piwem, jakby na przekor pochlebnej pochwały Krasickiego, że już kufle zniknęły. Sącył się jak i dzisiaj zdroj czystej wody z pod góry, z którego gasiła pragnienie świętych cnót Anna Jagiellonka, ale nikt przy nim nie szukał ochłody! Zdaniem nawet w ówczas było lekarzy, że woda dla gości, wino i piwo dla człowieka.

Król z orszakiem i dworem okazał się narodowi:



z okrzykiem radości powitano Monarchę, który w lokach, hiszpańskim ubiorze bogatym, patrząc na zegarek jaki miał w guziku od fraka, dziękował uprzejmie za powitanie i dawał znak, że czas rozpocząć obrzęd. Dwadzieścia cztery lat kończyło się właśnie jak panował Stanisław; słynny z pięknej postaci ciała, już wiele ze swym narodem burz przeżył, a chmury nowe, brzemienne smutną przyszłością, naciągały zwolna.

Otoczony orszakiem świetnym pań i magnatów dworu swego, niemającą drużyną, w której odznaczały się wyrazistsze rysy Naruszewicza, Hugona Kołataja, Wyrwicza, Krasickiego, Trembeckiego wyniosłego postacią nad innych, postępował poważnym krokiem, zając właściwe sobie miejsce.

Pomnik Jana III<sup>o</sup> już stał na moście, ale okryty namiotem. Dano znak i w szrankach okazał się jak dobrze wtedy nazywano »Karuzel” rycerzy zbrojnych, którzy nie umiejąc dobrze władać pięknymi rumakami, po skruszeniu wątych kopii, gdy kilku wypadło z siodeł, opuścili miejsce nie męskiego boju, to na poły przy oklaskach dworskich, to wśród śmiechu starych Polonusów.

Wieczór już był — zajaśniały tysiączne ognie, i wśród huku dział, opadł namiot; ukazała się bohaterka postawa Jana III<sup>o</sup> na dzielnym koniu jak tratuje Turków zwyciężonych.

Zamilkł naród na ten widok, upadł na kolana, wyciągnął ręce jakby go wzywał na swego patrona, i potokiem łez zapłakał. Gdyby mógł ożyć ten król

waleczny i spójrzał w tę chwilę, miałby osłodzony cały ciężar korony, na który tak utyskiwał.

Zdziwił się Stanisław August, i panie i panowie, i dworzanie, że okrzyku nie słyszą: nie widzieli że naród w milczeniu niższy kolaniem, łzami radości cześć bohaterowi składa.

Dopiero po długiej chwili, w okrzyku krzepkim zagrzmiął radością: gdyby w tej dobie Jan III<sup>ci</sup> podniósł buławę, wszyscyby biegli za nim ochoczo do boju: ale kiedy lud spójrzał na *dobrego* Stanisława Augusta, który z uśmiechem łagodnym mile z pod fryzury woniącej, rzucał wzrok na piękne damy: westchnieniem bolesnym dławiał wrzawę serca, i w postaci ciekawego tłumu patrzył co będzie dalej.

Owoż był teatr; dekoracya wyobrażała las, w nim ołtarz za którym statua Jana III<sup>go</sup>. Spiewające osoby były: Korydon pasterz, Tymoklea, Amarylla, Erofila pasterki, pospólstwo to był chór powszechny. Pasterza grał Kaczkowski, pasterki pani Jasińska i panny Sitańska i Rudnicka, wszystko aktorzy ówczesnego teatru. Wystrojeni z całą sumiennością jak pasterze sielankowi, pod pomnikiem Sobieskiego tak odegrali, wśród hucznej muzyki. (\*).

#### AMARYLLA.

W tej lubej gajów odległych przestrzeni,  
Gdzie prac i starań jarzmem uciążona,

(1) Sztuka ta wyszła z druku tegoż roku 1788 w Warszawie w Drukarni Dufour in 12 stronic 15 i z niej wypis rzetelny niniejszy.

W zaciszu spokojnych cieni  
 Krótkich wytechnieniów zażywa korona.  
 Cóż to za nowe los widoki zdarza,  
 Już u tego ołtarza,  
 Gdzie Flora kwiat różany, owoce Pomona,  
 I snopki brała Ceres kłosem uwienńczona  
 Poważne bóstwo jakieś, zbrojny hold odbiera,  
 Wszędy się rozpościera.

(muzyka huczna.)

Głos mężów  
 Szczęk orężów,  
 Tętent koni  
 Blask od broni.

#### ARYA.

A na ten obraz wspaniały,  
 Chciwa bohaterskiej chwały,  
 Szlachetna młodzież się zjawia,  
 I Marsa gony wyprawia.

#### DUO.

**TYMOKLEA Z AMARYLLĄ.** (muzyka żałośna)

Nowe nadchodzą widzę zwyczaję,  
 Z czasem się mienią narody.  
 Przyjdzie was rzucić rozkoszne gaje  
 I was przezroczyście wody!



**TYMOKLEA sama.**

Wesołych trzódek zbiory niewinne,  
 Jedyna wioska podpora,  
 Pójdź trawkę zrywać winną krainę,  
 Mieszkać tu dalej nie sporo.

**TYMOKLEA Z AMARYLLĄ.**

Gotujmy siostry z tą odwrót chyży,  
 Płci naszej lękliwa dusza,  
 Ze srogim brzękiem marsowej śpiży,  
 Fletnia się nie zda pastusza.

*Głos Damy z balkonu królewskiego.*

L'éloquence entraînante!

*Jeden z widzów.*

Co ony tam brydzą, dobrze fora z dwora, tu trzeba takich co to bywali na koniu i pod koniem. Vivat nasz kochany Sobieski!

*Głosy z balkonu.*

Entendez-vous.—Helas!...

**TYMOKLEA sama.**

Tobie o Panie coś nas w te cienie,  
 Przygarnął i naszą trzodę,  
 Niech wdzięczności żywe westchnienie,  
 Wietrzyk roznosi w nagrodę.

*Jeden z widzów.*

No to więcéj do rzeczy: dziękuje panu, to dobrze,  
bo im płaci za to!

*Głosy.*

Cicho! Cicho!

**KORYDON.**

Zaspokój błędna myśli niepotrzebna trwogi,  
Prawdziwy rycerz dla nas nie srogi:  
Szacowne męztwo, zawsze przy rozumie  
Dobroczynność łączyć umie.

*Głos z parteru.*

Baj bardzo! nieznasz wasze widać naszego pospolitego ruszenia.

**ARYA.**

Choć mieczem grozi, choć polyska zbroją,  
Kmiotek go lubi, miasta się nie boją.  
Na to się do wojennej zabiera on sprawy,  
By ochraniał współziomków majątku i sławy.  
I ten, co się go lęka, był ojciec kochany,  
Do niego wolny przystęp miał każdy poddany,  
Rolnik swe zbierał bezpiecznie plony,  
Pasterz woliki pędził na zagony,  
A pastreczka hoża i śmiała,  
Kwiatki z uśmiechem mu podawała;  
Tego to tylko wzrok jego raził,

Kto zdradzał, zdzierał i prawa kaził,  
Bezpieczny naród był na jego łonie.

**EROFILA.**

Jakiż to jest Bohatèr, powiedz Korydonie?

**KORYDON.**

Alboż to nie znać téj wspaniałej miny  
Potomka sławnéj w ojczyźnie *Janiny*, (1)  
Ten rumak co się pod nim żartkim kołem toczy,  
Ta stal glansowna, co mu pierś waleczną tłoczy,  
Ten szyszak, co mu czoło poważne pokrywa,  
I z lekkimi wiatrami pierzem poigrywa,  
Postawę Sarmackiego Alcya wydaje,  
Ten on ubior, takowe kochał obyczaje.  
By zwykając do trudów i wojennéj pracy,  
Imie swe i ojczyzny wslawiali Polacy.

*Liczne głosy Szlachty.*

Brawo Kaczkosiu, brawo, w to nam graj!

*Głos z balkonu Damy.*

Quel blasphème!

**ARYA.**

Tego ci Króla z głązów wywodzi  
Na przykład sławy szlachetna młodzi

1. Herb. Jana III.



Ten, co cię równie kocha, i czuje  
 Jak cię zawisny wyrok krępuje,  
 A na potomne twardy grunt plony,  
 Potem zlanemi żyzni zagony.

*Głosy z parteru.*

To dobrze, ale kiedy widzi że źle, to niechże zaradzi.

ARYA.

Ustąpcie wieki pieskliwe,  
 Hańbiąca Narody skazo,  
 Tam tylko czasy szczęśliwe,  
 Gdzie rozum daje żelazo!

*Głosy wszystkich.*

Brawo! brawo; co prawda to nie grzech!



Teraz pasterki przystąpiły ofiarując Bohatérowi kwia-  
 ty i wonie: w milczeniu publiczność dosłuchała śpie-  
 wów czuło mglistych. Dopiero marsz żołnierski, nie-  
 smak zamienił w radość powszchną i uniesienia ser-  
 deczne, szczególnież gdy zabrzmiały słowa.

Drży ziemia pod orężem gromadzą się zbrojne  
 Roty, uffy, chorągwie, trąby głoszą wojnę,  
 Wszędy mężna ochota i głos jeden leci,  
 Wygraliśmy kiedy nam przodkuje Jan trzeci.

Już na placu ochotne ustanawia szyki,  
 Dały hasło do bitwy tysięczne okrzyki,  
 Siecze, strzela, naciera, zgodnie pomięszany,  
 Mężny Lech z walecznemi wespół Allemany.

Huczne oklaski przygłuszały chór obsadny, gdy muzyka zmieniając marsz żołnierski w żałosną uderzyła nutę, a pasterka Tymoklea zaczęła śpiew smętny.

W poczcie niebieskich kół zawieszony,  
 Twój Janie puklerz mężny i dzielny,  
 Nie świeci więcej na nasze strony,  
 Okrył go chmurą pomrok śmiertelny.

---

Już była niemal północ, dwaj jezdcy nie czekając końca widowisk, kłusowali aleami, i taką wiedli rozmowę.

*Pierwszy.*

Co ta pasterka śpiewała o kołach niebieskich.

*Drugi.*

A to widzisz panie bracie, Astronom jakiś z Gdańska, wynalazł nowe dotąd niewidane gwiazdy, i nazwał tarczą Sobieskiego.

*Pierwszy.*

Diablić potym, Sobieski nie żyje, a tarcza za wysoko.

W tym usłyszeli tętent, i nadjechał jeden z dworskich królewskich.

*Pierwszy.*

A co, czy tam skończyli już śpiewać.

*Dworzanin.*

Szkoda że panowie na końcu nie byli, ślicznie śpiewano, zachęcano do zgody wszystkich, że Król jego ojcowskie wyciąga ramiona, do uprzejmego zaprasza was łona.

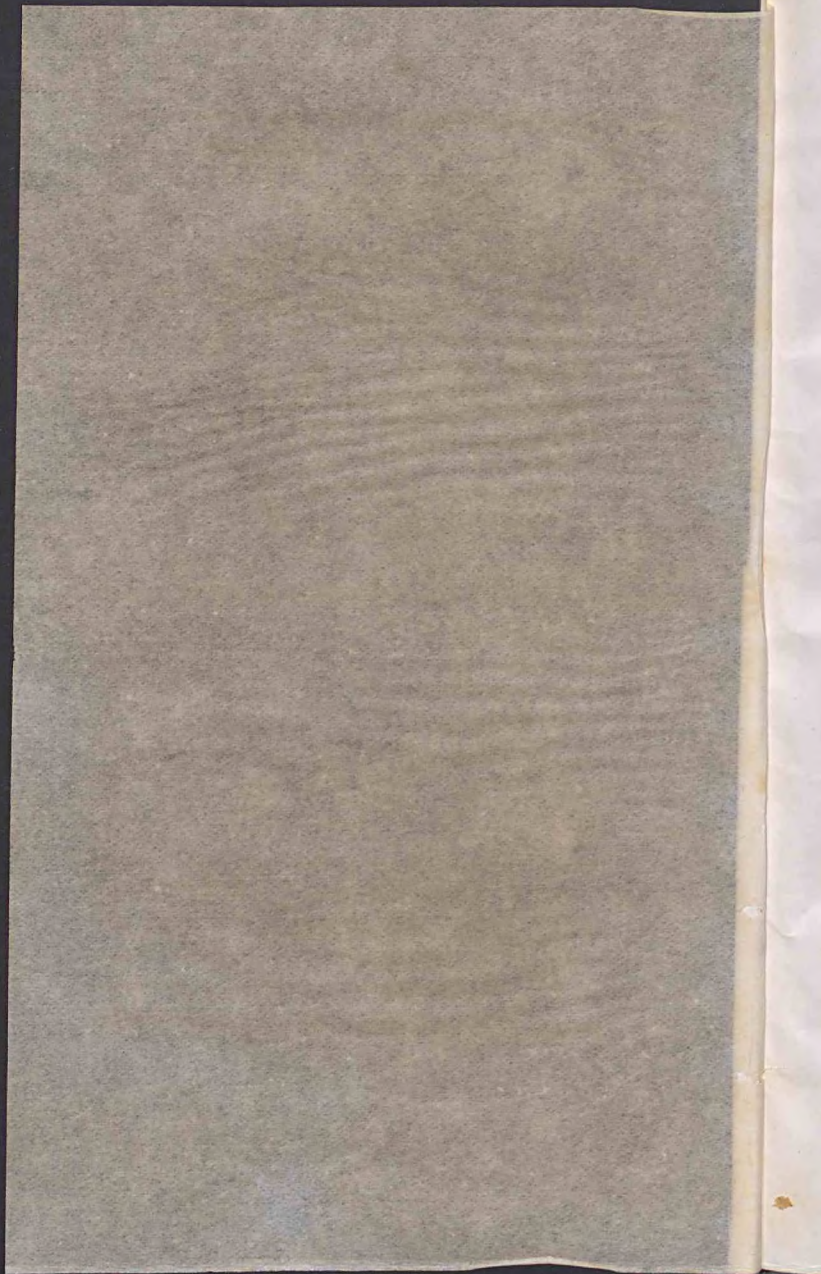
Obaj jezdcy parskaęli śmiechem, a razem odrzekłszy: »albosz to my białogłowy.« ubodli ostrogami i szybko znikli, zostawując zdumionego Dworzaniina.



Posąg Jana III<sup>go</sup> z jednego kamienia wykuty, wyobraza Bohatęra w stroju rzymskim, na dzielnym rumaku który tratuje zwyciężonych Turków. W prawej ręce wzniesionej trzyma buławę, lewą wstrzymuje zapędy konia. Po obu stronach znajdują się tarcze ozdobione zawojami tureckimi, na których są polskie i łacińskie następujące napisy:













JOANNI III  
 R. P. M. D. L.  
 PATRIA  
 SOCIORUMQUE  
 DEFENSORI  
 NOBIS EREPTO  
 A. MDCCXXXVI.  
 S. A. R.  
 A. MDCCXXXVIII.

JANOWI III.  
 R. P. W. X. L.  
 SOJUSZNIKÓW  
 OBROŃCY  
 KTÓREGOŚMY STRACILI  
 R. 1696.  
 S. A. R.  
 R. 1738.

Pod postawą samego posągu napis : *François Pinck* fecit.

Obwiniano zaraz Stanisława Augusta, że wystawieniem tego pomnika obraził sobie Turcyę, i przez to niezawarł pomyślnego traktatu.

Z powodu wzniesienia pamiątki Janowi III<sup>mu</sup> król bić kazał medale, którego wierny przerys dołączamy

Kaz: Wład: Wójcichi.

# CUZÓW.

R. 1607.

## DUMA HISTORYCZNA.

(ze starego rękopismu.)

---

### I.

**R**oniku mój wrony, czemuś głowę schylił,  
Czyś ty wilki poczuł czy drogę pomylił?  
— Anim wilki poczuł, ni drogę omylił,  
Ino z serdecznegom żalu głowę schylił.  
Bo może cię razem, i zemną zabiją,  
Czarne oczy czerwonym proporcem nakryją,  
A ja w szczerym polu, ni to pogrzebiony,  
Rozdziobią mnie czarne kruki i gawrony!



- Skądże o mój koniu takie myśli teraz  
 Szliśmy do potrzeby (\*) już z sobą nieraz,  
 A niosłeś mnie żwawo, a niosłeś mnie żywie,  
 Do białego dworu wracaliń szczęśliwie!
- O mój towarzyszu jak się niezasmućić,  
 Do białego dworu możem jeszcze wrócić:  
 Niewrócim wesolo, jak dawniej do chaty,  
 Bo idziem wojować nasze rodne braty.  
 A Towarzysz westchnął—głowę smutno schylił  
 Koń go poniósł w oboz drogi niepomylił.

## II.

Po obudwu stronach już Hussarze lecą,  
 I skrzydły machają i zbrojami świecą;  
 Oj! zapłaczcie matki, i żony, i siostry,  
 Na własną krew swoją, poniosą kord ostry!

Kawki lecą stadem, wrony zakrakaly,  
 Cieszą się że strawę świeżą będą miały!  
 A towarzysz młody stoi zadumany  
 Rychło ci do rzezi dadzą rozkaz pany;  
 I trąby i kotły zarazem zagrzmiały  
 Sztandary Króla rozwite powiały.

## III.

Królewskich wojaków jak kawek na słotę,  
 Jasnzieją pancerze, naramniki złote,

(1). Potrzeba, bitwa, walka.

Zataczają oboźni dostatnie *majdany*,  
 Idą artyleryczne *smoki* i *kartany* (1)  
 I król sam się przejeżdża, a przy boku króla  
 Szlachta chciwa do starostw jak niedzwiedź do ula:  
 A na co płakać trzeba, a czém serce krwawią  
 Stare wodze, w krwi bratniej, kordy stare pławią (2)

Zdrugiej strony Wojewoda i z Litwy podczaszy (3)  
 Zagrzewają garść swoich: «Nuże bracia naszy  
 Idźmy do nich z Bogiem śmieie,  
 Chociaj naszych nie tak wiele,  
 Już inaczej być nie może,  
 Ty nas wspieraj mocny Boże. »

Czerwone Elijery ozdoba rycerzy, (4)  
 Już zniża proporce próbuje koncerzy  
 Jak będą królewskich zwałonych na ziemi  
 Przebijac tratować kopyty końskimi.

Wzniesione z obu stron chorągwie powiały,  
 I trąby i kotły kartany, zagrzmiały:  
 Wzniesiona kurzawa jakby *pogwizd* srogi,  
 Co pluje piaskiem w oczy zamietając drogi,  
 Na pogwizda potrzebne nowe ostre noże (5)  
 Topią je w bratnich sercach, polituj nas Boże!

(1) Nazwiska różnych rodzajów armat.

(2) Przy boku Zygmunta 3 byli I. K. Chodkiewicz, St. Zołkiewski, Poloccy i Konicpolski.

(3) Wojewoda M. Zebrzydowski, Podczaszy Radziwiłł.

(4) Wybór Hussarzy, walczący na ochotnika, czerwone szarfy przewiązane mieli przez ramię dla odznaki.

(5) Stosuje się do przesądu ludu, że gdy wiatr kręci po drodze, noż nowy poświęcony rzucić wrodek wiru, to przybity za nogę diabeł okaże się w kornej postaci, i wszystko dopełni co mu rozkaże ten co noż taki rzuca.

Każdy rotmistrz przed swą rotą  
 Towarzystwo wiódł z ochotą  
 Tam się chrabro potykali  
 Krew gorącą przelewali  
 A przecież co krew nie woda,  
 Przelewać jój było szkoda!  
 Długie kopije pokruszywszy,  
 Szable w sobie potopiwszy,  
 Niedbał nic ojciec na syna,  
 Bił siekł jako tatarzyna.  
 O żałobliwy pogrzebie!  
 Któż wždy będzie wesół z ciebie?  
 Naszy bili, naszy leżą!  
 Jednej mowy, jęk i krzyki  
 Bo to bracia wojownicy!

## IV.

Czerwone Eljery poskoczyli z góry  
 Rozbiją kopiją jako rogiem Tury.  
 Uciekli królewscy by kuropatw stado  
 Eljery na karkach do obozu wjadą,  
 Wszystko rozpierzchno nikt oporu nieda  
 W Króla namiocie, pytają o Szweda. (1)

Rozbici królewscy z przestraczem wybladli  
 Nabrawszy ducha, odważnie napadli  
 A trwoga nieznaną, i sam wojewoda  
 Z rycerstwem swoim haniebnie tył poda.

(1). Towarzysz Ussarski wpadł do namiotu Zygmunta III i zapytał, »a gdzie ów Szwed!« za co rozsiekany został. Był to Hołownia Elijer Radziwiłła.



Dymiącą krwią pole Guzowskie spłynęło  
 Tysiąc i dwieście rokoszan zginęło,  
 Wiele królewskich a nad brzegiem wody:  
 Leży zabity nasz Towarzysz młody.  
 Głowa skrwawiona na siwym kamieniu  
 A prawa noga w drewnianym strzemieniu,  
 Przy nim koń jego co pochylił głowy,  
 Nozdrzami stęka i narzeka słowy,  
 Kopie kopytem, wgrzebał po kolana,  
 Potrząsa grzywą i żałuje pana.

- O póki pan na grzbiet mój blachowany wsiadał  
 Jadłem siano pachnące, sytnym owies jadał,  
 A teraz towarzysza, druha mi zabili  
 Ni proporcem czerwonym oczy mu nakryli.  
 I ja na szczerym polu, ni to pogrzebiony,  
 Zdziobie mię sęp żarłoczny, zjedzą kruki, wrony.

## V.

A z miasta *Krakowa* wybiegł lud ciekawy,  
 Powitać rycerstwo co szło z pola sławy:  
 A chrabre rycerstwo ze smutkiem wracało:  
 Że własnych braci wojować musiało.  
 Ino jeden drugiemu cicho w ucho poda  
 „ O czemu tak nie wraca do nas wojewoda. „

Niezagrzmiały trąby, ni pochwalne mowy,  
 Powracał do miasta orszak pogrzebowy.



**BERNARD PRETWIC**  
**STAROSTA BARSKI**

POWIEŚĆ<sup>""</sup> HISTORYCZNA

Z CZASÓW<sup>'</sup> ZYGMUNTA I<sup>GO</sup>

PRZEZ

LUDWIKA PAPROCKIEGO.

BERNARD PERKINS

STATISTICAL TABLES

FOR THE UNITED STATES

IN CONNECTION WITH THE

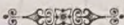
1900

DEPARTMENT OF COMMERCE



# BERNARD PRETWIC

## STAROSTA BARSKI



### I.

#### GONITWA. - WIĘZY.

---

**B**ijące prostopadle promienie sierpniowego słońca w r. 1531 na błonia Pokucia, oświecały okropną scenę spustoszenia jakie na tę tak niedawno głośną życiem plenności i błogiego bytu krainę ręka mściwego wroga wywarła.

Gdzie tylko wzrok przechodnia dosięgał, zewsząd przedstawiały się ślady nieprzyjaznej stopy. Łanów potem pracy skropionych niezłociły ziarniste kłosa, ani świadczące o zniszczeniu nadziei rolnika nieokrywały rżyska, bo wszelkie plony w deptały w ziemię kopyta wołoskich rumaków i bachmatów dzikiego Tatara.

Tu i owdzie jasność widokręgu w południowej letniego dnia dobie, ćmiły dymiące jeszcze zabudowań pogorzelska. Słowem, co tylko miało życie, co było dziełem jego, co znamienowało pobyt towarzyskiego człowieka, wszystko to brzemienią kłęskami chmura wschodniej dziczy strawiła.

W straszniejszej nad jałowe piaski Sahary, bo wydłunionej barbarzyńską prawicą pustyni, grobowe panowało milczenie, gdy nagle rozległ się w dali tentent końskiego kopyta i chrzęst rycerskiej zbroi. Było to jakby przygrywanie do hymnu śmierci wśród głuchej samotności zniszczenia; lecz ukazanie się dwóch rycerzy wydających te dźwięki mniej ponure wywierało wrażenie.

Piérwszém ich oblicza znamieniem był żal głęboki na widok spustoszenia tak pięknej krainy, i żądza zemsty nad dziką tłuszcą która gruzem i popiołem rodzinną ziemię okryła. Starszy wiekiem, dosiadający hartownego na trudy i wojenne znoje tureckiego dzianeta, opuściwszy wodze na szyję rumaka, smutnym przebiegał wzrokiem otaczającą go scenę; a gdy dosięgał spójrzaniem dymiących pogorzelsk, lub unoszących się stad kruczych nad zalegającymi ojczytą ziemię trupami, z wyrazem rycerskiego zapału porywał konwulsyjnie za rękaje wiszącego u boku oręza.

Cała jego postawa i uzbrojenie znamienowały wytrawionego nie w szermierskich zawodach lecz w harcu tatarskim i pasowaniu się z wrogiem rycerza. Na twarzy, dojrzałszej znojem i doświadczeniem niż wiekiem, rozlaną wszędzie była ta mężka odwaga, ta uf-



ność w ducha obywatelskiej piersi, która taką stanowi sprzecznosc w wypieszczonem światowu rozkoszą obliczem; słowem, był to wyraz przed którym truchlał wróg w boju, a który jednak słodyczą i pogodą w pokoju ośmielał i rozpraszał bojaźliwość dziecięcia.

Uzbrojenie jego nosiło cechę rycerskiej duszy. Pomimo ustalone ówczesnym zwyczajem okrywanie ciała ciężką stalą, pierś jego krył więcej modą jak bezpieczenstwem wskazany lekki pancerz w karpia łuszczkę, który jednak żadną niemógł być tamą przeciw pociskom nieprzyjaciela; — wojownik nasz za najpewniejszą tarczę uważał swą prawicę i serce. Toż samo zaniedbanie i prostota malowały się w reszcie ubioru. Siegający do kolan żupan, ściśnięty w stanie pasem bawolim, u którego z lewego boku wisiała godna żylastej ręki szablica, z przodu zaś krótki turecki jatagan; obszernie marszczone żółte buty z ostrogami srebrnymi; czapka szkarłatna z czaplém piórem, i przewieszona niedbale na lewe ramie burka cały ubiór jego składały.

Wiarą wędrownika naszego zdawało się to przekonanie, że dzielność żołnierza nie w złocistych bisiorach, lecz spoczywała w harcie ramienia i stałości sarmackiej duszy; właściwy jednak przepych polskiemu owéj epoki rycerstwu, miał niejaki na końskim rzedzie odbicie; bo chrzest zdobiących munsztuk i czaprak z lamparcziej skóry srebrnych filigranów, metalicznym rozlegał się dźwiękiem za każdym poruszeniem rumaka.

I przepychem uzbrojenia, i powierzchownością jeszcze niewytrawionego na trudach rycerskich wojo-



wnika, uderzającą z pierwszym wędrowcem towarzysza jego stanowił różnicę. Czoło jego i piersi zbroiła raziąca odbiciem blasku słonecznych promieni stal złotem i srebrem przekładana obficie, rękojeść wiszącej u boku domieszki lskniła się bogactwem kosztownych klejnotów; rząd okrywający ognistego rumaka, wszędzie objawiał ślady i zamożności jezdca, i pochopnej do ubiegania się za uprawnionemi modą błyskotkami młodości; ale delikatność oblicza szykownego zaokrągleniem młodocianych zarysów, aczkolwiek już wyraźnie napiętnowanego znamionami obozowych niewczasów i trudów, wymownie świadczyła że młody Sarmata poraz pierwszy miękkość komnat makatnych na cierzysty zawód wojownika zamienił.

Mimo to jednak, z oczu młodzieńca, niekiedy zamglonych smutkiem, niekiedy znowu rycerskim ożywionych zapałem, wyczytać można było i współczucie nad bratnią niedolą, i gotowość całego poświęcenia się na pomstę krzywdy współziomków.

Obaj w ponurém zadumaniu przestrzeń niemałą przebyli, gdy nakoniec, starszy wiekiem, załamując ręce z mocnym wzruszeniem, silnym zawołał głosem: - Wielki Boże! azaliż wszechmocna twa sprawiedliwość nie wyrzeczce zagłady dzikiego pohańca, który twym wiernym ludem osiadłą pustoszy ziemice? Gdzież nakoniec ujrzymy jeszcze niespłoszonych przez wiarołomnego Wołocha poddanych miłościwego Króla? cała przestrzeń od Kołomyi, przez Sniatyn, Tyśmienicę, aż po wały Halickiego zamku, i te tu znowu zagony pustszą nad step rodzinnęj Ukrainy, straszniejszą nad

afrykańską pustynię wyobraża krainę. Niestety! kiedyż zaświta czas błogi w którym rycerz jeno z rycerzem szlachetne stanie toczyć boje, nietępiąc bułata na obcych wszem zatargom spokojnych obywatelach? Lecz próżno wymagasz téj cnoty po przewrotnym Gospodarze; wróg z hołdownika świętą przysięgą wierności dla Króla i Rzeczypospolitéj skrepowanego; z wroga i wiarołomcy zawzięty barbarzyńiec, jakby nie zawierzał srogości lutego serca, dla splądrowania ziem swego władcy i pana, sprzymierzył się ze wszą dziczą pogańską, i na lud niewinny wszystkie barbarzyńce rozpuścił. Już jednak niedaleka pomsta i kara; nieliczne i młodociane są polskie zastępy, ale sarmacki zapal i doświadczona mądrość przywodzącego nam Hetmana, niemylnie orężowi naszemu rokuje zwycięztwo. Gdyby wszakże niefortunne losy dziesięćkroć jak wieść niesie silniejszemu Petryle dały wziąć górę nad nami, w ówczas ja, Bernard Pretwic, Starosta Barski, własną na usługi miłościwemu Królowi przeciw wiarołomstwu lennika przystawię chorągiew; tak mi Chryste Boże i Najświętsza twa Rodzicielko dopomóż!

— Z tą przysięgą i chorągwią Starosty Barskiego, pozwól połączyć równie święte zobowiązanie się, i hufiec Kniazia Konstantego Ostrogskiego, Wojewody Trockiego, a mego szlachetnego rodzica, zawołał z zapalem towarzyszący Pretwicowi młodzieniec.

— Wierzę ci, dostojny Wojewodzicu, odpowie Pretwic; rodzic wasz w długim a cnotliwym żywocie, ofiarą wszelkiego mienia, i krwią tylokrotnie na usługach krajowych przelaną, dowiódł że jest i zacnym



obywatelem i godnym buławy W. Xięstwa Litewskiego piastunem. Gdyby podobne mu dzieci polską składały rodzinę, podnoszący się z zamku krakowskiego głos nam wielce miłościwego Króla i Pana, aby polskie rycerstwo przeciw lennikowi zbuntowanemu pochód czyniło, nie byłby głosem wołającego na puszczy. Szpetna to będzie karta dziejów ojczystych, która ten srom potomnym wiekom przekaże. Jako! gdy zuchwały wazał stargał świętość przysięgi, a rozpuściwszy krwawe po Pokuciu zagony, kraj cały nad Prutem i Dniestrem ogniem i mieczem spustoszył, zaledwie sześć tysięcy żołnierza za grosz ze szkatuły królewskiej w pole wyruszyć zdołało. Lecz dosyć tego; postaramy się aby dzielnością naszą luki wszeregach zapełnione zostały; już się wróg zaznajomił pod Grudźcem i Gwoździem z ostrzem naszego bułata i nie wiele z tej próby mógł nabrać dla siebie otuchy. O tej dobie, pomyślmy raczej jakby wypełnić zlecenie miłościwego Hetmana. Od porannej rosy do południowego skwaru płądrujemy po tej istnej pustyni, aby zasłyszeć języka i o obrotach nieprzyjaciela jaką taką przynieść wiadomość; a tu nietylko człeka, ale nawet domowego bydłęcia dotąd niewidzieliśmy na oczy.

— Niedaleko ztąd rozłożone barbarzyńców tabory, rzecze młody towarzysz Pretwica; ufnij w ręczność naszych rumaków, uderzmy na pierwszy oddział który nam w oczy zajrzeć ośmieli się, a zwlokłszy z konia Wołocha lub Tatarzyna, dalej z kopyta ku naszym,



którzy bliżej jak cztery strzały armatnie za nami posuwać się muszą.

— Ta rada godna krwi jaka w żyłach twych płynie, odpowie Starosta, i wykonałby ją Pretwic, gdyby towarzyszem jego wyprawy nie był jedyny odrostek tyle zacnej i zasłużonej w kraju rodziny. A wręście, dodał głosem zniżonym, jakżebym miał śmiałość stanąć przed oczy Wojewodzianki, będąc posłannikiem okropnej wieści o stracie jej lubego brata.

— Teresa jest przedewszystkiēm godną córą Polski; pomnij Starosto, iż mógłbyś szwank odnieść w jej sercu, gdyby za twoją przyczyną potomek Ostrogskich bez wawrzynów z pierwszej powrócił wyprawy. Lecz co mówię! serce panny siostry jest twierdzą zdawna opanowaną, a bezpieczny jej władca, bez obawy szwanku na wymierzone ku niej spogląda pociski.

— Zamilcz, sercem miły przyjacielu; prawda że ujęty wdziękami i cnotą waszej dostojnej siostry, stanął na czele ubiegających się o najpiękniejszy kwiat jaki kiedykolwiek ród sarmacki ozdabiał; lecz jakąż dotąd przewagi nad jej sercem chełpić się mogę otuchą? ani rodem, ani mieniem, ani zasługami dla kraju, z czcigodnym szczepem waszym mierzyć się nie mam śmiałości i prawa; a lubo do pierwszych zalet szlacheckiego klejnotu śmiałość rycerską licząca Wojewodzianka, uczcić mię względniēm raczyła spójrzeniem, gdy m plądrujące Ukrainę wygnął z kraju Tatarzy, i brańce rodzinne z pogańskiego wyzwolił jassyru, tej słodkiej jednak mojemu sercu nagrody,

nie śmiałem za nadane mi prawo do jęj miłości poczytać.

— Zbytńia skromność was z drogi jasnej prawdy zbląkała, rzeczę młody wojownik. Rodzic mój dbałym jest o to, aby dostojenstwo znamienitego rodu bez skazy przekazał potomkom; lecz któremuż herbowi krew szlachećnego Pretwica, tarczy granic Rzeczypospolitej, postrachu i pogromcy Tatarów, skazę przynieść jest zdolną? Zresztą, czyż mniemacie że bez wszelakiej myśli Wojewoda Trocki swęj córce dank pocałunkiem wań złożyć rozkazał, gdyście u nóg jęj ofiarowali buńczuk na Tatarach zdobyty? Czy sądzicie, że nie was miał mój rodzic na myśli, gdy żęgnając w waszj obecności na Krakowskim zamku udajęcego się na wyprawę przeciw Petryle pana Jana Tarnowskiego, rzekł doń:—Pomnijcie miłościwy Hetmanie, donieść mi kto się najlepiej w bójce przeciw zdraździeckim Wołochom krajowi przysłuży, temu bowiem mań gładką dziewczkę w nagrodę przeznaczam.”

—Prawda, rzeczę Pretwic, te wyrazy zacnego Wojewody są w kaźdej chwili sercu mojemu obecne; niezwykły on stroić żartów jałowych, gdy o ratunek kraju rzecz idzie. O jak luba mań duszę odtąd włada nadzieja! Nie jednego lecz tysiąca zbyłbym się chęćnie żywotów dla tak świętej sprawy i tyle słodkiej nagrody. Tak jest, tu na tych polach krwią niewinnego obywatelstwa i popiołami jego mienia okrytych, zalegną martwe zwłoki Pretwica, albo klęska powetowaną i krzywdy pomszczone zostaną.



Z rozpogodzonym obliczem nadzieją błogiej przyszłości wojownik nasz w słodkie pograżył się marzenia; rychło jednak zmiana położenia miejsc które przebywali inny myślom jego nadała kierunek. Aż dotąd otwarta w okrąg okolica, którą wędrowcy nasi jednym spójrzeniem mogli zawsze ogarnąć, dozwalała im wszelką w myślach i postawie zachować swobodę; lecz w tej chwili, to kręte wąwozy, to gęste po obu stronach zarośla, to znowu pokryte wysokiemi na konnego jezdca sitowiem brzegi pobliskiego jeziora, co krok osłaniać mogły zdradliwe i niebezpieczne zasadzki. Pretwic, świadomy właściwego wojownikom wschodu czajenia się na pojedyncze rycerstwo, i szukania wszędzie do łatwych zwycięstw pochopu, przykrócił wodze, umocnił się na strzeżonach, a obejrawszy w olstrach pistolety i przekonawszy się że luzno w pochwach spoczywała szabla, skinął na towarzysza który wnet za jego poszedł przykładem.

Z czujną na lada szelest podnoszący się z zarośli uwagą, posłańcy nasi półgodziną jeszcze przestrzeń przebyli bez żadnej przeszkody; lecz wjeżdżając na wierzchołek wzgórza, z kąd się daleki widok rozciągał na poziomą płaszczyznę, wzrok ich uderzył pomykający się ku ich stronie tuman gęstej kurzawy, nakształt obłoku silnym wiatrem partego. Towarzyszył mu szmer daleki i głuchy, jakby od pędu szybko postępującej jazdy. Obłok ten, to się rozdzielał na części, które obiegając znaczne koła po chwili w jedną zlewały się masę, to znowu znikał stopnia-





mi, jak gdyby wzruszająca go siła rozprasała się w powietrzu, i jednocząc się na powrót, znowu z ziemi ku obłokom tuman mgły gęstej wznosiła. Pretwic, zatrzymawszy konia, rzekł do towarzysza.

— Poznaj nienawistnego gościa ojczystych progów, którego odwiedziły tyle rodzinnych łez wycisnęły, iżby w nich całą tę horde utopić można. O czemuż pan hetman koronny, niezwierył mi na tę wyprawę tak bieglej w tańcu tatarskim chorągwi Ussarzów Mikołaja Sieniawskiego! Z jakąż roskoszą stanąłbym z psem tatarskim do harcu, i ostrze moiej szabli krwią pogańską napoił! Lecz hejże do ostrogi kochany Konstantynie! Już ledwie ręce naszych rumaków kopyta czas znajdą unieść nas przed tych lutych wilków pogonią.

— Niechę aby powiedziano że Konstanty Xiążę Ostrogski zemknął przed zajrzeniem w ślipia pierwszemu Tatarzynowi, który go w otwartym polu do tańca poprosił, rzecze z twarzą zaognioną młodzieńiec; pozwólcie mi doświadczyć na karku pogańskim mojej dziewiczej jeszcze szablicy. Zsadiwszy z koni kilku niewiernych, zaszczytniej będzie tył podać hordzie; a czyliż może mierzyć się podobny tym nikczemnym bachmatom których tyle na zamku pana ojca widziałem, z moim niezrównanym biegunem. Dosiadując podobnego rumaka, stokroć pewniejszą mi się widzi nadzieja zwyciężkiej gonitwy z lichą tatarską koniną, jak sposobność doświadczenia sił swoich w tańcu z pierzchliwym i milczkiem jeno nacierającym nieprzyjacielem.



— Co mówisz, niebaczny młodzieńcze, rzecze zdziwiony Pretwic; wiedz że tylko roztropnością miarkowana odwaga chwałę wojownikowi przynosi, a gdzie sił nierówność zachodzi, tam ucieczka sromu nieczyni. Wreście, odstąpisz sam zdania któreś objawił, gdy więcej nabędziesz doświadczenia w rycerskim zawodzie. Nieprzeczę że na metę dla sił waszego rumaka stosowną, zwycięstwo w gonitwie żadnej nie może podlegać wątpliwości; ale w dalekich na Tatarzyna wyprawach, a może i wtój oto pogoni, jeżeli już tylko ta horda nas ma na oku, na tatarskim jeno bachmacie prześcignąćbyś Tatarzyna potrafił. Dzie sięćkroć z sił upadnie wasz rumak, nim ślad najmniejszy znużenia dostrzeżesz na koniu ścigającego was lub uciekającego przed wami Tatara. Dalej! zmykajmy wsteczną drogą; tu mamy tylko do wygrania sromotną w jarzmie niewiernych niewolę, albo gniew srogi pana Hetmana, który niezwykły żartować z nieposłusznemi swoim rozkazom. Gdyby on za mnieją ważną rzecz poczytywał wyprawę której chcieliście bydź uczestnikiem, zleciłby ją był prostemu drabowi. Ile plan jego działań przenikam, tyle pojmuje, że wysyłaniem mocnych w strony oddziałów, tajemnicy miejsca pobytu głównych sił swoich wydawać niechce. Więcej wprawdzie owoców obiecawał sobie pan Hetman z naszej wyprawy; lecz i tak dosyć mieć będzie dla bystrój a przenikliwej swój myśli, gdy się dowie w jakiej odległości pierwszego widzieliśmy nieprzyjaciela,

W połowie jeszcze téj mowy, sparty ostrogą rumak



Starosty, zdawał się wiatry wyzywać w zawody; rozciągnięty z całą siłą sprężystości swych mięśni, drażnił zaledwie wysmukłą jak rączęj sarny nogą powierzchnię ziemi, z której ani się wznosiła kurzawa, ani nawet ślad kopyta szybkiego nieoznaczył przelotu. Cała chyżość z którąby zaledwie ruch lotnej jaskółki wytrzymać mógł porównanie, żadnych szlachetnego zwierza niekosztowała wysilen; owszem, w zaognioném oku, wszereko rozkwartych nozdrzach, w całej wdziękiem i zaniedbaniem oznaczonej postawie, zdawała się malować radość ochocza, że nakoniec zapadu i żądzy swobody rumaka uprzykrzone niehamuje wędzidło.

Z powabną postawą konia harmonizował niewymuszony wdzięk doświadczonego jezdca. Zdawał się on zupełną pokładać ufność w żelaznych nogach biega. Pochylony na bok, z prawą ręką przy czole dla zasłonięcia się od blasku promieni słońca, całą zwracał uwagę na kierunek biegu widzialnej w oddaleniu hordy; spokojny acz szyderski uśmiech odznaczył się na ustach Starosty, gdy się przekonał że był właśnie z towarzyszem przedmiotem pogoni Tatarów. Zaciemniająca widok błękitu nieba chmura kurzawy, już teraz dwóma pędziła szlakami, stosując widocznie kierunek biegu do zmiany położenia ściąganych nieprzyjaciół; lecz z każdą chwilą wyraźniej osłaniała się niebieskawą mgłą oddalenia. Pretwic wzrok malujący zadowolenie, obrócił na towarzysza, gdy nagle czoło jego zasepiło się wyrazem najżywszej niespokojności. Młody jeździec nieustępował



w szybkości biegu Staroście, ale w każdym poruszeniu konia, odznaczała się ta bliska chwila upadku sił, która więcej bodźca niż hamulca zdaje się wskazywać potrzebę.

Widząc że odtąd nadzieja ucieczki spoczywała jedynie w najoszczędniejszym użyciu tak niewytrzymałych sił drugiego rumaka, Pretwic przykrócił wodze mówiąc:

—Boję się abyście zaufania w ręczość waszego bieguna, ofiarą wolności lub życia nieprzytłacili. Dajcie mu długie wytchnienie, gdyż inaczej ani ucieczki przed pohańcem, ani nawet śmierci z pomstą za krzywdę naszą karmić się niemożemy nadzieją. Dałby Bóg aby bliżej niż mi się zdaje znajdowały się hufce hetmańskie; bez tej bowiem pomocy, tylko od losów opatrznych ocalenia wyglądać możemy!

Ze zwolnionym biegiem dwóch jeźdźców, rozjaśniał się stopniami widok ścigającej za nimi kolumny; jednostajność jej postępu, żadną niezachwiana przygodą, w nadprzyrodzonej sile zdawała się czerpać nastanie. Jak żywioł nadludzkim prawom uległy, horda dziczy, pewna celu pogoni, z okrytej mgłą odległości, natrzasać się zdawała z tak skutecznych na pozor usiłowań dwóch wojowników uniknięcia ohydneho jassyru. Zwycięstwo w zapasach gonitwy, widocznie już na stronę ścigających odnosiło przewagę; bo aczkolwiek za każdym puszczeniem się w zawód naszych jeźdźców, w mgnieniu oka dwoiła się przestrzeń oddalenia, w każdej atoli przerwie dla nabrania tchu przez ściganych udzielonej rumakom, nie-

tylko pędząca horda pierwsze odzyskiwała położenie, ale nawet widoczne skrócenia mety objawiała oznaki. Już teraz tuman kurzawy, ciemnym u dołu oznaczony szlakiem, dla najmniej doświadczonych oczu, widoczną swego nastania okazywał przyczynę; a huk zrazu niewyraźny i głuchy, odznaczał się w tej chwili owym przeciągłym brzmieniem, które bieg przyspieszony po twardym gruncie mnogiej jazdy cechuje.

Z dojrzałym doświadczeniem na tyłu zapasach, utarczkach, gonitwach w tatarskim harcu odbytych, Starosta pojął ważność niebezpieczeństwa, które jeszcze dla pierwotnych pojęć w rycerskiej sztuce młodego wojownika nic nieobjawiało groźnego. Z całą więc rezygnacją gotów był na wszelkie pociski losu wielkiej swęj duszy, poddał się nieuchronnej kolei przeznaczenia, a wzniosłszy myśl pobożną ostatniej doby istnienia ku Bogu, przemyślał przez jakie jeszcze środki ocalićby można tak piękne pierwszorzeczy życia dni drogiego mu z tyłu względów młodzieńca.

Melancholiczny wyraz oblicza Starosty i czoło głębokim zachmurzone namysłem, wymowniej odmalowały wielkość niebezpieczeństwa młodemu wojownikowi, jak to co własnym pojęciem rzeczy był zdolny ocenić. Z rozważniejszem zastanowieniem zrozumiał że nietyle brak środków ocalenia niecofnioną groził dolą Staroście, ile raczej szlachetne postanowienie dzielenia z nim samym wszelkiej kolei losu.

— Rumak wasz całą zachował rzeźwość, rzeczce don młody wojownik, a szybkość jego biegu niewątpli-



wie zapowiada wam ocalenie. Niehamujcie go dłużej, ja zaś uczynię na co pozwolą zwątlone siły mojego bieguna, a w ostatniej przygodzie dzielność ramienia i mojej hartownej demeszki.

— Ta mowa dotkliwą we mnie wzbudziłaby urazę, odpowie Starosta, gdyby w mém sercu znaleźć się mogło miejsce dla nieprzychylnych uczuć ku młodzieńcowi którego całą duszą miłuję. Nieśądźcie abym był zdolny prostego nawet draba, pachółka ze krwi współziomków, w ostatniej przygodzie pozbawić obrony mojego ramienia. — Zaniechajcie więc nalegań które jątrzą i zasmuczają me serce; błagam was tylko o to abyście oporem i męztwem przeciw tak mocnej liczbie niewczesném, złej waszej doli na gorszą nie pomieniali. Dobrowolnie oddajcie się w jassy; a jeśli Bóg w téj wojnie orężowi naszego rycerstwa pobłogosławi, niewątpię że Pan Hetman dołoży starań usilnych aby zbawił rospaczy ze straty jedyne go potomka wiek sędziwy waszego rodzica.

— Dzieląc niebezpieczeństwa Starosty Barskiego, mogę się zastanawiać nad tém jak w rycerskiej przygodzie rycerzowi postąpić wypada? odpowie Wojewodzie. Co tylko uczynicie, to będzie niewątpliwie godném szlachetnego wojownika, i to za godne naśladowania poczytam.

— Tego bynajmniej wam czynić nieradzę, rzecze z żywością Starosta, a nawet zaklinam was na czcigodną ojca waszego siwiznę, abyście za wzór dla siebie niebrali tego co mi niecofniona konieczność nakazuje uczynić. Dola nasza jest zupełnie odmienną. Wiedz-



cie że jak szeroka i długa Tatarstwem zaludniona Tauryka, tak szeroko i długo imie Pretwica brzmi w koczowiskach pogańskich. Wiedźcie, że ani jedna horda nieplądruje sarmackiej krainy, któraby neliczyła kopami pohańców dobrze świadomych oręża Starosty Barskiego i rysów jego oblicza. Zwycięzający Tatar niechce mieć brańcem wojownika, który postrachem plemie jego napełniał. Za chwilę, każdy z barbarzyńców hordę tę składających, jak skarbem drogim, jak relikwią świętości cieszyć i chełpić się będzie kawałkiem ciała moiego, albo chustą we krwi moiej zmaczaną, niewątpiąc że tym sposobem meztwo i chwala pokonanego rycerza własnym stanie się jego udziałem. W spotkaniu z wrogiem obmierzłym krajowi do którego należę, gdy ma się rozwiązać koliej nieugiętych wyroków przeznaczenia, mogęz jak skrepowana na pogańskich ołtarzach ofiara nachylić karku pod żelazo niewiernych? Nie! pamiętną w gniazdzie tatarskiem będzie cena za którą żywota Starosty Barskiego dostano! Co do was, wasza młodość, powierzchowne pochodzenie dostojnego oznaki, dla walczącego jeno o łupy i brańce Tatara łakomą was czynią zdobyczą. Jeżeli więc drogie dla was wspomnienie czcigodnego rodzica, — tak czule kochającej was siostry; jeżeli znacie cenę dla ostatnich w życiu nalegań wiernego wam przyjaciela, złą dołę krótkiej w jarzmie niewiernych niewoli, niemieniajcie na gorszą zerwania nici pięknego żywota w samém jego nastaniu. Życie choćby dla tego, dodał z czułym uśmiechem, aby przez wasze usta dowiedziała się

Wojewodzianka, jak jój imie było ostatniem po Bogu wspomnieniem Pretwica, jak obraz jój wdzięków, dobroci, czułości, stał się dlań osłodą bolesnej do wiecznego żywota przeprawy.

W tych wyrazach, z niezwykłą hartownej duszy rycerza wyrzeczonych tkliwością, tak szlachetnie odbiło się godne bohatera poświęcenie własnego życia dla podzielenia doli przyjaciela, że też rześzystych potoki wzrok Wojewodzica zaćmiły; ale postanowienie uprzedzenia losu któremu się dobrowolnie poddawał Starosta, powzięte w cichości aby nowych uniknąć nalegań, rychło tę oznakę słabości stłumiły, wywyższając młodzieńca do równiej w tych zapasach wspinałomyślnego serca godności.

Już też niewiele obaj rycerze nad własnym położeniem mieli czasu czynić postrzeżeń i narad. Mimo kilkakrotne usiłowania w ciągu rozmowy którą przytoczyliśmy wzięcia przewagi w gonitwie nad ścigającą hordą, znacznie już zbliżona przestrzeń jój oddalenia, i wyraźne górowania w szybkości biegu oznaki, stały się w tej chwili dla ściganych dowodem zupełnej próżności dalszego kuszenia się o zwycięstwo. Jakoż, w zwolnionym odtąd ruchu ich koni, malowała się wola jeźdźców poddania się bez dalszych zabiegów grożącej im kolei przeznaczenia.

Ścigająca horda już się rozjaśniać zaczęła w niknącej stopniami mgłę jaka ją powlekała dotychczas; już dwaj rycerze wyraźnie ocenić mogli jój siłę, porządek szyku, a nawet barwę jeźdźców i pojedyncze znamiona. Znieprzenoszącej tysiąca ilości koni, wniósł



Pretwic iż był to tylko podjazd jaki najezdca horda, splądrowawszy szeroko opanowaną krainę, wysyłać zwykła na czaty nieprzyjaciela, albo śledzenie czyli gdzie jeszcze jaki zakątek nieuszedł drapieżnej łupieżców chciwości; ale górująca w środku gromady nad ukazującemi się tu i ówdzie buńczukami z włosienia końskiego wielka zielonej barwy chorągiew, świadczyła iż sam wódz barbarzyńców, sprzymierzony z Wojewodą Wołoskim, Aslan Han panujący Tatarom podjazdowi przywodził.

Z hukiem biegu jazdy, mieszało się rzenie koni, i przeraźliwe okrzyki: „*Alla! Alla!*” będące hasłem spodziewanego przez Tatarzyna tryumfu nad nieprzyjacielem. Jednostajność białej barwy skór owczych, okrywających jeźdźców zwyczajnych, urozmaicał tu i ówdzie blask zbroi którą celniejsi przywódcy byli okryci.

Pretwic, z najżywszą przyglądający się uwagą wszystkim tym szczegółom, dla odkrycia każdej jakaby się nastęczyć mogła sposobności sprzedania drogo barbarzyńcom żywota, lub zbawienia przyjaciela, postrzegł że w obrębie zieloną oznaczonym chorągwią, w znacznym od szeregu jeźdźców odstępnie, pędził na małym bachmacie zaledwie wychodzący z dzieciństwa młodzieniec. Kosztowny ubiór jego i przodkowanie przed Hanem, nauczyły baczego postrzegacza, iż to był syn władcy Tatarów. Ostatnią jednak tę miał czas uczynić uwagę, bo w tej chwili przeraźliwy wybuch dzikich okrzyków dobiegającej hordy, przypominał mu nadeszłą kolej niecofnionego losu. Z szyb-



kością błyskawicy zwrócił ku wrogom rumaka i zbrojną obnażoną szablą wznosił do góry prawicę, gdy nagle postrzegł jak uprzedzający go Wojewo-  
dzic, zwaliwszy z konia wystrzałem z pistoletu pier-  
wszego który mu się nawinał Tatarą, w sam środek  
dzikiej zgrai z zapamiętałą uderzył odwagą.

Sto krzywych lecz ostrych jak brzytew miesięcy, wzniosło się nad bezbronną głową młodzieńca.... chwila tylko od niecofnionej dzieliła go już wieczności; ale ta chwila była dostateczną dla rozpacz wiernego mu przyjaciela;—jak grom przerywny chmurę dla ugodzenia w przedmiot obrany, silną piersią rumaka obalił Starosta bachmata na którym siedział syn Hana, a ująwszy go muskularną dłonią za długi pęk włosów spływających z wierzchołka zgolonej głowy na plecy, wznosił nad siodło przed siebie, i przykładając do nagiej szyi ostrze jatagana, grzmiącym zawołał głosem:

» Śmierć jego za kroplę krwi towarzyszącego mi rycerza! »

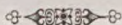
Na ten widok osłupiał wódz dzikich Tatarów. Wzniesioną ręką dał znak ocalenia;—ale już w tej chwili potoczył się z konia młody Ostrogski, zalewając obfitemi krwi potokami przestrzeń na której ciało jego zaległo. Gdy zwrócił znowu Han oczy na syna, wzrok jego zaćmił się tém sroższą boleścią, iż ta z jedyne go w dzikiem sercu barbarzyńca płynęła uczucia. Długa struga czerwona broczyła piersi rumaka Starosty, i zaraz pod nogi jego upadł bezwładny Tatarzyn.

Z wrzaskiem barbarzyńskiej wściekłości cała tłu-

szcza rzuciła się na obcego trwodze rycerza, usiłując widocznie pochwycić go żywcem dla wymiaru sroższej pomsty nad śmierć z orężem w ręku do której zawsze jest przygotowany wojownik; ale zamiar ten niełatwym był do spełnienia. Starosta władając zręcznie zwinnym rumakiem, uprzedzał wszelkie usiłowania rozbrojenia siebie rąk mnogich przemocą; co tylko zaś na pocisk jego oręża nadbiegło, to wszystko martwem padało w około.

Długo o pomstę tylko walczący nasz rycerz, uczuł nakoniec znużenie ręki, i mniej posłusznego cugłom i ostrodze rumaka; a gdy na próżno wielokroć razy rzuceniem się wsam środek zgrai wystawiał się na cios śmierci, którego mu zawsze odmawiała dzicz rozkazom Hana posłuszna, w ostatniem wysileniu broń rzucił na ziemię, i w téjże chwili z konia zwleczonym został.

Z przeraźliwemi okrzykami radości i tryumfu, dumna z podlego zwycięstwa horda silnemi go krępowała więzami, gdy niespodzianie postrzegł opanowany braniec niezwykle w skupionój tłuszczy poruszenie i trwogę. W téjże chwili ukazał się oddział ciężkiej jazdy wołoskiej, i tratując barbarzyńców bez względu na więzy przymierza jednoczącego jój władcę z Hanem Tatarskim, wydarł z rąk zwycięzców niewolnika, a wsadziwszy go na ujętego rumaka, szybkim pędem pognął wsteczną drogą ku swoim.



## II.

## WIEŚ NIESPODZIEWANA-BITWA.

Pierwszy blask zorzy porannój dnia następnego po wypadkach które przytoczyliśmy, nierozpędził jeszcze ciemnych tumanów, i zaledwie rozjaśniać się poczynały światłem szarawém malownicze nad Prutem okolice Pokucia, gdy samotność nocy i opustoszonej w około krainy ożywiać zaczął szmer z legowiska w pochód ruszającego rycerstwa. Świetna jak soliter czarną obwiedziony emalią poranna jutrzienka, z całą siłą zionęła jeszcze swe fosforyczne światło, a już potoczysty dźwięk trąby wzruszył zawarte powieki spoczywającego w obozie żołnierza, i echem powtórzoném odbił się o pasmo gór dalekich.

Czas niejaki głuchy gwar rozlegał się w dźwiękach stłumionych, i jaśniały gdzie niegdzie w rozpiętych



namiotach między spoczywającym pod otwartém niebem żołnierstwem pojedyncze światelka. Lecz jak tylko wschód okrył się złocistą purpurą, zaraz w szykownych rozmiarach długą przestrzeń zbrojne zajęły szeregi.

Postawa żołnierza pod bronią, szyk i równość wyprowadzonych linii, wszelki kruszec u zbroi zwierciadlaną powierzchnią odbijający poranne promienie czystego wschodu, cichość niezachwiana żadnym niewczesnym dźwiękiem, słowem wszystko za każdym spójrzeniem, doskonałej karności i wprawy w zawód marsowy młodego po większej części żołnierza objawiało oznaki.

Jakkolwiek nieodpowiedniém epoce naszej powieści być się widzi twierdzenie, aby jakiegokolwiek wojsko w wieku XVI, a tém mniej owe tłumy niesforne które nierządna Rzeczpospolita z taką trudnością i mżołem rzadko inaczej jak w najniebezpieczniejszych wypadkach stawić przed nieprzyjacielem zdołała, — mogły nosić na sobie te cechy mechanicznego do geometrycznych wymiarów w zbiorowych obrotach nawyknięcia, tę część bałwochwalczą dla najdrobniejszych części ryszunka i uzbrojenia, tę bierną uległość dla wszystkiego co się zwierchnością w hierarchii wojskowej nazywa, te nakoniec w ogólnych wyrazach karność i wyćwiczenie które być się zdają zagadnieniem wieków upłynionych w obecnym zaledwie rozwiązaniem, nieobawiamy się jednak zarzutu prześcigania wieku w rysach fałszywą barwą oddanych, i nieodstępujemy raz w bieg puszczonego opisu.

Przywodzący wyprawie wołoskiej Wielki Hetman koronny Jan Tarnowski, wyższe nad światło wieku w rycerskiem rzemiośle rozgarnienie, winien był gorącemu chwały pragnieniu, i swym niepospolitym zdolnościom które dzielnie wspierało doświadczenie niejednej wojny odbytej w latach młodzieńczych za sprawą nietylko swego lecz nawet obcych Monarchów. Jakoż, chwała młodego jeszcze wodza prześcignęła obręb ojczystej zagrody; a gdy islamizm wydał chrześcijaństwu walkę o śmierć lub życie, gdy niezliczone bandy Solimana groźbą dla całego zachodu się stały, trzy narody Niemców, Węgrów i Czechów ubiegały się oto aby ich zastępom wódz polski hetmanił. Nieprzyjął ofiarowanego sobie zaszczytu Tarnowski; nieobojętny jednak sprawie Chrześcijaństwa, na czele sześciu tysięcy jazdy, na odsiecz Ludwikowi Królowi Węgierskiemu i Czeskiemu pośpieszył.

Łatwiejszém wszakże było powołaniem przywoździć obcym hufcom jak swoim, których ta wątpliwa wistnieniu uległość dla władzy hetmańskiej, a tak groźna w nastaniu i rozpasana na wszystko bezkarność, obok właściwego zbrojnym naszym zastępom męztwa, niejednej chwały przed Tarnowskim i po nim stały się przepaścią i grobem.

Gdzie dla osiągnięcia skutku zamierzonego jedna wola samowładnie podbić musi moc wszelką indywidualności w massach skupionych, i kierować nimi jakby potężną machiną działaniu głównej sprężyny uległą, tam moralna bezwładność wcielonego w te



massy człowieka jest pierwszym i nieodzownym warunkiem.

Pojęciem wybiegłem za obręb wieku, w którym wojna uległa z przykładów bitnego wówczas wschodu, była tylko rozbojem, czuł Tarnowski że siła mięśni, w działaniach mass na massy, nieinaczej jak pod kierunkiem siły ducha brać może przewagę, a za najprostsze do tego celu drogi, uważał nawykłą do szybkich i szykowanych działań karność powierzono swęj władzy żołnierza.

Ile razy stany Rzeczypospolitej uchwały wojnę, a Król zgromadzone hufce powierzał buławie Tarnowskiego, wódz ten otaczał się najdoświadczeńszą wojskową starszyzną, i obywatela potrzebą kraju uzbrojonego, pilnym a umiejętnym ćwiczeniem, na bieglego do marsowych dzieł zapasnika przekształcał; a gdy władzę hetmańską rozwinął, mąż słodkiej i uległej w życiu domowym natury, nieubłaganą dla winowajców srogością, ujmował wszystko w karby żelaznej karności, i w samym zarodzie pochopną do nierządu ówczesnego żołnierza wytępiał niesforność.

Powinowaty Tarnowskiego Wojewoda Podolski i Marszałek Koronny, Mielecki, taki nam rys charakteru tego wodza zostawił: »Gdym ja, powiada, na wuja swego patrzył, w wojsku na jakiej sprawie, albo na sądzie hetmańskim siedzącego, drzałem jako przed obcym i nieznanym groźnym władcą jakim, a gdym za się na pokój jego przyszedł, strach mię on omijał, i nic miłszego ani układniejszego nadeń



w oczach moich niebyło." Współczesny rys biograficzny Tarnowskiego, który nam te wyrazy siostrzeńca jego przekazał, w dobitniejszych jeszcze kolorach dziwną mieszaninę srogości w potrzebie z wrodzoną łagodnością temu znamienitemu wodzowi wyraził w słowach: »Gdy srogi był, widziałeś jawnie iskry w oczach jego: twarz pałała, kark się jako na lwie odymał, szyja się trzęsła, wstawały na nim włosy. A gdy za się łaskaw był, anioł z nieba a nie człowiek z Tarnowa by się widział.»

Tak tedy przezorném i mądrym postępowaniem uniknął Tarnowski ile razy szeregom krajowym przywodził, owego uzbrojonego nierządu gdy rozprzężone żołdactwo łupieństwem żołd sobie zaległy płaciło, a spokojnego i uległego swój władzy żołnierza siedzibom domowym powracał.

Lecz wróćmy do biegu zdarzeń tym ustępem przerwanych.

Jeszcze się niezłamały szyki gotowych do opuszczenia chwilowego stanowiska szeregów, gdy oddział stukonny towarzystwa Hussarskiego odłączył się od zbrojnej gromady, i ruszył w marsz krokiem umiarkowanym. Ten szczupły hufiec widocznie stanowić miał straż przednią w pochodzie; ale poprzedzający go jeździec w świetnym uzbrojeniu buńczuczno hetmańskiego, nad którym unosił się bogaty buńczuk spływający na utwierdzoną u drzewca tarczę z wizerunkiem herbu Leliwy, dowodził iż sam Hetman oddziałowi przodkował. Jakoż, postępujący tuż za nim jeździec tchnącój godnością postawy, na

pierwszy rzut oka wzbudzał to żywe a jednak uszanowaniem oddalające wzruszenie ciekawości, z jakim zwykliśmy przybliżyć się do ludzi urokiem chwały i znaczeniem władzy obdarzonych.

Na twarzy jego której wąs gęsty i broda podnosiły powagę, wrytą była ta cecha czucia wewnętrznej wartości i nałogu rozkazywania, jaką wyższość położenia towarzyskiego na owym zwierciadle duszy zwykła odbijać; a lubo wzrok zachmurzony i widoczną był skazówką troski i niepokoju, w pełnych atoli ognia a razem pewnych i niezachwianych spójrzeniach wyczytać można było wszelką ufność w swe siły, która w ostatniej nawet toni jeszcze nad środkami zbawienia rozpaczać niezwykła.

Z godnością oblicza wszystko w doskonałej było harmonii i zgodzie. Długa i szeroka opończa z pod której błyskała gdzie niegdzie stal świetna, całą wodza osłania postawę, a rażna Ussarska misiurka ze spadającą na ramiona siatką żelazną, przykładła się do marsowego wyrazu twarzy. Koń Hetmana zdawał się rozmyślnie pod wodza wojsk przez szczodra utworzonym naturę. Wzrost, długość, szerokość piersi, kark wzniosły i okazały, głowa sucha i rażna, ożywiona okiem wypukłym świetnej i ogniem iskrzącej czarności, w każdym poruszeniu malująca się z wdziękiem, już nietai niecierpliwości hamowanej wędzidłem porywczej do bujania ochoty, ale raczej wyzywająca uwielbienie duma pełna okazałości, słowem wszystko objawiało w nim pochodzenie tak bliższego typu stad andaluzyjskich plemienia polskich



rumaków, dziś już w skutku niegospodarności wieków upłynionych zaginionego (1)

Z lewój strony wodza, strojny ozdobnym ubraniem pazia, lecz nie bez oręża i zbroi młodzieniec, trzymał w prawej ręce wspartą o przód siodła buławę Hetmana, za którym prowadził oddział przedniej straży tchnący w całej postawie mężstwem i wytrawnym na harcach polowych doświadczeniem, przywódzca chorągwi Ussarzów, Rotmistrz Mikołaj Sieniawski. Uzbrojenie jego nosiło na sobie wszelkie cechy tej sławnej kohorty, a od zwykłego towarzysza odróżniał go przekładany złotem kruszec u zbroi i delikatność futra kuny, które zamiast ciężkich wilczur, skór lamparcich, lwich i niedźwiedzich, okrywało barki powierzchnie zbroi Rotmistrza.

(1) Przed kilkunastu laty, w majątności Łyczkowiec, w powiecie Lidzkim Gubernii Grodzieńskiej, będącej własnością byłej Łowczyni Litewskiej Pani Alexandrowiczowej, utrzymywaną była bogata czystej rasy polskiej stadnina. Niestety próżność właściwa prowincyałnym posiadaczom osobliwości, czyniła niepodobnym upowszechnienie tego gasnącego rodzaju. Co tylko schodziło z pola, wszystko niemilosiernie było zabijaném, i nic prócz wałachów niemogło właściciela zamiénic. Płodna atoli w sposoby usilność dokazała tego, iż do domu mojej familii, nabyto od Masztalerza na śmierć już skazanego ogiera, który liczne jeszcze zostawił po sobie potomstwo, i na długo chowane tam stado koni poprawił.



Wszystko to szanowało posępną zadumę Hetmana. Głębokie milczenie przerywał tylko rozlegający się w massach za przednią strażą postępujących chrzęst zbroi z głuchym turkotem armat i wozów; ale wiatr przynoszący te dźwięki, świadczył że żadne usta nie śmiały wnieść głosu nad miarę powszechnej cichości.

Silnie już dogrzewało słońce nad poziom wzniesione, i znikły unoszące się na nizinach mgliste tumany, gdy z prawej strony naszego rycerstwa, w miejscu gdzie widnokrąg niebieskawą przyobleka się barwą, ukazał się punkt ciemny z mgły oddalenia stopniami rozjaśniający się. Wnet poskoczył naprzód Sieniawski, lecz postrzegłszy że Hetman z przysłonionemi ręką oczyma pilnie się w to zjawienie wpatrywał, zwrócił konia i znowu pierwsze zajął swe stanowisko.

Wszystkie spójżenia w jeden punkt skierowały się razem; wzajemny lubo ukośny postęp ku sobie patrzących z wypatrzonym przedmiotem, rychło położył koniec wszelkim względem natury jego domysłom. Był to oddział zbrojnej jazdy na przeciw hufcom naszym śpiesznie postępujący. Siła jego trzystu koni zdawała się nieprzenosić; a gdy widocznie zmierzał w kierunku tak groźnej przewagi rycerstwa, gubili się wszyscy w domniemaniach jakie mógł mieć zamiary i chęci.

Hetman wzruszył ramionami, i obróciwszy w tył głowę, rzekł głosem podniesionym i dźwięcznym:

— Weźno Waszmość, Panie Rotmistrzu, parę dziesiątków Ussarzy, i szepnij nie językiem lecz kordem

do ucha téj niesforméj gawiedzi, czém to pachnie gdy wróg Króla i Pana naszego miłościwego, śmie zbliska przyglądać się rodzinnej Jana z Tarnowa Leliwie.

Krótką chwilę zabrało oddzielenie pół hufca z eskorty Hetmana; poczem warknęły u długich kopii proporce, zaszumiały skrzydła ussarskie i wzniósł się tuman kurzawy z pod kopyt rączych rumaków, a silny męztwem nie liczbą oddział, z ochoczym pognął zapałem w kierunku nadchodzącego nieprzyjaciela. Pierwsze tylko wzruszenie właściwego sarmackiemu rycerstwu ducha, zdawało się być podniętą do wyprawienia tak nielicznego oddziału; bo w téj chwili jeden z jeźdźców ruszył z kopyta ku głównym siłom, niosąc rozkaz Hetmana aby dwa stukonne oddziały szeregowych, z dwóch stron zajęwszy nieprzyjaciół, żadnemu z nich uiść z pola nie dały, a jeńców ujętych wnet przed wodzem stawily.

Tymczasem garstka doświadczonego męztwem Ussarzy, pod wodzą walecznego Rotmistrza, zdolną była zabawić nieproszonego gościa do czasu nadjścia sił stosowniejszych; ale z zadziwieniem Hetmana, zatrzymał się o kilka staj od Wołochów Sieniawski; i rozmówiwszy się z jeźdźcem który z ich szeregów wystąpił, z nim razem ruszył na powrót ku swoim dozwalając bez przeszkody tył sobie podać nieprzyjaciołom.

Zniespokojną ciekawością oczekiwał Hetman objaśnienia tak niepojętego postępu; lecz gdy z odległości poznął że przybyłcem przez Wołochów odpro-



wadzonym był Pretwic, który w tej chwili ożywiona z Sieniawskim toczył rozmowę, sparł konia ostrogą, i sporym galopem, sam ku nadchodzącym pośpieszył.

Jak tylko dozwoliła przemówić zmniejszona odległość, zaraz silnie zawołał Tarnowski:

—Nie z obłoków lecz z groźnej spadasz nam chmury, panie Starosto. Waszmość jak widzę, za pan brat z Wołoszynem. Czy nie będzie wola nauczyć mię bez przewłoki, co znaczy to poufałe z łupieżcą ziem królewskich hobrowanie pod moim okiem?

—Obszerną zdać winienem sprawę Waszej Wielmożności, rzecze Pretwic, z nader płodnej w wypadki acz krótkiej wyprawy mojej. Dzienny obieg słońca widział spotkanie moje z Tatarzynem, chwalebna śmierć potomka domu Ostrogskich, jassyr Starosty Barskiego, zamianę niewoli na pęta innego wroga, i nakoniec oswobodzenie z pobudek i przyczyn których ważność skłania mię do proszenia Was, miłościwy Hetmanie, abyście do konferencyi ze mną, właściwsze obrać miejsce raczyli.

—Jakże boleśną sercu mojemu przynosisz waszmość nowinę! zawoła Hetman wzruszony. Życie młodego Ostrogskiego jak krew własna było mi drogie. Śród nieukojonych jeszcze niesnasek ze mną domu jego rodzica, jam wziął za świętą powinność oszczędzenie dni tak porywczego do szukania przygód marsowych młodzieńca. Lecz mógłbym przewidzieć ten nieszczęsny wypadek?... Wszakże zlecenie wam dane nakazywało unikać wszelkiego spotkania. Jam polegał na



znaną światu wprawę waszmości w rycerskie rzemiosło, i do zaufania ścisłości waszój w spełnieniu danych rozkazów miał najlepsze powody. Z resztą z bliższych sercu Starosty Barskiego pobudek, gorliwości jego dla dobra domu Ostrogskich mogłem całkowicie zawierzyć.

—Życie Wojewodzica droższem mi było nad własne, odpowie Starosta, a jednak żalność moję osładza to przekonanie że straszliwa przygoda wyższej nad ludzką mocy być tylko mogła zrządzeniem. Jam wolny wyrzutów własnego nawet sumienia, któreby mi najmniejszego udziału w tym srogim dla serca tylu pocisku nieprzepuściło. Owszem, gonilem za śmiercią, przelałem najszacowniejszą krew wroga, aby po rycersku zgon ponieść i jedno z przyjaciółem pole chwały zalegać. Lecz cóż czynić! dziki barbarzyńiec sroższą przeznaczył mi dolę, a los okrutniejszy nad niego gorzkie mi życie zachował.

—Prawda, cóż czynić! rzecze Hetman, jak poddać się bez szemrania niedościgłym wyrokom Bożym, i czekać kolei gdy nas samych głos chwały i obowiązków dla kraju tam gdzie teraz potomek Ostrogskich powoła. Lecz dosyć tego; ten sam głos nakazuje nam czułość serc naszych kamiennym obwarować pancerzem. Gdy sierp chwały drogich nam zabiera współziomków, pomsta za kraj i za nich całém w tej chwili być winna serc naszych uczuciem. Żalobę odłożmy do czasu gdy zabezpieczone orężem domowe zacisze, kirem boleści naszój powlec spokojnie zdołamy. Teraz, do rzeczy, rzekł Hetman odjeżdżając na stronę,

z której głos rozmawiających przez nikogo usłyszonym być nie mógł; złóż waszność w me ręce ciężar swych nowin, abyśmy go zważyć należycie zdołali.

Krótką, lecz w dobitnych oddana kolorach relacya Pretwica, najżywsze na Hetmanie uczyniła wrażenie. Sam niezwłocznie skierował się ku wojsku które wnet skupiać zaczęło wyciągnięone do marszu linie, przybierając postać gotowego do użycia sił swoich w potrzebie zbrojnego kwadratu. Wybiegli ku wzgórzom wkoło stanowiska konni jazdy na czaty, a służba obozowa, w środku opasanej rycerstwem przestrzeni, rozpięła namiot obszerny. Okrążyli go ze wszech stron zbrojni w rusznice hajducy, broniąc przystępu do obwiedzionej lekkim płótnem przestrzeni; w której rada Hetmańska zasiadła.

Zasłonieni egidą trzech przeszło wieków od słusznej za niedyskretną ciekawość zapalczywości naszych wojowników, podnieśmy krawędź płótna, i chciwym wzrokiem zajrzyjmy do téj świątyni narad wojennych.

Stały w półkole naprędce urządzone siedzenia. Po prawej ręce Hetmana siedział poważny wiekiem zgięty pod ciężko ukutą zbroją Regimentarz wojsk koronnych Jan Kmita. Lewą stronę wodza zajmował znany nam Starosta Barski, którego przygody i wieści były powodem narady! Dalej zasiadywali kolejną starszeństwa Rotmistrze: poważni wiekiem przywódcy rot pieszych, herbu Topor Balicki i Andrzej Trojanowski, herbu Seliga, obaj Sandomierzanie; przełożony nad działami i puszkarzami herbu Bogorya Stasz-



kowski; dzielny wódz sławnej chorągwi Hussarów Mikołaj Sieniawski Leliwczyk, wraz z dwóma braćmi Alexandrem i Prokopem, przywódcami pułków w tejsze kohorcie, i nakoniec Maciej Włodek Prawdzic, piastujący buławę lekkiej jazdy kozackiej.

Poważny marsową postacią trybunał głębokie chował milczenie, czekając aż Hetman posiedzenie zagai, i przedmiot zgromadzenia pod naradę przedstawi.

Po krótkiej chwili uroczystej cichości, zabrał głos poważny Tarnowski:

— Nie tajno waszmościom, rzekł, ile trudności mieliśmy do zwalczania od początku zwierzonej nam przez Stany i Króla Jegomości ważnej sprawy odebrania z rąk łupieżców ziem pokuckich, i skarcenia zuchwałości zbuntowanego lennika. Mężtwo i doświadczenie wasze dotąd za liczbę starczyło. Wydarty Wołoszynowi Gwoźdź, Grudziec, Halicz; podwakroć w otwartym polu rozbite nieprzyjaciół szeregi; wróg w swe siedziby zagnany, — wszystko to dozwoliło mi nakoniec myśleć o dokonaniu dzieła przez osadzenie zamków liczniejszą załogą, abym zostawiwszy ich opiece oswobodzone Pokucie, mógł udać się do Krakowa dla wyjednania sił tyle przeważnych, iżby wojna w gniazdo niekornych jeszcze Wołochów przeniesioną być mogła. Do uważania tak dokonanej wyprawy za dostateczną i chwale naszej i włożonym na nas przez kraj obowiązkom, wszelkie miałem powody, gdy głucha wieść i wam zapewne, mościwi panowie, nietajna, obija się o me uszy, jakoby Wojewoda Petryło sam w swojej osobie na czele niezli-



czonych hufców marsz ku nam rozpoczął, i o dwa dni drogi od nas się jeno znajdował. Niepodobne stwierdzenie téj pogłoski w krainie zamienionéj w pustynię, w której człek jest fenixem, wtrąciło mnie między dwie ostateczności: albo narażenia na zgubę szczupłéj garstki rycerstwa, albo zaćmienia blasku drogo nabytej chwały pierzchaniem z pola przed bezzasadną plotką. Wtéj alternacie, dzielący trudy nasze tu nam obecny Starosta, podjął się dotarcia do źródła szerzającéj się wieści. Skutek, aczkolwiek drogo nabyty, przewyższył oczekiwania moje. Ufny w swe niezliczone siły i słabość naszą Hospodar, wydarłszy z rąk tatarskich pochwyconego przez Hana Starostę, za jego pośrednictwem chce nas trwożą przerazić, i do kuszenia się nawet o zbawienie odwrotem szczupłych hufców naszych, wszelkiéj pozbawić otuchy. Sam obwiódł brańca wkoło swych niezliczonych szeregów; okazał mnogość dział ogromnego kalibru, a wymieniwszy położenie i liczbę szczupłych sił naszych, oświadczył z butą, iż jeżeli w ciągu jednéj doby, ja, Wielki Hetman Koronny, niestanę przed nim boso, z korną i obnażoną głową, niosąc mu zapewnienia lenniczéj uległości naszego Króla i Pana a jego władcy prawego, wtenczas obróciwszy mnie w proch jednym zamachem, śmierć i pożogę aż pod mury Krakowa poniesie, Niewątpię że w hufcach buławie méj powierzonych, niemasz najmniejszego pachółka, któryby wszelkich nieszczęść nieprzeniósł nad podobną sromotę, i daleką odempnie myśl wy rządzenia wam zniewagi powątpiewaniem, jakbyście

chcieli postąpić, gdy między hańbą a śmiercią chwalebna wybierać należy; ale zastanówmy się dojrzałe, czy lepiej cofnąć się pod ogień nieprzyjaciela do osadzonego załogą naszą Halicza, czy też zasłoniwszy się szańcem połowym, w tém miejscu czekać roztrzygnięcia doli jaką nam los wojny przeznaczył; nadmienić tu jeszcze widzę potrzebę, że samych Wołochów siły, więcej jak w dziesięcioro hufce nasze przenoszą; ale liczniejszy jeszcze Tatarzyn, który w przymierzu z Wołoszynem tę krainę plądrował, urażony odmówieniem wrócenia wydartego ze swych więzów Starostę Barskiego, na którym dawną nienawiść i świeżo w polu otrzymaną zniewagę, srogim pomścić chciał obyczajem, wypowiedział wiarę Hospodarowi, i z całą swą dżiczą w domowe koczowiska wrócić zamierzył.

Gdy zamilkł Hetman, każdy z obecnych kolejną objawił swe zdanie. Sam tylko Regimentarz Kmita radził porzucić działa i wozy, a wsadziwszy za jeźdźców drabów pieszych na konie, śpiesznie wykonać odwrót ku zamożnemu w artylleryą i wszelkie wojenne przybory Haliczowi. Inni nietylko za tém zdaniem nie poszli, ale owszem domagali się z zapalem aby ruszyć niezwłocznie ku nieprzyjacielowi, i mężnie na jego obóz uderzyć.

Gdy rozdwojone zdania goręcej zaczęły się ścierać, powstał z miejsca Tarnowski, i rzekł:

— Zaniechajcie sporów. — Nie słowy lecz bułatem rychle walczyć będziemy. *Nie daj tego Boże!* rzekł do Regimentarza, *abym ja miał klejnota Pana*



*mego odbieżeć, a niewidząc nieprzyjaciela, tyl jemu sromotnie podawać. Niechęć również, dodał obrażając się do Rotmistrzów za wstępnym głosujących bojem, krwie szacownej sarmackiej bez nadziei skutku na istną zgubę przelewać. Dzielna rycerstwa mojego otucha, i rozsądek który dziełmi dbałego o sprawę Hetmana przewodniczyć powinien, jedną tylko wskazuje mi drogę, i tą jeno do chwały Jan z Tarnowa poprowadzi waszmościów. Teraz na koń co żywie, i naprzód za memi ślady.*

To rzekłszy śpiesznie z całym zgromadzeniem miéjsce narad opuścił.

Przenieśmy teraz czytelnika na bliskie scenie téj miéjsce, chwałą naszego rycerstwa w potomne wieki pamiętne.

Kryjące się za łańcuch stromych Karpatów słońce dnia tego, ostatnim jaskrawych promieni orszakiem w malowniczej oświecało postaci rozciągającą się od wsi Obertyna ku wzgórzom pobliskim dolinę, wśród której w skupionych szeregach, za urządzonym z ładownych wozów i pasiek nagromadzonych rondelom, okiem w pół zawartém, z ręką na kordzie, chwilowego używali spoczynku żołnierze. Na pierwszy rzut oka widać było, że obrońcy chwały narodu pole obertyńskie za teatr do rozwiązania krwawego dramatu obrali.

Garstka rycerstwa zaimprovizowaniem twierdzy polowej, wszelkie rozwinęła środki wzmocnienia szczupłych sił swoich. Śród wiązań ruchomej zagrody, za jej obręb tu i ówdzie wyglądały w przyzwoi-



tych odstępach wyloty dział i hakownice, za którymi spoczywali do ich usługi przeznaczeni puszkarze.

Dwie bramy w dwóch przeciwległych bokach obwarowanego obozu, otaczały silne rotę pieszego żołnierza, a w okrąg całego szanca tworzyli dwie linie celni drabowie i hajducy, których rusznice wspierały się na wbitych w ziemię widełkach, do trafnego wymierzenia strzelby służących. Srodek przestrzeni zajmowała Hussarya i jazda Kozacka; te lubo za obrębem tylko warowni użyte być mogły, odznaczały się jednak wszelką gotowością do boju. Konie z całym swym rzędem, rozkiełznane na chwilę i uwiązane do wbitych w ziemię kołów, posilały się z torb zawieszonych na głowach obrokiem; każdy zaś jeździec z orężem i zbroją stał lub leżał na ziemi w bliskości swego rumaka.

Skupioną w szczupłym obrębie czterotysięczną ludność, cechowała ta uroczysta i pełna charakteru cisza, jaką tylko w rzadkich zdarzeniach prawdziwie męskiej determinacji postrzegać można. Zdawało się że iskra ognia którym dusza wodza płonęła, ten pożar męztwa zatliła; na każdej bowiem twarzy odbijało się w żelaznych rysach godło znamionujące w téj dobie oblicze Hetmana: » *Smierć lub zwycięstwo!* «

Nic silniejszego nad sympatyą odwagi. Jeden mąż wielkiego ducha, przykładem zimnej wzgardy dla śmierci, krocie serc truchlejących bohaterskim natchnąć umie uczuciem, i do spełnienia czynów wyższych nad miarę podobieństwa nakłonić potrafi. Tym duchem i przekonaniem przejęty nasz Hetman, z bra-

terską poufałością obchodził zbrojne szeregi; wszędzie pogodnym i ufnym w moc duszy obliczem szerzył dzielną serca swego otuchę; młodzież niedoświadczoną elektryzował wyrazami do mężstwa zagrzewającymi, które w ustach wodza chwałą znamiennego, dzieci na bohaterów przekształcać zwykły; jeżeli dostrzegł znaną twarz weterana z którym dawne dzielił niebezpieczeństwa, tego pochwałą mężstwa i zręczną wzmianką czynów spełnionych, natchnął wnet żądzą zasłużenia na zaszczytniejsze jeszcze wspomnienie wodza ulubionego. Słowem, ogniem własnego mężstwa i spokojem zimnej determinacyi całe swe ożywił rycerstwo, poczem wsiadł na koń z Pretwicem i wyjechał za obręb obwarowany dla obejrzenia stanowisk do czuwania nocną porą nad bezpieczeństwem obozu przeznaczonych.

Objechawszy w około ostatni łańcuch wart pojedynczych, rzekł do Pretwica :

— Niemogę czat moich rozciągać do téj odległości z którejbym chciał mieć języka o obrotach nieprzyjaciela. Radbym więc wyprawić oddział któryby nocną porą dalsze czynił objazdy, i był niejako ostatnią mą nicią komunikacyjną. Tę wyprawę, jako doświadczoną wymagającą przezorności, wam znowu powierzam, Starosto. Staniecie na czele dwuchset kozactwa, i spoczynek nocy dzisiejszój *ad tempora pacis et quietatis* odłożycie raczyście.

Wnet wystąpił z warowni hufiec lekkiej jazdy pod przewodem Prokopa Sieniawskiego. Pretwic objął



jego dowództwo i zaraz mrok szary widok odjeżdżających pochłonał.

Po chwili całą przestrzeń ogarnęły ciemności, a głębokie milczenie przerywały tylko stłumione oddalaniem okrzyki czat nawołujących się, i ruch w długich przerwach w obozie, gdy dla zluźnienia stanowisk występowały w pole oddziały. Wśród ciszy ponurzej nocy, sen głęboki zamroczył oczy rycerstwa. Sam tylko Hetman, na twardej węzłowie odpowiedzialności wodza w chwili stanowczej spoczywający, powiek ani razu niesklonił. To rozmyślał i dumał leżąc na rozesłanym kobiercu; to znowu zrywał się nagle jakby dotkliwą myślą zbudzony, i wstępując na jeden z wozów, szanica, niespokojne spójżenia w otchłań ciemności zatapiał; a gdy uczuł poprzedzające poranek tchnienie świeżości w powietrzu, już więcej stanowiska swych obserwacji nie opuścił na chwilę. W oczekiwaniu upragnionej zorzy, zdało mu się jakoby wiatr przynosił zdala szmer głuchy, harmonią powszechniej cichości przerywający. Jakżeby rad przedarł czarną nocą zasłonę, dla stwierdzenia wzrokiem czyli go czucie słuchu nie ułudziło! Lecz już wschód ubarwiać się zaczął pasem purpurowym; a lubo jeszcze niezdarł okrywającej widnokrąg czarnej szaty nocnej, już jednak w szarych kolorach ukazywał rysujące się na tle swego obrazu. Cóż znaczy ów szlak ruchomy i ciemny na purpurze jasnego świtu odbijający się?... miałyżby to być gęste ziemi wyziewy.... ale nie.... nic się nad poziom nie wznosi. Tak; to nie obraz złudzenia bezsennej zrzenicy.... Wystrzał z rusznicy na



łańcuchu warty zewnętrznej, przerwał myśl rozpoczętą; za nim potoczył się huk przerywany strzelby i nadbiegły parte oddziałem jazdy wołoskiej przednie stanowiska wojsk hetmańskich. Zaraz u dział stanęli puszkarze, i zmierzli wsparte na widelkach strzelby celni drabowie; ale hufiec nieprzyjaciela rozsywał się w okrąg obozu, i pojedyncze czyniąc ku rycerstwu polskiemu podjazdy, szyderstwy i złorzeczeniem usiłował wywieść je za obręb obwarowany. Ciszą wzgardliwą przekonany o próżności tych usiłowań, zebrał się znowu w hufiec i śpiesznym galopem wrócił ku swym szeregom, które już rozwinęły się w około obozu, skupiwszy w miejscu wznieścionem ogromną swą artylleryą.

Niepewność cechowała poruszeniami tak mnogiego w porównaniu ze szczupłą garstką hetmańską nieprzyjaciela. Postać cichój i spokojnej w obec niebezpieczeństwa determinacyi groźniejszą jest nad najsilniejsze otwartego boju wrażenia. Postępujące w zbitych massach niezliczone hufce Wołochów, zachwiały się przed uroczystą i niewzruszoną powagą naszego rycerstwa. Rozwinięte już szyki dalszy postęp wstrzymały, i znowu wybiegł ku obozowi oddział aby uszczypliwemi słowy za niedostępny szaniec wywabić rozdrażnionego żołnierza. Ale tym razem nie zdołał myśli powziętą dokonać. W środkującej między dwoma stanowiskami zarośli, ozwał się huk strzelby z rusznic zaczajonych hajduków, i wnet upadło z koni kilkadziesiąt Wołochów, a cały oddział, jak

spłoszona owiec pierzchliwych gromada, w nieporządku śpieszny odwrót wykonał.

Nagle zajęła ziemia pod salwą mnogich dział nieprzyjaciela. Obłoki dymu powlekły cały widnokrąg, a grad żelaza z rykiem przerażającym przeleciał nad głowami obwarowanego żołnierza. Odurzona na chwilę młodzież naszego rycerstwa, widząc bezskuteczność próżnej wrzawy dzielniejszej nabrała otuchy, i zaraz pod rządym kierunkiem Staszковского jęli się do dzieła puszkarze. Huk przerywany pojedynczych wystrzałów artylerji hetmańskiej, ginął wśród wrzawy potężnej nieprzyjaciela; ale każdy pocisk niósł śmierć i zniszczenie Wołochom, których niezręczna służba umieszczonym na wzgórzach swym działom nieumiała przyzwoitego nadać znizienia. W tém runęła celnym wos ugodzona pociskiem dwónastokonna Wołochów armata, i zaległy przy niej ciała kilku ubitych puszkarzy. Świadek naoczny rosprawy stojący w oddaleniu sam Wojewoda Petryło, widząc gasnącą swoich odwagę i zawsze niewzruszoną postawę nieprzyjaciela, rozkazał nakoniec połączonemi siłami szturm ogólny na szaniec hetmański przypuścić. Dźwignęły się nieruchome dotychczas massy, i żwawie ze wszech stron na oboz polski natarły; ale zimna i rządnie kierowana odwaga obwarowanych, po kilkakroć silne lecz niesfornym tłumem kierowane zapędy odpierała ze stratą, goniąc za każdym razem po za obręb obozu w zgiełku cofającą się tłuszczę.

Po bezskutecznych usiłowaniach złamania frontu warowni, całe siły Wołochów wymierzyły natarcie



na tylną jej bramę, mniej u tej strony spodziewając się rządneho do odporu przygotowania. Ale baczne oko Hetmana, cel każdego obrotu nieprzyjaciela odgadywało natychmiast, i rychło osada tej bramy, świeżemi posiłona rotami, zwarła potyczkę pod osobistym przywodem sercem dzielnego acz podeślęgo wiekiem Rotmistrza Balickiego, ze stratą kilku towarzyszków odparła napad, a pognany daleko nieprzyjaciel, w całych szeregach rozszerzył popłoch i trwogę.

W pięciogodzinnej walce, oręż hufców hetmańskich stale niweczył usiłowania zdobycia warowni; a lubo zasłane ze wszech stron pole trupami, świadczyło o odniesionej w każdym natarciu przewadze, dotąd jednak górowały liczbą na pierwszych stanowiskach szeregi, i bitwa w jednostajnej z obu stron wiodła się losu kolei.

Lecz zwróćmy wstecz przywiedzionych wypadków uwagę czytelnika, i zobaczmy dla czego hufiec pod wodzą Pretwica, ani dopełnił Hetmańskiego zlecenia, ani nawet dotąd niebezpieczeństw bratnich szeregów niedzieli.

Długo rozlegające się w dali okrzyki czat hetmańskich, całą były skazówką położenia błędzącego w ciemnościach oddziału; lecz gdy przebył pasmo wzgórza nad poziom wzniesionego, i tę nakoniec postradał oznakę.

Pretwic wystąpił z szeregu, i złączywszy się z przednią strażą, sam czuwał nad bezpieczeństwem i kierunkiem dążenia oddziału. Już upłynęło kilka godzin



jak osłonięni ciemnością błędne stawiali kroki, gdy wśród poziomych zarośli wstrząsnął się pod Starostą znany już nam z wytrwałej chyżości rumak, i przeciągłym chrapnieniem dał znak niepłonnej trwogi. Rychło potem przyniósł wiatr z oddalenia dobrze znaną bohaterowi naszemu ostrą i odrażającą wonię nieschludnej dziczy tatarskiej.

—A tuś mi, odwieczny mój wrogu! rzekł w roz-targnieniu do siebie Pretwic.—Toć widzę przeznaczeniem mojem abys mi każdy krok zastępował rycerskiego zawodu. Lecz bierzmy udział chwały jaki nam nieżyczliwa przeznacza fortuna. Jeżeliś takim na tym tu krańcu rodzinnej ziemi, jakim cię zawsze znałem na równinach Ukrainy i w twój jałowej Hańszczyźnie, nawet w ciemnościach mroku niezadrzy przed tobą serce Pretwica. Bież bez przewłoki, dodaj podnosząc głos do jednego z jeźdźców, i proś pana Sieniawskiego aby zatrzymał oddział, a wkoło na sto kroków jazdę pojedynczą rozesłał. W gotowej postawie do odparcia napadu chyłkiem walczyc nawykłego Tatara swi-tu oczekiwać musimy, jeżeli nie chcemy kośćmi naszymi tego wzgórze ubielić; w dzień jasny niewynaj-dzie przebiegły dowcip Tatarski zdrady którejby Pretwic niepotrafił uprzędzić.

W rządym gotowością szyku, więcej godziny stał oddział nasz niewzruszony na miejscu, żadnej nie-doznawszy przygody; lecz gdy półjasna szarość wschód powlekać zaczęła, zabielił się w dali rozległy tabor spoczywającego po błoniu Tatara. Wzajemny okrzyk

podziwienia oznaczył obustronne poznanie się, i zaraz długą linią wyciągnęła horda, zbliżając się ku gotowemu do boju hufcowi.

W miarę jak się skracala odległość, wzmagal szybkość postępu Tatarzyn, i wyprzedzając obu końcami srodek swój linii, przybierał stopniami szyk półmiesiąca z rogami na nieprzyjaciół wymierzonymi. Ale w pół drogi uprzedził go oddział Pretwica, a pędząc w zbitój kolumnie, w samej chwili natarcia rozdzielił się na dwie części, rozbił oba rogi krzywego szyku, i za nim znowu w jedną połączył się masę, zostawując na przód bez ładu i celu pędzącego nieprzyjaciela.

W tój chwili obił się o uszy walczących huk dział i strzelby ręcznej szturm na oboz Obertyński przypuszczonego.

Nic niezdoła wystawić rozpachy bohatera naszego.— Tak że się to uścił z położonój w sobie ufności? Czyliż mieć można nadzieję aby wyrozumiałość ludzka przypisać to chciała losowi, co istotnie ślepego losu było zrządzeniem?

Po chwili milczenia nagle zawołał Starosta;

— Chóby całego świata szeregi oboz otaczały hetmański, przedrzeć się przez nie potrafię i wczas jeszcze stanę Hetmanowi na oczy.— Dalej, bracia, z kopyta!— ta wrzawa krwawego boju będzie drogi naszój skazówką!

Cały oddział wielkim pogał galopem, lecz zjeżdżając ze wzgórza, postrzegł inną hordę szybkim nani pędem nacierającą.



Krótką chwilę zabrała rozprawa z tym nowym nieprzyjacielem; ale w pewnym oddaleniu znowu takąż napotkał przeszkodę, i coraz z nowemi ścierając się oddziałami, krok każdy postępu nowém okupywać musiał zwycięstwem.

Jak chciwa żeru gromada szakali, czająca się wokrag pola na którym słoń z nosorożcem zaciekły bój toczą, tak horda tatarska, zerwawszy z Wojewodą przymierze, nadzieją łupu znęcona, plac bitwy stanowczej w mnogich otaczała oddziałach.

Po kilku godzinach walki z rozsypaną tu i ówdzie i co krok ziawiającą się dziczą, Pretwic tę tylko zdobył przewagę, iż znacznie zbliżył się ku dolinie na której wrzał bój zacięty; a gdy rosproszył ostatni oddział który mu od Obertyna drogę zabiegał, już nieśmiał pohaniec stawić oporu dalszemu postępowi bohatera naszego; stanął więc bez przeszkody u górzystego pasma za którym rozciągała się dolina teatrem bitwy będąca, i zatrzymawszy swój hufiec dla wytchnienia znużonych jeźdźców i koni, czołgając się wlaź na wierzchołek wzgórza, i pilnie przyglądać się zaczął kolejom toczącej się walki.

Była to właśnie chwila w której Balicki, odparłszy napad na tylną bramę, i wybiegłszy za obręb warowni, sprawił chwilowy nieład w szeregach wołoskich,

Pretwic wskoczył na konia, słów parę przemówił dla nadania żołnierzowi otuchy, i zwarłszy ostrogami rumaka, jak piorun uderzył w bok niezliczonych hufców nieprzyjaciela.



Niepodobna wysłować zgiełku i wrzawy jaką to niespodziane sprawiło natarcie.

Chwila odurzenia powszechny sprawiła odmet i zamieszanie. Rychło jednak postrzeżono jak szczupłej garstki był dziełem ten pocisk, i w okrag obległy niezliczone roty śmiałego w swem łonie nieprzyjaciela:— ale przerwa w boju i zamieszanie nieuszły bystrych oczu Hetmana.

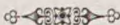
W mgnieniu oka rozrzucono przedni szaniec obozu, i puścił się na nieprzyjaciela w skupionej kolumnie hufiec niezwalczonéj hussaryi. W zgiełku niespodziewaném natarciem Pretwica sprawionym, niemógł zdumiały Wołoszyn zjednoczyć środków odporu, na których w przytomném działaniu zbywaćby mu niemogło. Jak potężny huragan, gruzami spustoszenia każdy krok swego przelotu oznaczający, tak silna kohorta wproch obracała wszystko co jéj jakikolwiek opor stawić usiłowało. Nim pocisk ugodził, już łamały się szyki przed wrzawą, szumem, warkiem proporców, i wrażeniem groźnego uzbrojenia olbrzymiej postawy ryccerstwa.

Gdy trwoga i zamieszanie owładły hufcami nieprzyjaciela, działanie nadbiegłych rot pieszych i lekkiej jazdy najzupełniejszego dokonały zwycięstwa. Pierzchnął, widząc swą niecofnioną zagładę Gospodar Wołoski, i w rączności rumaka szukał zbawienia od więzów zasłużonéj niewoli. Rozbite hufce jego albo broń rzucały pod nogi zwycięzców, albo padały jak podcinane kłosa pod razami hussarskich kopii i koncerzy.

Pięćdziesiąt dział z całym przyborem i służbą; przeszło tysiąc jeńców, niezliczona moc oręża i zbroi, całe pole zasłane trupami nieprzyjaciela, przywoicie skarcona buta i niewiara lennika, oto pamiętne owoce trudów i niebezpieczeństw dnia tego.

Hetman objeżdżając plac boju, i kierując pogonią rot swoich, rozkazał nakoniec dać znak odwrotu i zbioru w około siebie hufców za nieprzyjacielem rozbiegłych. Zabrzmiały trąby, i zaraz wporządnych szykach skupiać się zaczęły zwycięzkie chorągwie. Gdy nadszedł szczupły hufiec Pretwica niewczasem i długimi znużony trudami, wystąpił naprzód Hetman, ujął przyjaźnie rękę Starosty i rzekł:

— Najpierwszy udział chwały dnia tego wam się słusznie należy, Starosto. Waszój wieści winienem rządne na nieprzyjaciela przygotowanie; waszemu męztwu i bezprzykładnej śmiałości, pierwsze zachwianie się rot niezliczonych, które na mą stronę przechyliło szalę zwycięstwa. Przyjm dziękczynienia jakie wam na tém polu chwały składam imieniem Pana naszego miłościwego. A gdyś się najlepiej w bójce wołoskiej przysłużył, przypomnij wyrazy Wojewody Trockiego, i miej niepłonną z hetmańskiego słowa mojego otuchę do najmilszój sercu Waszmości nagrody.



## III.

MIŁOŚĆ. — JESZCZE BURZA. — PORT.

---

Czyliż w ciągu dwóch obszernych rozdziałów odpowiedzieliśmy by z małą założeńiu naszej pracy? Czyliż możemy tuszyć się nadzieją pobłażania czytelnika, którego zamiast obdarzenia rzewnemi wrażeniami powieści kroju tegoczesnego, zamiast zachwycenia umiejętą anatomią serc ludzkich w dzisiejszym bycie społeczeńskim wzrosłych i ukształconych, wiedliśmy przez pola walk i twardego znoju, odurzając pieszczone nerwy szczękiem oręża i wrzawą nieczułej wojny? Czyliż nakoniec złagodźliśmy



ciężar śmiertelnego grzechu by najmniej powikłaną intrygą, z niewieściego serca, przez ustronia miłosnych poszeptów, przepaści współzalnictwa, kręte drogi dążenia po wieniec szczęścia upragnionego, wrzawę weselnych komnat, słowem przez róże i ciernie naprzemian snującą się? Niestety! nie; i już zapaliśmy porę zbawiennęj skruchy. Brnijmy więc dalej nim nas wir potępienia pochłonie, i z bólem serca zrzekając się najśłodszej dla twórcy romansu nagrody, gdy łza rozczulenia zawisnie na rzęsach chciwy wzrok w karty jego wlepiającej piękności, pędzłem w zwiędłych przedtrzechwiecznych kolorach maczanym, ścigajmy do kresu jałowej pracy.

W odległy czas i miejsce wypadkom które nas zaprzętały w poprzedniem opowiadaniu, przenosimy nasz obręb działania. Rok z nakładem upłynął jak syte chwały rycerstwo, zdobyte wawrzyny w domowym złożyło zaciszu, a rany serca osieroconego w nadziejach całej imienia i domu przyszłości Xięcia Wojewody Ostrońskiego, żadnego w balsamie czasu niedoznały ukojenia.

W ustronie zamku Winnickiego przeniósł Wojewoda swą żalność, po wyczerpaniu piérwszych wzruszeń zamienioną w martwą i skrzepłą na wszystko co go otaczało melancholią.

Względne do położenia towarzyskiego usposobienie duszy człowieka, silnie to wspiera twierdzenie, że wkrótce pielgrzymce życia wszystko jest jak najlepiej. Kto od kolebki nękany niedolą wpoił w swe jestestwo wiarę bytu lepszego, ten nie bez pociechy

i osłody najboleśnieszsze znosi pociski; lecz komu świat ten jest niebem, czyjś myśli i żądz wgłębi duszy ukrytych, nawet gruntowna wiara nigdy nieprzeniosła za obręb szczęścia dożywotniego, jakże ten drogo płaci za rozkosze różanej ścieżki życia, gdy go los nieubłagany najmilszych sercu pozbawi nadziei! Wawrzyny i róże stroiły naprzemian błogi chwalebny żywot Wojewody. Ubielony siwizną, stałość szczęścia wpoił w nałóg swój duszy, i nigdy myśla o nadbiegającej wieczności, niezachmurzył pogody życia, bo widział wieczność szczęścia i chwały w spadającej na drogiego sercu potomka puściźnie.

Okrutnym ciosem zepchnięty w przepaść nicości wypieszczonych zdawna nadziei, zawarł w duszy swą boleść, i w osieroceniu po najśłodziej myśli, zamknął serce dla wszelkiej z pozostałej mu jeszcze córki osłody. Ach! czyliż trzeba aby strata tego jedynego dobra, dała mu poznać jego wartość nieoczoną?

W jakichże kolorach wystawić zdołamy anielską postać téj nadobnej dziewicy? Piérwszy rzut oka na jój oblicze, rozwijał w umyśle postrzegacza pojęcie powziętego duszą genialnego mistrza wyobrażenia, gdy dla stworzenia arcydzieła, w boskiem natchnieniu ujmuje pędzel lub dłóto; lecz gdzież wcielenie w głaz lub na płótno téj twórczej myśli któreby piękności naszej godnym było obrazem, bo gdzież rzetelne naśladowanie uroku życia i duszy?



Urok ten przepelniał całą postać Wojewodzianki, malując duszę równie daleką płochę i wymuskanęj pieśczośliwości niewieścięj, jak przesytu wrażeń miękkiego serca i wrzawy światowęj. Urok ten uszlachetniał wdzięki niewysłowionego powabu, jaśniejąc najwyższym blaskiem w tkliwych lecz pogodnych spojrzaniach niebieskiego oka, w którym cała jęj odbijała się dusza.

Wśród tłumu wielbicieli o jęj rękę ubiegających się, Teresa Ostrogska wruszyła się tylko dla tego, co nie świetnością światowego powabu, lecz chwałą i zasługami dla kraju drogę do jęj serca utorował.

Ileż razy słyszała jak wyzwoleni z jassyru mieszkańcy Podola, imię Pretwica zawdzięczeniu niebios przekazywali. Jakże wymownie przemawiały do jęj duszy błogosławieństwa jęj rodzinnej prowincyi, która w spółziomka bohatera tarczą swych rodzin i mienia od nabiegów drapieżnego sąsiedztwa jednogłownie mieniła? Jak słodkim zapałem wruszało się serce dziewicy, gdy wieść pełna chwały, roznosiła czyn szlachetny Starosty, jak uprzedzając przewidywany najazd Tatarów, wniósł trwogę w ich koczowiska, i klęską szeroko zadaną, na długo dzikim zamysłem hartowne położył wędzidło.

Głośna sława Pretwica poprzedziła znajomość jęgo z domem Ostrogskich, i już imię Starosty ubarwiało rumieńcem zapału czoło Wojewodzianki, nim go jeszcze poznała,

Pierwsze zbliżenie się niestarte na umyśle i sercu



dziewicy zostawiło wrażenie. Było to właśnie potem gdy na równinach Tulczyna rozbił Starosta potężną bordę tatarską, która w sam środek Ukrainy wniosła krwawe zagony. Krwią barbarzyńskiej dziezy krwi rodzinnej ślady zalał Starosta; a tysiąc przeszło jeńców, łup cały odbity, tłumy wyzwolonych brańców, mnogość buńczuków i znamion, były owocem świetnego czynu.

Właśnie w ten czas Wojewoda Ostrogski, po nieustannych trudach życia publicznego, otoczony rodziną w zamku Winnickim używał wytchnienia, gdy łup zwycięstwa w dom jego, jako jednego z pierwszych dygnitarzy kraju, miał przywieść i ofiarować Starosta.

Nieobojętny na głos chwały Wojewoda, chwilę przybycia bohatera, świetną i jaśniejącą przepychem oznaczył uroczystością. Zabłysnął dworzec tysiącem świateł; u wjazdu do zamku stanęła tryumfalna brama, uwieczniona kwieciami i znamionami zwycięstwa, a tłumy dworzan w świetnych szatach uroczystości napełniały krużganki pałacu. Gdy przybył Starosta, spotkał go u wnijsia Wojewoda, i powiódł do oświeconej rzesistym światłem komnaty, w której otoczona orszakiem dworowych niewiast, jaśniejąca wdziękami i przepychem Wojewodzianka, u drzwi przyjmowała gościa znamienitego.

Blask chwały; męzka i szlachetna postać bohatera; tchnące ufnością w swą odwagę i wzdgardą niebezpieczeństw oblicze; wzrok przyćmiony skromnością,

która tak wysoko podnosi istotną zasługę, cała postawa oddalająca wszelkie wyobrażenie miękkości w światowej pogrążonej roszkoszy, rozdziły w sercu dziewicy uszpioną iskrę uwielbienia, niecając pożar niewygasłej miłości.

Niedostępne aż dotąd tkliwym wrażeniom serce wychowanka wojny, zadrżało pod urokiem wrażenia zachwyconej i zachwycającej dziewicy. Moc wrażeń pierwotnych na duszach twardemi kolejami rycerskiego rzemiosła zahartowanych, silniejszą i trwalszą jest nad wszelkie serce wypieszczonych wzruszenia. Bohater nasz uczuł się w inne przeniesionym jestestwo, a w zdumieniu nad nowym stanem swęj duszy, stał oniemiały i drzącem spójrzeniem przebiegał skarb niezrównanych wdzięków, który odtąd całym miał być jego pragnieniem, jedynym celem istnienia.

Po długiej przerwie zapomnienia się w opojeniu wrażeń niezwykłych, odzyskał nakoniec myśl przytomną Starosta, i z zapłoniem zgiąwszy kolano, złożył przed ubóstwioną chwilą zachwycenia istotą, znamie które niegdyś krwią i pożogą groziło krajowi, a teraz ręką zdobywcy złożone u nóg owładającej sercem jego dziewicy, męztwa i uczuć bohatera było tłumaczem.

Podniosła z zapalem Wojewodzianka dar chwalebny i tkliwym głosem wynurzała z serca płynące dziękczynienia; ale przerwał jęj Wojewoda mówiąc:

— Nietakięj podzięki godzien dar szlachetnej odwagi. Nieleń się Waszmoścpanna przyciśnieniem



ust zawdzięczyć hołdu który tyle ci chluby przynosi. Pięknosc nagradza meztwo. Na ten raz przyjmij Waszmosc jej prawa, i godnym dziewicy meznego plemienia obyczajem, pocałunkiem chciej zawdzięczyć zaszczyt jaki Pan Starosta tobie i domowi mojemu przynosi.

Odtąd nowe zaczął życie Starosta. Uczucia jego rozwinęły się z całą żywością serca którego jeszcze żaden przedmiot niewzruszył. W szczerości wojaka obcego dla dróg skrytych tajenia głosu serca wyszukana rachubą postępowania, w każdym kroku zdradzał tajemnicę swych myśli; a ile razy z żalem radby cofnąć zbyt wymówną oznakę, poznał po opojeniu swęj duszy, iż ją z wdzięcznością i odpowiedniem uczuciem przyjęła Wojewodzianka.

Czyliż uszły uwagi Wojewody te wzajemne rozwijającej się miłości znamiona? przeciwnie; jakżeby rodzicielskie serce obcem być mogło temu na czém los i przyszłość dziecka się wspiera? Był świadkiem nastania i wzrostu skłonności dwójga kochanków; a lubo nigdy nie wynurzył swego w tęg mierze mniemania, nigdy przecież chmurą czoła niezaćmił pogody zobopólnego uszczęśliwienia, — nigdy przeczącym wyrazem oblicza niezniszczył powziętych nadziei.

Głos ciężkiej kraju potrzeby, gdy Gospodar Wołoski krwią całej prowincyi swą niewiarę oznaczył, przerwał to bezpieczne krzewiących się uczuć pod niebem rodzicielskiego pobłażania istnienie. Sędziwy Wojewoda pośpieszył służyć radą; waleczny Pretwic ramieniem; a gdy Król zęgnał w Krakowie podle-



głe buławie Tarnowskiego rycerstwo, Xiążę Ostrogski, iakby w umyślném dla świadomych sobie uczuć Starosty znaczeniu, tonem pół rzetelnym, pół żartobliwym, ręką nadobną córki, najcelniejszą w sprawie pokuckiej zasługę wynagrodzić przyrzekał.

Widzieliśmy jaki wziął udział nasz rycerz w téj chwalebnej wyprawie. Cóż więcéj sprzeciwić się mogło uszczęśliwieniu tego, którego nowa najzaszczytniej przez Hetmana poświędzona zasługa, ostatecznie zdawała się ukrzepić nadzieje i prawa?... Niestety! — wszystko. — Chwała domu, jedyny cel istnienia i nadziei podeszłego Wojewody, młody Ostrogski poległ w ciemnej i niechwalebnej wyprawie. Czyliż mu nietowarzyszył Starosta? Czemuż więcéj własne tylko uniósł życie z niebezpieczeństwa? Czemu przynajmniej swém doświadczeniem nieosłonił porywczego zapału młodzieńca? W uprzedzeniach boleści, całą swęj niedoli przyczyną rozpaczający starzec w głosie serca mienił Pretwica, a zimny w ponuręj melancholii dla córki i wszystkiego co go w dniach szczęścia wzruszało, niemógł utaić swęj odrazy na widok tego, którego niegdyś synem swym nazwać był gotów.

Pogrążony w posepnej zadumie i skrzepłéj na wszystko odrętwiałości, mógł wzbudzić mniemanie iż nieżyczliwe dla Starosty oznaki były dziełem ogólnego usposobienia starca, pod ciężarem niedoli zgiętego. Mniemali nawet kochankowie, iż odwołanie się do ojcowskiego serca w rzeczy ostatecznego rozrzą

dzenia ręką i losem jedynej córki, zbawienném dla duszy straconej roztargnieniem, wróci go na łono nadziei i szczęścia. W nieśmiałych wyrazach do kolan starca przynieśli cel upragnionych życzeń serc swoich.

Jakiż grom uderzył Pretwica!... Zachmurzył i tak już troską zorane oblicze Wojewoda, powstał na nogi i rzekł głosem przerywanym gniewem i boleścią na przemian.

— Zapomniałem w utrapieniu srogiego ciosu, że jako bliski tronu dygnitarz, za świetne w sprawie wołoskiej czyny Waszmości, winienem dziękczynienia. Odbierz je Waszmość w téj dobie. Lecz niezapomniałem jako ojciec osierocony, com ci winien za tę chlubną dla kraju, a bolesną dla serca mego zasługę. Czyś mógł lub niemógł sędziwe lata moje zbawić najsroźszych tego życia katuszy, niech Pan Bóg osądzi Waszmości. Wiedz jono, że jak jest niepodobném abys mi wrócił syna poległego bez chwały, tak równie niepodobna abym cię jako syna do łona mego przycisnął.

Padł w wyczerpaniu boleści na swe siedzenie, i znowu w martwą pograżył się zadumę.

Pocisk oskarżenia tak bolesnego, tak obraźliwego dla serca które już tyle razy złorzeczyło niezłomnym wyrokom przeznaczenia, że mu przeżyć zgon młodego przyjaciela kazały, sroźszą nad miarę wysłownienia przejął rozpaczą wyzutego zarazem nietylko najsłodszych sercu nadziei, lecz nawet drogiej dla



miłośnika chwały czci szlachetnego rycerza. Boleść srogiego ciosu, obok rozpaczy, obudziła w sercu nieszczęśliwego tę przenikłą do głębi duszy urazę, w której wolemy zostawić przekonanie fałszywego zarzutu, jak poniżyć dumę godności osobistej od pieraniem oskarżeń szczebiotliwością wymowy.

Z politowaniem, lecz i z wyrazem wspianiałomyślnego przebaczenia obłąkanój boleści starca, opuścił Starosta złowieszczą komnatę. ... czyliż jednak opuści i siedlisko które go nadziejami szczęścia ukołysało, bez ostatecznego pożegnania jedyne go czci swojej przedmiotu?

Długo nieszczęśliwa córka klęcząc, na kolana starca łzy gorące ronila, a boleść jej nieprzeniknęła do serca nieszczęśliwego; ani jednem skinieniem nieokazał jej politowania, by najmniejszego nawet w srogiem udręczeniu współczucia. Zalana łzami wybiegła z komnaty ojca, i padła zemdlona na ręce oczekującego na nią Pretwica.

Gdy po dłuższej przerwie otworzyła oczy, postrzegła u nóg swoich klęczącego Starostę, który widząc wróconą swęj kochance przytomność, rzekł tonem złagodzonej tkliwości rozpaczy:

— Srogi acz w obłąkaniu boleści wyrzut mnie uczyniony, jest wyrokiem wiecznego wygnania mojego z domu wszystkich nadziei szczęścia dozgonnie wam wiernego cziciela. Przekonany że w anielskiem sercu waszém, niemacie miejsca dla tych okrutnych i wierząc mi niesłusznych posądzeń, unoszę z sobą je-



dną na resztę żywota osłodę, że bez odrazy imię Pretwica wspominać będziecie, i błagam was o to abyście łąną jedną pamięć moję obdarzyć raczyli, gdy wam wieść zgon mój na polu chwały objawi.

— Gdzież zamierzacie kroki wasze skierować? spyta Wojewodzianka.

— Zamilczałem przed Wami że horda z nad kubanu w granice kraju wkroczyła i szerokie po Ukrainie rozwiódła zagony. Wzywa mię nowe pole chwały, na którym mam nadzieję kresu utrapień moich doścąpić.

Wiadomość ta pozbawiła uciśnioną dziewicę ostatnich męstwa, z jakim rozpacz swą wgłębi duszy więzić dotychczas umiała. Gdy ślepą waleczność kochanka podlegną udrczenia niedoli serca, zgon jego niewątpliwem być musi następstwem męstwa rozpaczą kierowanego. Ta myśl wywiodła nieszczęśliwą z granic dziewiczej przyzwoitości. Podniosła się z okrzykiem strapionej duszy i zawołała załamując ręce:

— Czyliż być może abyście mi ten jeszcze gotowali kielich goryczy? Czyż w okrucieństwie serca zechcecie rozszarpać tyle strapioną już duszę wiernej wam przyjaciółki? Nie! . . niemożę mniemać abym się tyle na szlachetności uczuć waszych zawiodła. Śmierć codzienną towarzyszką bohatera, nie czyni więc żadnej mu chluby. Zaszczytniej stokroć dzwigać ciężar życia, jak w nieczułości grobu szukać własnego tylko spokoju, wskazując na męczarnie rozpaczycy tych, którym nie tak łatwo trafić do spoczynku mogiły.

O nie! nie!... pozwólcie mi odetchnąć po téj srogiéj pogroźce okrucieństwa waszego. Niechcę ja was z drogi chwały sprowadzać. Niechcę dotkniętych klęską współ-ziomków jedynéj ramienia waszego pozbawiać obrony; ale dajcie mi słowo rycerskie że nie śmierci lecz zwycięstwa szukać w boju będziecie. Osłonię was tarczą moich modłów, i ten raz jeszcze śmierć uszanuje tego, kto już ją tyle razy zwyciężał. Patrz; ten szkaplerz ręką moją uszyty, na cudownym Najświętszój Matki obrazie, przyjął Boskie błogosławieństwo. Noście go na swém sercu, a miłosierdzie Bogarodzicy zbawi was śmierci dla zbawienia mię sroźszéj nad nią rozpaczy. Ach! na kolanach o tę jedyną błagam cię łaskę... Daruj mi twoje życie... Przyrzecz... przyrzecz że je dla mnie zachowasz!

Cóż wyrazić zdoła roskosz uniesienia bohatera naszego? Zdawna wzajemna miłość Wojewodzianki nie była dlań tajemnicą; nigdy jednak tak wymównym głosem serca mocy swych uczuć nieoznaczyła. W zapomnieniu uroku duszy, przycisnął do łona rozzialoną kochankę, ognisty zamienił z nią pocałunek; padł potem na kolana, z ręką na sercu wyrzekł słowo: Przyrzekam! i uchodząc niebezpieczeństwa rozbrojonego czułością pożegnania, śpiesznie wyszedł z komnaty.

Rychło dosiadł rumaka i osłoniony mrokiem zachmurzonego wieczoru, niepostrzeżony przez nikogo zamek Winnicki opuścił na zawsze.

Śród poziomych lecz przestronną dolinę zalegających zarośli w bliskości zamku, czaiła się w dniu



tym horda tatarska, oczekując ciemności nadchodzącej nocy któreby zdradne jej zamysły osłonić mogły.

Rozległą przestrzeń zajmowało kilka tysięcy dziczy, tuląc się do nagiej ziemi, i pilnie strzegąc się zdradzenia tajemnicy swojej bytności w tych miejscach.

Wśród rozwiedzionego taboru, na rozestłanym ze skór baranich kobiercu, siedział z podgiętymi nogami wódz oddziału Murza Safar - Ali, posilając się pasem sparzonego pod siodłem końskiego mięsa, które tak zwanym *Kumyse*m z przetrawionego mleka kobyłego w częstych przerwach popijał.

Jak wilcze ślipia błyskały w szarym mroku zwkłęsłości płaskiej i szerokiej twarzy małe lecz czarne i ogniste oczy, któremi bezustannie na bielejące w oddaleniu mury zamkowe przeglądał, objawiając dziką niecierpliwość zawodzonego oddawna oczekiwania. Nagle szum głuchy rozwiódł się po taborze. Wzdrygnął się czujny Tatarzyn i ucho przyłożył do ziemi, lecz poznawszy że szelest stłumiony zbliżał się ku miejscu które zajmował, usiadł znowu i z oznaką niecierpliwości jakiegoś oczekiwać się zdawał przybycia.

Po chwili dwaj Tatarzy przywiedli żyda, i oddalili się zostawując go z wodzem sam na sam.

— Jakież wieści? zawołał Murza skwapliwie.

— Wszystko wam, miłościwy Panie, sprzyja najlepiej. Dziś zaledwie wiadomość o wkroczeniu hord waszych w granicę Podola po zamku rozchodzić się zaczęła. Ani się śni komukolwiek tak bliska wasza obecność. Nigdzie żadnego do odporu przygotowania, i niewiele was zdobycz kosztować będzie. Znane mi są



najłatwiejsze do gmachów zamku dostępne, któremi gotów jestem wam przewodniczyć.

— Nie zdobycz, lecz zemsta mię wiedzie! zawołał Tatar z dzikością. Pretwic! Pretwic! powtarzał zgrzytając zębami. Tyś mię upewniał że go wydasz w me ręce.

— On ująć ich niemoże, miłościwy Panie; jest w zamku i zatopiony w pięknych oczach Wojewodzianki, dzieli powszechną niewiadomość.

— Wysłuchaj mię, psie niewierny, rzece Murza z zapalczywością. Śmierć mię czeka w katuszach, gdy się dowie mój władca, wielki Han ludu prawowiernego, że opanowawszy zamek w którym najzaciętszy wróg jego przebywał, ująć mu rąk moich dozwolił. Dowiedz się więc co i ciebie czeka w tej chwili. Połowę złota i klejnotów zamkowych tobie przeznaczam za niego; lecz palem zakończyć każe nieszczęsne twe życie, jeśli mię fałszywemi usty z drogi celu mojego sprowadzisz.

To rzekłszy gwiznął przez palce, i zaraz cała horda dosiadła bachmatów. — Murza sześciu Tatarom otoczył kazał żyda drogę wskazywać mającego, zaleciwszy aby został rozsiekany na miejscu za najmniejszą zdrady oznaką, i cała gromada dziczy milczkiem sunęła ku zamkowi, osłoniąca głęboką ciemnością nocy.

Zarliwie w swęj sypialnej komnacie modliła się Wojewodzianka. Jakieś trwożne duszę jej uciskały przecucia. Jestże to tęsknota rozstania się z lubym uczuć przedmiotem?.... nie, trwoga a nie rzewność

dreszczem delikatne przejmuje jój członki. Czyliż głos serca udręczonego nowe jój przepowiada nieszczęścia?... O Boże! wołała w niezwykłym zasmuceniu; jeżeli wszechmocna Twa wola nowe dla méj cierpliwości gotuje doświadczenie, spraw abym za siebie nie za innych cierpiała, lub mię do Twój chwały wiekustej powołaj!... i zawarła powieki wspierając głowę na miękkich wężłowiach łożnicy.

Niknęła stopniowo przytłumiana wrzawa ludnego zamku, i po chwili głębokie owaładło milczenie, przerywane tylko ponurym swistem wiatru jesiennego.

Nagle z łoskotem wypada okno komnaty. Zrywa się na łożnicy Wojewodzianka... Cóż za widok uderza jój oczy! Zbrojny ostrém żelazem potwór odrażającej dzikości wzrok szatańskiego wyrazu poił zachwycającym obrazem widzialnych przy blasku gorejącej lampy wdzięków dziewicy w nocnym zaniedbaniu. Zdawało się że głowa meduzy w głąz zamieniła nieszczęśliwą istotę. Klęcząc w martwój nieruchomości ze złożonemi na piersiach rękami, nieczułem i osłupiałem wójrzeniem suchej zrzenicy, przebiegała rozognioną wyrazem sprośnej lubieżności twarz szpetną dzikiego Satyra.

Długo zachwycony Murza niemógł wzroku widokiem tyłu wdzięków nasycić; luz nakoniec gwiznął zbliżywszy się do okna komnaty, i zaraz czterech Tatarów stanęło obok niego.

—To moja zdobycz, rzekł do nich ukazując Wojewodziankę; gardłem mi odpowiecie za jój całość i bezpieczeństwo. Potém trzykroć powtórzonem gwiznieniem dał znak rabunku i rzezi.



Zawyła horda dziczy, wdzierając się z wybuchem łoskotu i wrzawy przez wszystkie wnijścia i okna do zamku. Rozległy się jęki po labiryncie komnat, tu i ówdzie przerywane szczękiem zaciętej walki. Murza wiedziony przez żyda wpada do komnaty Pretwica.... opuścił ją już od dawna; żadnych poszlak bliskiej jego bytności.... cóż wyrazić zdoła wściekłość omyloniej słodczy zemsty? Zgrzytając zębami, rwąc pęk włosów wierzchołek zgolonej głowy pokrywający, dał rozkaz katuszy żyda, który wnet pod ciosami pała wbijanego kołem do wnętrzości ciała, ducha w męczarni wyzionął. Krew niewiast, starców, dzieci, pokonanych obrońców, wszystkie zalała komnaty, i sam tylko Wojewoda, otoczony orszakami walecznych, przebojem na dziedziniec zamkowy został odprowadzony, gdzie dosiadłszy koni, zbrojna gromada oczekiwała końca okrutnej sceny, aby z oddalającą się hordą zwieść ostatnią walkę rozpaczy.

Wybuchnął na czterech rogach pożar starej Ostrogskich dziedzi. Przy blasku szerokiej łony, ruszyła do odwrotu horda zdobyczą obładowana. Nagle głos boleści wydziera się z piersi Wojewody. Całą strapionej starości pociechę, jedyne już dziecko unosi dziki Tatarzyn. Zemdloną Wojewodziankę w orszaku Murzy na koniu utrzymują łupieżcy. Już niknie w oddaleniu horda.... ostatnią walkę zwodzi szczupły orszak nieszczęśliwego starca. Lecz odparty przemocą, wraca do opuszczonego Pana. Rychło plac spustoszenia i rzezi, okrywa głuche trzaskiem tylko pożaru przerywane milczenie.



Tymczasem samotny, w smętnej pograżony dumaniu, z opuszczonemi na szyję wiernego konia cuglami, wolnym krokiem jechał Starosta. Zdało się że go moc czarodziejska wzięła do miejsc opuszczonych. Co kilka kroków zatrzymywał rumaka, i cisnąc ręką zbolełe serce, zdawał się chcieć wzrokiem nad ciemnością nocy odnieść zwycięstwo, aby raz jeszcze ujrzeć schronienie ubóstwianego przedmiotu.

Znużony bezustanną walką uczuć serce przepędzających, zatrzymał się na koniec u drzwi gospody, i powierzwszy konia staraniom miejscowej służby, usiadł pod wystawą domostwa, pragnąc z pierwszym blaskiem zorzy raz ostatni powitać i pożegnać utraconego szczęścia siedlisko.

Nie nieprzerywa długiej i ponurzej samotności zadumanego.... Lecz cóż znaczy ta łona ognista stronę miejsc opuszczonych niedawno rozjaśniająca?.... To pożar.... pożar w zamku winnickim.... tak jest; żadne inne w tej stronie domostwo, niemogłoby tak przestronnym jaśnieć obszarem płomieni. Piorunem dosiada rumaka, porze boki jego ostrogą, i lotem jaskułczym puszcza się ku miejscu nieszczęsnej przygody. Już zmniejszona w połowie odległość, utwierdza go w złowieszczym domyśle, gdy przy blasku ognistej łony, postrzega gromadę zbrojnych jeźdźców, powolnym krokiem na przeciw siebie postępujących. Rychło poznaje Starosta Wojewodę, którego w odrętwiałej nieczułości wierna służba rękami utrzymuje na koniu.

Pocisk gromu mężniej wytrzymałby nasz rycerz, nad cios wydarzonych wypadków które mu służba

Wojewody opowiedziała. Długo w srogiem udreżeniu niemógł zebrać do szyku i związku myśli w nieładzie rozbiegłych. Lecz czyż w niewieściej bezwładności ma swą rozpacz utopić? Piérwsza myśl przytomna, wróciła mu potrzebniejszą jak kiedykolwiek dzielność męzkiego serca. Dwóm tylko wiernym hajdukom rozkazał zawsze odretwiałego starca w bezpieczne odprowadzić ustronie; cały zaś oddział z dwiestu koni dworskiej służby Wojewody złożony, zawrócił wstecz i na czele jego pognął za śladami nieprzyjaciela.

Wiodąc tak szczupłą garstkę, niemógł nasz rycerz łudzić się nadzieją wydarcia łupu tyle przeważnemu nieprzyjacielowi; ale jednym rzutem myśli wprzezorném doświadczeniu objął całą trudność powziętych zamiarów; rozpoznał przeszkody i wszelkie skutku koleje; podobne i niepodobne rozważył następstwa; gruntownie przewidział zaradcze i zaczepne środki, i wkrótkiej chwili plan mądry działania stworzył w dójrzałej myśli.

Główną jego podstawą był charakter nieprzyjaciela tak dobrze znany bohaterowi naszemu. Uchodzący ze zdobyczą Tatarzyn, stale unikać zwykł boju chociażby najłatwiejsze w odwrócie mógł odnosić zwycięstwa. Miał więc Starosta sposobność ścigania go i utrzymywania w ciągłej trwodze, pewny iż niebędzie ze swój przewagi korzystał, aż nim wzmacnione siły dozwolą zaczepne przeciw niemu rozpocząć działania. Tymczasem, rozwinięta przez najsłynniejszego obrońcę kraju chorągiew pogoni unoszącego łup zrabowa-



nej prowincyi Tatara, przywołać musi ze wszystkich krańców Ukrainy rozpedzonych mieszkańców, i siły rycerstwa pomstę i oswobodzenie brańców mającego na celu pomnażać codziennie.

Najzupelniejszy skutek myśl tę uwieńczył. W pierwszym wyruszeniu za unoszącym zdobycz zamkową Tatarem, wyprawił Starosta do wsi ludniejszych i znanych dobrze kryówek posłańców, aby wieścią o rozpoczętej przez Pretwicę pogoni, lud rozproszony do zjednoczenia się pod chorągiew tak sławnego bohatera skłaniali, i już o wschodzie słońca widział potrojoną swą siłę nadbiegającym z miejsc pobliskich zbrojnym kozactwem. Wkrótce doznał nieprzyjaciela, a lubo był już w mocy i chęci stoczenia z nim walki, ten jednak niechciał stawić mu czoła, i party pogonią, z właściwą sobie rącością zdobycz do swych siedzib unosił.

Niebędziemy się rozwodzić nad kolejną wypadków z jaką bohater nasz ścigał aż do granic Chersonesu zawsze uciekającego nieprzyjaciela. Jak oderwana ze szczytów Alpejskich częśćka materji przebiegiem przez zaspy wieczystych śniegów olbrzymią tworzy lawinę, tak szczupły hufiec Pretwica na groźny zamienił się zastęp, gdy połączony już z główną hordą oddział Saffar-Alego stanął przy ujściu Boha do Dniepru, i przeprawę do rodzinnych koczowisk rozpoczął.

Kiedyż łatwiejsza zręczność jak przy nieładzie przeprawy zadania ciosu nieprzyjaciołom?... lecz czyż sama tylko zemsta i chwała były zamiarem bohatera naszego?... Przedewszystkiem zwykł łupy i brańce



przeprowadzić Tatarzyn. Mimo odniesione zwycięstwo, najpierwszy cel życzeń i tylu trudów Starosty zostałby w murach Oczakowa ukryty, i po krótkiej do nadkubańskich krajów morzem czarnym żegludze, zginąłby na wieki w labiryncie pasma Kaukazu.

Zważył te wszystkie koleje przeczny umysł Pretwica, i wnet jedyne w tym razie uchwycił się środka. Zostawiwszy hufiec na placu dla naglenia trwogą przeprawy Tatarów, na dwie części podzielił swe siły; na czele jednej wykonał przeprawę przez Boh, i przebywszy Dniepr zdala od nieprzyjaciół, w gotowości zabezpieczenia od Oczakowa czekał aż na nadrzecznej równinie tabór swój rozprowadzi; gdy tymczasem druga część rozdwojonej siły, w dole rzeki przeprowadzona, w gotowości wspierania działań Starosty, sposobnej do natarcia chwili oczekiwała.

Naglona z tyłu horda skwapliwie wpływ koni przeprowadzić się zaczęła przez rzekę. Już powiązani brańcy i ładowne zdobyczą hachmaty obszerny rozwiodły tabor, i otoczyły go hufce zbrojnych Tatarów, łącząc się z zalegającą równinę hordą miejscową która z licznym kobiet, dzieci i jeńców orszakiem powrotu zwycięzców nad brzegiem rzeki oczekiwała, a jeszcze rycerstwo nasze żadnego kroku nieuczyniło. W gotującej się walce nie ujść niepowinno mściwej zwycięzców dłoni. Nakoniec ostatnie stanęły na równinie szeregi, i połączone hordy powolnym krokiem ku Oczakowowi ruszyły.

Z dwóch stron wznosił się tuman kurzawy, i dwa

gromy niespodziewane silném natarciem zgielek i pólch w całym rozszerzyły taborze.

Krótką walką wnet na bezbronną w powszechnym nieładzie rzeź zamienioną została. Kobiety i dzieci zarówno uzbrojonymi padały pod razami zwycięzców. Jęk, wrzawa, krwi potoki okropną znamionowały scenę. Srogość podżeganój kłeskami tyłu wieków nienawiści mieszkańców Podola żadnej miary i granic nieznała.

Jak tylko rzeź bez oporu bój zastąpiła, zaraz Pretwic opuścił naczelne stanowisko, i wtłumie odbitych jeńców szukał jedynego wszystkich życzeń przedmiotu. Próżne usiłowania!.... nawet nikt z branców oswobodzonych poszlak poszukiwanój nie był w stanie ukazać. W srogiem udręczeniu już tylko śmierci szuka nasz rycerz. Lecz gdzież ją znajdzie, gdy bitwa na plac katowni zdawna zamienioną została? W tém postrzega jak uzbrojony jeszcze oddział Tatarów, walkę rozpaczy zwodził z przemagającą siłą. Rzuci się w tę stronę; na widok wodza wzmaga się męztwo walczących. Rychło padają pod razami Tatarów.... gdy śród zgieleku potyczki, postrzega Starosta jak zbroją okryty Tatarzyn na rzeskim bachmacie pędzi ku Oczakowowi, utrzymując przed sobą brankę o przód siodła opartą. Nowa w sercu odżyła nadzieja. Puszczą się pędem strzały, lecz czy na znużonym tyłu trudami rumaku, doścignie znacznie oddalonego już wroga; czy nakoniec pokona doścignionego, bo mu towarzyszy Tatar niezwyklej wrodzie



Nogajców postawy i wzrostu, lubo żadnego w rękę jego niema oręża.

Sił ostatnich dobywa wierne zwierze aż do krwi podługane ostrogą, i już tylko parę staj dzieli go od uciekających; w tém pada tak rzeźwy niegdyś dzia-  
net, i w niezwykłym wysileniu ducha, na ziemi oddaje.

Złorzecząc nieszczęsnej doli szarpie włosy z rozpaczą zawiedziony w samej chwili spełnienia swych życzeń nasz rycerz; gdy nagle niespodziewany widok wzrok jego uderza. Rosły Tatarzyn wyprzedza towarzysza brankę unoszącego, i pada z koniem przed jego bachmata, który niespodziewaną splątany zawadą, wywraca się pośród drogi. Rwie się wściekły Tatar na bezbronnego, i odpieraną tylko mocą ramienia wszczyna z nim walkę; lecz w tejże chwili uczuł we wnętrzościach ostrze sztyletu Starosty, i z przeciągłym jękiem martwy upadł na ziemię.

Z drżącym sercem nadzieją, brankę podnosi Pretwic. Ach! cóż zrówna roskoszy tej błogięj chwili! Była to Wojewodzianka!... Lecz usta jego oniemiały na widok Tatara który zbawczą podał mu rękę. Jakiż go unosi wspomnienie!... Tak, w rzeczy samej.... lecz czy podobna!...

— Czyliż cierpienia barbarzyńskiej niewoli i ta obmierzła odzież, przerwie mniemany Tatarzyn rodzinna mową Pretwica, tak zmieniły mą powierzchowność, że niepoznaje Starosta towarzysza trudów i niebezpieczeństw Pokuckiej wyprawy.

Z okrzykiem podziwienia i radości poznany został brat i przyjaciel, a uścisk potrójny oznaczył szczęsną



chwile wyzwolenia obojga dzieci strapionego Wojewody.

Mamyż wystawić nieporównany obraz radości starca, gdy zwycięzki Starosta do strapionego serca dwoje tak gorąco oplakanych przywiódł mu dzieci? Nie, zamilczmy, bo tyle uszczęśliwienia, żaden nie odda koloryt, i w nieudolności naszej zostawmy pojęcie téj błokiej chwili płodniejszej nad moc wysłownienia naszego wyobraźni czytelnika.

Winniśmy tylko uprzedzić, że wdzięczny Wojewoda, najdroższym darem ręki swój lubej córki, w poczet potomstwa policzył Starostę, i zrzekłszy się na długi jeszcze swój żywot trudów publicznego zawodu, z niemi razem zamieszkał w spokoju.

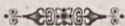


## ZEGARY.

### SONET.

**B**udzie—istne zegary. Rozmaicie chodzą.  
Są co pilnują drogi od mistrza osnutój,  
W porę biją godziny i znaczą minuty,  
I oblicze swe z dźwiękiem harmonijnie godzą.  
Są znowu co postępem leniwym zawodzą,  
Mierzą czas jak żyd łokciem swój towar nadpsuty,  
I znów takie co mają przyspieszone rzuty,  
I niedoźrzałą przyszłość w obecności rodzą.  
Lecz ze wszystkich najgorsze są takie zegary,  
Co inaczej wskazują a biją inaczej.  
Człowiek ścisłość lubiący, głowę sobie łamie;  
Radby słuchając dźwięków skłonić się do wiary,  
To znowu na cyferblat patrzy i w rozpaczę,  
Niewie, czy młotek zwodzi, czy skazówka kłamie.

Órzel Paszkowski.



## KOZAK UKRAINIEC

---

**M**iesiąc lice schował w chmarze,  
A burza świszcze po jarach,  
Pierzchły widma na smętarze,  
Mary kryją się w czaharach.

Darmo nawet łabędź biały,  
Spoczynku szuka u brzegu,  
Darmo! darmo, i Dniepr cały,  
Straszny wojny głos obiega.

Ale nasz kozak nie tchurz,  
Spójrzył w koło szablą wtrząsł,  
Dopał czajki, musnął wąs,  
I posunął Dnieprem wzdłusz.



Nie na blizki on brzeg skoczy,  
 Z jego wiosła piana ciecze,  
 Już ten pewno nieuciecze,  
 Kogo ten nasz ptak zaoczy.

Dalekie morza, krainy  
 Słyszą odgłos hura-ha!  
 Kiedy dzielne stepów syny,  
 Wpadną na karki wraha.

Kiedy czasem z trudził nogi,  
 To z niedźwiedziem w śniegu spał,  
 Lecz na każdy odgłos trwogi,  
 Kozak gotów w szyku stał.

A ataman skoro świcie,  
 Kozak rąbie, kole, siecze;  
 A jak konia w nogach ściśnie,  
 To nawet wiatr nieuciecze.

Aż serce skacze z roskoszy,  
 Kiedy kozak wroga ploszy,  
 A jak kozak pieśń zapieje,  
 Echem niebo się odśmieje.

Och radbym się z nim spróbował,  
 Jeśli dysze taki smyk,  
 Coby jak wilk nieczwatował,  
 Przed ostrzami naszych pik.

My nielubim długo żyć,  
 Szabli, siwy wąs niebrat  
 Kozak poszedł wroga bić,  
 Kula w piersi, upadł chwąt.

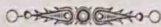
My z przyrodą żyjem w zgodzie,  
 Nam step łoże, niebo strop,  
 Koń przyboku na odwodzie,  
 Na janczarce wąsów snop.

Och szczęśliwy kto się zrodzi  
 W stepach naszej ukrainy,  
 Najszczęśliwszy komu schodzi,  
 Obok naszej wiek dziewczyny.

Unas to, u nas dziewice,  
 Czoło zdobi długi włos,  
 Oczy siwe, hoże lice,  
 I rusalki dźwięczny głos.

Komuż znana rozkosz taka  
 Jakie chwile kozak miewa,  
 Gdy luba żegna kozakai  
 I na drogę mu zaśpiewa.

Błogo temu kto się zrodzi,  
 W stepach naszej ukrainy,  
 Błogo temu, komu schodzi,  
 Obok naszej wiek dziewczyny.



# BRANSOLETKA.

POWIEŚĆ.

---

## I.

**S**wiat i życie przynoszą naukę dla niewielu. Często powtarzamy o zaletach doświadczenia, ale rzadko kto z niego korzystać umie.”

Tę myśl pospolitą, wysłowił nader powabnie młody filozof przy śniadaniu, w liczniem towarzystwie u Marego w hotelu Angielskim.

— »Twoje uwagi do mnieź się stosują?» zapytał jeden z współbiesiadników, wychylając szklanke szampańskiego wina.



— »Bez wątpienia,» odpowiedział filozof, »albowiem w latach czterdziestu i wstąpiwszy do stanu małżeńskiego, nie jesteś dziś mędrszym jakies był w roku 1818 kiedyś kończył uniwersytet.»

Pan Leopold D..... zasługiwał na podobną wymówkę. Nikt bowiem nie nadużył bardziej jak on, swój młodości i swojej fortuny. Liczono go dawniej do bardzo zamożnej młodzieży, a jego dowcip nieraz był przedmiotem pochwał mieszkańców stolicy. Po długich latach nieporządnego życia, pełnego swawolnych i niszczących zdrowie wydatków, Leopold przywołany został do rozsądku, przez ból reumatyczny w nogach i list swego plenipotenty.

Cierpienia były dokuczliwe, a list naglący. Plenipotent donosił że kredytorowie przez znaczny czas niezaspakajani, zajęli najpiękniejsze jego dobra za granicą, i takowe na satysfakcją długów sprzedali. Leopold przeto opuścił nagle stolicę i jej uciechy, a przybywszy w swe strony, smutnego tylko nabrał przekonania, że z bardzo szczupłych pozostałych mu dochodów, ciężko żyć będzie w Warszawie.

»Teraz kiedy nie jestem już bogaty, ani młody,— rzekł sam do siebie, — trzeba korzystać z pozostałych mi resztek i — ożenić się!»

Temi przejęty myślami powrócił do Warszawy i tłómacząc się niezdrowiem, usunął się od dawnych towarzyszy zabaw i rozpusty, dążąc ciągle do ustalenia i poprawienia bytu swojego przez małżeństwo.

Jakoż nie długo szukał: wynalazł małą, śliczną osobkę, dosyć posazną i wkrótce się z nią ożenił,

mocne uczyniwszy postanowienie, iż będzie wzorem mężów.

Czuł bowiem potrzebę wypoczynku, i uważał się za szczęśliwego, iż mógł pędzić życie spokojne i umiarkowane, na łonie niewinnej i szlachetnej pomyślności. Wkrótce po ożenieniu się otrzymał spadek, który znacznie podniósł jego majątek. Mając ładną żonę i trzydzieści tysięcy złotych rocznego dochodu, mógłby być najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, i w rzeczy samej był nim — przez dwa lata!

Dwa lata związku małżeńskiego, powróciły mu zdrowie i siły, a z niemi ożyły i dawne skłonności. Małżeństwo często wywiera ten skutek na niektóre charaktery. Leopold D... powracać zaczął do kawalerskich nałogów, lecz z ostrożnością i tajemnicą, które powiększały ich powab.

W tym dniu kiedyśmy rozpoczęli naszą powieść, otwarcie już zajadał śniadanie z pół tuzinem dawnych i nowych towarzyszków zabaw. Uczta skończyła się. Leopold dobył zegarka i rzekł: »Druga godzina, próba baletu jeszcze trwać musi, pójdę zobaczyć pannę N....»

— »Jakto! widujecie się z sobą, doprawdy? a więc tak nawet jesteście już zbliżeni?»

— »Tak, niabyto....»

— »A gdyby też twoja żona o tém się dowiedziała?»

— »Niedowieć się. Przy staraniu i roztropności, zawsze skryć można przed żoną swe figle.»

— »Nie zastanawiasz się nad tém, że swoim postępowaniem, dajesz prawo żonie użycia odwetu.»



Cóżbyś powiedział, gdyby ci się co podobnego przytrafiło?”

— »Zgoła się tego nie obawiam.”

— »A jednak jesteś w położeniu bardzo do tego wypadku bliskiem; masz wszystko czego ku temu potrzeba, nic ci nie brakuje, nawet młodego kuzyna.”

— »Leon! Spokojny jestem z tej strony. Więcej się go lękam gdzie indziej.”

Na tém się zakończyło. Biesiadnicy byli już na ulicy i tam się rozłączyli.

## II.

— »Mój Boże! jakże to wiele pięknych jest rzeczy tego roku na kolędę.” mówiła pani D.... która wówczas właśnie gdy mąż jej wstawał od biesiady, powróciła do domu, przepędziwszy cały ranek na obieganiu magazynów, a teraz zbierała myślą wspomnienia ze swojej przechadzki.

» Co za przepyszne meble, co za śliczne kosztowności, precudowne ubiory! Gdyby mi dano do wyboru, cóżbym wzięła z tych wszystkich przedmiotów które widziałam? W saméj rzeczy byłabym bardzo zaambarassowaną. Jakże są szczęśliwe kobiety, które dostają dużo prezentów w dzień Nowego Roku! Nie jestem z liczby tych! Mój mąż sam tylko daje mi kolędę, i od lat czterech jakieśmy się po-



brali, jego prezenta każdorocznie mniejszej są wartości. Jeżeli dalej podobnie będzie postępował, mało co dostanę przyszłego pierwszego Stycznia.”

Już ten krótki monolog żony, dostatecznym jest ocenieniem Pana D.... jako męża. Zmniejszanie się stopniowe wartości podarunków, dobitnym jest zarysem charakteru i złej taktyki. Człowiek rozumny i znający świat, poszedłby drogą zupełnie przeciwną. A jednakże pan Leopold D.... uważał się za bardzo przebiegłego w podobnego rodzaju rzeczach; wielkie miał zaufanie w swoich talentach pod względem dyplomacji małżeńskiej. W tej zaś okoliczności jego zarozumiałość, przechodziła wszelkie granice. Mawiał nieraz ze szlachetną dumą:

— My starzy wyjadacze, nie jesteśmy z liczby tych których oszukują, ani tych którzy się oszukają sami. Wiemy dobrze jak pozyskać kobiety, jak je prowadzić i jak pilnować. Znamy dobrze chytre podstępny, i dosyć przysługiwaliśmy się drugim, iżbyśmy nie nauczyli się użyć tego na własną korzyść. Co do mnie, jestem spokojny. Mądry będzie kto mię złapie.”

Człowiek który tak mówi, już jest w połowie złapany.

Mimo to wszakże, nie można było nic dotąd powiedzieć o prowadzeniu się pani D.... Baczne atoli oko, dostrzegłoby że upadek niezbyt jest daleki. Pani D.... miała lat 25, a jej mąż 40. Za mężem od lat czterech, była już zaniedbaną od dwóch, lecz nie kochała tyle męża ażeby to spostrzegła i zmartwiła się. Żywa, rozstrzepana, płocha, nie myślała

nawet być zazdrośną. Zdawało się jój bardzo naturalnym, że jój obojętność była podzielana; gdyby jednak wiedziała o całym postępowaniu swego męża, byłaby nieubłaganą w gniewie i zemście. Wiele kobiet mają serce i umysł podobnie ukształcone.

Pani D.... myślała jeszcze o szczęśliwych kobietach, które dostają dużo prezentów, kiedy weszła jój służąca i oddała list z małą skrzyneczką.

W domu w którym mieszkała Pani D.... zajmował lokal hrabia L.... człowiek bardzo bogaty. Hrabia był z małej liczby tych ludzi uprzywilejowanych, którzy mają tyle pieniędzy ile chcą. Nie był ani młody, ani przystojny, ani czuły, ani przyjemny, lecz zdawał się wynagradzać wszystkie te niedostatki, wielką hojnością. Szukał zwycięstw po salonach, a grzeczność wytworna głównym była jego orężem.

Od lat dwóch hrabia L.... mieszkając w jednym domu z państwem D.... okazywał dla niej samą największą uwagę, ona zaś przyjmowała jego grzeczności, niechciała bowiem nikogo martwić. Najokropniejszą jest kokieteria kobiety, która niema sobie nic do wyrzucenia.

Z resztą hrabia posiadał dosyć przymiotów, dla pochwlebia miłości własnej osoby najtrudniejszej w wyborze, dawał bowiem uczty na których się królowało. Hrabia L.... był więc w milczący sposób upoważniony do okazywania się uprzejmym. Pani D.... w stosunkach z nim okazywała dużo surowości i przebiegłości, pod każdym względem prowadziła się tak, jak gdyby zgoła niepostrzegając pierwszeństwa dawanego jój przez



hrabiego; ale hrabia był z tych ludzi, którzy się niełatwo dają odstręczać, i którzy najwspaniałomyślniej sami sobie tworzą najświetniejsze nadzieje. Pewnym prawie będąc zwycięstwa, pod wpływem tych słodkich myśli, napisał list następujący:

*PANI!*

Nagły interes zmusza mię do opuszczenia natychmiast Warszawy, być może iż nie tak prędko tu wrócę. Nie mam nawet tyle wolnego czasu, ażebym mógł przyjść panią pożegnać; przynajmniej nie odjadę bez przesłania Pani, bagatelki, którą zamierzyłem ofiarować jej w dniu Nowego Roku. Pozwól więc Pani korzystać z wolności jaką zwyczaj kolędy mi daje, i racz przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku.

HRABIA L.....

Warszawa  
d. 25 Grudnia 1839 r.

Pani D... otworzyła skrzyneczkę i znalazła parę przesłanych brylantowych kolczyków.

Nie mogła naprzód zdążyć nasycić się podziwieniem tych dwóch kosztownych kamieni, rzucających blask przepyszny.

»Otóż to rzekła nakoniec, oto co hrabia nazywa bagatelką? Zuchwały! wyobraża sobie że mu dałam prawo do czynienia mi tak kosztownych podarunków! lecz potrafię zniszczyć w nim tę niesłuszną opinię.



Nauczę go kim jestem, odsyłając mu te brylanty ... Trzeba jednak przyznać że są precudowne! Im więcej się im przypatruję, tym więcej jestem zachwyconą?. Odesłać je.... tak.... potrzeba. My kobiety, czynimy nieraz takie poświęcenia, o których nikt się nie dowie, i z których nic nam nie pozostanie, nawet honoru, żeśmy je uczyniły. Nikt wiedzieć nie będzie żeśmy odesłały brylanty.... Co za blask.... co za wielkość! Gdybym miała znaczny majątek, w tém byłby mój cały zbytek. Jest nie jeden rodzaj elegancyi, w której większa część kobiet może naśladować, lecz to jest przepych któremu wyróżnić trudno. Być może, iż zaledwo znalazłoby się kilka kobiet w Warszawie któreby posiadały podobne tym brylanty. Z moich znajomych bezwątpienia nie masz ani jednej... Z resztą hrabia, czyliż jest człowiekiem tyle niebezpiecznym? Nie, doprawdy, ja go zawsze traktowałam tak lekko. To jest człowiek takiego rodzaju z którym kobieta rozsądna nie będzie się mogła skompromitować, mimo swój woli. Z małą zręcznością, gę zachować te brylanty nieobowiązując się do niczego. Dla czegoż nie?..... To będzie zabawne!"

Leopold nadszedł w tej chwili. Pani D.... spiesznie schowała list i kolczyki.

Mąż przepędziwszy wesoło cały dzień, znajdował się w wyśmienitym humorze: rzekł do swojej żony.

— »Obstałowałem dla ciebie kolędę, moja droga, ale nie chcę powiedzieć co to będzie, ażeby ci zostawić przyjemność niespodzianki.»

— »Niewątpliwie pomyślała Pani D... nie są to brylanty podobne do tych, którem zamknęła w mojej sekretarce.»

Nazajutrz Pani D... zdecydowała się zupełnie; wyszła więc bardzo rano do jednego z Jubilerów na Krakowskim przedmieściu, u którego już nieraz z mężem kupowała drobne bagatelki: zamiarem jój było dowiedzieć się jaka jest wartość brylantów.

— »Pani, rzekł jubiler; nie często widywałem tak piękne kamienie, niemogę nawet z pewnością im ceny naznaczyć, zawsze atoli kosztują one przeszło parę tysięcy złotych.»

Gdy zaś Pani D... zabierała się do wyjścia:

— »Pozwól Pani, rzekł jubiler, może popełnię niedorzeczność, ale życzyłbym wiedzieć, jak się jój podoba ta bransoletka? »

— »Niema żadnej potrzeby, » odpowiedziała Pani D... tonem niedbałym.

— »Nieraczyłybyś Pani przymierzyć? ...

— »Z chęcią, ale na cóż się to przyda? ..

— »Cudownie, miara którą mi dano była sprawiedliwą.»

— »Co przez to chcesz Pan rozumieć? »

— »Że ta bransoletka, obstalowana jest u mnie przez Pana D... dla Pani bezwątpienia.»

— »Wczoraj? »

— »Tak, Pani. ... dziś już prawie jest na ukończeniu. Niepozostaje jak tylko zamieścić dwa kamienie, dla wyobrażenia oczu węża.»



— »Otóż to jest kolenda, o której mi wczoraj mąż wspominał!« Postanowiwszy zatrzymać brylanty hrabiego, Pani D... jedną tylko miała niespokojność, jak wytłómaczyć przed mężem posiadania takiej kosztowności? ... w tem szczęśliwa myśl przychodzi jej do głowy, mało ją zajmuje, czy te brylanty będą w kolczykach, czy w czém inném. Rzekła więc do jubilera:

— »Wiele kosztuje ta bransoletka?«

— »Sześćset złotych; jest to cena umówiona przez męża Pani.«

— »Jakież chcesz pan tam umieścić kamienie?«

— »Dwa szmaragdy, węże mają oczy zielone.«

— »Zielone, czy białe, to wszystko jedno, aby tylko błyszczały. Gdybyś umieścił moje dwa brylanty?«

— »To byłoby do zachwycenia? Będą to oczy, jakie bezwątpienia mieć musiał wąż, który skusił naszą matkę Ewę.«

— »Więc dobrze, zamieść je; lecz niech to będzie tajemnicą pomiędzy mną i panem!«

— »A mąż Pani? gdyż niepodobna aby nie dostrzegł, że dwa podobne brylanty, nie mogą się mieścić w bransoletce za sześćset złotych.«

— »Pan D... niezna się zgoła na kamieniach, gdyby się zapytał, powiesz mu Pan, że te brylanty które czynią tyle efektu, mają tajemne wady a na których tylko prawdziwi znawcy mogą się poznać, które zresztą nie odejmują im właściwej ceny w handlu. Pozwól mi Pan tę rzecz w podobny sposób przedstawić, mam moje do tego powody.«

Wszystko więc stało się podług jej życzeń.



## III.

Pani D.... z niecierpliwością wyglądała 31 Grudnia, ażeby już posiadać mogła swoje piękne brylanty. Wielki ten dzień nadszedł. Leopold powinszował żonie Nowego Roku i na kolęgę ofiarował przesłiczny za-  
rękawek sobolowy.

Pani D..... straciła przytomność, blada i drżąca doświadczyła wzruszenia niepodobnego do pojęcia; korzystając z pierwszej wolnej chwili, udała się co najspieszniej do jubilera.

— »A moja bransoletka,» zapytała.

— »Doręczyłem ją wczoraj mężowi Pani.»

Wieczorem dnia tego, było jak zwykle zebranie rodzinne u jednej z najstarszych ciotek Pani D..... matki tego młodego kuzyna Leona, o którym wspomniano przy śniadaniu u Marego.

— »Jakże Pani dziś smutna i zakłopotana, moja śliczna kuzynko,» rzekł Leon przybliżając się do Pani D.....

Przemowa ta poprzedzona była przez kilka czułych frazesów, gdyż Leon kochał się w swojej kuzynce.

— »Zgaduję powód twojego smutku» dodał ze złośliwym zamiarem.

— »Wątpię,» odpowiedziała pani D.....

— »Być może iż pani odkryłaś jaką tajemnicę, która zakłóciła pokój twojego serca? Możesz się dowiedzieć że Leopold.....

— »Cóż takiego... dokończ....

— »Nie, ja nic niemam do powiedzenia!”

— »Leonie! błagam cię!”

— »Zresztą, dla czegożbyś jedna tylko miała nie-wiedzieć o tém, o czém już wie cała Warszawa!... On w swoim wieku... oszukiwać najgodniejszą uwiel-bienia [kobietę]!....

— »Mój mąż mnie oszukuje!”

— »Najokrótniej! i dla kogo? dla jednej tancerki teatru!”

— »To jest potwarz!”

— »Aż nadto tego jestem pewny, ja co... chcesz pani dowodu! Oto wczoraj dał jej na kolędę prze-słiczną bransoletkę, o której piękności, dziś już wszy-scy mówią.”

— »Bransoletkę powiadasz?”

— »Tak jest... precudowną!”

— »Waż, z dwoma oczyma brylantowemi?”

— »A, to pani wiesz o tém?”

— »Leonie! czy znasz tę tancerkę?”

— »Tak, bardzo mało, .. przypadkiem....”

Tu nastąpiło milczenie. Twarz pani D..... przy-brała szczególniejszy wyraz, gdy nagle obracając się do Leona, rzekła z cicha.

— »Kochasz mnie Leonie?....

— »Czy cię kocham... o Boże.... Chciēj przekonać się o tém.

— »Więc dobrze, przynieś mi jutro rano tę bran-soletkę.”

— »Będziesz ją miała.”

Ta rozmowa ciągnęła się dalej nazajutrz po południu.

— »Jakimże sposobem dostałeś tę bransoletkę?» pytała pani D.... swojego kuzyna.

— »Nic bardziej naturalnego.... Poszedłem do tancerki i wziąłem ją.»

»Jak to, potajemnie?»

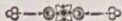
— »Ona wiedziała otrzymując ją, iż kosztuje sześćset złotych, zostawiłem więc sześć papierków stu złotych na toalecie.»

Ależ to Leopold szczególniejszą miał minę, spostrzegłszy bransoletkę na ręku żony.

— »Niechwalisz że téj kosztowności? zapytała go,— Jest to upominek mego kuzyna Leona.»

Było więc jasno że Leon posiadał względy w obu miejscach, a Leopold czyniąc to boleśne odkrycie, uważał się za tym nieszczęśliwszego, iż do uzalania się nawet nie miał żadnego prawa.

Maxol Korwell.





**KUKUKUKI.**

Z PIEŚNI LUDU.

**W**ydarłszy z burzy skrzydła zmoczone,  
Padł siwy sokół na skały zielone,  
Odetchnął z trudu zerwał się znowu,  
Usiadł na sosnie patrząc połowu.

Oj wiele ścierwa, będzie wieczerza,  
Koń leży, przy nim ciało rycerza,  
A bachmat dyszy, nozdrza nadyma,  
Z krwawej murawy już się nie ima,

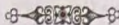
Bo strzał dwadzieścia skuło do ziemi,  
Oj kto pożali, zapłacze nad niemi.

Dwie, trzy kukulki nadlecą razem,  
I lecą razem, i płaczą razem:  
Po koniec głowy jedna upadła,  
Przy nogach druga kukulka siadła,  
Trzecia na sercu kukulka siadła.

Co przy głowie siedzi jedna,  
Jest to stara matka biedna:  
Co przy nogach druga siadła,  
Jest to siostra we łzach zbladła,  
Co na sercu zasiadywa,  
To kochanka czarnobréwa.

Krwawa tam rzeka, gdzie matki lica,  
Gdzie siostra płacze krwawa krynica,  
Po suchej trawie wiatер powiewa  
Kędy płacze czarnobréwa.

Bo matka płacze rok rocznie,  
Lice od łez nieodpocznie.  
Siostra brata niezapomni;  
Zawsze płacze gdy go wspomni.  
A miła? Jéj myśl gdzie indziej ulata,  
Bo czeka zradością na nowego swata.



## PALMA ABDERAMA. (\*)

---

**W** cudzą stronę, na cudzą przeniesiona ziemię  
Rośniesz droga puścizno przyjaźniejszych losów,  
I tak żalobnie schyłasz kędziory twych włosów,  
Jak młoda niewolnica w kalifów haremie.

Liść twój zielony—z kądże ta powłoka kiru?  
Z kąd te szemrzące z wiatrem twych gałązek treny?  
Wszak tak rzeźwiąco wieje wiatr z Sierra-Moreny,  
Tak ożywczą jest rosa z wód Gwadalkiwiru?

(1) Abderam ostatni z pokolenia Ommiadów, panujących w Bagdadzie, uciekając przed nieprzyjawnym plemieniem Abbasydów, schronił się do Hiszpanii, i tam utworzył nowy kalifat Korduby.—Jest podanie, iż zasadziwszy przed swym pałacem palmę, często pod nią przesiadywał i marzył o swym rodzinnym Damaszku, z którego ją był sprowadził.



Palmo, ja cię rozumiem! W cudnym dolin kraju,  
 Kwitła mała latorośl wśród siostrzyc igraszek—  
 Jam ją zerwał—o przebac! Rajem był Damaszek;  
 Biedna! i pocóż było wrywać cię z raj!

W chwili kiedym uciekał przed mieczem Abbasów,  
 Unosząc żywot, ciebie uniosłem z żywotem;  
 Nasz więc byt jest złączony nieprzerwanym spłotem,  
 Bośmy oboje dziećmi drogich miejsc i czasów.

Sultanko moich marzeń! Liść u twoich różek,  
 Milszą dla mnie ma barwę od złota i srebra;;  
 Krasniejszą od granatów, piękności z nad Ebra,  
 Od dziewic Algarbii, mlecznych Andaluzek.

Kiedy czasem wiatr wschodni w twych zwojach zaszumi,  
 Zda mi się, że wrócony do mych niw obszaru,  
 Słyszę znów Orjentalki, słodki dźwięk Szezdaru (1)  
 Tak znany, ach i który dusza tak rozumie.

Zdaje mi się że słyszę echo wód Barady (2)  
 Zawodzące piesń raju przez kwietną równinę:  
 Giaurze! roztrzaskaj w tedy twoją mandolinę,  
 Ta jedna nuta gasi tve wszystkie ballady.

Nie Abdallo! twa przemoc zostanie daremną,  
 Kalif Korduby teraz dostoi ci kroku,  
 Urągam ci Abdallo!—póki przy mym boku  
 Miecz Omara, a palma Damaszku przedemną.

(1) Szezdar, instrument muzułmański.

(2) Rzeka pod Damaszkiem.

Nigdy żal mój nie przyjdzie żebrać przed twym żłobem,  
 Nigdy lza ma nie będzie twoją niewolnicą;  
 Bolesć moja zostanie światu tajemnicą,  
 Ty tylko palmo będziesz świadkiem jój i grobem.

Łzy me płyną w milczeniu — ty pijesz ich zdroje,  
 Bo gdy wsiąkają w ziemię cichemi potoki,  
 Ty korzonkami wciągasz ich rodzajne soki;  
 Z moich więc łez powstały śliczne kształty twoje.

Gdy mię Allah powoła do rozkoszy sadów,  
 I tam poniosę ciebie, zasadzę w Dżennatach (1)  
 Byś mi i tam mówiła o ubiegłych latach,  
 I krzepiła wspomnieniem kraje Ommiadów.

Józef Paszowski.

(1) Ogrody rajskie, które prorok swym wiernym obiecał.




## SPOMNIENIA Z WĘDRÓWKI PO KRAJU.

---

### DĄBROWA.

---

....  Od Kromołowa gdzie bystra Warta (\*) s pod Kapliczki Ś. Jana Nepomucena bierze swój początek, udałem się ku granicy Szląskiej, dla zwiedzenia w Dąbrowie najznakomitszych i najpiękniejszych zakładów górnictwa naszego.

(\*) Zwykle tak w starych jak nowych Jeografiach piszą. *Warta poczyna się niedaleko Kromołowa.* Jednak główne jej źródło wypływa w samym Kromołowie, ozdobione posągiem i Kapliczką, Ś. Jana. Strumień ten mający już nazwisko Warki dopiero za miastem powiększa się kilkunastu innemi źródłkami.



Długie tu są i dobrze zabudowane sioła, na które po sto domów i więcej liczą. Chaty oddzielone od drogi chruścianami płotami z za których ładne drzewa owocowe gałęzie zwieszają; za wsiami ponętne górzyste okolice zajmują rozległe majowe pastwiska, i łany dojrzałej karmazynowej tatarki, wśród której długie wieśniacze zagony złotego rzyska, oprawne niby w ramy dalekich ciemnych świerkowych lasów, tworzą z widoków tych jakby iaskrawymi kolorami szyte starodawne szpalerowe kobierce. I lud tak wesoły otwarty i śpiewny, jak kraj w którym żyje. Z nasuniętą czerwoną czapeczką na bakier ozdobną pawiem piórkiem wieśniak jeden stojąc na wozie oparty o drabinę, śpiewając ochoczo, jedną lęjącą trzy konie niedbale popędzał z góry—nad wąwazem zawraca niebezpieczną dróżką, leci jakby tańczył z swym wozem i końmi rodowy taniec.

— »Niech będzie pochwalony Jezus, powitał mnie zbliżając się.

Na wieki wieków odrzekłem. A jak się zwie przyjacielu ta długa wieś na dole.

— »*Sztuczna Baba*: a dokąd to tak idzieta?

— »*Do Dąbrowy*, daleko jeszcze?

— »E, Niedaleko—będzie mila tak *prawie* (\*) ale

(\*) Ten dodatek *prawie* ma u Krakowiaków często zdradliwe znaczenie i trzeba się z niem mieć na baczości. Wysoka tam góra? Nie niewysoka, tak *prawie*. To już pewno hamulce zakładać i wysiąść z wozu trzeba, bo będzie spadzisto jak z muru. Milę *prawie* nieraz jedzie się 3 godziny—Dosłownie znaczy to w samą miarę.

siadajcie jeno na wóz, i ja tam jadę to pojedziecie ten kęs drogi, a dziś jeszcze możecie stanąć w Dąbrowie.

— »Bóg zapłać bracie! Dziwacznie się też wasza wieś wabi, nie wiecie kto ją tak przewał?

— »O stare to imionisko, a ja powiem co u nas o tém gwarzą: mówią iż spierali się raz Krakowianie ze Sławkowianami które z ich miast starsze. Krakowianie przysłali do Sławkowa o radę że im się w soli robaki zaległy, coby na to poradzić. Sławkowianie zafrasowali się bardzo, gdy przyszła babina co w téj wsi miała chałupę i tak im naraiła: powiedzcie niech zaczerpną wody z Wisły przetakiem, i rozwieszą na płocie, a jak uschnie niech przesypią sól, to pewno robaki wyginą. Krakowianie się zawstydzili po téj odpowiedzi, a naszą wieś, skąd ta babka, przewalili *Sztuczna Baba* (\*) i dla tego to mówią u nas *Starszy Sławków od Krakowa*.

W czasie pociesznój téj gawędy, dojechaliśmy do mostu, pod którym w poprzek przejeżdża się drogę kolei żelaznej, a pożegnawszy rozmownego Krakowiaka już o zmroku udałem się do Dąbrowy.

Gdyby nawet nie szeroka czarna droga, okruczamy żuźli i węgla zasypana wiodąca do fabryk, to czerwona łuna jak od ogromnego pożaru, byłaby przewodnikiem. Mało jest tak ciekawych widoków jak zakłady Dąbrowy i Będzina wieczorem. Dopiero spuszczać się się z góry raptownie spostrzedz można hutę i kopalnię. Nagle uderza fantastyczne i dziwne pa-

(\*) Na mappach znaczą tę wieś pospolicie Tuczna-Baba.



norama. Setne, różnych kolorów płomienie chwiejąc się w powietrzu, wznoszą ogniste języki, i sieją niekiedy kłębami brylantowych iskier, a gdzie niegdzie odbite w wodach *Przemszy* jeszcze nie zrozumiałszym uderzają pozorem. Przy świetle ich oswojone oko, rozpoznaje czarne przepaści kopalni, i rzędy długie białych domków, a dalej wysokie kominy machin parowych i pudlingarni, jak ciemne obeliski wznoszą się wspaniale, za tło służą zielone łany które ostatni blask tego ogromnego ogniska prawdziwej siedziby nowoczesnych wulkanów zaledwo oświeca.

W miarę przybliżenia się cały ogół się ożywia, młoty z dźwiękiem i łoskotem biją o kowadła; maszyny parowe z taktowym stukiem odzywają się; huczy ogień pod gwałtownym dęciem miechów; a po długich kolejach żelaznych, cicho jak cienie przesuwają się wózki ciężko ładowane. Odgłos dzwonu znaczy rozpoczęcie i zmianę pracy, która w hutach dzień i noc nie ustaje, a tłumy robotników zaludniających te osady roją się po drogach; bo Będzin i Dąbrowę zaludniają teraz kilka tysięcy ludzi.

Trzeba jednak przyznać że dzienne światło wielką część poezyi tego miejsca niszczy. Wszystkie ogniska które w nocy tak pięknie kolorowo oświecały tajemnicze okolice, w dzień buchają tylko gęstymi bałwanami czarnego dymu. Ziemia pokryta jest pyłem węglowym, który najłżejszy wiatr unosi tak, iż przenikają do najszczelniej zawartych pokojów, do koła rzadkie kawałki zieloności szpecą kupy popiołów i żużli. Wreście zamiast podziwienia żywości i ener-



gii ludności hutniczej i górników, trzeba się litować nieraz widząc ich z bliska, jak w podartém i brudném odzieniu pokryci kurzawą, z twarzą zlaną potem, wytrzymują najtwardszą codzienną pracę, połączoną nieraz z niebezpieczeństwem życia lub zdrowia. Jest jeszcze jednak w okolicy i w miasteczku, kilku starców którzy pamiętają czasy, kiedy ta cała osada była dość płonnym polem, należącym do podupałego miasteczka. Ale kilkadziesiąt lat temu jak odkrycie węgla kamiennych czarodziejsko zaludniło Dąbrowę. Mało do miejsc tych wiąże się wspomnień historycznych, jedno wszakże godne pamięci, iż pomiędzy miastem tym a Bytowie w Szląsku, podpisane zostało zrzeczenie się *Arcy-Xięcia Maksymiliana* po przegranej pod *Byczyną*. Znakomite kopalnie węgla w Dąbrowie, odkryte zostały przypadkiem przez pastuchów z Będzina r. 1785, przez dziesięć przeszło lat małoważne ciągnęli użytki z odkrycia tego sami mieszczanie; dopiero w r. 1799 za rządu pruskiego rozszerzone i porządne przedsięwzięto roboty, a cała kopalnia od ówczasowego dyrektora górnictwa pruskiego nazwaną została *Reden*. Za Xięstwa Warszawskiego należała do własności Marszałka Lannes Xięcia Montebello. Druga kopalnia między Dąbrową a Beudzinem na pamiątkę Xięcia Lubeckiego Ministra Skarbu głównie opiekującego się ówczesnym górnictwem, od jego imienia zwaną Ksawery, jak to świadczy złoty napis na marmurowej tablicy umieszczony, przy wejściu kamiennego sklepionego kanału odprowadzającego do *Czarnej-Przemszy* wodę

wypompowaną z kopalni, za pomocą maszyny parowej o sile 4 koni. Oprócz powyższych jeszcze w okolicy znajdują się dwie kopalnie rządowe, jako to: kopalnia Feliks o milę od Dąbrowy niedaleko wsi *Niemce*, nazwana od imienia ówczesnego naddzierżawcy ekonomii Sławkowskiej Felixa Hr. Łubieńskiego, który tu pierwszy spostrzegł pokład węgla w r. 1814, i pod Strzyżewicami, będąca także przez czas niejaki własnością Marszałka Lannes, zwana *Tadeusz* od imienia ministra Spraw Wewnętrznych Hr. Mostowskiego. Oprócz tych rządowych, kilkanaście jeszcze mniej lub więcej korzystnych prywatnych znajduje się w okolicy. Wszystkie pokłady węgla kamiennych wybierane tutaj, idą począwszy od Sudetów z Leobschütz i Huttschin w Szląsku wyższym w kierunku północno-zachodnim, a w kierunku ukośnym południowo-wschodnim do Krzeszowic, w okrąg wolnego miasta Krakowa wchodzą. Węgiel dwoma sposobami wydobywa się, jak zowią górnicy *odkrywaną* lub *zakrytą* robotą. Pierwszy sposób użyty w kopalni *Reden* ciekawy nader przedstawia widok. Trzeba sobie wystawić olbrzymi dół, pionowo w ziemi wykopany, na paręset gdzie niedzie kroków szeroki, kilkadziesiąt łokci głęboki, i blisko milę długości rozciągający się, w różnych pogiętych i łamanych kierunkach, a będzie to proste wyobrażenie kopalni. Czarne dno tej przepaści, wypełnione jest górnikami, którzy się snują w różnych kierunkach. Po wątych z desek napowietrznych ścieżkach, skrzętne i drobne postacie ich widziane z wysokości ko-



palni, mienia się w oczach, przy jednostajnym zstępowaniu i wywożeniu w taczkach długimi szeregami, jeden za drugim, wydają się jak mrówki pracujące w ziemi nad jakimś ogromnym gniazdem. A gdzie niegdzie kupy wilgotnych okruszyn węglowych i łupka zapalające się same z siebie i wolno dymem sączące, melancholiczne skrzywienie tacek i jednostajny głuchy odgłos uderzających motyk kopiących węgiel, nadają miejscu temu pozór jakiejś pracy za karę, przypomina to niejako *Ereb* starożytny, i więzienia dzisiejsze. Śliczne tu są przecięcia bocznych ścian, i najpiękniejszy rysunek niezdolałby tak wyraźnie przedstawić pokładów ziemi i węgla w jakim one leżą następstwie. Grubość pokładu węgla, liczą średnio na 6 łatrów (\*) który jest w bardzo dobrym gatunku. Nie wszędzie jednak odkrywano roboty zaprowadzić się dadzą. Kiedy zbyt głęboko leży węgiel, aby odkrywać pokład jego można, co zawsze z wielkim bardzo kosztem połączone, wtedy kopią się szyby, to jest studnie, od których w pewnej głębokości rozchodzące się poziomo ganki i kurytarze coraz więcej rozgałęziające się, dostarczają materiału, który windami do góry wyciągają. Do zwożenia węgla do magazynów, równie jak do wożenia materiałów do różnych hut, pierwsze tu w Polsce założone zostały małe koleje żelazne, na których na wielkie angielskie wózki jednym koniem ciągnięte, ułatwiają przewożenie ciężarów, któreby do zwykłe-

(\*) Łatr, miara górnicza



go sposobu transportu, ogromnych wozów i niezmiernej liczby koni potrzebowały. Dla zwiedzającego piérwszy raz hutnicze zakłady, ciekawym przedmiotem będą tu piece do topienia żelaza, czyli tak zwane *Wielkie Piece*, (\*) bo chociaż to najśliczniejsze są wkraju naszym budowy z tego rodzaju, urządzenie ich jednak i zebranie razem w jedném miejscu z tylu innymi zakładami, obejrzeniu nader sprzyja.

Tak zwany wielki piec, jest to wysoka stożkowa budowla z ognio-trwałej cegły mocno zmurowana, aby równie parcie znakomitego ciężaru metalu, jak i wysoki stopień gorąca wytrzymać mogła. Wydrążenie jego wewnątrz podobne poniekąd do jaja grubym końcem opartego na podstawie; otwór zaś u góry lejkowaty, aby wszystko co się wrzoci łatwo do pieca dostać się mogło. Przy otworze tym stoją robotnicy, i naprzemiany wrzucają koszami materyał palny i rudę. Cała wysokość pieca z ogniskiem wynosi zwykle, przeszło 50 stóp. Do wprowadzenia na wierzch materyałów, używano zwykle dawniej i dotąd u większej części prywatnych hut, pewnego rodzaju pochyłej nakrytej galeryi, przez którą taczkami wozono ładunek. W nowszych urządzeniach osobliwie w pięknych i z przepychem budowanych zakładach Bankowych, a tém samém i w Dąbrowie, pozaprowadzane są windy, które za poruszeniem mechanizmu

(\*) Właściwiej byloby zwać je Wysokie Piece (hochofen) lecz ponieważ to piérwsze nazwisko powszechnie jest w użyciu dla tego je przyjąłem.

stosownego, wciągają na górę w wózkach żelaznych materyał, robotnik posuwa wózek na żelaznej kolejce nad otwór pieca, porusza sprężynę a dno wózka otwiera się, i cały ładunek wpada do pieca. Za materyał palny używano dawniej tylko węgla drzewnego, teraz już w Krakowskiem, w bliskości kopalni węgla kamiennych, tych ostatnich jako tańszych powiększłej części używają.

Żelazo wprawdzie bardzo łatwo do białości się rozpala, jednak aby rostopione wlewać się dało do formy, potrzebuje nader wysokiego stopnia ciepła, (2000 stop. Reom.) aby ten skutek nastąpił, używa się pomocy dęcia powietrza, jest to wynalazek który bez porównania ułatwił topienie żelaza, większą wartość nadał pokładom rudy, i całą tę gałąź przemysłu nadzwyczajnie popchnął i rozszerzył. Długi czas na ten cel używano wielkich miechów kowalskich kołami wodnemi poruszanych, co i dotąd w Tomaszowie, i wszystkich prawie prywatnych hutach jest w zwyczaju. Teraz jednak daleko silniejsze dęcie odbywa się za pomocą cylindrów żelaznych, w których tłoki czyli stemple, wodą lub parą poruszane wędzają powietrze do pieca w zgęszczonym stanie, co także topliwości nader sprzyja. Cylinder taki ma zwykle kilka stóp (3 łokcie średn.) a ujście rury do dęcia zaledwo parę cali, tym sposobem łatwo sobie wystawić gwałtowność z jaką wpada powietrze do pieca. Natężenie ognia w tém miejscu gdzie dęcie jest najsilniejsze, tak jest mocne, iż niepodobna długo je znieść wzrokiem. Naprzód jednak ruda rozpala się w piecu



zwyczajnymi sposobami do tego stopnia, do jakiego zwyczajny ogień doprowadzić ją może, a wtedy dopiero rozpoczyna się dęcie, i w tejże chwili w piecu daje się słyszeć okropny ryk, iż w bliskości stojąc nawet mówiącego słyszeć niemożna. Gdy tak czas niejaki w stanie płynnym żelazo utrzymaném zostanie, wtedy wybija się zasklepiiony gliną otwór drągiem żelaznym, i roztopiony metal w ognistym jak lawa strumieniu, spływa do porobionych rowów w piasku czyli form, które zowią korytem, i krzepnie, a wtedy kawały jak szczapy do kilkaset funtów ważące zwane są gęsiami. Gdy w małe od razu formy ma się odlewać żelazo, powoli je potrochu upuszczają z pieca, i dziwny wtedy jest widok, jak kilkunastu robotników w czarnych kitlach, w sandałach z drewnianymi podeszwami, żwawo i zręcznie uwijają się koło tego płynnego ognia, czerpiąc go długimi łyżkami żelaznymi; jeden niesie do pieca, drugi mija go, inny po nad głową uchylającego się przenosi łyżkę z gorejącém żelazem, a wszyscy tak szybko, tak skwapliwie krzątają się po rozpalonych jeszcze żuźlach, a żaden nie trąci drugiego, nie obleje, iż raczej zabawką samowolną zdają się być zajęci, i nieszczęśliwe przypadki rzadko się trafiają. Tak przygotowane żelazo zwane *surowcem* (czuchem) aby zamienić na żelazo kute i zdatne do robot kowalskich i slusarskich, przerabia się zwykle w fryszerkach, gdzie napowrót roztapiane i długo w stanie płynnym utrzymane, wydobywa się częściami, i pokłada pod młoty wodnym kołem obracane, i zamienia na żelazo sztabowe czyli



kute. W nowszych zakładach mianowicie w Dąbrowie, już od lat kilkunastu zaprowadzone są *pudlingarnie* gdzie bez porównania przyspieszniejszymi sposobami toż samo się skutecznia. W ogromnej budowie *pudlingarni* wszystko niewidzialną jakąś siłą maszyny parowej się odbywa. Olbrzymi stucen-tnarowy młot lekko skacze na kowadle, i świetne iskry i krople żuzła wyciska z kutego metalu, a walce obracane tąż maszyną same wyciągają go na szyny, i krają jak miękki воск. Ludzie krzątają się tu tylko aby usłużywali jakiemuś potworowi w milczeniu, które łoskot machin jedynie przerywa.

Oprócz fabryk żelaznych, mniej może ciekawém, lecz niemniej ważném jest wytapianie cynku na wielką skalę prowadzone w Dąbrowie.

Szczegółowa historia tego byłaby nader zajmującą, do cynku bowiem wiąże się w bliższym lub dalszym stosunku ogromny postęp tylu wynalazków, tylu odkryć, które nietylko w samej czystej chemii, lecz i w przemyśle, rzeczywiste już dotąd i upowszechnione wprowadziły zmiany.

Pomnąc tylko jeśli nie na najdawniejszy przynajmniej na powszechny użytek metalu tego do stosu galwanicznego, pomnąc na odkrycia i postęp nauki, który *stos* wywołał, najbujniejszą fantazyą niepotrafiemy jeszcze roić sobie zastosowań, do jakich cynk może być użyty, jeżeli usiłowania dosyć dotąd nie płodne wprowadzenia *motora* elektrycznego znajdą powszechne przyjęcie.

Przed czterdziestą laty, produkcya cynku w Europie była prawie nieznaną, i to wchodził on jedynie do roboty mosiądzu, który pospolicie z galmanu (rudy cynkowej) i miedzi otrzymywano. w Polsce też galman już w r. 1673 był między produktami za granicę wywozonymi pod opłatę cła podciągnięty. Najwięcej spławiano prażonego galmanu do Gdańska, skąd do Szwecyi bywał wysyłany do fabryk mosiężnych. Szczególną jest tajemnicą wielka konsumpcya cynku w Indyach i Chinach, lecz kiedy od r. 1820 produkcya jego doznała tam jakiejś przeszkody, konkurencya na cynk tak się wzmogła, iż niska cena jego podwojoną a nawet potrojoną została. Gdy w r. 1824 wydobyto w naszych kopalniach i hutach ogromną liczbę 332,000 przeszło centnarów tego metalu, wtedy w roku następnym ceny tak znacznie spadły, iż wiele fabryk zupełnie ustało!

Galman czyli ruda cynkowa wydobywa się w okolicach Olkusza, i płukaną już dostawiają do Dąbrowy, wytapianie zaś, zupełnie jest różne od wytapiania żelaza, i wszystkich prawie innych metali. Uskutecznia się ono w tyglach wielkich otwartych, z dwóch stron ogniotrwałej gliny, które nazwano *muflami*.

Długie mrowane z drewnianemi dachami szopy, zajmują w sobie rzędy pieców, w których ustawiane szeregiem *muflę*, napełniają się galmanem i opalają węglem kamiennym. Ciemno czerwony ogień od węgla, i jasno rażącej białości płomień palącego się cynku, wyżewami gorącemi i światłem razą i duszą ciekawego i nieprzyzwyczajonego widza. Wytopiony tam



metal oddaje się dopiero do innéj budowy, gdzie odlewany zostaje w żelazne formy w kształt tablic, i te albo wprost idą do handlu, albo dopiero w walcowniach Sławkowa na blachy się zamieniają.

O to są krótkie tylko wzmianki o głównych fabrycznych zakładach, które Dąbrowę robią tak zajmującym punktem, w jedno zgromadzonych tylo licznych urządzeń. Opisanie ich szczegółowe równie by nudne dla nieobznajmionych z hutnictwem było, jak widok tych zakładów w naturze jest ciekawy. Wzorowy porządek akuratność i przepych nawet budowli i machin, jużby godzien był uwielbiania. Sam zbiór machin parowych (jest ich w tym okręgu 18) ich różny kaliber, i różny sposób urządzenia i zastosowania, od ogromnej 120 siło-konnej, do małej przewoźnej z konnej daje sposobność wygodnego przypatrywania się tym prawdziwym dziejom przemysłu XIX wieku, zastępującego siłę ludzką fizyczną, siłą myśli i zastosowania jéj.

Uprzejmość i chętność w objaśnieniu zwiedzających, okazywana wszystkim przez Urzędników Górniczych a szczególniej przez W. Cieszkowskiego Naczelnika tego okręgu, a przytém wkrótce zapewne dokończyć się mająca koléj żelazna z Warszawy tu idąca, wielu zapewne ciekawych sprowadzać będą do Dąbrowy, której i kilkomilowe okolice tak są zajmujące.

Górnicy, oprócz kilkuset rządowych, wojskowych rekrutów, pracujący w kopalniach i fabrykach są prawie wszyscy krajowcy, dobra płaca którą pobierają, niezależność od kaprysu prywatnych, i samo ciągle



ocieranie się wzajemnych wyobrażeń, wpływa bardzo wiele na dobry ich byt, i gdyby na nieszczęście niezbyt powszechny nałóg pijaństwa, niewydierał im krwawego zarobku, klasa ta ludzi mogłaby być, w porównaniu z wieśniakami i zagranicznymi wyrobnikami, bardzo szczęśliwą.

Przed rokiem 1830 składali oni osobny korpus górniczy, na stopie wojennej urządzony, dziś odznaczają się stosowniejszym ubraniem, które składa się z pewnego rodzaju czarnej górniczej właściwego kroju kurtki z peleryną, z czerwonymi wypustkami, rzemieennego pasa sklamrą, i takiegoż fartuszka noszonego z tyłu. Na głowie zawsze czapki oznaczone dwoma młotkami na krzyż, godłem górniczym.

Jest to w ogóle lud wytrwały, śmiały i do wszystkiego ochoczy, a czując swą godność zależną od własnej pracy i przemysłu, nie rad się lada komu uniżać, dla tego okoliczni obywatele zowią ich zuchwalemi.

Język ich techniczny, jakkolwiek po większej części od Niemców przyjęty, zachował w sobie jednak dosyć wyrazów miejscowych jakby w puściznie po starym górnictwie przekazanych. Gdy stanowili własną korporacją, czyli pewien rodzaj cechu, mieli w tedy i własne obrzędy i zwyczaje, teraz gdy wszystko w kluby porządku rządowego ujęto i zwyczaje te zaniedbano i wielu górników nie słyszało o nich.

Głównym świętem u górników jest doroczna uroczystość Świętej Bardary patronki ich, obchodzona w grudniu, dzień ten poświęcają naprzód nabo-

żeństwu, a później wystrojoni w świąteczne ubiory późno w noc tańcom i zabawie się oddają.

Przesady, wpływy tajemnych duchów tak powszechne w niemczech; wiara w *Koboldy* w czarodziejskie różgi leszczynowe, chociaż gdzie niegdzie tu napotykać się daje, jednak nie jest pospolitą, i to raczej ze Szląska przeniesiona, nie miejscowa, to jednak powszechne jest mniemanie, iż najdogodniejsze pory do odkrycia min kruszczowych są, północ S. Jańska, i S. Barbary, i że wszystkie kopalne płody są własnością podziemnych duchów, którym sprzeciwiać się nie należy, ale które bogobojnie poczynających lękają się, i władzę nad takimi tracą. Jak wiara ta mocno jest wkorzenioną przekonało mnie opowiadanie jednego z wieśniaków w tych stronach.

Zaraz za Mzygłodem wchodzę do chaty dla ochłodzenia się, było to przed południem, czas roboczy, w chacie znajduje się tylko jeden człowiek, którego pozór największą obudzał litość. Niepokaleczony zewnętrznie a żadnym członkiem władać niemógł według woli; oczy, ręce, nogi, głowa drżały ciągle miotane konwulsyjnym kurczem.

— Jaka przyczyna waszój niemocy, zapytałem go.

— Oto, ziemia w kopalni przywalała mnie, i już 16 lat jak cierpię, nie mogąc pozbyć się ni życia ni cierpień moich. Spoczątku zaledwo go mogłem zrozumieć dla jakania się przykrego, i głosu który mu był zupełnie nie posłusznym, lecz łatwo było z tą mową oswoić się. W krótkce też nadeszli starzy rodzice, którzy go w chacie swój jako nieużyteczny ciężar



trzymać muszą. Ci opowiadali iż syn ich od najpierwszej młodości ciągle mając stosunki z pracującymi przy górnictwie, z namiętnością do tego stanu się zabierał, uroiwszy sobie iż niezawodnie wynajdzie miny srebra, a tem samem i rodzinę swoją, i wieś w której zrodzony uszczęśliwić potrafi.

— Wszyscyśwa sie stego śmieli, mówił stary, i odradzali jak mogli, ale kiedy wój zaczął prawić o tém, to i nieraz człowiekowi szeptał bies, a kto wie może naszego Jana taka łaska spotka. On jeszcze był wyrostkiem, a już po całych dniach i nocach kopał i szukał. Raz też, był dzień Ś. Barbary, jak dziś pamiętamy, poszedł rano do kościoła i wysłuchawszy Mszy św. zabrał się z posiłkiem na cały dzień z *kilofami* (\*) do lasu na górę, gdzie przez całe lato sporo jamy pogrzebał. Już dobrze się na wieczór zbierało a jego niéma i niéma. Na dworze od kilku dni mrozu nie było, ale przeraźliwy deszcz i wiatr trząsł całą chałupą. Markotno nam było niezmiernie, a to wój ta staruszka babka jego, modliła się w kącie, gdy ni z tego ni z owego krzyknęła nagle, w kominie coś gruchnęło, rzuciło ogień i zaśmiało się. Jezus Marya! zawołaliśwa wszyscy razem, pewnie naszego Jana wielkie spotkało nieszczęście. Tak ci i było, zemia go przywalifa, nazajutrz z pomocą sąsiadów wygrzebalismy i wyniesli na świat Boży. Był ci jak bez duszy i bez rozumu przez ośmnaście niedziel, powoli

(\*) Górnicza motyka.



przychodził do siebie, ale pozostał jak pijany, albo opętany już szesnaście roków temu.

— Tak, przerwał kaleka, nie żał byłoby wlec i nędzny taki żywot póki się podoba Panu Jezusowi, ale widzieć, mieć w ręku błyszczący kruszec srebrny, a tu cię potem *zły* (tu przeżegnał się) zatumani, to zbyt srogie dopuszczenie.

— Jakto, zapytałem — alboście istotnie odkryli pokład srebrnej rudy?

— Czym odkrył Panie? oto trzymałem w tém ręku najczystszy kruszec, albo to go nieznam albo niewiedziałem! ale w radości zapomniałem przeżegnać, w tém naprzeciw pokazał się *czarny*, zaśmiał, dmuchnął mi w oczy, i wszystko raptem lichu wzięło, a kiedym się obudził to już 18 niedziel od tego czasu było.

Odtąd nikt już do tego miejsca trafić nie mógł, ale ja wiem gdyby kto umiał tylko zakląć, to pewno znajdzie, ja przysięgnę że tam jest srebro.

Pożegnałem biedaków, a idąc sród rzadko porośłych pagórków tych okolic, gdym zobaczył gdzie pokopaną ziemię, przychodziła mi na myśl często, owa dziwna wiara kaleki, ten obłęd który jak prawdziwy szatan trzyma myśl jego przez tyle lat w swych szponach.

J. W. Dzichowski



## BRÓŃ DO NOGI.

---

Gdy nawiasem siędę czasem  
Między kobiétkami,  
Gadka pusta grzeje usta  
Strzelam żarcikami.

To zagabnę słówko zgrabne,  
To schwycę za słowo,  
Krzepki w walce, krzeszę palce,  
Nie nałożę głowę.

Lecz gdy z boku, w Twojém oku,  
Błyśnie promyk drogi,  
Żart nie lechce, śmiać się nie chce,  
Składam broń do nogi!

Żósef Paszkowski.

## WIADOMOŚĆ

### O MIEŚCIE TYKOCINIE.

---

#### 1. Tykocin uważany w Ogólności.

**T**ykocin na płaszczyźnie nad rzeką Narwią, która z tąd spławną być zaczyna, i błotami niedostępnymi położone miasto, dawniej należało do Województwa Podlaskiego (1) dziś do miast Gubernii Augustowskiej policzone, stolicą jest powiatu Tykocińskiego, odległe o mil siedm od Łomży głównego miasta gubernialnego.

(1) Jeografia powszechna, czyli świat w wszystkich częściach, wydana przez X. Władysława Łubińskiego około r. 1736 str. 424.



Tykocin niegdy miasto Królewskie z dobrami okolicznymi do starostwa tegoż nazwiska należącemi (2) w nagrodę prac i zasług Stefana Czarnieckiego (3) Wojewody Kijowskiego, a później Hetmana polnego koronnego za panowania w Polsce Jana Kazimierza, konstytucją na seymie w Warszawie za zgodą i jednomyślnym zezwoleniem Stanów Rzeczypospolitej zgromadzonych zapadłą w r. 1661 dnia 13 Czerwca, dziedzictwem nadane mu było, i odtąd Starostwo Tykocińskie z dóbr królewskich złożone, w dobra ziemskie szlacheckie dziedziczne zamienione zostało. (4)

(2) Z miastem Tykocinem nadane były folwarki i wsie, a mianowicie: Bierki, Łopuchowo, Stelmachów, Joroniszczewo, Lipniki, Siekierki, Sarniki, Złotorya, Sawino, Młynary, Jedwabne, Białystok (dziś znakomite i upięknione wielu wspaniałemi gmachami miasto:) Starosielce, Bojarze, Wysoki Stok, Bojarze nad rzeką Supraśl, Zawady, Dolistowo, Radzie, Smogorzewka, Trzciano, Leśniki, Pajewo z wsiami trzynastu nazwanemi zakątki, z wszelkimi przyległościami.

(3) Stefan Czarniecki h. Łodzia pochodzący z rodziny szlacheckiej niezamożnego domu, urodził się we Wsi Czarniej Województwie Sandomierskiem Powiecie Chęcińskim r. 1559, a umarł we Wsi Sokolówce r. 1665 pochowany w Czarniej w Kościele tamecznym. Życie jego napisał X. Michał Erewski S. P. z przypisaniem N. Stanisławowi Augustowi IV. Królowi Polskiemu. Ostatnie dzieła tego wydanie nastąpiło w Radomiu 1830 r.

(4) Słowa Konstytucyi nadawczej przytaczają się:

«Dobrze są wiadome światu Stefana Czarnieckiego Woje-

Gdy tenże Hetman Czarniecki z Zofii Kobierzyckiej, którą sobie zaślubił, niezostawił żadnego potomstwa płci męskiej, lecz tylko dwie córki, dziedziczki sławy swój i majątku, te obiedwie za życia wyposażył, a Król Jan Kazimierz w pozostałym potomstwie wynagradzając zasługi wojownika tego, rozdał królewskorzczyny przez niego posiadane, dwóm zięciom jego Wacławowi Leszczyńskiemu h. Wieniawa, Wojewodzie Podlaskiemu, za którym była Konstancya, i Janowi z Ruszczy h. Gryf Jaxie Branickiemu Marszałkowi nadwornemu mającemu za sobą starszą córkę

wody ziem Ruskich odważne dzieła i zasługi, które przez wszystkich swój wiek, począwszy od lat swych młodych, aż do tego czasu Nam i Rzeczypospolitej wyświadczał, osobliwym jednak sposobem, wydzwignienia ję z tak ciężkich terminów, swoim *concurrit* mężstwem i odwagą, którego lubo sama nieśmiertelna sława *ad seram posteritatem transferret nomen*, aby jednak tak odważnych zasług niezdawaliśmy się być *ingrati*, owszem oneż ojcowskim przyjmując affektem, dobra nasze Starostwo Tykocińskie ze wszystkiemi dworami i przynależnościami do tych dóbr należącemi, *et cum iure patronatus* za zgodą wszech stanów, *authoritate praesentis Conventus iure haereditaris* Onemuż i Jego successorom *ad perpetuam meritorum jego memoriam* dajemy, jak to wszystko przywilej od Nas dany obszerniej wyraża *cum omnibus immunitatibus bonorum terrestrium, salvis tamen in integro foundationibus Ecclesiasticis et Hospitalis* na żołnierzy postrzelanych, *provisione annua P. P. S. Francisci Ord. Minor. de observantia Conventus Tikocinensis.*



Czarnieckiego Alexandrę Katarzynę. Wnukiem ję był sławny mąż Jan Klemens z Ruszczy Branicki Kasztelan Krakowski Hetman Wielki Koronny, ostatni z domu Gryfów Jaxów Branickich, siostrę Króla Stanisława Augusta IV. za małżonkę mający, bezdzietnie zmarłą, po którym jako bezpotomnie z tego świata zesłym, jak niemięj po zgasłym dożywociu żonie swęj z Poniatowskich do dni życia zapisanęm, majątność Tykocińska dostała się w ręce:

1. Jana Potockiego w Boćkach Wojęwódtwie Połlaskiem.

2. Felixa Potockiego czyli teraz jego sukcesorów w Tykocinie.

3. Mostowskięj z Potockich Tadeusza Mostowskiego byłego Ministra Spraw Węwnętrznych małżonki.

I z tego to powodu dziś Miasto Tykocin jest w posiadaniu dziedzicznęm imienia Potockich.

## 2. Położenie Tyhociņa.

Tykocin od strony północnej otacza rzeka splawna Narew, i na tęg jest most długi łokci 281 na palach z drzewa, poczynający się od lądu, a ciągnący się do kempy, na której niegdy istniał Klasztor O. O. Bernardynów jak pozostałe gruzy przekonywają, i cmentarz przez wyznawców Augsburskich zajęty. Na tęg moście wystawiona brama oznacza rogatkę granicy Królestwa, zaś przez tęg kęęę wybita jest grobla, z której wjeżdża się znowu na drugi most długi łokci



181 także na palach wybudowany, dotykający rogatki od strony Państwa Rossyjskiego i kępy drugiej w pośród której niegdy zamek wznosił się okazale.

Most ten drugi ułatwia przebycie Narwi zwanęj starą rzeką, i na nim podobnie jak na pierwszym jest brama, oznaczająca roгатkę Cesarstwa.

Miasto leży na płaszczynie, w odległości mili jednej są zarośle które do niego należą.

O pół mili w stronie południowej, widzieć się daje w polu otwartem okopy znacznej rozciągłości, których wysokość jest znaczna, te z wielu mniejszemi połączone, wystawiają miejsce z dawnych wieków umocnione. Według podań miejscowych wały te Szwedzi usypać mieli w czasie dwókrótnej bytności swojej w Polsce, i napadów na miasto i zamek jego przedsiębranych.

### 3. Podział Miasta.

Tykocin dzieli się:

- a. na miasto stare, i
- b. na miasto nowe, które są przedzielone przepkopem (kanałem) wązkim, kamieniami brukowanym przez ten przepływa struga zwana *pólna*, i ma spad do rzeki Narwi. Przebycie zaś kanału ułatwiają dwa mostki murowane.

### 4. Ryuki.

Takowych jest dwa, *piérwszy* przy kanale wprost ulic Kaczorowskiéj, Złotéj, Holendry, Senatorskiéj,

Zagumiennéj i Sadzawki. Jest cały brukiem pokryty, formuje czworogran, obwód jego wynosi cztery morgi miary chełmińskiej. Odbywają się na nim targi i jarmarki.

*Drugi* w ulicy Senatorskiej wprost kościoła XX. Missyonarzy i ulic Bednarskiej, Tylnéj, Jurydyki i Białostockiej. Rynek ten podobnie jak piérwszy brukowany i teźże obszerności, lecz targów na nim odbywać niewolno. Tu wznosi się pomnik Czarnieckiemu wystawiony.

Prócz tych placów publicznych jest jeszcze mały rynek (rynaczek zwany) w ulicy Choroszewskiej, wprost ulicy Poświętne, w kształcie trójkąta brukowany, lecz do odbywania targów nieużywany.

#### 5. Rozległość Miasta.

*co do powierzchni gruntu.*

Tykocin posiada gruntu ciągłego ornego włók miary chełmińskiej 93, zabudowania jego, łąki, pastwiska zajmują téj miary włók 18, razem liczy włók 111. Należą do niego dwa folwarki, Stelmachowo i Lipniki.

#### 6. Przywileje.

Miasto to przed rokiem 1661 będąc własnością narodu, miało sobie udzielone przywileje przez Mo-

narchów Polskich, a mianowicie obdarzył go nadaniem Król Władysław IV z daty 15 Lutego 1642 r. wszelakich swobód; takowe Król Jan Kazimierz w dniu 25 Lutego 1650 r. zatwierdził. Nadto starozakonni mieli przywilej przez Władysława IV w Wilnie dnia 28 Lutego 1630 r. dany na wolne ważenie i szynk wszelakich trunków.

Na takowe i tym podobne przywileje, Hetman Stefan Czarniecki uczynił w roku 1663 assekuracją, iż będą miastu zachowane, a nawet od poddaństwa mieszkańców jego uwolnił.

#### 7. Domy.

W roku 1826 Tykocin liczył domów:

a.	Z muru . . . . .	47
b.	Z drzewa . . . . .	386

w Ogóle 433 (5)

W roku 1840 było domów:

a.	Z muru . . . . .	47
b.	Z drzewa . . . . .	393

w Ogóle 440 (6)

(5) Jeografia Steina w Warszawie u X. X Piarów w r. 1826 wyszła z druku część I. str. 256 i Obraz Jeograficzno Statystyczny Król. Pols. p. Bodeckiego D. M. w V. tablicach w Warszawie 1830. r.

(6) Wedle powziętych wiadomości z urzędu Burmistrza Miasta Tykocina.



Zatem w przeciągu lat 14 przybyło 7.

Summa ubezpieczalna tychże w Towarzystwie ogniowém:

- a. Domów z muru w ilości Złp. 291,650  
 b. Domów z drzewa w ilości Złp. 248,550

Podana w ogóle na Złp. 540,200

### 8. Ludność.

W roku 1826 mieszkańców:

- a. Chrześcian . . . . . 1398  
 b. Starozakonnych . . . . . 1777

Było razem osób 3,175

W roku 1840 liczono mieszkańców:

- a. Chrześcian . . . . . 1391  
 b. Starozakonnych . . . . . 3372

Razem . . 4,763

Zatem w przeciągu lat 14

- a. Chrześcian ubyło . . . . . 7  
 b. Starozakonnych przybyło 1595

### 9. Zatrudnienie Mieszkańców.

Mieszkańcy ci trudnią się:

I. Rękodzielami, między temi znajdują się:

- a. Fabryka Sukna. . . . . 1  
 b. „ Kapeluszków 1

c.	Fabryka Grzebieni. . .	5
d.	„ Płótna . . . . .	2
e.	„ Garbarni . . .	2
f.	„ Cukru . . . . .	1

należąca do Jana Potockiego dziedzica miasta.

II. Rzemiosłami, przedają towarów wszelakich i napojów, i jest:

g.	Kupców. . . . .	5
h.	Kramarzy . . . . .	25
i.	Cukiernik . . . . .	1
k.	Winem handlujących. . .	2
l.	Traktyerników . . . . .	2
t.	Szynkarzy soli . . . . .	18

III. i w części rolnictwem.

#### 40. Rzemieślnicy.

W roku 1840 następujący rzemieślnicy w Tykocinie istnieli.

I. Bednarzów 4, Blacharzów 5, Brukarzów 2, Ciesli 7, Farbiarzów 2, Faktorów 13, Furmanów 27, Gorzelników 2, Garncarzów 2, Gwoździarzów 2, Introligatorów 2, Iglarzów 2, Powroźników 2, Pieczętarzy 2, Szmuklerzy 6, Rzeźników 4, Rękawiczników 2, Rymarz 1, Stolarzy 2, Szklarzy 6, Szewców 60, Stelmachów 2, Szpilkarz 1, Waciarzów 3, Zegarmistrzów 2, Złotników 3, Zdun 1, Szwaczek 7, Praczek 6, Piwowarów 3, Piernikarz 1, Piekarzy 13, Ogrodników 4, Mosiężników 3, Malarzy 4, Kołodziejów 3, Kuśnie-

rzów 4, Krawców 75, Kowalów 9, Kotlarz 1, Komi-  
niarzy 2, Konował 1, Katrynkarzy 3, w ogóle było  
w tym roku rzemieślników w Tykocinie 360.

II. Prócz takowych znajdowało się:

Kapitalistów 8, Karczmarzów 6, Bankierów 2, Ry-  
baków 20, Aptekarz 1, Cyrulików 3, Billard utrzy-  
mujących 2, Wexlarz 1, Dystrybutor Tabaki 1, Han-  
dlarzy końmi i zbożem 21.

#### 11. Przychód Miasta.

Przychód z miasta Tykocina wynosił w roku 1840  
Złp. 19,000.

#### 12. Targi i Jarmarki.

Odbywa się tu siedm jarmarków, mianowicie: na  
N. P. Gromniczną (2 Lutego) dni 2 trwający, na Ś.  
Benedykt, na S. Trójcę, na S. Wincenty a Paulo,  
S. Franciszek, na S. Marcin i na S. Tomasz.

Targi bywają w każdym tygodniu, w Niedzielę,  
w Wtorek i Piątek, sprzedaż i kupno zboża, koni,  
wołów i wszelakich produktów bywa przedmiotem  
handlu w tych terminach odbywającego się.

#### 13. Ogrody, Sady, Studnie, Spichrze i Młyny.

Tykocin niema ogrodów do spacerów, posiada  
tylko sadów owocowych 6, studni 17, Szpichlerzy



nad rzeką Narwią o jedném piętrze z drzewa 4, młynów na teje rzece 8, a wiatraków w okręgu miasta 4, a tak zwanych końskich młynów (deptaków) w mieście 4.

14. Posąg Czarnieckiego.

Zdobi i odznacza rynek główny grodu tego posąg z kamienia ciosowego Stefana Czarnieckiego z buławą w prawej ręce, na podstawie z marmuru, na której pochwalny napis w języku łacińskim z przywileju Jana Kazimierza wyjęty znajduje się.

Wysokość samego posągu Czarnieckiego w zbroi rycerskiej wynosi łokci  $4\frac{1}{2}$ , otoczony jest sztachetami żelaznemi, słup zaś na którym posąg stoi, także z kamienia ciosowego jest średniej wielkości.

Wzniesiony został ten pomnik przez Jana Klemensa z Ruszczy Branickiego Kasztelana Krakowskiego, Hetmana W. Koronnego na pamiątkę swemu pradiadowi.

15. Władze.

1. Sąd pokoju Powiatu Tykocińskiego, posiedzenie w tutejszym mieście odbywa, we względzie zaś Administracyjnym podlega Kommissarzowi Obwodu Łomżyńskiego, złożonego z powiatów tegoż nazwiska i Tykocińskiego.

2. Istnieje tu Komora Celna pierwszego rzędu.

3. Urząd Burmistrza i

4. Zupa solna.

## 16. Szkoły.

Dawniej była tu szkoła podwydziałowa (7) i dziś miasto nie jest podobnego Instytutu pozbawione, są bowiem szkoły parafialne.

## 18. Kościoły, Klasztory i Cmentarze.

Szczycić się Tykocin Kollegium X. X. Missyonarzy, reguły Ś. Wincentego a Paulo, którzy przy kościele swoim utrzymują parafią ze sprawowaniem obowiązków dziekańskich. (8) Kościół tutaj z muru, architektury pięknej, dwiema wieżami i kopułą w środku, miedzią pokrytymi ozdobiony, jest wspaniały i do pierwszych świątyń w kraju policzony być może, a w mieście Tykocinie za najpięrszą budowę uważać go wypada. Na jednej z wież znajdują się dzwony, a na drugiej zegar.

(7) Rocznik Instytutów religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim, Warszawa 18<sup>26</sup>/<sub>27</sub> Str. 320. W roku 1827 było w szkole tej Uczniów 6g.

(8) Dekanat Tykociński mieści w sobie Kościołów 10 jako to: Jabłoń, Kobylin, Płoszka, Poświętne, Piątkowo, Budki, Sokoły, Tykocin, Waniewo, i Zawady.

W Dyecezyi Chełmskiej, Obrządku Grecko-Katolickiego także znajduje się Dekanat Tykociński i zawiera Kościołów 11 jako to: Augustów, Bala-wielka Hodyszewo, Hołynka, Lubno, Lipsk, Persluń, Rygałówka, Sopoćkinie, Tykocin, Wysokie-Mazowieckie.

W tyle téj bazyliki są mieszkania dla XX. Misyonarzy z muru o piętrze, zaś w bramie przy wéjściu do kościoła tegoż, są dwa filary murowane, a na nich w górze nad bramą wzniesiono statwę czterech Ewangielistów z kamienia ciosowego rzeźby dawnéj i ozdobnéj, w samém kościele jest nagrobek Janowi Klemensowi Branickiemu Hetmanowi fundatorowi téjże świątyni z alabastru wzniesiony. Sprzęty i ozdoby wszelkie są okazałe i w dobrym stanie utrzymywane. W r. 1769 za wprowadzeniem do miasta tego Zgromadzenia XX. Misyonarzy, Jan Klemens Branicki założył i uposażył Seminaryum świeckich Xięży w tém miejscu, przeznaczywszy fundusz na utrzymanie czterech alumnów. Szczupły ten i niedostateczny zasilek powiększony został przez Rząd krajowy terażniejszy, tak iż w tym czasie utrzymywanych bywa 20 alumnów, prócz Professorów któremi są członki zgromadzenia rzeczonych XX. Misyonarzy. Hetman Branicki nadał temuż klasztorowi za fundusz folwark Popowlany, wieś do niego zarobną, młyn na Narwi, las z łąkami na wsiach Łopuchowie i Frączkach i kapitał zapewnił w summie Złp. 50,000 od którego procent pobierają i ordynaryą dla Szpitala z summą 500 złp. corocznie.

Istnieje tu także klasztor XX. Bernardynów z muru. Wprowadzenie tego zakouu do Tykocina jest bardzo dawne. Klasztor z kościołem początkowie mieli na kępie w pobliżu zamku, gdzie dziś wyznawcy Augsburscy mają swój cmentarz, a gdzie gruzy miejsc gmachów tych wskazują. W końcu życia swego Król



Zygmunt August wydał był rozporządzenie, aby klasztor ten winne miejsce przeniesiony został, dla bliższego zamku.

Dzisiejszy klasztor XX Bernardynów także przez Jana Klemensa Branickiego Hetmana w r. 1756 erygowany, z nadaniem młyna wodnego na rzece Narwi, łąk w terytorium miasta Tykocina i zarośli do opalu na wsi Frączkach, oraz ogrodu obszerności gruntu włóki jednej i morgów 15, z trzema sadzawkami. Klasztor ten jest murowany opietrze, w miejscu kościoła jest wystawiona z muru także kaplica, ozdobiona kopułą i trzema ołtarzami. Oprócz nadań na erekcyą ma tutejszy klasztor przekazaną sobie summe Złp. 50,000 na dobrach Jedwabne i pobieranie z dóbr Tykocińskich 60 korcy zboża corocznie. Takim sposobem był jego zabezpieczony został. Za miastem w stronie wschodniej jest oddzielny cmentarz dla chowania zwłok zmarłych katolików, cegłą i kamieniami obmurowany, na którym jest wybudowana z muru kaplica obszerna i kopułą ozdobna. Na tymże cmentarzu istnieją katakumby i kościelnice murowane. O cmentarzu Ewangelickim już się powyżej nadmieniło, takowy na kępie w miejscu w którym się wznosił początkowo Klasztor XX. Bernardynów znajduje się. Także starozakonni mają tu kilka buźnic i domów do modlitwy przeznaczonych, jak niemińej i oddzielny kierkut. Nakoniec nadmienić tu wypada, iż nad rzeką Narwią jest z muru tak nazwany Alumnat czyli dom w kwadrat z kaplicą i wejściem o jednej bramie, dla 12 wysłużonych w wojsku osób,

przez tyle dobroczynnego dla Tykocina Hetmana Branickiego założony; fundusz na ich utrzymanie jest zabezpieczony na dobrach Tykocińskich i Choroszczy. Nad tym przytułkiem nieszczęśliwych rząd krajowy opiekę swoją rozpościera.

#### 18. Zamek.

Na wzgórzu umyślnie wśród kępy sypaném przez króla Zygmunta Augusta z muru wzniesiony, a raczej przebudowany, (zaiste starożytność jego sięgała dawniejszych jeszcze czasów) jak opisuje Gwagnin, posiadają miejsca, będąc zewsząd oblany błotami, (9) obronny, przekopami i wałami w koło otoczony, w działa i strzelbę nigdy dobrze opatrzony, mocnił nigdy posadę grodu tego, i w czasie wojen szwedzkich ważnym był punktem wojskowym, i krwawe tu często zachodziły bitwy.

Dziś z niego podobnie jak z wielu innych warowni i twierdz, zostały tylko szczątki murów, ślady przekopów i wałów w czworograny i trójkąty sypanych. Tyle wojen, oblężeń, napadów wytrzymał, tylu sławnych ludzi przeszło tędy, a czasu co wszystko niszczy, pożera i zagładza pokonać nie był w stanie! owszem, ten go pożył i w nicość wprawił! (10)

(9) Wylewy Narwi na wiosnę szerokie, niedostępnym go czyniły.

(10) Istniał tutaj zamek na kępie obszernej blisko włók cztery, położenie jego względem miasta było w stronie pół-



Zwaliska te samym nawet upadkiem swoim znakomite, nasuwają zwiedzającemu nieomylną prawdę: iż wszelakie utwory ludzkie prędzej czy później ulegają zniszczeniu. Można zaiste o tutejszej warowni powtórzyć:

Pożarł wszystko czas łakomy,  
Mrą i ludzie, mrą i domy. (11)

nocnej za rzeką Narwią, jedną nową a drugą starą wodległości wiorsty jednej, dwoma mostami od strony południa z miastem połączony, zaś od strony północnej w kierunku wsi Tatarom pięciu mostami odłączony od lądu stałego. Otoczony był do koła wodą, a za tą błotami niedostępnymi. Miejsce istnienia jego czyli murów jego wskazują gruzy i rozwaliny, wśród tych jest plac równy między wałami, na którym dotąd istnieje studnia w kształcie sześciogranu, wewnątrz marmurem wyłożona, obfitująca w wodę zdrową i wydostarczającą. Wież, basztów, bramów, niepozostało żadnego śladu, tylko wszędzie rozwaliny i zsepiska gruzów i kamieni zalegają. W tym miejscu jest teraz Tamoźnia i straż graniczna ze strony Cesarstwa.

(11) Nader przyjemną, a zarazem ważną przysługę, uczyniłby ten z uczonych któryby starożytne zamki, warownie, twierdze, gmachy świątynie z ubiegłych a odległych wieków pozostałe, opisami w jednym zbiorze alfabetycznie, lub w podziale kraju na prowincye jego, z dołączeniem rysunków ich, chociażby główniejszych podał do wiadomości potomnych, a przeto nie jeden szczegół w ustach ludu istniejący, z prawdą częstokroć mijający się sprostował, i czyny istotnie zasługujących na pamięć ludzi uwiecznił, a zarazem niejedną ciekawą okoliczność, dla dziejów już to kraju, już to miej-



## 19. Zdarzenia Historyczne.

Wyliczmy teraz z porządku rzeczy, zdarzenia historyczne zaszłe w tutejszym grodzie i przyległym mu zamku.

I. Król Zygmunt August wkrótce przed śmiercią swoją dla panującej zarazy morowej w Warszawie

scowości tyzczącą się wykrył!... Do zebrania podobnych wiadomości mamy już niemało posłużyć mogących materyałów, jakimi są szczegółowe opisy grodów, warowni, gmachów, w różnych częściach kraju istniejących, już to w pismach peryodycznych, a temi są: pamiętniki Warszawskie wydań Dmochowskiego, Osińskiego, Bendkowskiego, Wileński, Pszczołka Krakowska, Mrówka Poznańska, Pamiętniki historyczne: Sandomierski, Płocki, Kolumb, Czasopismo Lwowskie, Kalendarzyki polityczne, rozrywki dla dzieci, Pismienictwo Krajowe, Przegląd Warszawski, Magazyn Powszechny, Muzeum domowe, Opisy Litwy, Podola, Ukrainy i tym podobne, Noworoczniki, Biblioteka Warszawska, umieszczane; już też oddzielnie z druku w różnych czasach wyszłe jak n. p. Opisy Miast Krakowa p. Ambrożego Grabowskiego Poznania p. Łukaszewicza, Lwowa p. Chodynieckiego, Wilna przez Balińskiego, a później przez Kraszewskiego, Lublina p. Sierpińskiego, Płocka i Pultuska przez W. H. Gawareckiego, Warszawy p. Gołbiowskiego, Jarosławia p. Siarzyńskiego, i Opis starożytnéj Polski p. Święckiego.

W Niemczech znalazło się niemało w różnych czasach badaczów przeszłości, którzy z miłą ciekawością dla czytelnika, opisy starożytnych rycerskich zamków kraju swego z czasów feudalnych zebrali, a nawet warownie podobne w Prusiech,

w r. 1572 wzięty mocno na siłach, przyjechał do Tykocina, i czyniąc rozporządzenie koło wzmocnienia tamecznego zamku, polecił Staroście miejscowemu Łukaszowi Górnickiemu, (12) aby Mnichy mający

w Szląsku, w Szwajcaryi, w Saxonii, w Bawaryi i. t. d. z głębokiem śledzeniem tych pamiątek opisane zostały. Niebądźmy pośledni w tym przedmiocie naukowości, i jak przyswajamy sobie rozmaite wynalazki od okolicznych ludów, tak zapatrujemy się na ich zamilowanie przeszłości i szczątków jakie im przodkowie w puściźnie zostawili.

(12) Górnicki Łukasz Starosta Wasylkowski i Tykociński rodem z Krakowskiego, mąż nauką, dobrem obywatelstwem i sposobem myślenia, wyższy nad osoby i przesady wieku swego. Urodzony około roku 1530 (lat temu 311) wychowanie szkolne odebrał w Akademii Krakowskiej, które przyjętym w ówczas zwyczajem w obcych Akademjach kończył. Dalsze ukształcenie i wprawę dwory możniejszych mu dały. Los dobry Górnickiemu zdarzył że się dostał na dwór Samuela Maciejowskiego Biskupa Krakowskiego, wówczas kanclerza W. koronnego, którego dom był cnoty i obywatelstwa szkołą. Po jego zejściu w domach wyższego znaczenia jako to: u Zebrzydowskiego Biskupa Krakowskiego bawił. Od tego przeszedł na dwór Zygmunta Augusta, któremu do pisania listów był podręcznym. Ten to Król język polski do używania w pismach urzędowych podniósł. Czytając nim pisane od Augusta do Panów rad listy niektóre, daje się poznać obfitość myśli, dobitność i jasność mowy Górnickiego. Umarł Zygmunt August r. 1572 dobroczyńca Górnickiego, bo od niego Starostwem Wasylkowskim i Tykocińskim był obdarzony. Górnicki z żoną swoją Broniewską z domu Chorażęgo Przemyślskiego córką, osiadł we wsi Lipnikach do sta-



klasztor w pobliżu zamku na inne miejsce koniecznie przenieśli się, chcąc ich klasztor znieść dla zamku. (13)

II. Słabym wielce Król ten z Tykocina przybywszy do Knyszyna, (14) tamże umarł dnia 7 Lipca tegoż

rostwa należącej, tam w ustroniu wiejskiem używając słodyczy domowego pożycia, ziemiaństwu i naukom się oddał. Dzieła jego piśmienne są następujące:

1. Dzieje w Koronie Polskiej od r. 1538 do r. 1572 w Krakowie r. 1567 wydane.

2. Rozmowa o elekcyi o prawie o obyczajach polskich, podczas elekcyi Zygmunta III. r. 1616 przez synów jego Łukasza i Jana wydana.

3. Dworzanin Polski w Krakowie 1566.

4. Rzecz o dobrodziejstwach Seneki wzięta w Krakowie r. 1593 w Drukarni Łazarzowej.

5. Daemon Socratis czyli rozmowa złodzieja z diablem r. 1624.

6. Wierszem przełożona Tragedya Seneki Troast w Krakowie 1589 r. w Drukarni Łazarzowej, przypisana Piotrowi Wiesiołowskiemu Sekretarzowi J. K. Mości.

(13) Kroniki Bielskiego wydania Gałęzowskiego Księgarza V. czyli T. VII. stronnica 249, klasztor którego Zygmunt August na inne miejsce przenieść rozkazał, był O. O. Bernardynów, po którym tylko pozostają gruzy i cmentarz.

(14) Knyszyn odległe o mil 2 od Tykocina miasto podług opisu Gwagnina ozdobiono pałacem Królewskim, z ogrodem wielkim i zwierzyńcem kanałami poprzeryzanym. Zygmunt August w mieście tém z upodobaniem przebywał i polowaniem w przyległych lasach często bawił się. Żal i tkliwa pamięć Barbary żony, w sercu Króla tego zacnego nigdy niewyga-



roku, przeżywszy lat 52 wieku swego, a że w tém mieście jako wszędzie natenczas w Polsce wiele ludzi umierało, przez co z dworzan wielu od ciała królewskiego oddalało się, przeto toż ciało przewieziono do Tykocina z rozkazu rad koronnych i litewskich przybyłych do Knyszyna. Gdy zaś Zamek Tykociński, gdzie wszystkie skarby królewskie złożone były, dla wymarcia załogi pieszej powietrzem, źle był strzeżony, przeto Stany w czasie bezkrólewia zgromadzone, poleciły Piotrowi ze Zborowa Wojewodzie Sandomirskiemu i Janowi z Tomic Kasztelanowi Gnieźnieńskiemu, aby wedle potrzeby tenże zamek zabezpieczyli. (15)

III. Gdy w roku 1573 zjechali się do Warszawy na Konwokacyą, tak Senatorowie jako i Posłowie od rycerstwa na dzień 6 Stycznia, od panów Litewskich przybyli posłowie w osobach: Ostafeja Wołłowicza Kasztelana Trockiego, Pawła Paca Kasztelana Witebskiego, między innymi żądaniem od panów Rad swoich umieścili, aby bez nich nic w Tykocinie nieruszano, ani tam otwierano, zatem polecono Wołłowiczowi z Kasztelanem Chełmińskim opatrzenie tego grodu. (16)

sły, przez całe życie od jój zgonu, czarne suknie najczęściej go okrywały, a wszystkie jego pokoje w Knyszynie, kirem wybite były na znak żałoby, po nieodżałowanej nigdy małżonce. T. II. Str. 310 Pamiętników o Królowej Barbarze p. Balińskiego w Warszawie 1837 i 1840 u J. Glücksberga.

(15) Kroniki Bielskiego księga VI czyli F. VIII str. 20.

(16) Tenże str. 29

Z tego okazuje się iż wówczas zamek Tykociński był składem znacznych skarbów.

IV. Zwłoki Króla Zygmunta Augusta r. 1573 dnia 10 Września z Tykocina najuroczyściej do Krakowa przeprowadzone zostały (17) przy wielkim zebraniu się Senatorów, stanu rycerskiego, księży i ludu.

V. Po zejściu tego monarchy, Stany państwa naznaczyły siostrze jego królownie Annie, na utrzymanie 2,000 złp. na miesiąc i dochody starostwa Warszawskiego, Łomżyńskiego, Tykocińskiego, Bielskiego, i Wiskiego. Działo się to r. 1574. (18)

VI. Za panowania Władysława IV Króla Polskiego, Krzysztof Wiesiołowski wielki Marszałek Xięstwa Litewskiego postanowił wyfundować szpital na 12 żołnierzy szlachty w wojsku zasłużonych, w mieście Tykocinie, którego on podówczas był starostą. Tym celem dobra swoje dziedziczne Dolistów i Radzie, w Województwie Podlaskiem, a ziemi Bielskiej leżące, temuż szpitalowi przeznaczył, i one urzędownie w Kancellaryi wielkiej koronnej, pomienionemu szpitalowi zapisał; dozór szczególny nad tymże, wielkim koronnym Hetmanom na zawsze poruczając, onymże zasłużonych, ranami w bitwach poniesionemi okrytych, lub podeszłym wiekiem na

(17) Programą tego przeprowadzenia znajduję się w Pamiętniku Sandomierskim z r. 1829 F. II. str. 441.

(18) Panowanie Henryka Walezego i Stefana Batorego p. Albetrandego w Warszawie w Drukarni Zawadzkiego 1823 r. F. I. str. 45.



służbie wojskowej strawionym, osłabionych żołnierzy, szlachty w tymże szpitalu umieszczać zupełną moc nadał. Urząd zwierzchniczy nad wzmiankowanym instytutem najbliższy po Królu i wielkim Hetmanie koronnym, z mocy pozwolenia sobie od Rzeczypospolitej udzielonego, do ostatnich życia swego dni, w osobie swojej a naprzyszłość po zgasłém swém życiu, w osobach Starostów Tykocińskich, czasowo będących, a wtenczas istniejących, jako z bliska na życie i obyczaje umieszczonych w szpitalu tym żołnierzy patrzeć mogących, ustanowił, z tym atoli wyraźnym obowiązkiem, iż oni tych tylko do szpitala rzeczzonego żołnierzy przyjmować będą mocni, których Hetman wielki koronny za zasłużonych uznawszy, zanominuje. Podobnież wewnętrzną administracją, iuż to szpitala w mieście Tykocinie, swym kosztem wymurowanego, już to dóbr Dolistowa z wsią Radzie, na utrzymanie tegoż szpitalu i w nim umieszczonych żołnierzy przez siebie zapisanych, przy tych samych starostach Tykocińskich pozostawił, z tym obowiązkiem iż oni z największą wiernością i przemyśłem jako dobrzy ojcowie familij pomienionemi dobrami zarządzać, żołnierzom w szpitalu umieszczonym, przeznaczoną pensją regularnie co kwartał z góry opłacać, budowle wszelkie tak do gmachu Szpitalem Tykocińskim zwanego, należące, jakoteż i w dobrach onemuż zapisanych znajdujące się w całości i w dobrym porządku utrzymywać, należytość Wikaryuszom Kościoła Dolistowskiego z dóbr tychże przypadającą opłacać, i nakoniec co trzy lata Kom-



missarzom przez Króla wyznaczonym z administracyi swęj rachunki składać są obowiązani. (19)

Fundacya ta zabezpieczoną i potwierdzoną została Konstytucyą Sejmu koronnego Władysława IV. w r. 1633 w Krakowie, pod tytułem: Szpital Tykociński. (20)

Szacowna ta ofiara z dóbr własnych przez czcigodnego męża dla ulgi cierpiącej ludzkości uczyniona, niestety! przez nadanie później Tykocina i Starostwa tegoż nazwiska Stefanowi Czarnieckiemu celu swego arcychwalebnego, na który przeznaczoną była, niedoszła, i mimo sprawiedliwej reklamacyi familii fundatora niegdy Krzysztofa Wiesiołowskiego W. Marszałka W. Xięstwa Litewskiego, niepamięci jest oddana!

(19) Obszerny i uzasadniony wywód fundacyi Krzysztofa Wiesiołowskiego W. Marszałka W. Xięstwa Litewskiego w Tykocinie, jest w prośbie do Prokuratoryi Jlnęj Kró, Pol. przez sukcesora fundusz czyniącego tegoż imienia Krzysztofa Wiesiołowskiego Obywatela i Członka Towarzystw uczonych pod datą 20 Grudnia 1821 r. zanesionęj, wyluszczonej.

(20) Volumen Legum III. fol. 813 w te słowa:

«Fundacyą szpitala żołnierskiego w Tykocinie, którą W. Krzysztof Więsiółowski Marszałek nasz nadworny W. Xięstwa Litewskiego na majątności swęj dziedzicznęj w Województwie Podlaskiem, nazwanęj Dolistowie uczynił i onęż w Kancelaryi Naszëj W. koronnęj personaliter przyznał, za prośbą onegoż, a zgodą i konsensem wszech Stanów we wszystkich punktach in toto approbujemy i żeby pomienione dobra, ani in toto, ani in parte, na żadną inszą rzecz przez Nas, ani potomki Nasze obrócone niebyły, mocą tego Seymu in perpetuum warujemy.

Czy urządzony w Tykocinie przez Hetmana Branickiego tak zwany Alumnat dla 12 wysłużonych żołnierzy zfunduszem na dobrach Tykocińskich i Choroszczy przeznaczonym, odpowiada fundacyi Krzysztofa Wiesiołowskiego, nie jest wiadome piszącemu, i do badań jego nie należy.

VII. W roku 1657 dnia 17 Stycznia, jak opisuje Samuel Pufendorf (21) Hetmani Litewscy Sapięha i Gosiewski, miasto Tykocin na Szwedach, w czasie ich napadu pierwszego na kraj Polski opanowane, odzyskali. Naglony do poddania się dowódzca Szwedzkiej załogi 500 ludzi wynoszącej, na zamku Diterik Roia (Dieterich Reie) w rozpaczy zapaliwszy prochy, siebie, garnizon i część zamku na powietrze wysadził. (22)

VIII. W czasie powtórnego najazdu Szwedów Karol XII w r. 1703 twierdzę Tykocińską zdobył, którą później Polacy odzyskali, przy klęsce zupełnej ze strony opierających się w zamku Szwedów, poniesionej. (23)

W zapasach dopiero przytoczonych wojennych, warownie tutejsze w swoich uzbrojeniach wiele szkody poniosły.

IX. W roku 1705 dnia 1 Listopada Król August II. po odbyciu podróży z niebezpieczeństwem życia przy-

(21) Wdziele swoim *Historia gestarum Caroli Gustavi*.

(22) Opis starożytny Polski p. Święckiego Wyd. II. z r. 1828 T. I, str. 445.

(23) Załuski w dziele *Epistolae familiares* T. IV. str. 440.



był do Tykocina w towarzystwie trzech tylko osób (24) tamże dnia 3 tegoż miesiąca ustanowił, czyli raczej wznowił Order Orła Białego z napisem: *za wiarę, prawo i Króla*, którego medale z wizerunkiem swoim, wiernym sobie przyjaciółom rozdał. (25)

(24) Jeografia wschodniej części Europy czyli opis krajów przez wielorakie narody Słowiańskie zamieszkałych przez Stanisława Platę w Wrocławiu u Korna r. 1825 str. 187 187.

(25) Po zalaniu Polski przez zwyciężkie wojska Karola XII. kiedy Augusta zmusił do ustąpienia z kraju, Król ten przedsięwziął niebezpieczną do Tykocina podróż, w towarzystwie 3ch tylko osób dla widzenia się z Piotrem W. Imperatorem. Już w pobliżu miasta ujrzał że mocny oddział Szwedów zastępował mu drogę, w tak groźnym niebezpieczeństwie szuka bezpieczeństwa dla siebie w dworze Ziemanina Polskiego. Przybywa śpiesznie, ale jakież było zadziwienie Augusta, gdy ujrzał w osobie gospodarza (którego nazwiska dzieje nam niezachowały) jednego z najzaciętszych nieprzyjaciół swoich, pomięszany za ledwo zdoła wymówić » żądam schronienia, Szwedzi wokoło « kiedy wspaniały odpowiada Ziemanin:

« Najjaśniejszy Panie! lubo wam nieprzyjazny, gdy żądasz przytułku, niezawiedzisz się bynajmniej. Żądam wszystkiego » a ręka i serce jest na usługi Waszjej Królewskiej Mosci. Nieobawiaj się niczego, po moim chyba trupie, dostaną Szwedzi waszą osobę » Jakoż niemniej dotrzymał słowa, i gdy minęło niebezpieczeństwo Król August udał się do celu podróży swojej. *Kaz. Wł. Wóycicki w Artykule Gościnność.*



W rozwinięciu postanowienia swego w roku 1703 Statuta Orderu tego przepisał. (26)

Pamięć czynu tego uwieczniają trzy medale z tego powodu wybite. (27)

(26) Królowie Polscy dawniej rozdawali łańcuchy złote z orłem białym i godnością kawalerską, przy koronacjach i uroczystościach radosnych zwyczajem w całej Europie używanym, aż do Zygmunta III, zatem starodawność orderu orła białego nie wywodzi się od r. 1705 lub r. 1713 lecz albo od Przemysława I. albo od Władysława Łokietka. Ci którzy temu ostatniemu przypisują ustanowienie orderu tegoż, powiadają że na weselu syna swego Kazimierza III. z Anną Gedyminówną był wprowadzony. Równość i niedostatek wyraźnych statutów przyczyny były podobno, że zaniebdano order orła białego. Wszakże gdy Władysław IV. o innym Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny zamysłał orderze, jakoby się orderzy z równością szlachecką w Rzeczypospolitej niezgadzały, zaniechać musiał zamiaru tego. Dzieje Króla Polskiego przez I. S. Bandkiego Wyd. II. w Wrocławiu u Korna 2820 r. T. II. str. 491—492.

(27) Jako to: *Pierwszy* S. G. Głowa bez żadnej ozdoby z prawej strony z napisem D. G. August II. Rex Polon. Elector Saxon: u dołu imię snycerza H. P. Groshart.

*S. O.* krzesło tronowe nad którym korona, a obok niej z obu stron po jednym orle, z pod korony zwieszona wstęga orderowa z wiszącą spinką gwiazdzistą, a we środku gwiazda, na której wyrazy: *pro fide, rege et lege*, w około *Restaurator ordinis aquilae albae*. W średnicy 32 linii, złoty, ważący 26 dukatów.

*Drugi*, jest podobny poprzedzającemu srebrny, ważący dwa luty, w średnicy 22 linii.

X. W tymże samym czasie Król August II, z Cesarzem Piotrem W. zjechawszy się w Tykocinie, stałą przyjaźń i pomoc wzajemną ponowili, i ztąd obadwa Monarchowie do Grodna udali się. (28)

XI. W tymże roku 1705 szlachta pod protekcją Cesarza Piotra W. tu zebrana, zaniósła manifest przeciw elekcji Stanisława Leszczyńskiego na tron Polski nastąpionój. (29)

XII. W roku 1809 w czasie opanowania Warszawy przez wojska Austryackie, rząd ówczasowy objęty Radą Stanu, przeniósł się do Tykocina, gdzie cztery tygodnie przebywał, aż wojska nieprzyjacielskie z Warszawy w dniu 1 Czerwca tegoż roku ustąpiły.

Obraz niniejszy miasta Tykocina co do główniejszych szczegółów skreślony, daje czerpać przekona-

*Trzeci S. G. Popiersie w zbroi w lewą patrzące, ze wstęgą orderową wiszącą z ramienia lewego, nad głową glob ziemski, w około: D. G. Fridericus Augustus Rex Poloniae et Elector Saxon.*

S. O. Rozpostarta sama wstęga orderowa z wiszącą gwiazdą. W pośrodku zaś ośmioro kończąca gwiazda, na której są wyrazy *pro fide, rege, et lege. Restaurator ordinis Aquilae Polonicae*. Wszrednicy 23 linii, srebrny, ważący 2¼ łata.

Spis medalów polskich p. Felixa Bentkowskiego w Warszawie 1830 r. str. 104 i 105.

(28) *Historia Książąt i Królów krótko zebrana przez Teodora Węgę w Wilnie u Zawadzkiego 1824 r. str. 348 i Rysz Historyi Polskiej p. Józefa Miklaszewskiego w Warszawie 1829 r. str. 365.*

(29) *Święcki w opisie Polski z r. 1828 T. I. str. 446.*

nie, iż dla położenia swego nad rzeką spławną wśród równin gruntu klasy II urodzajnego co do plonu żyta i jarego zboża, łąk i pastwisk, jak niemniej łatwości posiadania drzewa do budowy i opału, miejscem jest dogodnym dla mieszkańców do zakładania fabryk siły wody do działań swoich wymagających zdatnym, zaś będąc miastem granicznym z Cesarstwem, posiada sposobność do handlu, jakoż nie można zaprzeczyć, iż Starozakonni w liczbie przewyższającej Chrześcian tu osiedli, znaczny handel na różne przedmioty prowadzą, w ogólności uważając, sposób do życia dla mieszkańców Tykocina, jest dostatecznie zabezpieczony.

Wincenly Jipolit Gawarecki.





## GOŚCIE.

---

MAMA

Skaczcie, dziecieczki z radości :  
Mieć będziecie miłych gości.

DZIECI

Czy Salusia i Juliś ze wsi powrócili?

MAMA

Nie Juliś, nie Salusia, a jednak wam mili.

DZIECI

Któż taki?

MAMA

Nie pytajcie, bez tój ciekawości  
Dosyć, że ulubionych mieć będziecie gości.

Milczą dziatki, cierpliwie czekają téj chwili,  
Aż upragnieni goście nareszcie przybyli.

Co za radość niespodziana  
Biegnie gromadka kochana  
Lubych gości biegnie witać  
Szczęście w oczkach można czytać.

O ja rozumiem uciechę tych dzieciak,  
Są to Dziadek i Babka z pod Kościelnych chatek,  
Z tych niskich białych domeczków  
Przyjęto ich za kumeczków,

Rodziców chrzestnych nazwanie im dano  
A skoro przyjdą czy wieczór czy rano  
To dzieciaczki wybiegają,  
Na szyję im się wieszają,  
Ten z jabłuszkiem, ten z gruszczyką,  
Masz Dziadeczku, masz Babeczko!

Dziadek i Babka aż płaczą z radości  
Boże—mówią—błogosław Panu i Jejmości  
Że w młodziuchne serduszka tę miłość wpoili  
Że paniątka nie będą ubogim gardzili.

Niech Anioł stróż pilnuje tych kochanych dzieciak,  
Niech tych co i my starzy doczekają latek.  
Wszyscy się poplakali, płakali z radości  
Zawsze z otwartém sercem witali tych gości.

Stanisław Jachowicz.



## SONNET.

POETY ANGIELSKIEGO ROSCOC DO SWOICH KSIĄŻEK,

KIEDY MUSIAŁ JE SPRZEDAĆ DLA ZASPOKOJENIA  
WIERZYCIELI.

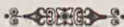
**E**sto z przyjaciółmi musi rozstać swemi  
Tą tylko myślą ciężką żalność słodzi,  
Że znów mu przyjdzie gdzieś spotkać się z niemi,  
Znow w ich uściskach swe smutki nagrodzi.

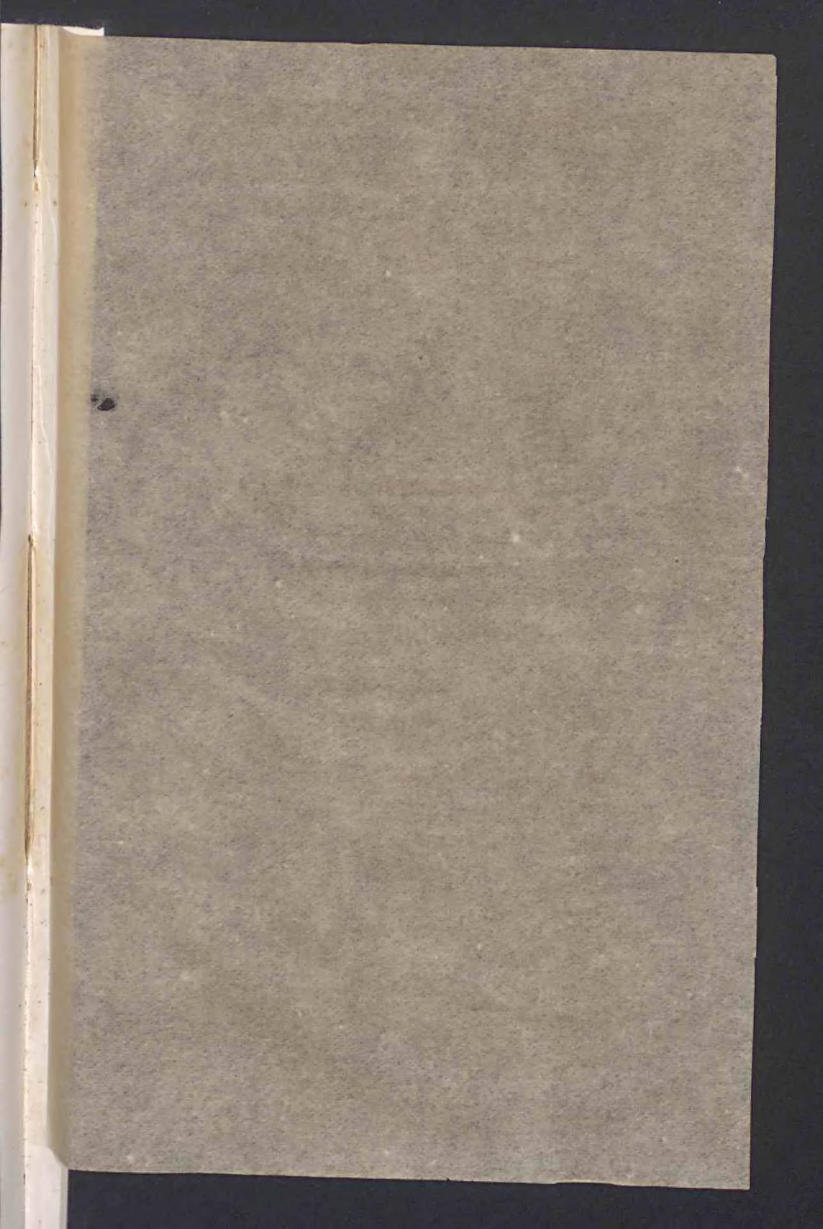
Tak ja was rzucam, rzucam bez wzruszenia,  
Wy światła dawce wy wielcy mężowie!  
Ach! jak mi lube są chwil tych wspomnienia,  
Którém je z wami przepędzał w rozmowie.

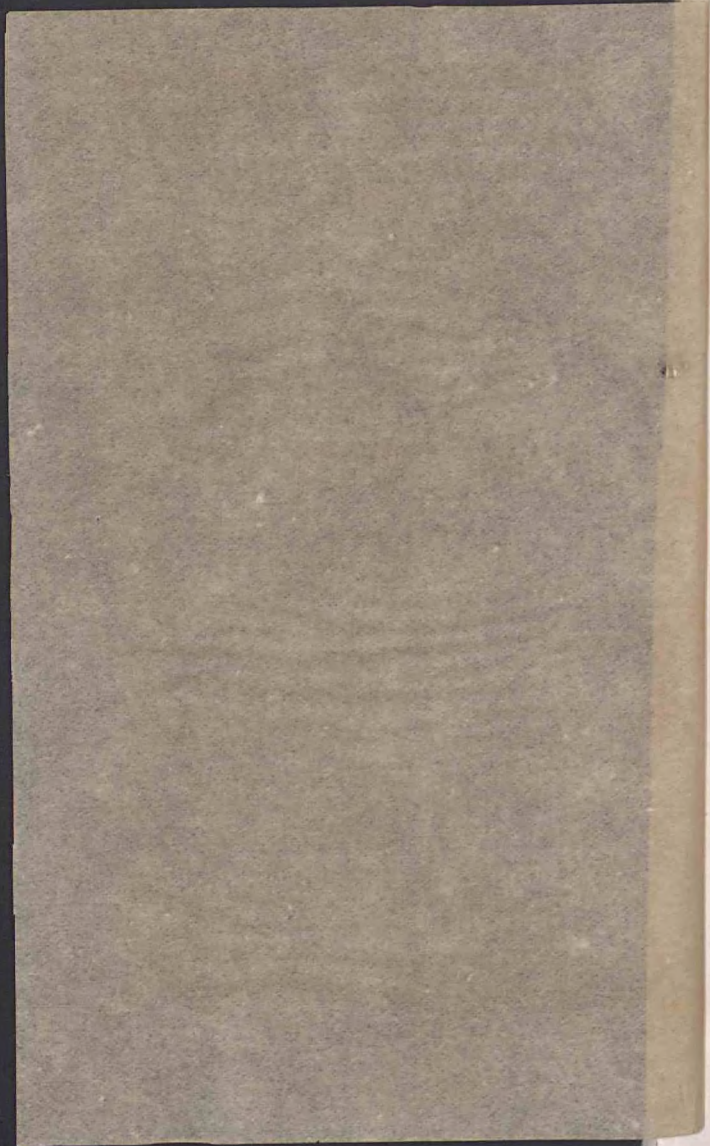


Może nim rok ten, nim ten dzień przeminie,  
 I ja zobaczę blask lepszego słońca;  
 Duch mój się wolny wzniesie w tój krainie,  
 Gdzie wieczna mądrość, panuje bez końca.  
 Tam się znów z wami wielcy przyjaciele  
 Spotkam, lecz nigdy już się nie rozdzielię.

Ant. . . Go. . . . .



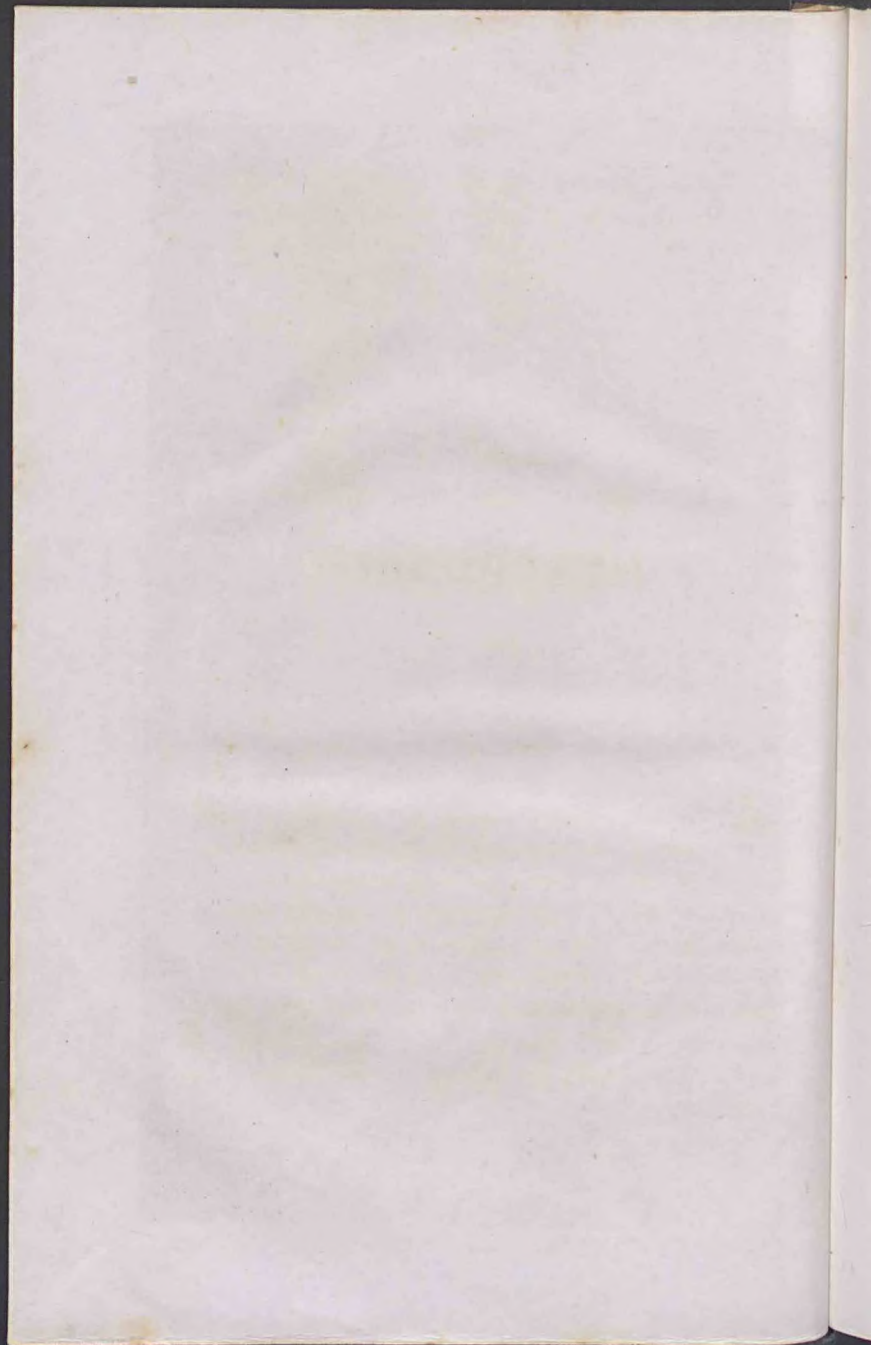








Zamek Jazłowiecki.



## ZAMEK JAZŁOWIECKI.

(z rycina.)

---

**Z**amek ten obronny między rzekami Strypą i Hnie-rolą położony, w bliskości granic Multan, był gniazdem sławnego i bitnego rodu Jazłowieckich. Na początku XV. wieku zasłynęło to gniazdo dzielnych wojowników, i o wszystkich można powiedzieć, co wyrzekł jeden z historyków o ostatnim tego rodu zmarłym bezpotomnie w 1607 za Zygmunta III.,—że bitwy były dla niego igraszką, obóz domem, koń siedzeniem, odzieniem żelazna zbroja, tańce z Tata-rami zabawą.



Żaden z pisarzy nie zachował nam najłżejszego obrazu tego Zamku, który tyle szturmów wytrzymał, tyle burz brzemiennych piorunami był świadkiem.

Przed rokiem 1444 wspominają dzieje pierwszego tego rodu Michała Jazłowieckiego. Potomek jego Wacław za Jagielly wojownik, pogromca Tatarów, później pustelnik na puszczy.

Ale ze wszystkich tego rodu, dzielnym pomysłem wsławił się za Zygmunta III Mikołaj Jazłowiecki Starosta Sniatyński. Kiedy horda krymskich tatarów zajęta była najazdem Węgier i Siedmiogrodu, Jazłowiecki postanowił wpaść do Krymu, zniszczyć Tatarów w ich gnieździe, pomścić się krzywd polskich, i Krym opanować. Zwabia poczet śmiałych junaków nadzieją bogatego łupu, wpada do Krymu z dobrym rycerstwem ale w niebezpieczeństwie opuszczony, zdradzony, nieprzeżył zawodu i hańby. Myśl wielka godna pomnika, nieznalazła wsparcia u Zygmunta III. Gdyby się była udała, od ilużby klęsk zbawiła.

Pamięć piastuna wielkiego pomysłu, w pyłe zapomnienia została, a gniazdo jego — zwałiska smutne.

Na jego synu Hieronimie zmarłym bezpotomnie, ród Jazłowieckich wygasł: jaśniejąc w dziejach przeszło półtora wieku. Zamek przeszedł wraz z licznymi włościami w obce ręce, opuszczony niszczał, na ruinach omszonych, nosząc jeszcze nazwę rodu sławnego.



## O PRZYJAŹNI I PRZYJACIOŁACH.

---

**W**ielu bardzo pisali o przyjaźni, a naprzód Cicerone, a na ostatku u nas podobno w owym traktaciku wydanym w Dobromilu, co to go poczciwy Żukowski w Wilnie przedrukował; dla tego zapewne że teraz nikt już traktatu o przyjaźni niepotrafi napisać, chyba zbierając o niej wieści, jak o malarstwie u Greków i Rzymian, jak o wszystkich rzeczach zatraconych. Pytam się, kto widział temi czasy, żywą przyjaźń i żywych przyjaciół? Pojmuję doskonale nienawiść, miłość, namiętność, szacunek, przywiązanie, ale co to się zowie przyjaźń?

Czy to ten spokojny nałóg, co przywiązuje dwóch ludzi do siebie, jak konia i capa razem w stajni stojących?

Czy to utwor zgodności charakterów?

A dowiedziona jest rzeczą, że zgodnych charakterów ludzie na śmierć się z sobą nudzą i sobą gryzą.

Czy to harmonia charakterów? Pytam się gdzie ją znajdziesz?

Przyjaźń jaką nam odmalowali starożytni, przyjaźń Oresta i Pilada, to połączenie i poświęcenie dla siebie, to namiętne ukochanie wzajemne, ta gotowość na wszystko; przyjaźń taka dziś należy do krajiny w której żyją gryfy, fenixy, centaury.

Przyjaźń ta znajduje się u nas malowana, pisana, kłamana, ale żywej nie masz. Nawet zważcie, że jęj teraz wcale już nieopisują poeci i pisarze, tak w nią nie wierzą.

Cóż to teraz przyjaciel?

Przyjaciel, to narzędzie, posługacz, powiernik, szkatułka, kuchnia, co chcesz, przyjaciel, to ten z którym będąc sobie bez ceremonii, karmisz go najgorszym, pójisz najkwaśniejszym, witasz niegrzecznością, żegnasz szyderstwem; przyjaciel to ten co się za nic nie gniewa i daje sobie jeździć po nosie. Przyjaciel jeszcze to ten co ci pochlebia, przyjaciel co plotki znosi, przyjaciel co ci pieniędzy pożycza (ale nie swoich) ach! i wieluż jeszcze!

Wszystko to przyjaciele.

Teraz przyjaciel przetłómaczony na nowożytny języki, co do słowa, znaczy — narzędzie. Do czego? Ró-



źnie bywa użyty, ale zawsze to narzędzie tylko, do zabicia czasu, do zrobienia interesu, do wyszukania pieniędzy, czasem do zbałamucenia żony nawet. W przyjaźni teraźniejszej jest poświęcenie także, ale z tą różnicą, że dawniej poświęcano się dla przyjaciół, a teraz przyjaciół się poświęca.

Wielka rzecz poświęcić przyjaciela, kiedy ich kopami, jak ekonomów na służbę, stręczy ci się po ulicach. Stracisz jednego, masz na to miast dziesięciu. Za drugą wizytą, za trzecim listem, niezawodnie już przyjaciel. Biedny Puszkina narzekał na przyjaciół, o i czemuż lepiej i sprawiedliwiej, nie oburzał się na przyklepnięcie tego imienia, do istot bez duszy, jak pła-skorzeźby, albo złamaną starożytną kolumnę, do lepianki pastuszej! Tak dziś sponiewierano to imię?

Wyidealizowano miłość nowszemi czasy, a zbłociono imię przyjaźni, tak że na prawdziwego przyjaciela trzeba by imienia nowego. I zważcie jakto zawsze język maluje historią czasów: mówi się *prawdziwy przyjaciel*, bo najwięcej jest nieprawdziwych a nie można bez śmieszności powiedzieć *prawdziwy kochanek*, bo kochanek każdy prawdziwy, choć może nie na długo.

W towarzystwie prezentuje się zwykle każdego gospodyni domu, tem:—mój przyjaciel, pan...

—Dawno go poznał?

—Wczoraj wieczorem.

Oczewiście musi się nazwać przyjacielem, bo jakie mu dać imię! przyjaźń to szeroki chomąt na wszystkie konie, choć komu karku nadetrze, — cóż to szkodzi.

W miarę jak cywilizacja postępuje, przyjaźń i gościnność znikają. Będą to wkrótce dwie cnoty bajeczne, których szukać trzeba będzie u dzikich ludzi, u barbarzyńskich narodów. Znamię wieków—miłość własna, intronizowana w sercu i w głowie, której nikt się już nie wstydzi, której wszyscy wszystko poświęcają, uczyniła przyjaźń niepodobną. Co dziś obchodzi najbardziej człowieka? juściż nie pozyskanie przyjaciół, nie zarobienie na szacunek, na spokojność sumienia,—ale pozyskanie jak największej summy, dobrego bytu, majątności, bogactwa. Zawsze ceniono złoto od niepamiętnych czasów, ale nigdy tyle co dziś. Dawniej przynajmniej poeci i filozofowie zwali je podłym kruszczem.

Dziś nawet poeci tego niepotrafią, chyba z stariej szkoły i to przez czyste naśladownictwo bez uczucia.

Przyjaźń to była cnota innych zupełnie czasów, czasów bohatérskich, czasów poświęceń i heroizmu, bo przyjaźń nie ostoł się bez ofiar, a dzisiejsi ludzie nie pojmują ofiary, chyba upewniwszy się, że za nią wróci podwojony kapitał.

Nic darmo, — stoł na chorągwi wieku napisano. Wszyscy popychają się, rwą, biegą, pędzą, padają, roztrącają;—ku nabyciu fortuny. Jestże tu czas myśleć o przyjaźni, i obciążać się przyjacielem. Dawniej także robiono fortuny, ale spokojnie, powolnie, rachunkiem, oszczędnością,—dziś prędko albo nigdy. Starosta lub Kapucyn. I na co się zda przyjaciel, gdy rachub i widoków powierzyć nie można, gdy na ich utajeniu często zależy wygrana?

Ilekróć slysę mówiących o przyjaźni, o przyjacio-  
łach, zawsze się rozśmieję, jest to stara lokucja, któ-  
rą posłyszysz w ustach tych co jeszcze mówią o Apol-  
linie i Muzach; młode pokolenie, nawet w wieku  
przyjaźni, już jój nie pojmuje, już potrzeby jój nie  
czuje, nie rozumie słodczy. Za sto lat zastanawiać  
się będą, czy przyjaźń istotnie exystowała kiedy, i  
czy tylko nie jest ona zmysleniem czystem.

S. J. Kraszewski.





## CHŁOPEK.

**W**szarawej sukmance, w czapce barankowej  
 Szedł Walek z rodzicem raz do Częstochowej  
 Bo kiedy dziecina ciężko chorowała  
 Matula ją Matce Najświętszej oddała.  
 Do miejsca świętego szli o suchym chlebie,  
 Niedbali o ciało, myśleli o niebie,  
 Nasz chłopek poczciwy ceniąc przedsięwzięcie,  
 Post, szlub uczyniony spełnić umié święcie.  
 Szli polem i lasem, godzinki śpiewali  
 Miasteczka i wioski w przechodzie mijali,  
 I na Jasnój-górze stanęli w kościele  
 Pobożnego ludu zastali tam wiele.

I serce im rosło patrząc na te dziwy,  
 Jak wraca nie jeden uzdrowion szczęśliwy.  
 I padli na twarze, i Boga błagali  
 Dobyli grosiwa, ubogim rozdali  
 Kupili ofiarki, złożyli na tacy  
 I z sercem wesolém wracali biedacy.  
 I niechże kto powie lud prosty bydlęta,  
 O zajrzyjcie wserca jest tam iskra święta  
 Jest czucie głębokie jest cnota prawdziwa  
 Tylko ją szarawa sukmana zakrywa.

Stanisław Jachowicz.



## DUMANIE.

---

☉ jak nieszczęśliwy człowiek  
Bezustanku od powicia  
Do zawarcia swoich powiek,  
Pod okropnym nieszczęść ciosem,  
Błąka się z ciężarem życia,  
Między słabością i losem.  
Przeszłość dla niego tęsknotą,  
Chwila co wraz z nim upływa  
Jest boleścią i zgryzotą,  
Przyszłość tylko jest szczęśliwą;  
Z przyszłością się samą pieści,  
Lecz nim zgoni przyszłość złotą  
Kończy życie wśród boleści.



Czasem słodycz się nawinie,  
Słodycz jak ta róża biedna,  
Co wśród grobów się rozwinie,  
Na cmentarzu—sama jedna!

O ty straszny gromów biciem  
Do którego się podnosze,  
Coś mię skarał moim życiem,  
Nim się nieszczęścia podwoją,  
Ach powróć moje rokosze,  
I oddaj mi nicość moją.

♫. S.



The first part of the book is devoted to a general  
 introduction to the subject of the history of the  
 world. The author discusses the various theories  
 of the origin of the world and the different  
 views of the nature of the universe. He also  
 discusses the different theories of the origin of  
 life and the different views of the nature of  
 the human mind. The second part of the book  
 is devoted to a detailed account of the history  
 of the world from the beginning of time to the  
 present. The author discusses the different  
 periods of the world's history and the different  
 events that have shaped the world as we know  
 it today. The third part of the book is devoted  
 to a discussion of the future of the world and  
 the different views of the nature of the future.

**LEGENDA**  
**O KOŚCIELE KATEDRALNYM**  
**W KOLONII.**

---

PRZEZ  
KAROLA KORWELLA.



ЛЕОНІДА

О КОСЦІВІ КАТЕДРАЛЬНІЙ

В КИЇВІ

ВІД П. П. П. П.

**LEGENDA**  
**OKOŚCIELE KATEDRALNYM**  
**W KOLONII.**

---

Wspaniały pomnik architektury gotyckiej wieków średnich, kościół katedralny w Kolonii, lubo niedokończony, obudzał podziwienie i uwielbienie powszechne. W roku 1842 Najjaśniejszy Król Pruski Fryderyk Wilhelm IV, postanowił przyprowadzić do końca budowę tego przepysznego gmachu, szczerą ręką wyznaczyszy na ten przedmiot znaczne summy. Tak po kilku wiekach zaniedbania, dokonaniem będzie to wielkie dzieło. Dziś przeto, kiedy uwaga powsze-

chna zwrócona jest na nie, spodziewamy się okazać czytelnikom naszym przysługę, podając piękną Legendę o kościele katedralnym w Kolonii, wyjętą z Wycieczek nad brzegi Renu, jednego z celniejszych społecznych pisarzy francuzkich Alexandra Dumas, którego twory wysoką wziętość w całej Europie pozyskały.

---



I.

**B**engelberg Arcybiskup, przewany Świętym, pierwszą powziął myśl, około roku 1225, wzniesienia katedralnego kościoła w Kolonii; lecz dopiero następca jego Konrad Hochsteden, zamierzwszy około 1247 roku przyprowadzić tę myśl do skutku, wezwał najpierwszego budowniczego miasta i rozkazał mu dźwignąć pomnik, któryby w architekturze kościelnej przewyższył wszystko, cokolwiek najpiękniejszego dotychczas znajdowało się. Dla dopięcia celu tego, oddawał mu do wolnego szafunku skarbiec kapituły, jednej z najbogatszych na całym świecie, i kopalnie marmurów w Drachenfels, najwyższej z siedmiu gór.

Było to oświadczenie takiego rodzaju, jakie zmysły prawie odbiera artyście; ten więc którego wezwał czcigodny pasterz, wyszedł z pałacu arcybiskupiego, powątpiewając jeszcze czyli istotnie dano mu polecenie tak chlubne: wszelako uwierzyć musiał, gdyż tego samego dnia Konrad nadesłał mu trzos pełen złota na opędzenie pierwszych wydatków.

Architekt do którego się udał szczodry pasterz, był skromny jak człowiek genialny; przedsięwziął zatem zwiedzić najpiękniejsze kościoły Niemiec, Francji i Anglii, wprzód nimby rozpoczął budowę w Kolonii. Poszedł przeto do arcybiskupa i prosił o zezwolenie na podróż. Konrad udzielił pozwolenie lecz pod warunkiem, iżby architekt powrócił po upływie roku. Artysta błagał, ale nadaremno, o kilka miesięcy więcej; rok tylko mógł otrzymać, tak gorąco bowiem pragnął Arcybiskup przyprowadzić swój zamiar do skutku.

Po upłynionym roku powrócił architekt mniej pewny siebie niżeli kiedy odjeżdżał. Nie wahał się bynajmniej w mistycznym pomysle swojego dzieła: to jest postanowił że kościół mieć będzie dwie wieże, dla przypomnienia iż chrześcianin obie ręce wznosić powinien ku niebu; że mieć będzie dwanaście kaplic na pamiątkę dwunastu apostołów; że zbudowany będzie w kształcie krzyża, ażeby wierni nie zapominali ani przez chwilę o znaku swego odkupienia; że chór ma być nieco więcej pochylony ku stronie prawej niżeli ku lewej, gdyż Jezus Chrystus umierając, skłonił głowę swoją na prawe ramię; wręście że oł-

tarz wielki oświecać mają trzy okna, ponieważ Bóg jest we trzech osobach, a wszelkie światło od Boga pochodzi. Lecz to wszystko było, iż tak rzekę, duszą owego pomnika; zostawało jeszcze ciało jego, kształt zewnętrzny, to jest widzialne przetłumaczenie owej myśli religijnej, tak potężnej w wiekach średnich, która życie nadawała granitowi: formy tej właśnie szukał architekt z rana, wieczorem, w każdej godzinie dnia i wszędzie, gdziekolwiek się znajdował.

Raz po południu, kiedy ciągle rozmyślając nad swoim planem, niepostrzegłszy się wyszedł za mury miasta i przybył w miejsce przechadzki zwane bramą Franków, usiadł na ławce, i laseczką kreślić zaczął na piasku facyaty i profile gmachu katedralnego, zacierając wszystkie wprzód niżeli je ukończył, bo wszystkie wydawały mu się niedoskonałemi i miernemi, obok wspaniałego pomnika jaki aniołowie budowali w jego wyobraźni; nareście, po wielokrotnych próbach, udało mu się dojść do pewnej całości, pełnej wielkości i majestatu, na którą już spoglądał z niejaką radością, gdy usłyszał po za sobą następne słowa ostrym wyrzeczone głosem:

— Brawo! przyjacielu, wybornieś oddał katedrę Sztrasburską.

Architekt obrócił się i ujrzał stojącego za sobą, z głową niemal opartą na jego ramieniu, małego staruszka ze spiczastą brodą, z zapadłemi a iskrzącemi się oczyma, z uśmiechem szyderskim na ustach. Ubrany był wczarny kaftan, który tak mu przylegał do ciała, że możnaby mniemać iż uszyto go ze skóry, wy-



chudlejszego jeszcze niżeli on murzyna. Śtawiając się w podobnej postaci niemógł starszek obudzić w architekcie żywej sympatii: ale ponieważ postrzeżenie jego było trafne, i gdy artysta przekonał się, iż mniemając że tworzy nowe dzieło, powtarzał tylko to co utkwilo w jego pamięci, nie broniąc przeto swego utworu, odpowiedział z westchnieniem: Prawda. Potem zatarł na piasku rysunek i zaczął nowy. Lecz zaledwie laseczka skreśliła na ruchomej tablicy pierwsze linije innej budowy, tenże głos wrzaskliwy, przy tymże samym szyderskim uśmiechu, zawołał:

—Przewybornie! właśnie to jest katedra w Rheims.

—Tak, tak—rzekł zcicha artysta—i lepiejbym uczynił gdybym tu pozostał i nic niewidział, bo niemasz prawdziwego twórcy, jedno Bóg.

—I szatan—pomruknał starszek głosem takim, iż artysta zadrzał cały.

Ale ponieważ jedna i wiekuista myśl go zaprzętała, zatarł znowu nieszczęśliwe linie, niezwracając uwagi na metaliczne brzmienie owego głosu, i wziął się znowu do pracy. Tak się zajmował przez kwadrans, zachęcany mile przez sąsiada, który mu szeptał do ucha: Dobrze, bardzo dobrze, wybornie! w tym nagle go zapytał:

—Musiałeś, jak widać, wiele podróżować?

—A to czemu?

—Bo przebiegłszy Alzacyą i zwiedziwszy Francyą, powróciłeś przez Anglią.

—Któż ci to powiedział?

—Rysunek tego kościoła, to jest katedry w Kantorbery.

Artysta wydał głęboki jęk. Krytyka małego staruszka była okropna, ale sprawiedliwa. Zatarł więc nogą rysunek; potem, w zapędzie niecierpliwości, obrócił się do staruszka, i podając mu laseczkę, rzekł:

—Hola, mój mistrzu, ty który jesteś tak dobrym krytykiem, czy niemógłbyś połączyć przykład z teorią i okazać z kolei co sam umiesz?

—Chętnie,—odpowiedział staruszek z ustawicznym uśmiechem, biorąc do rąk laseczkę.

Architekt chciał mu ustąpić swego miejsca, lecz on, skinieniem głowy oświadczywszy iż nie trzeba, oparł się jedną ręką o ramię artysty, a drugą, bez podpory trzymając w powietrzu, kreślić zaczął na piasku nowe rysy, tak śmiałe, a zarazem tak wytworne i poprawne, że artysta zawołał:

—Ach! widzę dobrze, że jesteście bracia.

—Powiedz raczej,—odrzekł urągliwie staruszek— że jesteś uczniem, a ja mistrzem jestem.

—Gotowem to przyznać—odpowiedział artysta z dobrą wiarą prawdziwego geniuszu;—lecz trzeba abym wprzód widział coś więcej niżeli pojedyncze linie. Szczegóły są niczém, ogół wszystko stanowi.

—Dobryś, możnaby z ciebie co uczynić—rzekł staruszek;—lecz mi się niechce więcej zrobić.

—Dla czego? zapytał architekt.

--Bo przyswoiłbyś mój plan.

—Masz więc także budować kościół katedralny?



- Spodziewam się.
- A gdzie?
- W Kolonii.
- Jak to? mój kościół?
- Twój?
- Mój, bezwątpienia.
- Tak, jeżeli przygotujesz plan?
- Przygotuję.
- I ja także: Konrad Arcybiskup wybierze jeden z dwóch.

Architekt zbladł.

— Ach! ach! — zawołał nieznajomy urągając się, — to cię w kłopot wprawia, kolego; lękasz się aby ci niekazano zwrócić trzos złota, dany przez arcybiskupa, a które wyjąwszy sto talarów, rozszafowałeś na niepożyteczną podróż po Francyi i Anglii!

Architekt spójrzał w koło siebie, widział że wieczór nadchodzi, i że jest sam na sam ze staruszką.

— Słuchaj — rzekł — niewiem z kąd się dowiedziałeś że mi pozostało jeszcze sto talarów z zadatku jaśnie oświeconego Konrada; lecz dokończ rysunku któryś zaczął, a te sto talarów będą twoje.

Staruszek parsknął od śmiechu, i dobywając z kaptana skórzaną sakiewkę, rozwiązał i pokazał artyście że pełna była dyamentów, z których najmniejszy miał wartość przynajmniej tysiąca talarów w złocie.

Architekt westchnął głęboko, widział bowiem że niemasz sposobu przekupienia tego człowieka; stał więc osłupiały i przerażony, mimowolnie bowiem uznawał wyższość w nieznajomym architekcie, dziwną



i niezaprzeczoną wyższość pod względem sztuki. Tymczasem staruszek przydał niedbale do zaczętego planu kilka nowych linii tak precudnie śmiałych, że architekt przekonał się iż zginie, jeśli mu przyjdzie walczyć z podobnym człowiekiem. Wtedy w uniesieniu szaleństwa, postanowił gwałtem wydrzeć to czego pozyskać niemógł pieniędzmi, i gdy staruszek zatrzymał się znowu i poglądał nań z swoim drwiącym uśmiechem, architekt porwał go za ramię, i przykładając mu sztylet do piersi, zawołał:

— Starcze! dokończ planu, albo umrzesz!

Zaledwie wyrzekł te słowa, a wnet pochwycony wpół, rzucony na wznak, przyciśnięty kolaniem na piersiach, ujrzał własny sztylet wymierzony ku gardłu swemu,

— Ach! ach! — rzekł wtedy staruszek urągając się — przekupca i morderca! dobrze, dobrze; jest przecię jak widzę obfite żniwo dusz na tym świecie.

— Zabij mnie — zawołał artysta — ale się nieurągaj.

— A kiedy ja cię zabić niechcę?

— Oddaj mi tedy swój plan.

— Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

— A jakim?

— Wstań naprzód — rzekł staruszek, puszczając swego nieprzyjaciela, którego dotąd przygniatał i oddając mu sztylet; — tak rozmawiać niewygodnie, usiądźmy.

I dziwny staruszek usiadł na końcu ławki, założywszy nogę na nogę, ręce złożone wsparłszy na kolanie, patrzył na biednego architekta, który zawsty-

dzony wstawał, i otrząsając kurz z odzieży nieruszał się z miejsca.

—Zbliź się tu—rzekł starzec;—widzisz że nie pamiętam urazy.

—Ale któż jesteś?—zawołał architekt.

—Kto jestem? dobrze więc, powiem.

Artysta postąpił o krok jeden naprzód, ciekawość bowiem przemagała nad trwogą.

—Słyszałeś—rzekł staruszek—o wieży Babilońskiej, o ogrodach Semiramidy, o Kolizeum?

—Słyszałem—odpowiedział architekt, siadając obok niego.

—Nuże: ja to je budowałem.

—Jesteś więc szatanem?—krzyknął biedny artysta porwawszy się z miejsca.

—Do usług twoich—rzekł szatan z swoim wiekiustym naigraniem.

—*Vade retro!* zawołał architekt przeżegnawszy się.

Śmiech zaczęty skończył się na zgrzytnięciu zębów; błyskawica błysnęła, ziemia się rozstała, i zły duch zniknął.

## II.

Architekt powrócił do domu i zastał biedną swoją podeszłą matkę, czekającą nań z wieczerzą. Ale niechciał siadać do stołu, a wzięwszy ołówek i papier, zaczął, nie odpowiadając na nalegania matki,

próbować czyli się nie uda zatrzymać na papierze owe przelotne rysy, które się tworzyły pod laseczką szatana.

Dobra niewiasta płacząc udała się na spoczynek; od czasu powrotu z podróży, niepoznawała swego syna, tak bardzo był niespokojny i zafrasowany, a ta niespokojność i frasunek nader zmieniły jego względem niej postępowanie.

Architekt przepędził noc całą na kreśleniu rysunku i zmyzywaniu. W tym planie tajemniczym, którego cząstkę tylko dojrzał, znajdował się charakter fantastycznej śmiałości, jakiego on osiągnąć nie zdołał. We dnie, zmęczony rzucił się na łożo; ale sen, zamiast przyniesienia odpoczynku, nową dla niego był katuszą. Obudził się na powrót obłąkany, i biegł do kościoła świętego Gereona, do którego szczególnie miał nabożeństwo.

Przyszedłszy zatrzymał się przed facyatą gmachu. Była to mała i ciężka bazylika romańska z jedynastego wieku, wzniesiona przez Arcybiskupa Annona na miejscu dawnego kościoła świętej Heleny, podobniejsza raczej do grobowca niżeli do świątyni. W ówczas nie mógł nie pomyśleć o różnicy jaka zachodziła pomiędzy wysmukłymi wieżami i wieżyczkami, śmiałą kolumnadą, które się tworzyły pod czarodziejską laseczką szatana, a miąszą budową bizantyńską, którą miał przed oczyma. Zapomniał więc zupełnie że chciał modlić się, i szedł prosto niewiedząc dokąd dąży, połączony w jedyną nieodstępną myśl swoje.



Tak błąkał się dzień cały; wieczorem, nieprzypominając któremi szedł drogami, ani też mogąc zdać sobie sprawy jakim sposobem tam się znalazł, ujrzał się za bramą Franków, blisko ławki na której siedział wczora. Noc już zapadła; nikogo nie było na przechadzce, jeden tylko człowiek, podobnie jak on znajdował się za murami miasta. Był to staruszek mały. Za pierwszym rzutem oka poznał go artysta i zbliżył się do niego.

Stał on u wału, i laseczką stalową rysował na murze. Każdy pociąg był linią ognistą, która gasła powoli, tak iż w miarę jak się posuwał plan wspaniałą część najdawniej zaczęta niknęła i gasła, niepodobna więc było oku uważnie postępować za nowemi liniami, ani też pamięci zatrzymać dawniejsze. Architekt ujrzał tym sposobem rozwijający się przed sobą w najdrobniejszych szczegółach fosforyczny kościół katedralny, który po chwili niknął śród ciemności, a niepodobna było utkwic w pamięci ogółu.

Westchnął przeto głęboko.

—Ach! ach! to ty jesteś—rzekł szatan obracając się—czekałem na ciebie.

—Jestem—odpowiedział architekt.

—Wiedziałem, żeśmy się z sobą niepokłócili. Patrz, przerobiłem nieco plan. Co mówisz o tej facyacie?

I wodząc znowu laseczką po murze, skreślił potrójną bramę katedry ognistej.

—Prześliczna! zawołał architekt, nietając nawet swego uniesienia.

—A o tej wieży? mówił dalej szatan rysując.

- Najwspanialsza!
- A o tój nawie?
- Przecudowna!
- Ha więc! twoje to wszystko, jeżeli zechcesz.
- I czego żądasz w zamianę?
- Twego podpisu.
- I oddasz mi swój plan?
- Na wieczną własność.
- Uczynię wszystko czego żądasz.
- Jutro więc, o północy.
- Jutro, o północy.

Szatan zniknął tak iż niewiadomo było w którą u-  
dał się stronę, a architekt powrócił do miasta.

Matka czekała go podobnie jak wczora, sama nie  
także nie jadła. Architekt siadł do stołu, co z razu  
uspokoilo nieco biedną kobietę; ale postrzegła w krót-  
ce że syn posłusznym był jedynie potrzebie fizycznej,  
umysł zaś jego daleko błąkał się od ciała, i żadnego  
niebrał udziału w tém co drugie czyniło.

Co raz głębiej pograżony w myślach, architekt wstał  
od stołu i udał się do swojej komnaty; matka nie  
śmiała iść za nim, ale usiadła na progu, ażeby znaj-  
dować się blisko syna, jeśliby on czego potrzebował.

Przez czas niejaki słyszała jak wzdychał i modlił  
się; lecz że w tém nic niebyło straszego, niewcho-  
dziła do syna. Potém układał się na spoczynek. Dłu-  
gi czas niespokojnie przewracał się na łożu; potem  
nastąpiła chwila cichości, a po niej jęki i wzdychania.  
Nareszcie zdało się jój jakoby kłócono się w komna-  
cie, słychać było hałas walki i krzyki przytłumione.



Zdawało się jój że syn woła o ratunek. Weszła wtedy mniemając iż się passuje ze zbójcą. Był sam jeden i tylko przez sen krzyczał z całej siły: Nie, nie, szatanie! nie będziesz miał duszy mojej!

Na to straszne imię biedna matka uczyniła znak świętego krzyża na czole śpiącego, co go nieco uspokoiło; potem ukląkłszy u łóża modliła się przed pięknym o żywych kolorach obrazem Matki Boskiej, który darował jój synowi pielgrzym przybyły z Konstantynopola. Im dłużej się modliła, tym sen architekta stawał się spokojniejszy; a gdy skończyła, oddech jego był czysty i cichy jak dziecięcia.

Nazajutrz wstał spokojny, i usiadłszy u okna dla odetchnięcia świeżem powietrzem, ujrzał wychodzącą matkę w żałobie; postrzegła go i zbliżyła się ku niemu.

—Dokąd wychodzicie tak rano, matko? zapytał—i czemuś ubrana w żałobę?

—Dziś bowiem rocznica śmierci twego ojca, idę do kościoła świętego Gereona dać na mszę świętą za dusze w czyscu będące.

—Biada! biada!—rzekł ścicha architekt—niemasz ani mszy ani modlitwy, któreby wydobyć mogły duszę moję z przepaści, w jaką ona będzie wtrącona.

—Nie zechcesz—li pójsz z mną? zapytała dobra niewiasta.

—Nie, matko; lecz jeżeli spotkacie starego ojca Klemensa, prosicie go żeby mię odwiedził; święty to mąż, chciałbym zasięgnąć jego rady względem sumienia, które mię czyni niespokojnym.



— Niech cię Bóg wspiera w dobrém przedsięwzięciu, synu mój; bo, albo się bardzo mylę, albo wróg człowieczy krąży około ciebie.

— Idźcie matko, rzekł architekt.

Odeszła dobra niewiasta, artysta zamyślony siedział u okna. Po chwili ujrzał starego ojca Klemensa, idącego ku jego domowi. Zamknął więc okno i czekał.

Wszedł stary zakonnik; był to, jak powiedział architekt, nietylko święty mąż, ale mąż uczony który wydarł ze szponów czarta wielką liczbę dusz bliskich zatracenia. Lecz ponieważ żył w ustawicznym stanie niewinności i czystości, jakkolwiek niezmysłoną miał chęć szatan odpłacenia się za zło które mu on czynił, zawsze to było niepodobienstwem; i jakkolwiek gwałtowne były zapasy które Klemens wytrzymywać musiał ze złym duchem, zawsze wychodził zwyciężąc: tak dalece iż szatan zbyt często opaliwszy swe szpony o świętego męża, od dawnego już czasu dał mu pokój, i dopuszczał mu spokojnie zasługiwać na raj.

Dla tego też był on tak biegłym w sprawach podobnego rodzaju, iż zaledwie rzucił okiem na architekta, widząc rysy jego twarzy znużone i wynędzniałe, z oblicza poznał stan duszy i zawołał:

— Synu mój! zło cię myśli osiadły.

— Tak, tak — rzekł architekt — tak, bardzo zło myśli, ojcze mój; dla tego cię zaprosił abys mi dopomógł je walczyć.

— Opowiedz mi wszystko, mój synu, — rzekł zakonnik siadając.

— Wiecie ojciec że dostojny Arcybiskup Konrad polecił mi budowę kościoła katedralnego.

— Wiem o tém, i niemógł on znaleźć godniejszego nad ciebie architekta.

— Owoż co was omyła, ojciec — odpowiedział architekt, zniżając głos jakby zawstydzony upokarzającym wyznaniem do którego, zmuszała go prawda; — układałem plany na plany i może znajdowały się między niemi niektóre godne miast drugiego rzędu, jakimi są Wormacya, Dusseldorf lub Koblenec; ale ten kto przygotował plan godny naszego miasta Kolonii — mówił dalej architekt z westchnieniem — jest kto inny, nie ja, mój ojciec.

— Ach! ach! — zawołał ojciec Klemens — czyliż niema sposobu opłacenia go złotem?

— Dawałem mu wszystko co mam, a on odpowiedział pokazując mi sakiewkę pełną dyamentów.

— A czy niema sposobu odebrać mu go gwałtem? rzekł zakonnik, który pragnąc aby Kolonia stała się królową Renu, uniósł się mimowolnie za granice miłości chrześcijańskiej.

— Chciałem mu go wydrzeć siłą, mój ojciec; ale zgniółł mię jak dziecię, i własny moj sztylet do piersi mych przyłożył.

— A zatem ustąpić go niechce pod żadnym warunkiem?

— Pod jednym tylko, ojciec.

— A jakim?

— Abym mu oddał duszę moję.



—Ależ tym drugim architektem musi być szatan?

—Tak jest, szatan.

—I mówisz—rzekł zakonnik nieokazując trwogi na straszne imię powtórzone przez artystę, — że ten kościół uczyniłby Kolonią cudem Niemiec?

—Uczyniłby ją królową świata całego, mój ojcze.

—Jezu!—zawołał mąż święty składając ręce i podnosząc oczy ku niebu. A potem obracając się do architekta, zapytał:

—Czy bardzo dbasz o duszę swoją?

Architekt spójrzył na zakonnika bez zadziwienia, zrozumiał bowiem, sam będąc gotowym do sprzedania wieczności, ile wieczność drugiego małej być musi wagi w oczach człowieka, który widzi, iż za cenę tej wieczności jego miasto stałoby się najpiękniejszym na świecie.

—Ojcze mój—rzekł—bez wątpienia dbam o duszę moję, jako o dar który pochodzi od Boga i który chciałbym powrócić Bogu; gotów atoli jestem poświęcić ją na ofiarę, jeżeli ta ofiara uczyni mię pierwszym architektem na całym świecie.

—Wolałbym—rzekł zakonnik—iżbyś tę ofiarę złożył Bogu nie zaś sobie samemu. Lecz, jakkolwiek bądź skłania cię do tego pobudka, ponieważ religia korzyść ma ztąd odnieść, przyjdę ci w pomoc. Strzeż się wszakże najbardziej pychy, bo pycha cię zgubi.

—A więc—zawołał architekt—mógłbym mieć plan nie idąc na potępienie?

—Może.



—Jakim sposobem, mój ojcze? mówcie co prędzej

—Probowałeś przekupstwa i gwałtu; zostaje ci jeszcze chytróść.

—Chytróść, mój ojcze? Czyliżście zapomnieli że Pismo święte nazywa szatana chytrym?

—Ach! ach! jakkolwiek jest on przebiegłym—rzekł zakonnik—nie piérwszyć to raz iż przy pomocy Bożej, biedny zakonnik weźmie nad nim górę. Święty Antoni, który przez całe życie miał sprawę z nim czyliż w końcu nie tryumfował? Czyliż święty Barnaba nie ścisnął mu nosa rozpalonými szczypcami? Wreszcie, magistrat miasta Akwisgranu czyliż nie dał mu duszy wilka zamiast duszy człowieczej?

—Prawda—odpowiedział architekt.

—Dobrze więc—mówił dalej zakonnik—idź, wyśpowiadać się i przyjmij kómmunią w kościele Świętego Gereona, a kiedy będziesz w stanie łaski, powiem ci co masz czynić.

Architekt poszedł za ojcem Klemensem, spowiadał się i kómmunikował. A potóm, gdy już przyjął był ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, zakonnik zaprowadziwszy go do swój celi, dał mu relikwią, której świętość i moc okazały się przez liczne doświadczenia, jakie z nią czynił.

—Bierz, synu mój—rzekł—bierz tę relikwią, i dziś wieczorem, kiedy szatan pokazywać ci będzie plan piekielny, weź go jedną ręką jakbyś chciał lepiej mu się przypatrzeć, gdy tymczasem on drugą trzymać go będzie; wtedy dotknij mu ręki tą relikwią, a jakkolwiek wielką miałby chęć zatrzymania planu, rę-

czę ci że puści. Nie trwóż się w ówczas niczém, będzie wył, będzie groził, rzucał się na wszystkie strony w koło ciebie, śmiało staw mu przed oczy relikwią i niczego się nie lękaj. Bóg jest mocniejszym niżeli szatan, i szatan pierwszy się zmorduje.

—Ale, mój ojciec—rzekł architekt—kiedy już mieć nie będę relikwii, może szatan powróci i kark mi skreśli?

—Nie, dopóki będziesz w stanie łaski; lecz strzeż się grzechu śmiertelnego.

—A więc—zawołał architekt—jużem zbawiony, mój ojciec; bo nie jestem ani obżarty, ani zazdrośny, ani łakomy, ani leniwy, ani gniewliwy, ani nieczysty.

—Zapomniałeś pychy, synu mój; strzeż się pychy: ona zgubiła najpiękniejszego z aniołów, ona i ciebie zgubić może.

—Będę czuwał nad sobą—odpowiedział architekt, —z resztą udam się do ciebie po radę, mój ojciec.

—Niech cię Bóg prowadzi, dziecię moje—mówił scicha starzec dając mu błogosławieństwo.

—Amen — rzekł architekt i powrócił do siebie; a resztę dnia przepędził na modlitwie.

O umówionej godzinie udał się na miejsce wskazane przez złego ducha, ale pusto wszędzie, nikogo nie było, ani starca, ani dziecięcia, ani żywej duszy. Artysta przechadzał się czas niejaki samotnie, lękając się iż czart niedotrzyma słowa. Wtém północ wybiła. Z ostatnim dźwiękiem dzwonu, ozwał się pełny i mocny głos za architektem: — Owoż jestem!

Artysta zadrżał obracając się, niepoznał bowiem



głosu, z którym się był oswoił. W istocie, nietylko szatan zmienił głos, ale i postać. Nie był to już staruszek z iskrzącymi się oczyma, z brodą spiczastą, w czarnym kaftanie; ale piękny młodzieniec od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat, kształtniej postawy, dumnego oblicza, czoła szerokiego i bladego, na którym znajdowały się jeszcze ślady grotów niebieskiego ognia. Trzymał w jednym ręku plan, a w drugim umowę. Artysta cofnął się wstecz, tak go olśniła piękność piekielna.

—Ach! teraz cię poznaje—rzekł—i nie masz potrzeby powiedzieć mi swe nazwisko: ty jesteś czartem pychy.

—Dobrze więc—zawołał szatan—widzisz żem cię nieoszukał; czy gotów jesteś?

—Tak jest—odpowiedział architekt;—ale wprzód nim podpiszę, pokaż mi plan. Płacąc tak drogo powinienem wprzód widzieć co kupuję.

—Słusznie—rzekł szatan;—patrz.

I rozwijając plan pokazywał go, ale nie puszczał z ręki.

Architekt uczynił wtedy tak, jak mu Klemens kazał postąpić. Pod pozorem, że chce przypatrzeć się zbliska, wziął pargamin za sam koniec dolny, gdy tymczasem szatan trzymał go u góry, i kiedy przy blasku księżyca pożerał plan oczyma, przemknął drugą rękę pod spód, i relikwią świętą dotknął ręki diabła, w której ten trzymał plan kościoła.

Szatan oparzony aż do kości, z wielkim krzykiem poskoczył wstecz, zostawując szacowny rysunek w ręku architekta.



—W imię Ojca i Syna i Ducha świętego—zawołał artysta, czyniąc znak krzyża relikwią—odejdz precz szatanie!

Ten wydał ryk okropny.

—Książd ci to poradził; kościelnać to zdrada, nowy to koncept nikczemnego tego mnicha.

—W imię Ojca i Syna i Ducha świętego—mówił architekt ciągle powtarzając znamię krzyża.

—Poczekaj, poczekaj—rzekł zły duch—jeszcze nie koniec wszystkiemu.

W téj chwili ujrzał architekt przed sobą ogromnego lwa, który bił ogonem swe boki, a z rozwartą paszczą i zębami wyszczerzonymi, zbliżał się aby go pozrzeć.

Ale artysta nie uląkł się lwa; nadaremno wściekłe zwierzę jeżyło swoją grzywę i skakało wkoło niego, ten mu ciągle pokazywał relikwią, tak iż odpychany ustawicznie lew cofać się zaczął. Architekt korzystając z téj chwili uczynił znak krzyża. Potwór wypuścił ryk okropny i zniknął.

W téj chwili usłyszał architekt wielki łoskot skrzydeł nad swoją głową. Ogromny orzeł spuszczał się nań z wysokości nieba, a długością rozpostartych skrzydeł zasłaniał księżyc; ale niewątpił artysta iż to zły duch uderza nań pod nową postacią, a jedną ręką przyciskając do piersi plan, drugą świecił królowi ptaków relikwią.

Wtenczas działo się toż samo z orłem co i ze lwem. Polatawszy w około architekta, sprobowałszy zabić go skrzydłami, porwać w swe szpony, pokaleczyć

dziobem, szatan zrozumiał iż na nic się nie przyda ta nowa postać. Olbrzymi ptak wydał krzyk i zniknął.

Architekt mniemał że już skończył sprawę ze swoim wrogiem, gdy w tém ujrzał jakąś masę poruszającą się wśród ciemności. Wąż nadzwyczajnej wielkości toczył tysiączne swe pierścienie i sycząc posuwał się ku niemu; potrzykroć wspinał się wokoło architekta, zamykając go troistym kołem łuskowatego cielska, a podnosząc drgającą głowę, ognistemi oczyma wypatrywał miejsca gdzieby utkwieć pałające żądło, które mu wychodziło z paszczy; ale poprzednie natarcia oswoiły artystę z tą fantastyczną walką, a talizman święty, co go zachował od lwa i orła, ocalił teraz przed zajadłością węża, który przeraźliwie syknąwszy, zniknął.

Wtedy szatan stanął znowu przed architektem w pierwszej swojej postaci.

—Dobrze więc—zawołał—jestem zwyciężony, a ty tryumfujesz, dzięki twojemu Bogu, twoim kapłanom i twoim zakonnikom. Ale kościół który mi skradłeś skończonym nie będzie, a imię twoje, które pragniesz uczynić nieśmiertelném, pójdzie w niepamięć i zapomnienie. Bywaj zdrow, strzeż się abym cię niezaskoczył w grzechu śmiertelnym.

To rzekłszy szatan, rzucił się z miejsca na którym stał aż ku samemu Renowi, i zniknął w nurtach jego z piskliwym szelestem, jaki wydałoby rozpalone do czerwoności żelazo.

Uradowany architekt powrócił do domu, gdzie nań czekali matka i ojciec Klemens. Opowiedział wszyst-



ko jak się stało. Biedna niewiasta płakała i żegnała się; dobry zakonnik ręce zacierał i przyklaskiwał swemu podstępowi. Artysta powtórzył mu ostatnie słowa szatana.

—Dobrze więc!—rzekł zakonnik—czart jest poczciwszy niżelim się spodziewał, bo cię ostrzegł zawczasu; teraz do ciebie należy czuwać nad sobą, i odpychać od siebie wszelki grzech śmiertelny. Po raz ostatni mówię ci, strzeż się pychy.

Artysta przyrzekł iż pilnie czuwać będzie nad sobą, a zakonnik wyszedł z powrotem do klasztoru, zostawując go jako najszcześliwszego na całym świecie. Matka odeszła także, w połowie rozumiejąc tylko co zaszło, ale szczęśliwa, bo syn jej był szczęśliwym.

Pozostawszy sam jeden artysta, nie opuszczając planu, którego omal co własną duszą nieprzyplacił, ukląkł i długo się modlił, dziękując Bogu za wsparcie jakie ten mu zesłał; potem udał się na spoczynek położywszy plan pod poduszkę i zasnął, a we śnie widział swój kościół katedralny.

Nazajutrz z samego rana poszedł do Arcybiskupa, który zaczynał się niecierpliwie zbytnią jego powolnością, i pokazał mu plan. Konrad oświadczył że nie zgola niestracił na przydłuższém czekaniu, i otwierając skarby kapituły, dozwolił artyście czerpać z nich pełną dłoń.

Tegoż dnia architekt założył fundamenta katedry, a że od dawnego już czasu mnustwo robotników dobywało marmury u łona góry Drachenfels, niebrakło przeto materiału; ujrzano zatem wkrótce podno-



szącą się z głębi ziemi ogromną wegetacyę kamienia, jakby chciwą szybkiego rozwinięcia się przed blaskiem słońca.

### III.

Trzy miesiące już upłynęły, z każdym tygodniem gmach posuwał się coraz wyżej, gdy jednego piątku architekt, zagłębiony w swęj pracy, aż do samego wieczora nie jadł, i powracał do domu wygłodniały. W tém spotkał burmistrza, znanego ze swych wyborych biesiad. Szedł on właśnie od architekta, którego chciał prosić na wieczerę wraz z dwóma burmistrzami Mogunckim i Akwizgrańskim, sławnymi z wesołości spółbiesiadnikami; a niezastawszy go udawał się w te strony, gdzie zawsze można go było znaleźć. Architekt wymawiał się tém iż matka uprzedzoną nie jest; ale burmistrz i słuchać niechciał, powiadając iż sam z nią mówił o tém, tak iż lubo najmocnięj się bronił przymuszony był wrescie architekt iść z burmistrzem. Ten go wprowadził do jadalnej sali, w środku której wznosił się stół zastawiony najwyborniejszemi potrawami, drobiem i zwierzyną.

Architekt, jakeśmy powiedzieli, umierał z głodu; ujrzawszy przeto tak wspaniałą wieczerę winszować zaczął sobie że poszedł z burmistrzem; lecz siadając do stołu, przypomniał że dziś właśnie piątek, święty dzień postu, w którém mnięj wolno niż w każdy dzień

inny oddawać się grzechowi obżarstwa. Zmówiwszy przeto modlitwę, nic innego brać niechciał, jedno kawałek chleba i szklankę wody, usuwając od siebie najwyborniejsze pieczone i doskonałe wina;—bo jak sam powiedział, niebył obżartym.

Trzej zaś burmistrze, pożywiali wszystkie te mięsiwa, niebojąc się Boga ani czarta, żartując przez całą biesiadę ze skromnej wieczerzy biednego architekta.

Nazajutrz architekt wziął się znowu do swój pracy, a że niezbywało ani na pieniądzech, ani na ludziach, z każdym dniem kościół katedralny podnosił się coraz wyżej. Od czasu do czasu artysta rozmyślał o pogroźkach złego ducha; lecz za każdą razą gdy o tém myślał, w bojaźni czerpał nowe siły do oporu pokusom, a że budowa katedry postępowała zwykłym trybem, spodziewał się więc że się nie spełnią piekielne przepowiednie.

Około tegoż czasu, Innocenty IV. Papież, rodem Genuńczyk, chciał wystawić w Rzymie pałac jednemu ze swych synowców, a że miasto Kolonia słynęło z biegłości budowniczych swoich, prosił zatem Konrada Arcybiskupa o architekta. Konrad zalecił Ojcu Świętemu bardzo biegłego człowieka, któremu zamyslał był razą jednego powierzyć budowę katedry, a uczynił to w mniemaniu, iż sprawi przez to wielką przykrość architektowi kościoła, z którym przed kilku dniami miał lekką sprzeczkę; lecz ten całkiem oddany swój pracy, wieszował sobie iż wybór niepadł na niego, odjeżdżającego spóźzawodnika uściskał, życząc



mu szczęśliwej podróży; bo, — jak sam powiedział, zgoła nie był zażdośnym.

Katedra zyskiwała na téj pogodzie jego umysłu. Artysta żył jedynie dla swego gmachu; wszystko jego czas upływał pośród kamieni, sam zajmował się rzeźbą tych części, które wymagały delikatności i wykończenia. Ze swojej strony Arcybiskup, lubo oziębły dla architekta, szczerze go wynagradzał, tak iż artysta marząc o wielkiej sławie imienia swego, gromadził nieskapo grosza: po ośmnastu miesiącach liczył już przeszło 6,000 złotych, co na owe czasy składało piękną sumę.

Ale jednego dnia gdy powrócił do domu, matka oddała mu list z czarną pieczętką: siostra zawiadomiła go o śmierci męża, który umierając zostawił ją z trojgiem małych dzieci bez żadnego majątku. Biedna kobieta zakończyła list prośbą o wsparcie na utrzymanie swój rodziny.

Artysta posłał jój swoje 6,000 zł:—bo, jak sam powiedział, niebył wcale łakomym.

Katedra ciągle rosła; architekt zdawało się że ją obrał za swe mieszkanie; o świcie już się tam znajdował, a często noc nadeszła zanim ją opuścił. Miał atoli pod rozkazami swemi wielu dość zręcznych na których mógłby zdać wykonanie ważniejszych robót; skreśliwszy przeto dokładny rysunek, powierzył jednemu z nich drzwi boczne pełne precudnych arabesków. Robotnik ten zamknął się jakby w warsztacie z desek aby mu nieprzeszkadzano. Architekt szanował tę samotność, i ufny w jego biegłości, czekał nim spa-



dnie zastona. Nadszedł ten wielki dzień. Robotnik zdjął rusztowanie; ale nadzieja architekta omyloną została; niektóre części drzwi nie odpowiadały należycie okazałości całego gmachu, sam więc postanowił przerobić owe drzwi, chociaż to wymagało przynajmniej sześć miesięcy pracy; a zamiar ten nie go niekosztował:—bo jak sam powiedział, nie był zgoła leniwym.

Od czasu zaczęcia budowy, a już blisko czterech lat upłynęło, artysta nie opuścił ani jednego dnia żeby sam niedogłądał robotników, żeby własnymi oczyma nieprzekonał się czy każdy szczegół planu wiernie był wykonany; tak dalece iż zdawało mu się niepodobniństwem żyć gdzieindziej jak w pośród swych kolumn i arkad. Trafiło się iż jednej nocy złodzieje, nie wiedząc iż po zapłaceniu dniem przedtém robotników, nie było w domu jego ani grosza, zakradli się i nieznalazszy pieniędzy powetowali sobie na odzież architekta i zabrali nawet ubiór, który on zdjął z siebie udając się na spoczynek i położył na krześle u łoża; nazajutrz ujrzął iż niepodobna mu wstać dla braku odzieży. Kazał więc przywołać swojego krawca, który mu obiecał przygotować zupełny ubiór na wieczór tego samego dnia, a przyniósł go dopiero we trzy dni, tak iż nieszczęśliwy architekt musiał zostać w łożu siedmdziesiąt dwie godzin. Gdy więc po tak długim oczekiwaniu krawiec przyniósł ubiór, wymówił mu to architekt, ale z umiarkowaniem, jak przystało na człowieka poważnego i niepopędliwego—bo, jak powiedział nie był gniewliwym.

Tym czasem szerzyła się wieść iż nowe cudo ma świat zbogacić, łącno bowiem widzieć było z tego co już zrobiono czém będzie ów gmach po ukończeniu; tak dalece iż jak na pielgrzymkę wędrowano tu z Francyi, Niemiec i Flandryi. Częstoć ci wszyscy pielgrzymi zwiedziwszy kościół ciekawi byli widzieć architekta; kiedy powracał z tąd, nieraz spotykał gromady cudzoziemców czekających nań, ażeby oglądać tego kto posiadał tyle odwagi i geniuszu iż mógł się spodziewać doprowadzenia do skutku podobnego przedsięwzięcia. Pomiędzy pielgrzymami znajdowały się także i pielgrzymki, i zdarzyło się że jedna z nich tak wielką zapaliła się namiętnością ku naszemu architektowi, iż najęła dóm przy ulicy wiodącej z mieszkania jego do katedry; kiedy więc przechodził idąc lub powracając, zawsze ją widział u okna z uśmiechem mu się przypatrującą, dopóki wzrokiem sięgnąć mogła. Ciągnęło się to całe trzy tygodnie, a gdy jednego wieczora powracał do domu, upuściła mu pod nogi bukiet kwiatów, który trzymała w ręku. Artysta podniósł bukiet, i niemyśląc nic złego, wszedł w dom aby go oddać komu w piérwszej izbie; ale, traf zdarzył iż niebyło nikogo ze służących, sam przeto musiał wniknąć na pokoje pięknej nieznanomój, która go przyjęła w komnacie wonnościami napełnionej i słabo oświeconej, co bywa niebezpieczne dla serc niebędcych pewnemi siebie. Wszedłszy tu niepodobna było architektowi cofnąć się zaraz. Piękna pielgrzymka prosiła go aby wypoczął przez chwilę, lecz za ledwie usiadł, oświadczyła mu iż przybyła tu dla oglądania



katedry, lecz że architekt zatrzymuje ją od miesiąca w Kolonii; i powtarzając te słodkie słówka, zarzuciła piękną rękę w koło jego szyi, a przykładając usta swe do jego ust wycisnęła jedno z owych długich, palących pocałowań, które prześlizgają się z ust do serca. Ale architekt powstał natychmiast rumieniąc się i dał jej długą a wymowną naukę o potrzebie hamowania pokus cielesnych, i potem niebaczając na jej łzy i prośby, odszedł;—bo jak sam powiedział, nie był nieczystym.

Sześć prawie miesięcy upłynęło od tego wypadku: natłok ciekawych pomnażał się z każdym dniem, facyata bowiem była już ukończona zupełnie, a chociaż jedna wieża doszła tylko dwadzieścia jedną stopę wysokości, druga miała już przeszło sto czterdzieści i okazywała czém będzie, skoro dójdzie do zakreślonej dla siebie wysokości to jest pięciuset stóp; lecz im dalej posuwała się budowa katedry, tym bardziej myśl że nigdy ona nie będzie skończona i że imię jego pójdzie w niepamięć, dręczyła artystę; postanowił przeto uprzedzić tę obawę, z liter imienia swego ułożyć balustradę mającą otoczyć szczyt wieży: tym sposobem imię jego uderzać będzie wzrok wszystkich dopóki stanie gmachu i pospołu z nim żyć będzie. Taką myśl powziąwszy, artysta był spokojniejszy i przedsięwziął od dnia jutrzejszego zacząć wprowadzać ją w wykonanie.

W chwili gdy ten zamiar ułożył, Arcybiskup wezwał go aby mu pokazać rozmaite relikwie jakie otrzymał; architekt zszedł z wieży i udał się na pałac, gdzie



zastał jaśnie oświeconego Konrada rozradowanego, bo odebrał z Medyolanu głowy Trzech Króli, Kaspra, Melchiora i Baltazara, w drogich koronach ze szczeręgo złota, ozdobionych dyamentami i perłami. Architekt ukląkł pobożnie przed relikwiami świętymi, odmówił modlitwę i podniosłszy się wieszował serdecznie pasterzowi tak bogatego i cudownego podarunku.

— A jeszcze otrzymałem od cesarza Carogrodu — rzekł Arcybiskup — daleko szacowniejszą rzecz, nizeli to wszystko.

— Doprawdy! — zapytał artysta — cóż, może odrobiny drzewa krzyża świętego, znalezionego przez cesarzową Helenę?

— Coś jeszcze lepszego.

— Może koronę cierniową oddaną w zastaw przez cesarza Baldwina?

— Jeszcze więcej.

— Cóż więc takiego?

— Plan najpiękniejszego gmachu, jaki kiedykolwiek był wzniesiony.

— Ach! ach! — rzekł architekt uśmiechając się wzgardliwie.

— Plan który zostawia tak daleko za sobą wszystkie inne plany, jak słońce za sobą gwiazdy zostawia, wszystkie bowiem inne plany są dziełem człowieka, a ten jest utworem samego Boga, który go zesłał przez anioła swego Salomonowi.

— Macie więc plan kościoła Jerozolimskiego — zawołał architekt.

— Tak jest.

—Ciekawy jestem go widzieć.

—Podnieś tę zasłonę—rzekł Arcybiskup wskazując palcem na tkaninę pokrywającą plan.

Architekt podniósł skwapliwie i ujrzał niebieski plan, który jednym rzutek oka objął we wszystkich jego szczegółach.

—I cóż—rzekł Arcybiskup—co mówisz o tym planie?

—Ba!-odpowiedział architekt-mój lepiej mi się podobą.

W tej samej chwili piekielny śmiech zabrzmiał w uszach architekta: poznał on śmiech szatana; uniknąwszy sześciu grzechów śmiertelnych, wpadł nareszcie w grzech pychy.

Architekt co tchu poskoczył z pałacu do kościoła świętego Gereona, gdzie spodziewał się znaleźć ojca Klemensa; lecz Klemens umarł w nocy gwałowną uderzony apoplexyą. W chwili gdy mu powiedziano o tém, usłyszał powtórnie śmiech szatański który go był przeraził, a dreszcz ogarnąwszy wszystkie jego członki przeniknął aż do serca i ściał je lodem.

Zebrał atoli swoje siły, a że niedoświadczał holu fizycznego, odzyskał powoli odwagę i postanowił wrócić do katedry, spodziewając się że zapał jaki znajdował za każdym razem kiedy zbliżał się do swego dzieła, rozegna resztę trwogi zatajonęj w głębi jego serca.

Artysta zapuścił się w rozległe mury swego kościoła, ale uczuł wkrótce że mu brakuje powietrza i doświadczał duszenia jakby w grobie; wyszedł za-



tém na sam szczyt wieży, z kąd zwykle przypatrywał się całemu ogółowi robot.

Żadna niezaszła zmiana, każdy był przy swojej robocie i pilnie pracował aż do godziny odejścia; wreszcie wybiła ta godzina gdy dzień zbliżał się ku wieczorowi. Architekt słyszał jak robotnicy odchodzili śpiewając, uradowani ze swego dnia. Został wtedy sam jeden według zwyczaju, bo zawsze, jakéśmy mówili, powracał on ostatni.

Słońce zachodziło majestatycznie, oświecając już tylko najwznioslejsze dachy. Wkrótce rzeka i miasto pogrążyły się w zupełną pomrokę; lecz jeszcze niejaki czas szczyt wieży, który wszelako dosiãgł ledwie połowy swojej wysokości, oblewała światłość, i artysta śród jój promieni, rozmyślał z dumã, że kiedy wieża dosięgnie zakreślonej wysokości, podobna będzie do płonãcej latarni morskiej. Nakoniec słońce opuściło powoli szczyt kamienny, i architekt uważał iż czas już zstãpić na dół.

Ale nadaremno szukał przystawionej drabiny, już jój nie było.

Wypadek ten nie miał w sobie nic nadzwyczajnego, gdyż który z robotników mniemając że architekt odszedł, mógł odjąć drabinę; wszelako, w okolicznościach w jakich architekt się znajdował, niespokojnością go to nabawiło, naprzód, według swego zwyczaju lekko posilił się na śniadanie, a będąc wezwanym do Arcybiskupa około godziny drugiej, zapomniał całkiem o obiedzie. Głód przeto doskwierać mu zaczął; przytém był to miesiąc Październik, nocy chłodne:



szukał więc sposobu zniższenia z wieży, ale jakkolwiek był zręczny, zupełne było niepodobieństwo. Zaczął przeto wołać o pomoc, ale zanim chwycił się tego środka, więcej godziny strawił na niepożytecznych usiłowaniach, ulice już były puste, a głos jego, o czém on sam nie umiał sobie zdać sprawy, stał się tak okropnym, iż mała liczba przechodzących którzy go słyszeli, zamiast zatrzymania się przyspieszali kroku, strwożeni nocnym i nieznanym krzykiem.

Architekt przeto uzbroić się musiał w cierpliwość. Szczyt wieży był płaski i otwarty. Na domiar nieszczęścia około godziny jedynastej, straszliwa powstała burza. Niepodobna było zasnąć, artysta musiał siedzieć, gdyż od czasu do czasu tak gwałtowny wiatr uderzał, że stojącego, ponieważ niebyło poręczy, zrzuciłby z wieży: burza wznagała się coraz silniej.

O pół do dwónastej rozciągnęła się ona nad Kolonią, słysząc się dał odgłos piorunu. Niekiedy błyskawica która zdawała się przedzierać aż do ostatecznych głębokości niebios, roztwierała owo morze chmur, i na chwilę objaśniała miasto i rzekę fantastycznym blaskiem. Zdawało się naówczas architektowi, że miasto przybrało postać lwa, chmura orła, a rzeka węża.

O trzech kwadransach na dwónastą wszystek ów ocean wyziewów pędzony wichrem gwałtownym ku katedrze, zatrzymał się na jej szczycie, podobnie jak niekiedy chmury osiadają na wierzchołkach gór. Architekt ujrzał się wtedy w samym środku burzy.

Pioruny grzmiały u jego ucha, błyskawice krzyżowały się do koła.

Skoro północ wybiła, dał się słyszeć gwar osobliwszy i nieznany; nieznośny zapach siarki rozszerzył się wszędzie, i kiedy zegar na kościele świętych Apostołów uderzył raz ostatni, śmiech tak dobrze znajomy artyście dał się słyszeć. Architekt obejrzał się i znalazł przed sobą szatana.

Teraz, on był w mocy swego nieprzyjaciela.

Architekt zrozumiał że jest zgubiony, niepodobnym było uciekać. Ale gdy szatan wyciągał rękę ku niemu, cofnął się na krok wstecz, co mu dało czas do odmówienia aktu skruchy i żalu za grzechy. Szatan postrzegłszy że dusza jego powtórnie wymknie się mu z rąk, poskoczył ku niemu, i dotknąwszy się go palcem, strącił z wierzchołka wieży.

Ale jakkolwiek szybkim było to poruszenie, modlitwa miała dość czasu dla dojścia do tronu Boga, i kiedy zły duch rzucił się za swoją ofiarą aby ją porwać do piekła, ujrzał tę duszę na ręku dwóch aniołów niosących ją do nieba.

Szatan przez chwilę pozostał w osłupieniu, potem rzuciwszy się w ślad za posłańcami niebieskimi, przebiegł koło nich z szybkością wichru, cisnąwszy raz jeszcze téj biednej duszy owe słowo, które tak udręczyło jej ciało: »Nieznany! nieznany!»

Rzeczywiście spełniła się przepowiednia szatana: przerwana budowa katedry pozostała w tym stanie, w jakim ją zaskoczyła owa noc nieszczęśliwa, bo kiedy kończyć ten gmach chciano, niepodobna było

znaleść planu, a jakkolwiek troskliwie były poszukiwania uczonych, nie odkryto już nigdy nazwiska architekta.

Biédna dusza wie w niebie że zapomniano oniéj na ziemi;—a to jest karą jéj pychy.





## BIEDNY GEŚLARZ.

---

II.

Czegóż ja się wciąż tak smucę?  
Wciąż posępną dumkę nucę,  
Z biedy w biedę wieczny goniec,  
Tu nie koniec—tu nie koniec.  
Zawsze jakiś wróg z uboczy,  
Stroi do mnie żółte oczy,  
Nową boleść w sercu budzi,  
A mój żal już wszystkich nudzi.  
Już—już—milczę;—żal mój skrucę.  
Czegóż bo ja wciąż się smucę?

## 2.

Albo ludziom wszystko powiem,  
 Co mi cięży tu otowiem;  
 Powiem ludziom jak z chłopięcia  
 Wzięła bięda mnie w objęcia,  
 I wodziła mnie pod boki,  
 Iak świat długi i szeroki  
 Po bezdrożach biłem głową.  
 Niechaj ludzie rzekną słowo,  
 Gdzie ostoja—niech się dowiem,  
 Wszystko, wszystko ludziom powiem.

## 3.

Aj, nie powiem,—nie—zamilczę,  
 Ludzie mają gardła wilcze;  
 Cudzej biedy bujną strawo,  
 Ej! lubią się tuczyć krwawo.  
 Ale któż mnie tam zawiedzie  
 Gdzie chcą ulżyć cudzej biedzie?  
 Śmiać się tylko, szydzić—zgoda:  
 Albo gadać—i to moda.  
 Lecz ich leki—zęby wilcze,  
 Oj! nie powiem nic, zamilczę.

## 4.

O! jakbym ja kochał ludzi!  
 Gdy me lato bięda studzi,  
 O jakże mi żal serdecznie  
 Że ja muszę wzdychać wiecznie,  
 Że ja nie mam tu nikogo  
 Z kim bym życie prześnił błogo.  
 O! u innych—to to nietak!  
 Szczęście płynie jak przez przetak,  
 Bo za niebem świat nie zmudzi,  
 O! jakbym ja kochał ludzi!

## 5.

Ludzie, ludzie!—oj! ziemiacy,  
 Hodujemy was—śpiewacy  
 Tém co serce rodzi w bolach  
 I kwiląca—myśl w niedolach.  
 Hodujemy—sami głodni  
 A wy zawsze ślepi, chłodni,  
 Jeszcze się nam dziwujecie,  
 Kiedy żal nasz głosim w świecie,  
 Jednej czystej lzy żebracy!  
 Ludzie!—oj! ziemiacy!



## 6.

My czarujem duch w zadumie,  
 A świat woła że rozumie,  
 Że rozumie w martwém słowie,  
 Czego język nie wypowie.  
 Mamże wszystkim rozpowiedzić  
 Jak się musim duszą biedzić,  
 Jak zpalących też ogniska,  
 Słaba, cicha pieśń wytryska.  
 Mamże głosić w ciemnym tłumie,  
 Jak czarujem duch w zadumie?

## 7.

Biédneż, biédne my śpiewaki  
 My zaklętę Boże ptaki,  
 Między niebem i padołem,  
 To gołębiem to sokołem  
 Bijemy się skrzydelkami,  
 Ale przepaść wciąż pod nami.  
 Struta strzała nas ustrzeli,  
 Byśmy górą nie lecieli,  
 Zakrwawiony spadasz taki...  
 Biédneż biédne, my śpiewaki.

## 8.

Oj! nie powiem ja nikomu,  
 Czego u mnie smutno w domu,  
 Czego wzdycham i boleję,  
 I usycham i lzy leję.  
 Ach! biédnyż ja gęślarz, biédny  
 W wielkim świecie, tak sam jedny,  
 Jako mogę żal mój koję,  
 Bo ja swoje—ludzie swoje.  
 Jak mi ciężko ujść rozgromu  
 Oj! nie powiem ja nikomu.

## 9.

Dumo, dumo—czarownico!  
 Dajno folgę ty—psotnico;  
 Taż to ja twój syn rodzony,  
 Snem—pieszczony, łzą—karmiony.  
 Lub ze wszystkim mnie owładaj,  
 Albo w ucho wypowiedaj,  
 Jakto ludzie robią w świecie,  
 Że nie zawsze płaczą przecie!  
 Mów, gdzie dobre gwiazdy świecą,  
 Dumo, dumo czarownico!

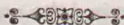
Darmo, darmo!—wciąż się smucę  
 Wciąż posępną dumkę nucę,  
 Z biedy w biędę wieczny goniec.  
 Tu nie koniec—tu nie koniec.  
 Zawsze jakiś wróg z uboczy,  
 Stroi do mnie żółte oczy,  
 Nową boleść w sercu budzi,  
 A mój żal już wszystkich nudzi  
 Niechaj nudzi!—ja się smucę,  
 Wód do źródła nie zawrócę.

Wiktoryu Lieluśki.





# SZWAJCARYA POLSKA.



## I.

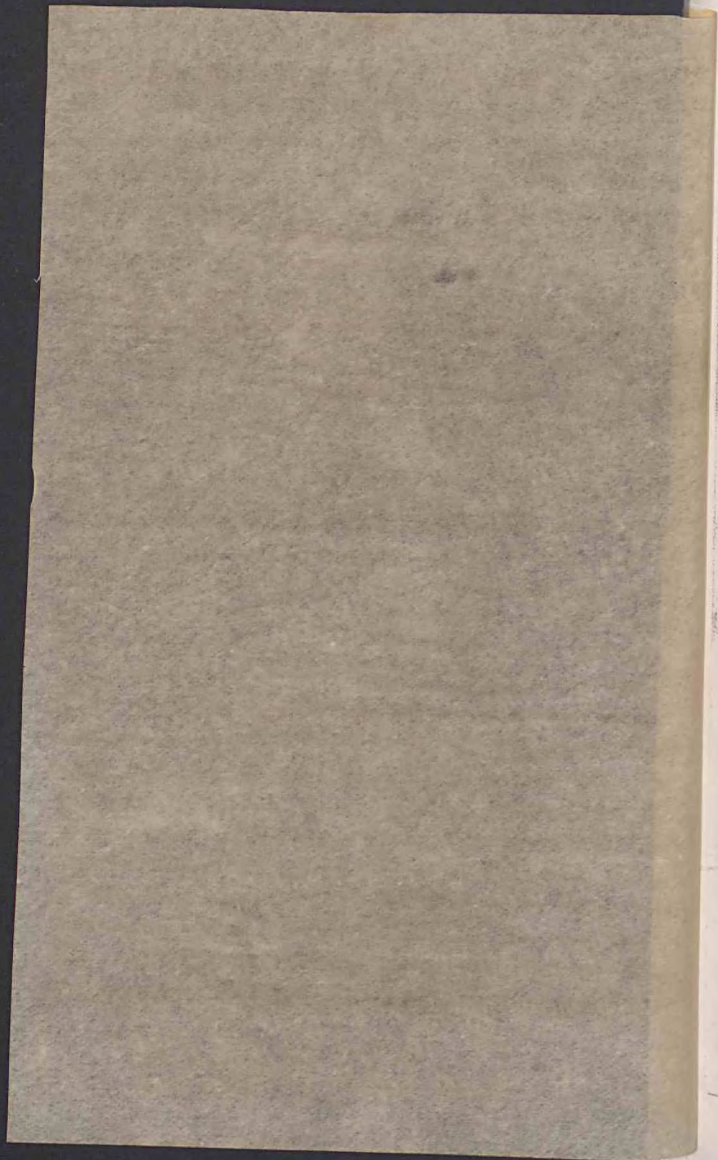
### PRĘSKOWA SKABA.

(z ryciną).

---

**P**zed laty — nie pamiętam roku, ale to wszystko jedno, bo piękność dzieł przyróżdenia nie tak prędkiój ulega zmianie jak ludzie i ich utwory. Przed laty więc, powóz mój i lubego mi towarzystwa zatrzymał się dla chwilowego spoczynku pod cieniem odwiecznej lipy we wsi zwanój Przeginia. Stąd już niedaleko zaczynały się owe czarowne okolice strumienia Prądnik zwanego do których dążyliśmy, i które niemniej słusznie mogą być nazwane Szwarcaryą Polską, jak Skafy Turyngii Szwajcaryą Saską. Jechaliśmy od jałowych

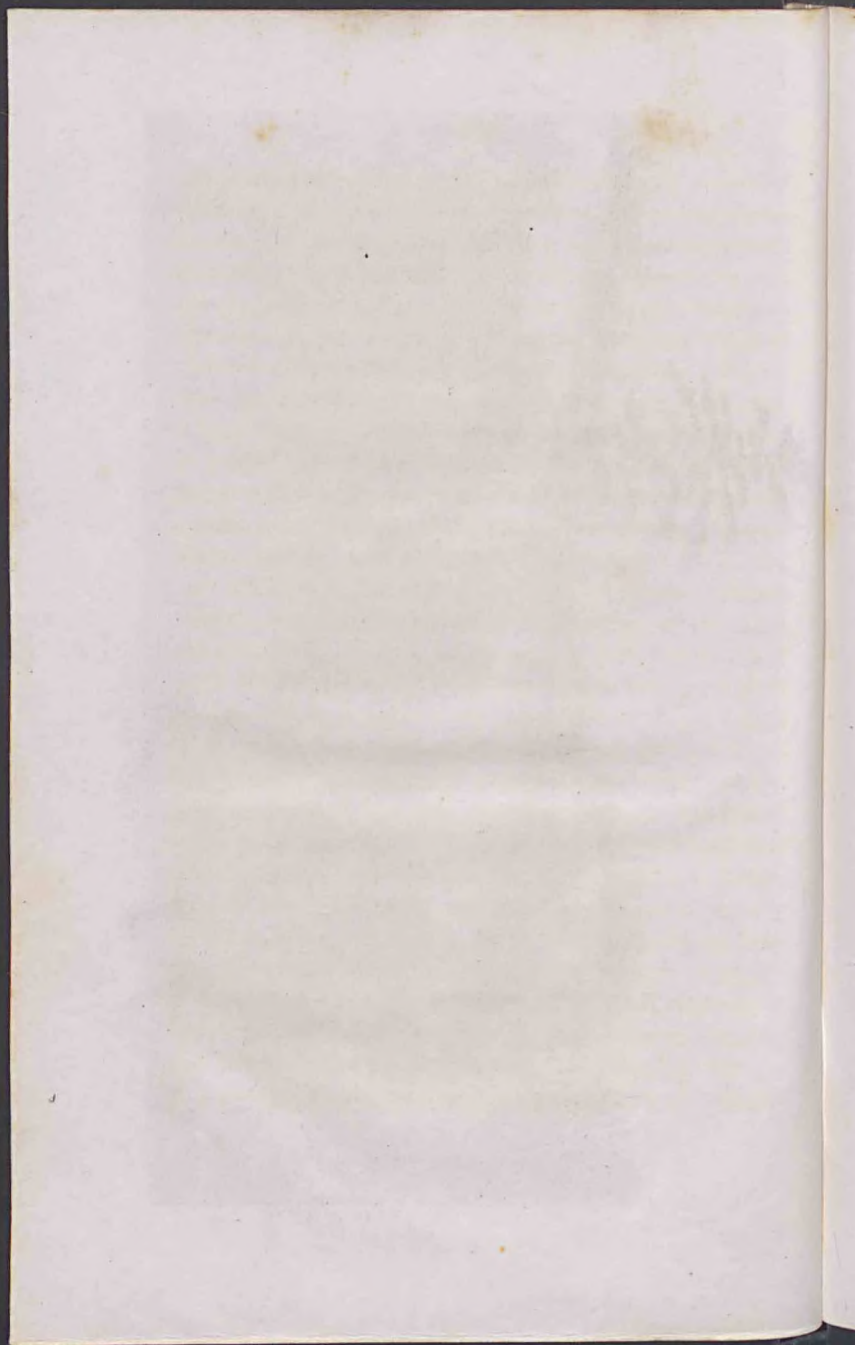
-  
j  
c,  
a  
y  
-  
-  
-  
-  
h







Preskowa Skala



i dzikich piasków Olkusza kryjących zazdrośnie w głębi stepu swego, srebro i inne kruszcze; od zwalisk Rabsztynu co to jeszcze z dzielnością opierają się coraz silniejszym działaniom powietrza i czasu. Ale tam wszędzie, oko zmęczone i zasepione jednostajnym widokiem pustyni, tu miało spocząć na wspaniałym obrazie jaśniejącej wszystkimi wdziękami natury! Drzeliśmy z niecierpliwości, bo cel naszych trudów podróży, nagroda tylu dni najnudniej wśród piasków i po karczmach przebytych—Pieskowa Skała, owa głośna Pieskowa Skała, była tuż, może nawet o pół mili. Przeginia jest już wsią należącą do tego zamku. Ale gdzie są skały, owe pożądane skały? pytali jedni drugich towarzysze wędrówki. Rozłożyste konary drzew ocieniających drogę wśród wsi, zasłaniały nam widok całej prawie okolicy. Wtém czy instykt czy chęć wejścia w rozmowę z wieśniakiem którego chałupa stała zaraz na wzgórku za drzewami, zawiodły mię na miejsce otwarsze. Lecz jakież było nas wszystkich zadziwienie, kiedy niespodzianie przed wzrokiem naszym rozwinął się w dali między czarnymi massami lasów, szereg wysokich i siwych murów jakiegoś starożytnego miasta. Spółwędrownicy moi, wszyscy mieszkańcy polistych równin Lechii, lub napływowych gór Litwy, spoglądali po sobie z podziwieniem niemogąc przypomnieć jaki by to gród dawny mógł leżeć wtój stronie. Przeszło jednak złudzenie, za bliższem rozpatrzeniem się i w krótkce radośny okrzyk wszystkich wędrowników, powitał skały nieznanne od nich, a odemnie dawno już widziane, i to



na obcej ziemi między obcego rodzaju ludźmi. Spiesznie opuściliśmy Przeginią, i w kwadrans może byliśmy już wśród najpiękniejszych młodych buków, które same prawie jedne, ze swoją jasną korą i żywą a połyskującą zielonością swych liści, tworzyły obszerny i dziwnie wesoły las, dotąd od toporu nietknięty. Dobre pół godziny wystarczyło na przebycie go pieszo, ale niewiedzieć ile czasu potrzeba byłoby, żeby się dosyć nasycić pięknosciami tak rozkosznego gaju. Mały wązow wśród gąszczu kończył drogę wynurzającą się z lasu, która coraz to głębiej w dół się spuszczała. Wychodząc z niego, nagle i ściana skalista pod którą szemrzał strumień, i owa maczuga Herkulesa, słowem wszystkie dziwnej postaci głazy — stanęły razem przed zdumionemi oczyma. A nawet nieco opodal za nimi w lewo, sędziwy ów zamek *Pieskowa Skala*, wznosił niekształtne swe mury i wieże, na stromiej wspierając się skale. Las Bukowy z któregośmy dopiero co wyszli, wieńczył w półkole z drugiej strony całą tę wąską dolinę. Pierwszy widok tego miejsca był zachwycający; a wpatrywanie się w szczególności cudnego krajobrazu, jaki był przed nami, coraz większe odsłaniało piękności. Prądnik ów jasny i żywy strumień, który i nazwisko swe wziął od prędkości swego biegu, płynie po zielonych łąkach od wsi Sułoszowy, dalej jeszcze za zamkiem położonej, gdzie się już kończą i skały i nadzwyczajne widoki. Przeszedłszy mostek na Prądniku, droga lewym brzegiem jego wijąca się prowadziła nas długim kołem wśród całej doliny na drugą stronę zamku,

którego przesłicznemu położeniu dowolnie się nadzwować można było. Stała tuż przy drodze nad głowami podróżnych, jakby na straży zamku i doliny, owa dziwotworna skała u spodu wązka, zaledwo kilka łokci obwodu mająca, ale na 60 stóp wysoka i buławą cztery kroć grubszą u wierzchu zakończona. Jakiś zapamiętały klasyk, chciał jej dać nazwę, maczugi Herkulesa, i książki ten dziki wynalazek powtórzyły; tak, jakby grecki Bohater swojskim być miał mowie i obyczajóm Lechickim! Niebaczny! zapomniał że nasz rodowity Krakus, który także zapewne pałąk zabił smoka w jaskini Wawelu, miałby większe prawo do okrycia sławą swego imienia i czynu téj dziwotwornéj skały, jak ów obcy nam Herkules. Ale próżne są wymysły uczonych; lud prosty i prawdziwy w swych uczuciach jak samo przyrodzenie, nazywa ten osobliwszy głaz, *Skałą Sokolą*. Nie wiem wprawdzie skąd to powstało, niemniej jednak pewną jest rzeczą, że o maczugach Herkulesa żywa dusza tu nie słyszała. Piękny Prądnik, ocieniony sadzonemi koło drogi dwa jeden po drugim drzewami, tworząc stawy porusza młyny i obmywa opokę na której wznosi się zamek. Ale ja miałem krótszą drogę dla dostania się do jego murów. Obok owéj Skały Sokolój, wychodzi z boku stroméj góry, inny daleko mniejszy ale niemniej spadzisty głaz, na którym myśl pobożna przedostatniéj dziedziczki hrabiny Wielopolskiej zostawiła piękną chrześcijańską pamiątkę. Stoi tam krzyż z ciosu ze stosownym napisem, jakby świadek wśród téj dzikiéj i samotnéj doliny, dawnéj



wiary ich mieszkańców. Za tym głazem wążka i skalista ścieżka wspina się coraz śmieliej na wierzchołek opoki, którą zamek w większej części zalega. Udałem się na nią, i ogarnawszy wzrokiem stamtąd nowe piękności otaczającej mię okolicy, stanąłem prędko przed pierwszą bramą tego warownego przed laty a dotąd ożywionego jeszcze gmachu. Cześć imieniowi Wielopolskich dotychczasowych właścicieli tego miejsca, że dotąd pomimo niestosownej już do czasów i potrzeb obecnych rozległości, starożytny zamek Pieskowej — Skały, wytrzymuje natarczywość tylu wieków, i wygodne swe komnaty otwiera gościnnie znużonym wędrownikom. Doznałem tego przyjemnego uczucia, wychodząc zaraz z pierwszej bramy na obszerny dziedziniec, otoczony późniejszymi już budowami, w głębi którego dopiero na urwiskach opoki ukazywał się, górujący nad to co go otaczało ponury i samotny zamek. Na samym wstępie spotkano mię z tém, że wszystko i zawsze z rozkazu pana, stoi otworem dla przybywających w celu podziwiania i nasycania się widokiem tak pięknej okolicy. I niedługo potem całe nasze towarzystwo rozkładało swoje tłumoki w kilku wielkich pokojach na drugim piętrze, i z niecierpliwością rzucało się do okien, oglądając z takiej wysokości widziany wprzód z głębi doliny krajobraz. I w rzeczy samej nic wspanialszego być nie mogło, jak ujrzeć z pod szczytu prawie tego starożytnego gmachu, roztoczoną u stóp jego po nad strumieniem Prądnika, i najżywszą zielenością umajoną łąkę, którą obrzeżał z jednej strony



wieniec bukowego lasu, a z drugiej zamykał rząd fantastycznych głazów. W głębi samej tuż pod murami zamku drobniały przedmioty dla oka z takiej wysokości, a patrzący cofał się nieraz mimowolnie na widok przepaści. Ale z innego znowu okna inny obraz, zupełnie różne czynił wrażenie. Spojrzawszy od dziedzińca przed dawnym zamkiem w półkole szeroko budowlami obwiedzionego, widać było wielkie stajnie do których przez drogę pod mostem prowadzącą wchodziło; nad nimi wznosiły się obszerne wozownie i składy, dalej mieszkania służby zamkowej i łowieckiej, aż do bramy, na której zieleniał się ogród dosyć wysokimi drzewami porośły. Dalej w okrąg zamykały obwód dziedzińca jednopiętrowe oficyny, niegdyś zapewne dla licznych gości, dziś dla Rządcy dóbr i Wójta Gminy przeznaczone. Inny wązki ogródek w wydrążeniu dawniej fossy, i most o którym mówiliśmy, kiedyś oczewiście zwodzony, oddzielał prawdziwy zamek od nowszych zabudowań. Przestronna i głęboko sklepiona brama wiodła na czworokątny nierównych boków dziedzińiec, otoczony od samego dołu przez dwa piętra w górę krużgankami wmnogie arkady wiązanemi. Tu się znajduje owa nadzwyczaj głęboka studnia, wykuta do głębi samej opoki, skąd długo, długo i cierpliwie trzeba ciągnąć wodę: gdzie rzucony kamień za kilkanaście minut ledwie daje znać, że się dotknął jej powierzchni. Na przeciw tak głębokiej studni, pod jedną z dolnych arkad są drzwi do kuchni, jakiej już teraz w żadnym, choćby i najzamożniejszym domu niezobaczyć. Ku-

chnia ta jak dobra stodoła, woły w niej całe pieczono, a roje strzelców i osoczników zebranych staroświeckim obyczajem około ogniska, przesadzonemi baśniami o swoim myślistwie, osładzały kucharzom mozolną ich pracę. — »Dawne to już czasy mój panie» — odezwał się głos chrapliwy stojącej za mną zgrzybiałej już staruszki. »Było tu huczno i suto przed laty, za nieboszczyka pana Hieronima Wielopolskiego. O! pamiętam ja co się to działo — ja byłam młoda, a mąż mój służył za masztalerza. Kiedy pan tu na jesień z myślistwem przybywał, zbierało się tu ludzi jak maku, z rana i wieczór trąbki się odzywały, a ogary i charty ledwo na tym wielkim dziedzińcu zmieścić się mogły. A co państwa z różnych stron! jakie stoły później na pokojach! Bo też mówiąc prawdę i nieboszczyk pan był osobliwym człowiekiem. Zobaczycie na górze w pokojach jak sztucznie wyrabiał stolarskie statki, i jaki piękny po nim pozostał stolik. Znał się on jeszcze i na czarach, latał szybko nie tylko po polach ale i po skałach, bo zawsze nosił z sobą mostek jakiś dróciany który z jednego głazu na drugi zarzucał. Nie jeden to w owe czasy widział i mnie opowiadał. Ale to wszystko nie jeszcze, — odezwała się po chwili przestanku staruszka, — w porównaniu do tego, kiedy Król Poniatowski był tu przyjmowany. O! to już bardzo dawno, ale ja ten dzień dobrze pamiętam, bo tego zapomnieć niemożna kto raz widział. Już pan w ówczas nie żył, a pani niewiem gdzie była. Jacys inni państwo uproszeni od niej tu przybyli, a z nimi wiele pięknych pań i



orderowych panów. Król konno przyjechał a lud ze wsi i my ze dworu kwiaty mu na drogę rzucaliśmy. Bito z armat, wszyscy gospodarze z Wielmoży i Sułszowy z żonami i dziećmi poszli wieczorem do tańca na tamtym dziedzińcu, a bramy zamkowe i obie drogi co stąd na dół pieszo i powozem prowadzą, jasne były jak słońca od kagańców i lamp rozmaitego koloru. Po tej uroczystości cicho być u nas zaczęło, mały już potem był dwór, i ja się od niego oddalałam. . . . młodość przy kłopotach gospodarskich prędzej przeszła, i teraz gniotą mię późne już lata." Tu ciężko westchnęła staruszka, a ja powracałem na górę przypatrywać się bliżej wewnętrznym częściom gmachu. W całym zamku liczą sto pokojów, a z tych sześćdziesiąt znajduje się na obu piętrach pod krużgankami, to jest w tej części, która w XVI już wieku do pierwiastkowego zamku przydaną została. Na pierwszym piętrze zaraz od wnijscia jest nader wielka sala gdzie wielkie stoły w czasie uczt zastawiano. Ściany jej ozdobione staroświeckimi przodków Wielopolskich wizerunkami, obudzają w każdym przychodniu poważne wspomnienia czasów ubiegłych. Nie wiem dla czego nad kominem zawieszony portret Hektora ulubionego psa Hieronima Wielopolskiego. Właściwsze byłoby dla niego miejsce w pokoju pana, do którego całe życie był przywiązany. Obok tej sali jest pokój bawialny gdzie są portrety wielu pięknych kobiet, wielu zajmujących postaci mężczyzn z tegoż samego domu Wielopolskich; ale nazwiska ich i życie były dla nas zagadkami,



których rozwiązać odźwierny niepotrafił. Z jednym tylko portretem przedostatniej właścicielki tego miejsca poznaliśmy się bliżej. Była to żona Hieronima, koniuszyna koronna z domu Potocka starościanka Trembowelska, która w późnym wieku życie pamiętne dla mieszkańców Pieskowej Skały dobroczynnością skończyła. Dalej idzie obszerny pokój sypialny adamaszkciem wybity, z dwoma równoległymi gabinetami. Wszędzie sprzęty staroświeckie, porządnie utrzymane, a między niemi osobliwszy klawikord i misternej roboty biórka. Przeszedłszy potem wiele innych jeszcze komnat i korytarzy, wstąpiliśmy do kaplicy poświęconej św. Michałowi. Pięknie zachowana i ozdobna tak się otwiera na przyległy jej krużganek, że cały dwór dawniejszego właściciela tak liczny, mógł wygodnie mszy słuchać. Idąc w głąb gmachu znaleźliśmy się w najdawniejszej części zamku, która sięga jeszcze wieku możnej rodziny Szafranców, co go pierwsza posiadała. Tu się znajduje nisko sklepiona komnata, gdzie było dawniejsze oratorium, dalej nieco więzienie, skarbiec, słowem wszystkie attribucye feudalnego zamku i obronnej na dawną taktykę twierdzy. Co większa! pomiędzy tém wszystkiém, w zakęcie dosyć ponurego korytarza, ukazuje się otwór w skale stanowiącej posadę murów, do głębokiej pieczary zwanj *Dorotką*. Tu miano niegdyś wtrącać występnych którzy na karę głodu skazani, okropną ale w całej Europie do końca XIV wieku używaną śmierć ponieść musieli. Cóż takiego zawiniła owa Dorota z rodu Toporczyków? którą jej herbowi rycerze aż

do śmierci w tej ciemnej jaskini przed światłem słonecznym ukrywali. Stare kroniki piszą że sławni owi Toporczykowie tak miłowali dobrą sławę rodu swego, że każdego do herbu swego należącego sami karali. Ich Dorota o jakieś nieprzyzwoite sprawy była posądzoną, tak twierdzą prawda, ale może to miłość jaka zapamiętała przywiodła do upadku, może tylko do nieposłuszeństwa nieszczęsną dziewczę! My co niemamy owego hartu średniego wieku rycerzy, co jesteśmy łagodniejsi w wyrokach na postęпки piękniejszej jeżeli nie słabszej od nas płci, cokolwiek bądź niemożemy się zgodzić na sprawiedliwość tak straszliwej kary dla kobiety. Powiadano nam że ta pieczara dzieli się na dwie części, do niższej w daleką głębię jest jeszcze węższy otwór, niż ten któryśmy widzieli. Lecz zapomnijmy o tak przerażających pamiątkach, oglądajmy weselsze, chociaż wcale nie dramatyczne. Ominąwszy wiele jeszcze komnat najstarszego zamku, gdzie opoka służy nieraz za ścianę, a na niej porośłe drzewa zwieszonemi konarami zakrywają przepaścisty wąwóz pod oknami: zwiedziliśmy jeszcze pokoje zwane chińskimi, pracownią Hieronima Wielopolskiego, w której owe misterne sprzęty z drzewa wyrabiał. Tu zawieszono są portrety jego i Łowczego który przy nim całe życie cudów myślistwa dokazywał. Są jeszcze i tureckie pokoje dawnymi gobelenami pokryte; wszędzie krzesła i kanapy niebogatę, ale dawnością swą i kształtem szacowne.

Wróciwszy do gościnnych pokojów gdzieśmy nocować mieli, znaleźliśmy odźwiernego i jego żonę u-



rządzących nam łóżka; ale chociaż już wszystko było gotowe i znużeni po kilka razy dawaliśmy im dobranoc, poczciwi jednak ludzie ociągali się z wyjściem. Nakoniec sama odźwierna tajemniczą jakąś postawę przybrawszy, odważyła się szepnąć do ucha żebyśmy byli ostrożni, bo w tych górnych pokojach bardzo często włóczą się mary i niezwyčajnym szelestem i głuchym jękiem zakłócają sen spoczywających.— Te osobliwie drzwi, wskazując na jedne rzekła ze wstrętem, są niebezpieczne, i te radzę stołem i krzesłami zastawić mocno.— Może to upiór pokutującej Dorotki błąka się szukając ratunku?— O nie, odpowiedziała skwapliwie bojaźliwa kobieta. Tam gdzie Dorota i ci co po niej w tym lochu męczeni byli, chodzą po korytarzach o północy, w tamtej stronie zamku nikt się z nas po zmierzchu niepokazuje. Na to już ani memu mężowi, ani staremu stolarzowi który wszystko wie co tu się od wieków dzieje, odwagi by nie stało. Ale my mamy w podejrzeniu jeden straszny portret kobiety brzydkiej i niegodziwej, jak powiadają starzy ludzie tutejsi. Jeżeli się nie lękacie przejźcie ze świecą, mówiła coraz ciszej, za te drzwi które macie zastawić na noc, i spojrzycie tylko, byle ostrożnie, na obraz co wisi tuż przy nich na lewo, a potem powiecie czy nasz domysł niema słuszności. Słuchając tej rady ruszyliśmy na obejrzenie sąsiedzkiego pokoju i podejrzany ów portret zaraz się ukazał. Rzeczywiście trudno jest znaleźć okropniejszy wyraz w obliczu kobiety. Z pod zakrytego do połowy czoła jakąś czarną osłoną, wyglądało dwoje oczu



pełnych złości i krwią zabiegłych, twarz czterdziestoletni już wiek okazująca, czerwona i nabrzmiała, a cała fizyognomia szkaradna. Zapomniawszy o upiorach, żałowałem pięknych twarzy wieśniaczek na innych bliskich portretach będących, które niestety, jakem się potem dowiedział pod jej srogim i niegodnym dozorem w tym zamku żyć musiały. Sen wkrótce skleił nasze powieki tak silnie, że pomimo wszelkich przepowiedni i przestróg odźwiernych, ani widzieć, ani słyszeć żadnych już strachów niemogliśmy.

Nazajutrz kiedym się jeszcze raz na pożegnanie przypatrywał zachwycającemu położeniu Pieskowej Skały, przesunęły mi się w pamięci dzieje tego starożytnego zamku, który jeżeli nie własnem znaczeniem to przynajmniej potęgą rodzin co go posiadały, zasłużył na wielokrotną wzmiankę u wielu naszych kronikarzy. Początki samego zamku sięgają może XII. wieku, bo już zaraz na początku XIII, w jednym swoim przywileju wymienia go Władysław Łokietek (1). Była to wówczas własność królewska i dopiero dla bojaźliwej polityki ostatniego z Piastów tron polski zasiadających, przeszła na dziedzictwo szlacheckie. Ludwik ów znakomity dla Węgrów monarcha, a słaby i niedbały król

(1) *Ambr: Grabowski* w zajmującym piśmie swoim: *Kraków i Okolice jego*, wyd. 3, Kraków 1836 str. 260, przywodzi autentyczny przywilej tego króla w r. 1315 w Sandomierzu pewnemu Mikołajowi na wójtostwo we wsi Sułoszowy przyległej Pieskowej Skale wydany, gdzie zamek ten, może od Niemca pisarza nazwany jest *Peskenstein*.

dla Polaków, chcąc odebrać zamek Bełzki od Litwinów którzy go opanowali, obległ go na czele Węgrów i polskiego rycerstwa. Wśród zaszłej między wojskami obu niechętnych sobie narodów niezgody rycerz jeden polski znakomitego rodu a jeszcze znakomitszego męstwa i znaczenia między swojemi, Piotr Szafraniec z Łuczyc, raniony został w twarz od pewnego Węgrzyna. Niewczesna owa przygoda wśród wojennej wyprawy zakłopotowała mocno Ludwika, mało już i tak wpływu na umysły Polaków mającego. Ci byli daleko liczniejsi od Węgrów, oburzenie się było wielkie, domowa wojna we własnym obozie groziła zniweczeniem oblężenia. Sam więc król osobiście zajął się pogodzeniem Szafranca z temi co go obrazili, a na utwierdzenie zgody nadał mu prawem dziedzicznym zamek zwany *Pyeschowa Skala* (2); wszakże dar ten zasługami walecznych potomków rodu tego dostatecznie krajowi zapłacony został. Syn jego Piotr z Pieskowej Skali Szafraniec Wojewoda krakowski stawając dzielnie na czele własnej chorągwi w Grumwaldzkiej potrzebie, to karcąc dumę Krzyżacką pod Tucholą (3), to nakoniec zmuszając ich do traktatu, takiej wziętości nabył u Władysława Jagiełły że mu

(2) *Bielski* pod r. 1376 str. 249 dawn. wyd.—*Naruszewicz* ks. VII str. 96 wyd. Mostows.—*Niesiecki* IV 197—Mylny więc jest wniosek późniejszych pisarzy, jakoby zamek ten dopiero od dziedzica ić Piotra Szafranca, przez zdrobienie pieś zwanego, piesiowej czyli Pieskowej Skali nazwanie otrzymał.

(3) *Długosz* Lib. X. p. 242 i 296.



i ziemię podolską odjętą Książęciu Swidrygałowi wrzód oddał, i nowemi dobrami Secemin w r. 1410 udarował. Jednakże obaj ci Szafrancowie mężowie rycerscy ciągle zatrudnieni walką z nieprzyjacioły, większą połowę życia w obozach trawiając, niemieli czasu myśleć o wygodniejszym mieszkaniu w Pieskowej Skale, ani potrzeby utwierdzać jeszcze mocniej zamku przy rosnącym bezpieczeństwie wewnątrz kraju. Umieili oni przestawać na kilku sklepionych komnatach przymknionych do skał i wieży, co samotnie wznosząc się na opoce dawała opiekę poziomym chałupom robotników wsi okolicznych. Tam złożywszy twardą przyłbicę, spoczywali po znojach wojennych, tam ohotnie czekali wezwania królewskiego do nowej wyprawy. Dotąd jeszcze pierwiastkowy ten za mek, tam gdzie jest wieża, a skała nie jednej izbie za ścianę służy, od strony drogi w wąwozie ku górze spinającej się, łatwo rozróżnić można od nowszej iobszerniejszej części ku Prądnikowi położonej. Ale nakoniec przyszedł czas, że następcy surowych XIV wieku wojowników, nietracąc bynajmniej rycerskiego ducha, zapragnęli jednak większych wygod i pod łagodnym niebem włoskiej krainy nabrali gustu do wykwintniejszych budowli u siebie. Stanisław Szafraniec Wojewoda Sandomierski, przystawiając w r. 1586 do starożytnego przodków zameczku nowe mury od strony strumienia, jest istotnym tworcą gmachu jaki w dzisiejszej przestronności widzieć się daje (4). Tymczasem po dwówiecznym z górą pano-

(4) *Paprocki herb. Rycers.* str. 57.



waniu na Pieskowej Skale zamożnej i znakomitej rodziny Szafranców, przyszedł jak na wszystko na świecie, i na nich koniec. Jędrzej Szafraniec syn Stanisława Starosta Lelowski a jak Niesiecki powiada serdeczny junak na nieprzyjaciół za buławy Mieleckiego, żonaty z Barbarą Rzeszowską herbu Wąż zszedł bezpotomnie, i dobra jego w ręce różnych krewnych poprzehodziły. Już nawet i on nie mieszkał ciągle w zamku od ojca wzniesionym, przekładając pobyt w Seceminie, gdzie także ojciec sławne szkoły dla młodzi wyznania Kalwińskiego założył. O tém to Jędrzeju zachowała się dotąd w Krakowskiem następująca legenda. —

» W Krassowie jednej z kilkunastu wsi dobra Seceminskie składających, mieszkał w drewnianym dworze tenże sam ostatni z Szafranców. Starożytny zamek, cały i opatrzony ale nie zamieszkaany czerwienił się o podał na wzgórzu (5). Wszyscy wieśniacy skoro już zmierzchno obchodzili go zdaleka, bo wiedzieli że pan ich nawet w dzień tylko, i to ze starymi sługami zwiedzał jego piękne pokoje, ale oddawna już niechciał go nigdy zamieszkać jak bywało za ojca, woląc w ciasnym mieścić się dworze. Nie wszyscy wiedzieli przyczynę, a domysłów było bez liku. Stary bezdzietny Szafraniec rozpiął wcześniej bogate swoje mienie między bliższych i dalszych pokrewnych, wzbudzając między niemi tajemną zawiść

(5) Teraz ani śladu jego niema, tylko miejsce gdzie stał i podanie o jego bytności pozostało.

mimowolnie. Secemin ze swojemi wsiami przeznaczony był Michałowskiemu dziedzicowi Słupi. Przyjeżdżał on nieraz odwiedzać starego Szafranca w Krasowie, skarbiąc łaskę bezdzietnego dziedzica, u którego też zawsze gościnne przyjęcie znajdował. Raz Michałowski znalazłszy kilka osób we dworze na noc pozostałych, a niechcąc dla burzliwej pory wracać do siebie, postanowił nocować w zamku. Próżno go przestrzegał Szafraniec że tam niema nigdy spokojności, że tam duchy zmarłych mieszkanie założyły: próżno mu potem coś szeptał staruszek do ucha i żarliwie namawiał do zaprzestania zuchwałego zamysłu. Wszystko nic nie pomogło, Michałowski był także swojego czasu junak, a zawsze dzielny wojak i w najdzwyczajnej sile swojej mocno zaufany. Wszedłszy jednak do swojej sypialni w zamku, obejrzał wszystkie drzwi czy dobrze były zamknięte, a potem położył się w łóżku. Na stoliku stał obyczajem staroświeckim krucyfix, przy którym paliły się dwie świece i leżała para długich pistoletów; wierny pies w nogach spał na dywanie, a hajduk w drugiej izbie spoczywał na ławie. Wkrótce chrapanie jego głośno obilo się o ściany obu tych przestronnych komnat. Michałowski nie domówił jeszcze zwyczajnych swoich pacierzy, gdy raptem wielki szelest powstaje, otwierają się ztraskiem drzwi mocno zamknięte i cztery żałobne postaci odziane w czarne kapy, z pochodniami w ręku, niosą trumnę i stawiają na środku. Odwraca się wieko a Rycerz od stóp do głów ciężko uzbrojony z wybladłem obliczem powstaje w groźnej postaci. Zrywa



się na ten widok Michałowski, sięga za pistolet i chce wypalić do występującego z trumny rycerza—ale skałka ognia nie daje, pies rzuca się na widmo, lecz silnie wiekiem uderzony upada skowycząc. Rycerz straszliwe podnosi ramię i grobowym głosem zapytuje Michałowskiego:—«Co robisz tu w moim dziedzictwie?» Przerażony pomimo wrodzonej sobie odwagi Michałowski, krzyczy na hajduka—na próżno, hajduk śpi jak zabity. Wtenczas Michałowski zrywa się z łoża i ucieka, ale Rycerz ująwszy go żelaznymi rękami, zdusić usiłuje, pomagają mu ci co byli w kapy ubrani. Bójka trwa kilka chwil zapalczywie, nakoniec silny choć zbity wymyka się z niej Michałowski, wpada do stajni i na koniu uchodzi do Słupi, gdzie we trzy miesiące z ran i śmiertelnego przestרחu umiera.—Więść długo krążyła między spadkobiercami Szafrąnców, że to zarządca dóbr jego niesumienny i przekupny człowiek był twórcą téj niegodziwej sceny, którą życiem przypłacił odważny nawet i w sprawie Rycerskiej doświadczony człowiek.

Ale wróćmy do dziejów Pieskowej Skały któreśmy dla téj powieści na chwilę przerwali. Po wygaśnięciu zasłużonego w Polsce imienia Szafrąnców, obszerne ich dobra jakieśmy wyżej namienili, weszły do różnych domów z niemi spokrewnionych. Do spadkobierców głównie należeli Wielopolscy jednegoż rodu z Szafrąncami i tegoż samego herbu *Stary-koń* używający. Na ich dział przypadł właśnie zamek Pieskowa Skała ze wsiami które go otaczały. Za świadectwem Niesieckiego już w r. 1661 Jan Wielopolski Kasztelan



w ówczas Wojnicki, a potem Wojewoda Krakowski, pisać się miał z Pieskowej skały. (6) Co większa zasłużony ten w kraju, a dla rozumu i powagi bardzo wzięty mąż, sprawując od Jana Kazimierza poselstwo do Ferdynanda Cesarza, w r. 1656 uczyniony został hrabią S. P. R. na Pieskowej Skale. Tymczasem niewiedząc z jakiego znowu powodu zaraz po tej epoce liczne dowody przekonywają, że Michał Zebrzydowski Wojewoda i Starosta Krakowski był posiadaczem Pieskowej Skały, zamek wielkim nakładem zupełnie odnowił i powiększył, i sam wręście życie w nim roku 1667 zakończył. Niemożna wątpić o prawdzie tego, bo wiadomość o tym dziedzicu zostawił nam jeden z celniejszych dziejopisów naszych siedemnastego wieku, Wespazyan Kochowski (7) który nawet w innych pismach swoich, wierszem ozdobę i umocnienie zamku w Pieskowej Skale wysławiał. (8) Prócz tego i sam Zebrzydowski nie zapomniał zostawić pamiątki że był odnowicielem tego starożytnego gmachu, tak prawie jak go teraz widzimy. Herb Zebrzydowskiego Radwan i żony jego Maryi z Stadnickich Srzeniawa, wykute są w kamieniu tuż przy bramie zamkowej. W połowie XVII wieku Szwedzi podczas pierwszych swoich odwiedzin w Polsce, zawitali także do dziedzictwa Zebrzydowskiego i zamek osadzili dla utrzymania w podległości okolic Kra-

(6) Tom IV str. 508.

(7) Climacter III p. 275.

(8) Fraszki p. 98.

kowa. Może to od ich pobytu zostały otwory pod samym szczytem, gdzie jak dotąd podanie zostało, mieściły się warty, dla spostrzeżenia zdaleka co się dzieje około zamku. W sto lat po Zebrzydowskim pierwszy dopiero Hieronim Wielopolski koniuszy koronny o którym tyle już prawie powiedzieliśmy, polubiwszy rokoszne mieszkanie w Pieskowej Skale zaczął jej budowlę rozszerzać. Do właściwego zamku zajmawszy plac obszerny nowe mury powznosił stosownie do potrzeb liczne go dworu i myślistwa. W takiej już był postaci ten zamek, kiedy go Stanisław August zwiedził w r. 1787 w dniu 4 Lipca i oglądając dalsze jego okolice, dwa dni tam zabawił.

Zegnając Pieskową Skagę przysłała mi jeszcze na myśl największa a przynajmniej najmilsza jej ozdoba. W XVI wieku, wtenczas kiedy Szafrancowie liczyli do swych włości, to zachwycające miejsce, mieszkała tu Zofia Oleśnicka, która wpływem wdzięcznych wrażeń pięknego przyrodzenia co ją otaczało, tém dzielniej umiała podnosić myśl swą do Boga. Tu składała rymy lubą natchnione prostotą które naszych czasów aż doszły w książce mającej napis: *Pieśń nowa w której jest dziękowanie Panu Bogu wszechmogącemu, że malutkim a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego.* (9) Pieśń ta podzielona na strofy, w naczelnych głoskach każdej zawiera litery składające nazwisko tkliwój i pobożnej

(1) w Krakowie Łazarz Andrysowicz wybijał, AMDLVI (r. 1556).

rymotwórczyni: *Zofia Oleśnicka z Pyskowej Skaly*. Szkoda że niemamy więcej szczegółów o niej! Za naszych czasów, nie mieszkała wprawdzie, ale zwiedziła czarowne to ustronie inna kobieta, której dusza również była czułą na piękności tego miejsca, ale która siłą i wdziękiem swojego pióra dzielnie i pożytecznie wpłynęła na żyjącą dziś społeczność! Zaczyna autorka Pamiątki po Dobrej Matce, zostawiła nam także w swoich nieoszacowanych pismach zajmującą wzmiankę o Pieskowej Skale.

Michał Walański.





## UŁOMEK Z ALFONSA LAMARTIN.

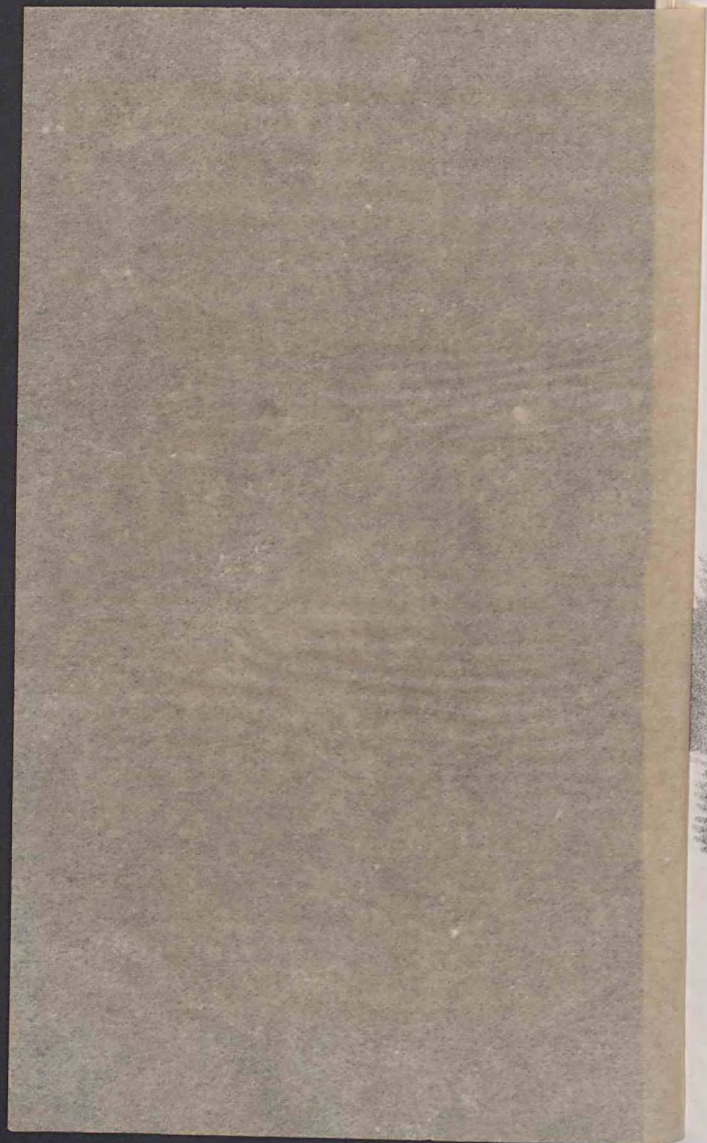
---

☉ kiedyż ją zobaczę gdy wnocnym spoczynku  
Troskliwie nad dzieciną schyli się jak matka,  
Kiedyż u śnieżnej piersi uwiśniesz jój synku,  
I ssać będziesz jak pszczołka ssie słodycze zkwiatka.  
W cieniu odwiecznej lipy gniazdo im uściele,  
Tam gdzie wokoło rzeka bystre nurty toczy,  
O nie dojdą przewrotni do nas przyjaciele,  
Ani kiedy zazdrośne wysłedzą nas oczy.  
Z tego źródła goryczy ja ich nie napoję,  
W które trucizny ludzka mądrość namięszala,  
Nauki ojców usta udziela im moje,  
Wielbić Boga to będzie nauka ich cała.  
W dziedzictwie im zostawię, gdy już dojdę końca,  
Co biedne zostawiają swym dzieciom ptaszyny,  
Gniazdo, owoc opadły, czyste w źródle płyny,  
I moje miejsce blaskiem oświecone słońca.

Stanisław Jachowicz.



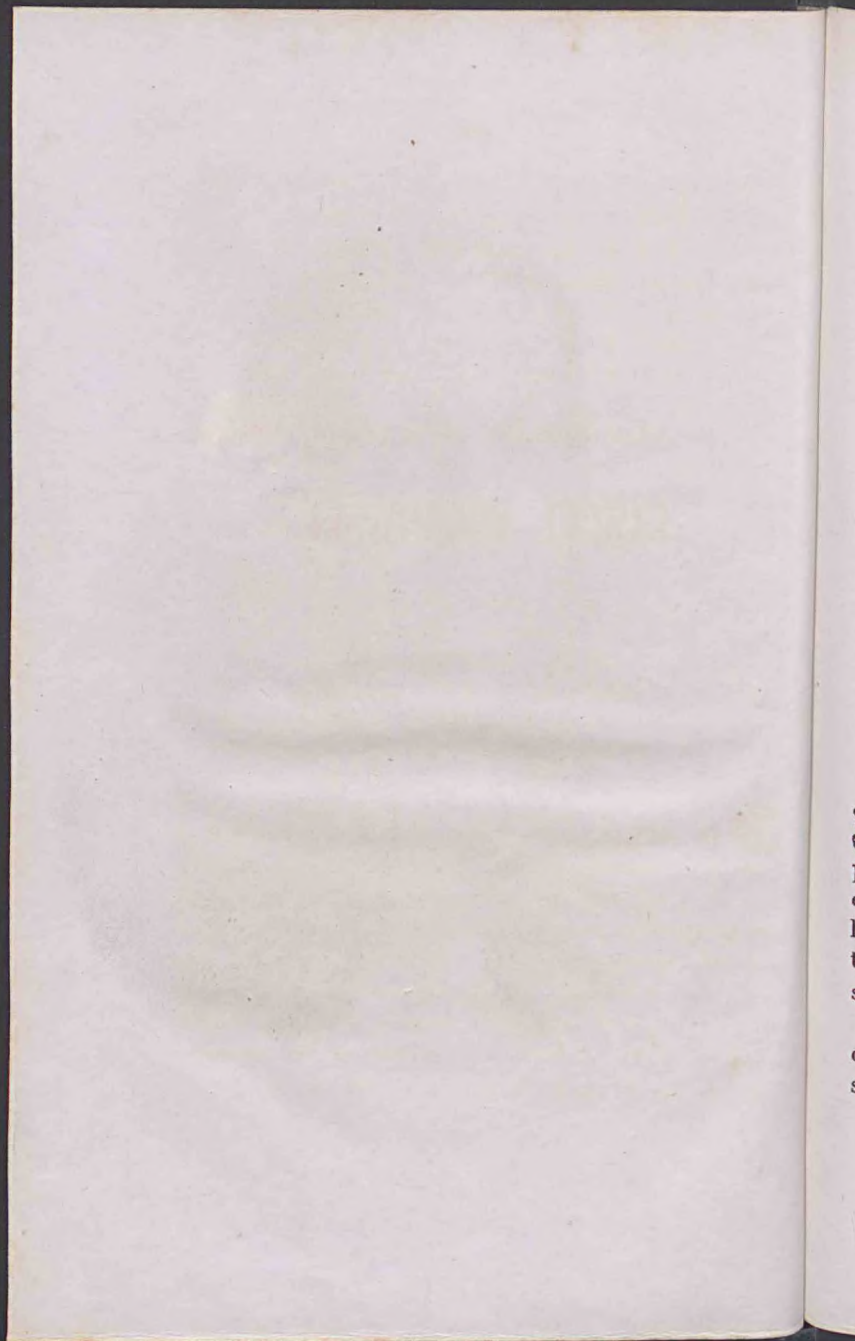
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100







SAMUEL ZBOROWSKI.



s  
c  
l  
t  
s  
c  
s

## SAMUEL ZBOROWSKI.

---

### I.

**D**nia 18 Lutego 1574 roku wyległ cały Kraków na powitanie nowego Króla, który już w *Balicach* nocował. A był to król pierwszy *Elekcyjny*, w bezkrólewiu obrany, po wygaśnięciu rodu Jagiełłów. Senatorowie, duchowieństwo, rycerstwo, szlachta, mieszczanie i wieśniacy, zalegli obszerne do około pola.

Arcybiskup Gnieźniński rozpoczął poczet witających Henryka Walezyusza. Wiódł on 200 Hussarzy swoich tak strojnie i bogato przybranych w axamity,



złoto i srebro, że oczy olsnęły od blasku proporców. Sam z Biskupami Płockim i Poznańskim, jechał w świetnej kolebce, którą poprzedzał kanonik z krzyżem. Za tymi Arcybiskup Lwowski, otoczony pocztem zbrojnych. Biskup Kamieniecki ze świetnym gronem dworzan. Senatorowie, wojewody, rycerstwo zrzuciwszy po świeżym pogrzebie Zygmunta Augusta żałośnie kaptury, nie litując kosztów sadzili na przepych. Purpura, drogi złotogłów, sukna *Atalickie* i *Frygijskie*, pruskie atlasy, aksamity gładkie i wzorzyste użyto na stroje. Szlachta, rycerstwo, dobrało dzielnych koni, bogatych pancerzy. Mieszczanie krakowscy w przepychu nieustępowali Senatorom, bo używali dobrego bytu.

Zaległy pola hufce panów całej Polski. Tu Hussarze lśnili złotem, a od tarczy i proporców blask odbija: chrzęszcząc skrzydła sępie na barkach, łabędzie, jak śnieg białe, zdobią wielu tarcze. Tam poczty liczne strojne po włosku, na każdym aksamit podbity kunami, sznurami srebrnymi haftowany, a każdego droższy ubior jak szubka króla francuzika. Kozacy w pancerzach srebrnych, ze złotymi sajdakami w licznych stoją szeregach: brzmia trąby i surmy że *świat drzy*, boć i w bębny jak *grom* kołatali.

Stoi i Litwa strojna ze swymi panami, i sławny wójt Wileński *Rotundus*. Wojewodowie Malborski i Pomorski wiedli swoje poczty w niemieckim z aksamitu stroju. Posłowie ziemscy, szlachta konna, za tymi krakowianie wystawili stu jezdnych w zbrojach, i 4000 pieszych także w zbrojach lśniących.

W pośród świetnego zgromadzenia narodu, stanął z poczem swoich Hussarzy *Wapowski* kasztelan Przemyski, nieprzeczuwając iż wkrótce godzina śmierci dla niego uderzy.

Oczyszczono Zamek Krakowski, świeciły się w gmachach ściany przybrane nadobnie: a jedwabne szpalerzy złotem haftowane rozwieszono w rozleglejszych komnatach.

Przy rzeniu koni, przy chrzęście zbroi, i cichego gwaru tylu tysięcy, Biskup Myszkowski powitał króla Henryka, przy końcu mowy wyrażając aby strzegł sprawiedliwości, pochlebcom bronił ucha, a żył pobożnie.

Patrzył z radością Walezy na ten naród, któremu miał panować, na te tysiące nieprzeliczone zbrojnych, szlachetnego i męznego oblicza rycerzy, których rzędy, pancerze, przyłbice, tarcze i oręż łykały drogim kamieniem, złotem i srebrem: a ogrom tych bogactw rozsypanych hojnie po szatach i zbroi tylu tysięcy, zdawał się mówić zdziwionym francuzom, że łatwo im będzie o złoto i srebro, że na polskiej glebie muszą się rodzić obficie.

Starzy wojownicy nasi patrząc na te gromady nieprzeliczone mówili sobie: »Weźmy to jeno co tutaj widzimy, a zastawimy się Turkowi, ba i każdemu.»

Przy tym narodzie licznym zbrojnym i strojnym z takim przepychem, dziwnie odbijała drużyna francuzików przeziebłych. Wlekli się za swoim królem skurczeni, wybladli od mrozu, chuchając w palce, to na mułach, to w *karach*, to po dwóch na koniu.



I okazał się Henryk Walezy, w atlasowej czarnej szubie, podbitej rysiami, na białym koniu. Szli przed nim dwaj książęta, *Niverni* i *Dumeński*, hrabia *Guiza* i *Mirandola*, przedniejsi francuzi; każdego prowadzili dwaj Wojewodowie.

Czterdziestu gaskonów z rusznicami, i sześćdziesiąt Szwajcarów z halabardami waksamit żółty i zielony przybranych, otaczało Henryka. Dobosz przed nimi bębnił i piszczałka świstała.

Rajcy krakowscy rozwinęli baldachin złocisty nad głową Króla. Biła godzina pierwsza po północy, kiedy się zbliżył do bramy *Florijańskiej* którą wjechał do Krakowa. Zajaśniał gród stary, rozwidnił ciasne ulice tysiącem świateł: zagłuszają słuch trąby, bębny, huk dział, wrzawa i odgłosy radośne tysięcy. Zwiększa się cizba, a tłumy ciekawych po dachach, murach, uczepieni rękoma, oczy ciekawie wlepiają w poważy obchód.

Henryk wstępuje do kościoła Panny Maryi, musi słuchać *oracyi*: na bramach tryumfalnych orły *głogotają*. Zbliża się do zamku, wita go grzmot dział, odgłosy dzwonów licznych, a między tymi wydatniejsze poważny, silny głos Zyguntowskiego dzwonu, jakby jęczał za rodem Jagiełłów. Rycerz konny płonie cały sztucznym ogniem: drzy *Wawel* przez pięć godzin ciągle: a Walezy idzie całować kości świętych, odwiedza potem starą Annę Jagiellonkę z ukłonnością i dopiero zmęczony zasiada do wieczerzy. (\*)

(\*) M. Strykowski: Przesławnego wyjazdu do Krakowa Henryka Walezyusza 1575.



## II.

Po burzliwej koronacyi, pierwszą zabawę rozpoczął Henryk u Zborowskich, zaproszony na wesele, gdzie zastał mnóstwo panów i gości. Przez dwa dni raczono wspaniale Króla: była to bowiem rodzina świetna w dziejach narodu, bogactwy usługami dla kraju, słynna że ze swego łona dzielnych wojowników wydawała: dla hojności i gościnności zwana *kuchnią chudych pacholków*. (\*) Tu Samuel Zborowski, który na wjazd Henryka zdążyć niemógł, okazał zgromadzonym sto koni swoich Hussarzy, tak strojnie z przepychem przybranych, że wszyscy z podziwieniem towarzystwo to wspaniale oglądali.

Nazajutrz francuzi na znak przytomności króla, wśród zamku wzniesli chorągiew wyniosłą, dziedzińiec wysypano grubo piaskiem, aby wgonitwach nie szwankowało rycerstwo. W około utkwiono 24 kopii, dla dwudziestu czterech rycerzy co się potykać mieli, między temi była jedna Samuela Zborowskiego, nosząca na stojącej obok tarczy napis, iż ktobykolwiek życzył, byle równy w urodzeniu i godności, gotów jest za zdrowie Króla skruszyć z nim kopiją.

O samym zmroku, sługa Jana Hrabi Tęczyńskiego Kasztelana Wojnickiego, *Janasz Kroata* idąc tamędy, wyrwał kopiją Samuela, zabrał z sobą, mówiąc że z Zborowskim spotykać się będzie. Ten w prze-

(\*) Rękopism Biblioteki Załuskich.

konaniu, że Tęczyński na pogardę słuźalca swego wysłał, przeznaczył ze sług swoich szlachcica *Moszczyńskiego*, aby z Kroatą skruszył kopiję; sam zaś Tęczyńskiego przez poufałych na pojedynk wyzwał. Napróžno Tęczyński uroczyście zapewniał, że czyn Kroaty był bez jego wiedzy i woli, gdy mimo to Zborowski w obec Króla w senacie wyzwanie powtórzył, wtedy zbliżywszy się do Samuela rzekł: »Dosyć usprawiedliwiałem się przed tobą, że ani z rozkazu, ani z wiedzy mojej, kopija twa przez Kroatę wyrwaną była, lecz jeżeli i na tym niepoprzeszajesz zaraz gotów będę do boju, zaczekaj tylko chwilę aż sekundanta poszukam.» Dawszy sobie obadwa ręce, Tęczyński udał się do domu swego aż przy wałach będącego, aby się do walki przygotować.

Król Henryk z senatu idąc, zatrzymał się, chcąc widzieć walkę Kroaty z Moszczyńskim. Gromada ciekawych napelniła zamek: walczący w całym pędzie wypuściwszy konie uderzyli o siebie: Moszczyński tarczę Kroaty, nieobraziwszy samego, przeszył na wylot: Kroatą znizywszy kopiję przebił kulbakę, i ugodził go w lędźwie, a nieprzeszając na tym, dobył z pod kolana pałasza, chcąc ranę powtórzyć, gdyby go krzyk Węgrów nie zatrzymał: zastanowiony tym upomnieniem, schował szablę i na bok odjechał.

Rozjątrzony porażką swego Zborowski, porwał ostry czekan, skoczył do Kroaty, i byłby go zabił, gdyby przytomni niezatrzymali ciosu. Król to widząc, posłał Marszałka koronnego ażeby wszyscy zapaśnicy, pod utratą życia i sławy natychmiast oddalili się



z zamku. Mimo to Zborowski gonił za Kroatą, aż dla uniknienia zabójstwa Firlej Marszałek wielki koronny, w bezpieczne go miejsce z zamku uprowadzić kazał. Wszyscy zagrożeni rozkazem króla opuścili podwórze zamkowe. Sam tylko Samuel ostatni i już prawie nad wieczorem wychodził, zionąc przekleństwa to na króla broniącego mu przystępu, to na Kroatę, to nakoniec na Tęczyńskiego, że tak długo się opóźniał.

W tej chwili na samym wyjściu z zamku, spotyka Tęczyńskiego z znacznym orszakim dworzan, wszczyła się kłótnia między wchodzącymi i wychodzącymi: przeciwnicy dopadają koni, i na dziedzińcu między kościołem a mieszkaniem Królowy Infantki Anny Jagiellonki, już pędzą do walki, gdy *Wapowski* kasztelan Przemyński, dawniej w nieprzyjaźni żyjący ze Zborowskim, wpada w pośrodek godzących na siebie, i wraz ugodzony śmiertelnie czekanem w głowę upada.

Niemasz żadnej pewności że cios ten zadała *Wapowskiemu* ręka Samuela. *M. Bielski* wyraża » *uderzył Samuel abo sługa jego* (\*) *Strykowski* pisze: » *Wapowski z Zborowskiego strony ranion zmarł;*” to tylko pewna że w tumultcie od stronników Zborowskiego odebrał ranę. Zobu stron słudzy dobywszy oręza powiększyli zamieszanie, gdy piechota Tęczyńskiego z kilku rusznic dała ognia, okrzyk powstaje że Zborowski w nogę raniony; na ten huk lud z miasta do bramy zamkowej cisnąć się poczyną.

Król przewidując niebezpieczeństwo, bramy zawrzęć

(\*) Kronika p. Wyd. 1597 str. 708.



rozkazał, a nie wiedząc powodu rozruchu wpadł w podejrzenie, iż to spisek na niego zmówny z francuzami różnowiercami. Uzbroid się więc swoim poleca, sam przywdziewa zbroję, a gdy się do pokojów jego gwałtownie dobijano, drzwi na ściężaj rozkazuje otworzyć, gotując się do wpadnienia na zbuntowanych. Ale miasto spodziewanej napaści, ukazał się (gdy Zborowski odjechał w miasto) Tęczyński, z liczną drużyną swoich, niosąc na lamparciój skórze Wapowskiego zbrozonego. Ranny głośno na niegodziwość i wielkość zbrodni zanosí skargę: oburzeni Posłowie ziemscy i Senat żądają kary, król przyrzeka winnych ukarać surowie.

Wapowski z ran ciężkich umiera: śmierć ta rozjątrza umysły więcéj. Krewni zmarłego i Tęczyński z jednéj, Zborowscy z drugiéj strony przychodzili do króla z uzaleniami lub usprawiedliwieniem. Ujrzano i żonę zabitego z domu *Maciejowską* Kasztelanową Przemyską, z małym synem na ręku, i sama i otaczające ją matrony i słudzy w grubéj żałobie, wiodącą mary śmiertelne. Zatrzymał się orszak pogrzebowy przed zamkiem, weszła nieszczęsna wdowa na pokoje królewskie, żale swe szerząc i z płaczem o sprawiedliwość wołając.

Henryk w mniemaniu że wpływowi Zborowskich najwięcéj wybranie swe był winien, za niemi skłaniać się zdawał, jakoż gdy cała ta sprawa wytoczyła się przed Senat, i każdy z Senatorów zdanie swe wynurzył: Król wyrok taki ogłosił.

»Zważywszy iż w wniesionej przed Nas Wielmożnego  
 »Wapowskiego Kasztelana Przemyśkiego, przeciw Sa-  
 »muelowi Zborowskiemu sprawie, zdania Senatorów  
 »tak były przeciwne, iż je pogodzić trudno: że strony  
 »przeciwne sobie prawa, to jest, jedna 1507 druga 1539  
 »artykuł przytaczały; zapatrzwszy się że zabójstwo nie  
 »umyślnie lecz z przypadku, i w tumulcie popełnione  
 »było, stanowimy: iż Samuel Zborowski z Królestwa  
 »Polskiego, W. X. Litt, i hołdownicznych nam państw  
 »na zawsze wygnanym będzie, z zabranieniem na skarb  
 »majątku jego, bez utraty jednak cześci i sławy: jakoż  
 »tegoż Samuela Zborowskiego niniejszym wyrokiem  
 »za Banitę ogłaszamy i aby starostowie przez woźnych  
 »publicznych za takiego ogłosić go kazali, stanowimy.

HENRYK KRÓL.

Przeczytany wyrok oburzył wszystkich: Zborowscy mieli go za surowym, Wapowscy zbyt nie łagodnym. Żadna strona nie dziękowała, a wdowa zabitego żalana łzami zlorzeczyła Henrykowi. »Jeżeli tak na mężo-  
 »bojców masz być sprawiedliwym (wołała wychodząc)  
 »niechże ten twój wyrok będzie ostatnim.

Prymas odezwał się głośno, iż pierwszy raz widzi że ze sprawy kryminalnej zrobiono cywilną. W całym kraju wyrok ten powszechną zgrozę wzniecił: a w Krakowie po wszystkich ulicach na bramach nawet zamkowych, przylepiano szarpiące króla paskwile: (\*) ztąd częste pojedynki między francuzami i polakami.

(\*) Albertrandy. Rękopism biblioteki Żaluskich. »Sprawa P. Samuela Zborowskiego.»



*Solikowski* pisze że *Pibrak* ogłaszający wyrok królewski, ostatnie słowa od *infamii* Samuela Zborowskiego uwalniające, z domysłu swego przydał. Dobra mu zabrano, ale oddaniem ich bratu a przez tego synowi Samuela, wróciły do niego napowrót. Kara więc Zborowskiego skończyła się na wydaleniu go z kraju.

Opinią uniesioną litością za wdową, widząc krew Wapowskiego rozlaną, biła przeciw Samuelowi Zborowskiemu—ale nikt dowieść nie mógł iż on był zabójcą kasztelana Przemyskiego. Dekret ten w kierunku tej opinii wydany, słusznie rodzina Zborowskiego za srogi uważała: Tęczyński i Wapowscy cios śmiertelny w tumultie zadany kasztelanowi z zaciętością przyznawali ręce samego Samuela, wszakże w całym toku tej nieszczęsnej sprawy, żadnego przekonywającego dowodu nie stawili na to.

### III.

Zborowski posłuszny wyrokowi wyjechał zaraz z Polski, i na dworze Stefana Batorego Wojewody Siedmiogrodzkiego przebywał, dopóty dopóki nieobranym został Królem Polskim po ucieczce Henryka Walezego. Temu pobytowi Samuela przypisuje Bielski, wyniesienie Stefana na tron Polski. (\*).

(\*) Kronika Pol. 1597 str. 708 »Ito była najpierwsza okazja królowania (Stefana) tu jego»



Wraz z Batorym wraca do kraju w orszaku króla: a gdy Gdańsk opór stawia, Rycerstwo pod buławą z tegoż rodu Jana Zborowskiego, przywodzi gród ten warowny i zamożny do posłuszeństwa. W tej wyprawie miał udział Samuel, później odznaczył się chlubnie pod *Toropcem* i *Wielkimi Łuki* (\*) za co mu publicznie Jan Zamojski na Sejmie dziękował. (\*) Przebywanie na dworze Stefana, wpływ jaki rodzina Zborowskich wywarła w poparciu elekcyi tego króla — przyjmowanie jakiego na dworze doznawał Samuel Zborowski i udział jaki miał w wyprawach za co podziękowanie odbierał, już w osobie jego banicyją zatrzec musiało.

Niedługo wszakże, Samuel dwór królewski opuścza, czy oziębłością Stefana zrażony, czy widząc przewagę wpływów innych osób — dość iż musiał mieć ważne powody dla których się usunął. Nieprzyjaciele jego którzy nawet po śmierci odzierać go nieprzestawali z poczciwości, głosząc Samuela jako zbrodniarza, niestawili dowodów żadnych któreby zdradę Zborowskiego dowodziły.

Powziął on myśl podburzenia kozaków, i na ich czele zdobyć dla siebie panowanie w Wołoszech. Bartosz Paprocki (herby Rycerstwa Polskiego 1584) mówi że Nizowi kozacy znając go mężnym, hojnym, a dobrój sławy chciwego wybrali na Hetmana.

(\*) Rękopism archiwum króla Stanisława Augusta.

(\*) Rękopism biblioteki Żaluskich.

Wyprawę tę Samuela skresleń wedle podania Paprockiego.

„Zniemałym poczem sług swoich i hajduków puścił się *Dnieprem*, a jakkolwiek go Zaporozcy kozacy zapraszali do siebie, on tylko dary bogate im posłał a sam pośpieszył dalej. Stefan Batory groźne wysyłał rozkazy do kozaków żeby się nieważyli łączyć z Samuelem. Kiedy nieudało mu się *Putywl* zamek obronny opanować, puścił się rzeką *Samarą* gdzie gniazdo było tak zwanych *Kozaków-rzecznych*, co żywili się tylko zdobyczą z łowów i rybołówstwa. Ale choć mu wszyscy uderzyli czołem, nie zatrzymał się Zborowski, i spieszył do pokolenia kozaków bitnych co między progami (porohy) mieszkali.

„Te progi (wyróżnia B. Paprocki) są z wielkich skał przez które woda jakoby kędy z wysokich grobli spada, a sami kozacy z nich w czołnach się spuszczają po linach.”

Zaledwie Zborowski stanął u *Jawoźzanego* uroczyska, między progami, kozacy widząc hajduków chcieli bójkę rozpocząć, uważając go jako nieprzyjaciela, ale przez posłów zatargi skończył, i gdy oświadczył że chce z nimi złe i dobre cierpieć zarówno, i jednakowo swoje szczęście podzielać, posłali ośmdziesięciu swoich towarzyszy, którzy go przez dwanaście porohow przeprawili. Była to straszna przeprawa tak że z siedmdziesięciu szlachty polskiej co go otaczało oprócz hajduków, wielu ulęknionych opuściło chorągiew Zborowskiego. Przybywszy w siedzibę Zaporozców ledwie począł im hetmanić i przedsięwziął



wyprawę, trzysta koni ze swego hufca od szarańczy traci, i wielu towarzyszków co dotknięci puchlizną dalej spieszyć nie mogli.

W pochodzie spotyka posłów kozackich z *Uroczyska* zwanego *Tomakowski—Ostrów* zapraszając go jako Hetmana do swojej siedziby, a siedziało w niej 20,000 bitnego pokolenia. Powitany radośnie, wśród gęstych wystrzałów z rusznic, odebrał buławę hetmańską. Ruszył na nowo pod Putywl, ale kozacy w pośród uskarżeń jakiej niewoli doznają od panów polskich, i niewdzięczności za usługi swoje, niechcieli dalej postąpić dopóki im niewyjaśnił celów, co później zamysła.

Zborowski zmuszony wykrył dopiero zamiary swoje, pokazał im listy Hana Tatarskiego z Perekopu, co jeszcze w domu swoim odebrał z niemałymi dary, i nadzieją zostania Wojewodą Wołowskim: wtedy zaraz wysłał więźnia Tatarą zżądaniem, aby Han dotrzymał teraz obietnicy swojej, i wyznaczył na miejsce rozmowy wspólniej rynek na uroczysku *Karajteben*, gdzie Tatarzy z kozakami wszelakie targi miewali. Na umówionym miejscu zastał już posłów Hana, którzy ofiarowawszy mu w imieniu jego dwanaście rumaków strojnie przybranych i trzy szaty z złotogłowia, a z nich jedną włożywszy na Zborowskiego, oświadczyli że Han przyjmuje go za syna swego, i przyrzeka obietnicy dotrzymanie na księstwo Wołoskie: ale zarazem żądał aby tak jako przyrzekł dawniej do Persyi z nim jechał. Zborowski obawiając się zdrady, ażeby trucizną lub zasadzką niebył zgładzony, wy-



mówił się z tego posłom, którzy przy odjeździe, padali mu do nóg wedle zwyczaju swojego. Zaledwie ta wiadomość rozbiegła się między kozakami, wnet jedni z nim chcieli jechać, drudzy odgrążali że opuszczą jego chorągiew.

Gdy w śród tego rozruchu, Zborowski nazwyczajony do dawania rozkazów, surowo odezwał się, o-burzeni kozacy chcieli podług obyczaju swego, przepasawszy go mocno wstanie, piasku w zanadruza nasytać i zatopić w wodzie. Niedługo powrócili posłowie Tatarscy z wielkim orszakiem, mając tysiąc koni z dary wielkimi, wozy i wielbłądy. Żądali od niego aby bezwłocznie z nimi jechał do Persyi, i konia z bogatym rzędem podali Zborowskiemu. Już chciał wsiadać, gdy kucharz jego *Michał* rzekł do niego z pła-czem: *«Panie mój już cię podobno więcej niezobaczę, jest szuczka dobra, proszę najedz się na drogę. Zbo-rowski głodny dał się namówić, a tymczasem zażą-dał od Murzów przysięgi dla zapewnienia sobie bez-pieczentstwa. Lecz gdy wzbranił się jęj złożyć, ko-zacy gwałtem porwali go między siebie, zanieśli na czajki, i ztąd rżęsiwym ogniem powitawszy Tatarów, sami go do swojej zawiedli siedziby, gdzie z radości niewymównęj, że go napowrót widzą między sobą, strzelali, śpiewając pieśni przy odgłosie kobzy. Wkrót-ce od brańców którzy z hordy uciekli dowiedział się, że gdyby był razem z posłami wyruszył, niechybnie więźniem by Hana pozostał. Przebiegły Tatarzyn znów przysyła posły, ażeby kozaków Niżowych wstrzymał od napaści na ziemię Tatarską, przyrzekając mu i da-*

ry dla kozaków i chorągiew na ziemię Wołoską. W tym Zborowski odprawiwszy posła myślał co czy-  
nić? Droga go do *Moskwy* i *Persyi* ominęła. Posyła  
więc do *Piotra* Hospodara Wołoskiego aby mu się  
w obietnicy uścił, a obietnica była takowa. Miał dać  
500 koni Zborowskiemu jeśliby szedł na północ, a  
jemu żeby dał pokój, bo go już była wieść doszła,  
że się przeciwko niemu gotował. Tę obietnicę zrobił  
mu Wołoszyn kiedy mieszkał w *Złoczowie* na zam-  
ku swoim. Wysła więc do Wojewody Wołoskiego  
dworzanina swego z jednym z mołojców, dając mu  
czasu do czterech niedziel. Wśród tego zbiegli wię-  
źniowie od Tatarów, donoszą że wielkie stada Tatarskie  
są w pobliżu, i wsie ich podemknęły się do Dniepru:  
bo tam wsie takim kształtem budowane, jak budki  
owczarzy co na kółkach wszędy je włóczą, a gdy o-  
trwodze usłyszą, zaprząwszy do tych chat przewo-  
żnych uciekają co najdalej. Kozacy słysząc to, wi-  
dząc łatwą a bogatą zdobycz, zbierają się do napaści:  
ale Zborowski pomnąc że mógłby ojczyznę swoją na  
wojnę narazić, łamiąc pokój z królem i koroną zawar-  
ty, dla wstrzymania ochoczych do łupieży kozaków,  
rozdał między nich konie, szaty swoje, sprzęt rycer-  
ski—resztę surowością odgromił, czekając posła swe-  
go z Wołoszczyzny daremnie.

Dla dostania soli wysłał stu kozaków na morze,  
bo tam kiedy suchy rok, zsiada się sól biała jak  
lód na przyległych wypach; sam puścił się czajkami  
na Dniepr, ciągli mając niepokój z kozakami co nie-  
znając ojczyzny, w miejscu kędy żyją całą pokłada-



ją nadzieję podług przypowieści *póki żyła, póty była!* znosząc głód i niewczasy; wysłani po sól dają mu znać że dwa galary Tureckie weszły na Dniepr, a 10,000 Tatarów lądem, chcąc w ciasnym miejscu kozakom bitwę wydać. Ale zaledwie galary ujrzały kozaków czajki, z pełnym żaglem uciekły. Zborowski otrzymuje wiadomość że w Wołoszczyźnie posłów jego zatrzymano, rozgniewany już rozmyśla o napadzie w tę ziemię, gdy brańcy uciekający z niewoli Tatarskiej przynoszą wieści, że teraz sposobna pora dla kozaków dla wpadnięcia do hordy, bo sam Han z większą częścią wojska w Persyi przebywa, a żona jego w przetrachu uciekła do lasu. Na taką ponętą burzą się kozacy, ledwie ich zdołał powstrzymać Zborowski, i zaraz wysłał posły do żony Hana, że utrzyma ich w pokoju. Mimo to, umyślił zamek osadzony Tatarami zwany *Hastonhorodek* zdobyć, o który na próżno pokuszał się książę *Rożeński*, i gdy podsadzał nieostróżnie prochy sam wyleciał w powietrze. Posyła do osady tłumacza aby wysłali kilku do niego na rozmowę, a rozkazał skrać się pocztowi kozaków z rusznicami dla tego żeby go nie porwali. Lecz gdy jeden z kozaków strzelił do Tatara, a zagniewany Zborowski rzucił się z szablą na niego, towarzysze zaczęli go bronić, i taki rozruch powstał, że zaledwie potrafił ich ubłagać. Spełzła myśl wzięcia zamku, ale dojrzewała wpadnięcia do Wołoch. Kozacy obszywają czuła trzciną bo były za małe na morze, gdy słyszą strzały działowe, i niedługo oglądają dziewięć Tureckich wielkich galar. Ztrwożeni, głusi na próżby



Zborowskiego uciekają w popłochu: sam więc pozostał, i patrzył jak z szybkością strzały najpiękniejsza galera prosto szybuje; słyszy na nich trąby, bębny, widzi rozwite chorągwie pogan, spójrzy na swoich, kozacy w popłochu rzucają się w wodę, inni przybijają drżący do lądu. Opuszczony, ale niestrwożony choć kule tureckie dziurawią czajki, mierzy ze szmigownicy którą miał na czajce, i tak trafnie ugadza, że Turcy wtrwodze krzyczą *Hata, hata!*—Kozacy odzyskują serce, wracają, uderzają śmieie na Turków co wysiadali na ląd, gromią, rozpędzają zdobywszy chorągiew pogan. Wśród zwycięstwa wieść nadlata że tatarzy lądem śpieszą: Zborowski rozkazuje rozwiniąć chorągiew zdobytą, a gdy Tatarzy z ufnością ku niej śpieszą, przyjęci gęstym ogniem z rusznic pierzchają rozegnani.

Ale na czajkach wracać zwycięzcy, niemogą bo wszystkie popsute. Zborowski ze 150 męźniejszych cofa się lądem otoczony ciągle ćmą Tatarów. Głód wycięcza ich siły, a w dzikich polach niemogą zdobyć zwierzyny: śmierć głodna niechybna, gdy na szczęście kozacy co pouciekali pierwsi, wrócili i mieli nieco z sobą żywności, posileni zwracają kroki ku Wołochom do *Probitego uroczyśka*, chwytają kilku rybaków Tureckich i dowiadują się że straż Wołoska stoi na *Martwej wodzie*. Mając tylko jedenastu towarzyszków szedł z rozpaczą stoczyć bitwę, by zdobyć jaką żywność, od dni kilku nic prócz żołądki nie jadłszy: kozacy umierający z głodu namawiali aby wrócił do wojska. Przybył wreszcie do *Probitego Uroczyśka*

i znalazł tam pismo które straż jego napisała węglem na drzewie w tych słowach: «Jesli tu kto będzie z wojska Hetmana naszego powiedz o nas na *Uroczysku* »krzywym!»

Zradością pośpieszyli w oznaczone stanowisko, znalazł swoich, którzy go i pozostałych towarzyszków, od głodnej śmierci zachowali.”

Na tém kończy swoje opowiadanie Bartosz Paprocki w herbarzu. Ztąd wyjaśnia się myśl śmiała Samuela opanowania Wołoszczyzny—jak trudna do wytlómaczenia podróż do Persyi co spełzała na niczym. Zostaje zagadką także wtargnięcie jego na północ i kuszenie się o zdobycie zamku Putywła. Cokolwiek bądź żadnego tu śladu zdrady dojrzeć niemożna: nie pierwszy to raz i nie ostatni, zawracała głowy naszym panom myśl opanowania Wołoszczyzny, i z prywatnemi siłami, zachwiano nieraz potęgę Wojewodów tej ziemi.

Samuel wrócił do kraju—odtąd milczą o nim podania, aż do chwili jego zgonu, w której smutny rozwinął się dramat.

#### IV.

Samuel Zborowski we wsi *Piekarach* pod Proszowicami bawił u swej siostrzenicy wdowy Włodkowej z domu Stadnickiej, gdy Jan Zamojski Hetman i Kanclerz koronny, kazał go schwytać. Napadnięty w nocy



i pod strażą w zamku krakowskim osadzony. Po dawniej nieprzyjaźni z Zamojskiem i po charakterze energicznym jaki okazywał ten bohater czasów Stefana i Zygmunta III, zwątpiwszy o życiu swoim, czekał w modlitwach godziny śmierci niechybnej, sam się modląc, bo mu odmówiono pomocy duchownej, a nawet nasłano przebranego pachołka, którego oddalił poznawszy podstęp niezręczny.

Zapowiedziano odwiedziny samego Kanclerza.— Wszedł *Urowiecki* podstarości, za nim niesiono stołek i postawiono go przed łóżkiem Zborowskiego: za nim *Drojowski* Starosta Przemyślski, *Żońkiewski* szablę trzymając w ręku, a za nim Zamojski z półhakiem gotowym nałożonym, jakby się obawiał popędliwości swojego więźnia. Rękopism współczesny, tak opisuje całą rozmowę.

«Gdy wszedł Kanclerz, Samuel wstał i prosił o łaskawe obejście, na co on kiwnął głową mówiąc:— O Samuelu! Samuelu, prawda żem ja mężniejszy niżeli ty żem cię dostał.

#### ZBOROWSKI.

Nigdy to niebyło, abyś ty mężniejszy nademnie miał być ani z narodu (rodu) twego obierze się nie równy, ale mię grzechy moje dały w ręce tobie, nie mężtwo to twoje sprawuje. Było mię imać inaczéj jako Hetmanowi przystoi, nie w nocy jakoś ty nasłał ceklarze swoje, kiedym tylko sam spał, wszak się nie kryłem, jeździłem jawnie ubezpieczony giejtem Królewskim. Każdego pojmasz zdradą łatwo.



KANCLERZ.

O! niewiem gdzieś twoje męztwo pokazywał.

ZBOROWSKI.

Tam je pokazywałem, gdzie cnotliwym przystoi pokazywać. Wazyłem koszt i utratę dla niego, jeżdżąc kilkaset mil dla dobrej sławy.

KANCLERZ.

Niewiem gdzieś to męztwo pokazaował, chyba na jeżdżając domy szlacheckie, łupiąc klasztory.

ZBOROWSKI.

To nieprawdę mówisz!

Kanclerz za tém słowem porwał się do półhaka, aże go Starosta Przemyski uchwycił.

ZBOROWSKI.

Idź odemnie, niezabijaj mi duszy, bo czas krótki mam, grzechów wiele, niech się sprawie Bogu memu.

KANCLERZ.

Powiedz z kim się buntowałeś na Króla.

## ZBOROWSKI

Tego nigdy nie było, bo nietylko o jakich buntach przeciwko niemu, ale i źle mu nie myślałem.

Kanclerz zastraszył go śmiercią, na co odrzekł.

— O! niewysmażysz na mnie nic, nierozumięj tego żebym się śmierci bał, dalekom ja jeździł dla śmierci, a niepotkała mię, a teraz zdybała mię *insperate*, tego mi tylko żal że od ciebie ginę, którego cię w Polsce przedtym i nieznano.

Tu Kanclerz okazał mu listy, w których były wyrażenia nic nie dowodzące; (\*) a z tłumaczenia Samuela okazuje się, że chcieli z bratem Krzysztofem wyprzedać dobra, i winny kraj się przenieść; gdy zaś Zamojski wyrzekł, że inaczej ja to rozumiem, Zborowski zawołał:

— Już rozumięj jako chcesz, boś się lepiej uczył wszkole rozumieć, dobryś ty żak. Moja nauka nie była tylko szabla a koń dobry, dalej nieumiem nic. Proszę cię daj mi pokój, bo czas mam niedaleki, a Boga bardzo gniewałem.

Kanclerz pokazywał znowu listy jakby ręką Samuela pisane, których się wyparł. Kazawszy więc Zborowskiemu na jednym podpisać swe nazwisko, porwał kartę i wyszedł.

Od początku schwywania pilnował go w więzieniu Mroczek Rotmistrz pieszy, człowiek zacny i poczciwy,

(\*) Patrz Pamiętnik Warszawski F. Bentkowskiego T. VII. z r. 1817.

tego zaklął aby testament który napisał zapieczętowany oddał sługom jego. Obiecał, ale Zamojski dotawszy w ręce już nikomu go nie okazał. Całą noc modlił się z rotmistrzem.

W tym gdy świtać zaczęło, wyrzwał oknem i rzekł do niego:—Już panie Mroczku świta, a jako ten dzień jasny będzie, tak też mam nadzieję w Bogu że mię oświeci łaską swoją!

Skoro rozwidniało się nieco, przybył Urowiecki z wielką zgrają do więzienia, mówiąc:—Panie Zborowski pójdź z nami bo już czas przyszedł.

W pogotowiu był ubrany wżupan atlasowy i delię szkarłatną rysiami podszytą.—Ha już czas, pójdźmyż wimię pańskie, trzebać mi było jeszcze z panem Bogiem sprawę mieć, ale to już być nie może. Panie! z miłosierdzia twego wielkiego przyjmij ducha mego w ręce swoje!

I poszedł otoczony czeredą zbrojnych, a mając książkę pod pachą, zawołał:—Dla Boga! czytaj kto, boć i mówić nie mogę.

I pachole Urowieckiego który był w tym orszaku, zaczął czytać psalmy. Kiedy przyszedł ku kościelnym drzwiom katedry, rzekł:—I tu Boga chwałą nie kogo innego, proszę was dopuśćcie mi abym tu ostatnią oddał ofiarę Panu Bogu memu. Ale Urowiecki odrzekłszy: nie będzie z tego nic, już teraz pójdź bo niemasz czasu: dalej iść kazał.

W onęj chwili wyszedł z kościoła Zamojski i zawołał.

—Odpuść mi Zborosiu, że cię każe tracić!



— Nie odpuszczę przed Bogiem i przed ludźmi, bo mię niewinnie tracisz.

Zawołał powtórnie Kanclerz. — Odpuść mi Zborowski!

Samuel ręce składając odrzekł: — nieodpuszczę to wiedz!

Wtedy Zamojski kazał stanąć, i poraz trzeci zawołał. — Dla Boga cię proszę odpuść mi.

Na on czas Zborowski wyrzekł. — Już się „mię teraz zagadł, odpuszczam, ale cię pozywam przed straszliwy sąd Boga żywego, przed którego majestat ja dzisiaj stanę. Ten mię z tobą niechaj rozsądzi, że mię niesłusznie tracisz.

Kanclerz na te słowa za głowę się uchwycił, a Samuel sam do siebie wielkim głosem mówił, co słyszeli wszyscy. — Miły Boże! prawda to widzę istotna, że śmierć za sprawiedliwym sądem Bożym przychodzi, iż powiedział: kto mieczem wojuje od miecza ginie, jam wojował mieczem od miecza też ginę.

Potym rzekł do sług Kanclerza co go otaczali.

— Widzę że między waszmościami jest wiele zacnych i uczciwych szlachty, najprzód Bogiem moim się świadczę, i wami wszystkimi, i jemu samemu przysięgam przez imię Jego, że jako żyw nic złego nie myślał Rzeczypospolitój ani Królowi, jakożkolwiek bądź, ten niechaj będzie świadkiem że niewinnie ginę.

Takiego przysięgania poklękawszy było ze trzy razy. Otworzono furtę, za którą wyszedłszy pojrzał na świat i rzekł: — Gdzież moi bracia, gdzież moi przyjaciele, gdzież moi słudzy, których ja zawsze mia-

tem nie mało, a teraz sam ginę. Poczém zaczął się rozbierać, a gdy w tym Drojowski Starosta Przemyski chciał mu pomódz, odepchnął go, mówiąc: »Idź zdrajco odemnie nie służ mi więcej.» Szaty swoje dał Mroczkowi, aby je oddał Wińskiemu wyrostkowi jego: dał mu też chustkę którą miał od Cara Perokopskiego aby ją zmaczał we krwi jego, i oddał synowi.

Wszyscy uklękli i w modlitwie chwilę zostawali, aż Zborowski powstał a obracając się do kata rzekł: —Już i na to przyjdzie tobie się też modlić, wszakże cię proszę nieprzeszkadzaj mi aż wymówię to imię trzy razy *Jezus*, a tobie i hajdukowi odkazuję manele.

Ukląkł, a gdy pierwsze słowo zawołał *Jezus*, zaraz kat porzuciwszy miecz uciekł, hajduk wyrwawszy się porwał za miecz rzucony i ściął Zborowskiego.

Dworzanie i słudzy zabitego przybiegli z wielkim żalem do furty, i znaleźli ciało swego pana w trumnie, zanieśli je więc do Zebrzydowskiego wojewodzica Kaliskiego. Było wiele ludzi z niemi i przyjaciół nieboszczyka. Między niemi nieznamy w czarnym żupanie aksamitnym do trumny przystąpił, i umoczywszy we krwi zabitego chustkę, zawołał wielkim głosem.

—Jeżeli kto z powiniących jego nie będzie się mścił, ja przysięgam na Boga żywego, że się téj krwi niewinnej mścić będę, a ta chustka świadkiem mi będzie zawsze żywym! (\*)

(1) Rękopism o rozmowie Zamojskiego ze Zborowskim pierwszy raz drukiem ogłosił F. Bentkowski w Pamiętniku



Dnia 30 Maja 1584 roku o godzinie 17, Zborowski Marszałek brat zabitego, stanąwszy obok ciała świętego brata, wśród liczego orszaku krewnych i szlachty, w te słowa przemówił. (\*)

»Żal nasz miłościwi panowie i miłościwe panie, i nasi łaskawi panowie bracia i insi wszyscy słuchający, gdyż jest taki wielki, żeby go w najmniejszej części wypowiedzieć chciał, ani słów, ani tchu, ani też pewnieby nie stało. Ale iżby się takowym frasunkiem i Pan Bóg obrazić mógł, i zły nieprzyjaciel tym się karmił, musimy to porzuciwszy do czego inszego coby go tak nietuczyło (od Pana Boga od którego wszystko dobre począwszy) udać się. Zamojski Starosta tutejszy sub praetextu exekucyj urzędu swego czyniąc to, pod tą zasłoną wielkie i haniebne morderstwo i tyraństwo we krwi naszej popełnił.» W dalszym ciągu okazując niewinność świętego brata, tak zakończył.

»Dziękujemy tedy waszmościom powolnie i płaciliwie, żeście waszmość nietylko chrześciańskiej powinności dosyć uczynili, aleście ulżyli tym ucze-

Warsz: w starych przecież rękopismach liczne znajdują się tegoż zdarzenia odpisy z małymi zmianami; sam w zbiorze dawnych rękopismów z XVII i XVIII wieku, posiadam w sześciu oddzielnych rękopismach to zdarzenie, snąc że umysły szlachty, bardzo były nim zajęte w narodzie.

(1) Mowa z rękopismów A. Naruszewicza, własnoręcznie przez tego historyka poświadczonych za zgodność kopii z oryginalów.



niem tego ciała, zacnego nieznośnego żalu naszego. Pewniśmy tego że ten przypadek szkodliwy wszystkim Rzeczypospolitej braci waszych waszność i naszej w domach swych rozniesiecie i rozpowiecie, abyśmy wspólnie czasu swego acz ci już bięda jako mówią tój podległej kokoszy, niedali się wławiać w wolności nasze, w sławę ciała i majątności nasze. Rzekłem i do tego się zawzdy nietylko znać ale i popierać i dowieść zawsze gotów będę.”

Ciało Samuela brat Andrzej Marszałek nadworny, zabrał z Krakowa do Zborowa, i tam stało długo niechowane. (\*) Rodzina albowiem cała, miała wytoczyć tę sprawę na Sejmie przeciw Zamojskiemu, i chciano je w izbie poselskiej okazać zgromadzonym posłom, ale umiano zapobieżć temu, i sprawa spełzła na niczym. Wytoczono bowiem proces o obrazę Majestatu Krzysztofowi Zborowskiemu bratu ściętego, a jak się bowiem pokazuje z rękopismów archiwum Króla Stanisława Augusta, zebranych dla Naruszewicza, pomimo oporu posłów i niezgodności Senatorów, w obec samego Stefana Batorego przeprowadzono sprawę, zakończoną wyrokiem haniebnęj dla Krzysztofa banicyi, odsądzającym go od czci i sławy.— Tak grom gotowany na Zamojskiego, ugodził w starodawną rodzinę Zborowskich, druzgocąc do razu niemal jęj świetność i znaczenie.

(1) Bielski, Albertrandy.

## V.

Teraz zapewne przychodzi rozwiązać pytanie, cóż za zbrodnię popełnił członek tak znakomitej rodziny, że go miecz katowski zbezczęścić musiał? Czyż to był człowiek, którego cały żywot był ciągiem występków, zbrodni, łupieży, najazdów?—Odpowiadamy, *nie!*— Był to dzielny mąż w boju, niepośledni wojownik, ale w charakterze gwałtowny, w uniesieniu nieschamowany: ciążyły na nim grzechy, ale dalekie aby w owym wieku mazane były mieczem kata. Poprzemy to dowodami.

Po nieszczęsnym tumulcie na zamku krakowskim za Henryka|Walezego, w którym z rany odebranej umarł Wapowski, Samuel przebywa na dworze Stefana Batorego Wojewody Siedmiogrodzkiego, i wpływem swojej|<sup>6</sup> rodziny pomaga do wyniesienia go na tron. Wraz z nim przybywa do Polski, Batory używa go w wyprawach do Inflant, a sławny Bartosz Paprocki z tego powodu przypisuje mu dzieło swoje »Hetman.« (\*) Ale wkrótce Król począł obojętnieć dla Samuela i rodziny całej Zborowskich, właśnie jaśnieć począł w dziejach wydatniej Jan Zamojski. W prywatnej między braćmi Zborowskimi korespondencji, z tego powodu były żale i przymówki na Stefana,

(\*) Drukowany 1578 roku. T. Czacki na jednym exemplarzu własnoręcznie dopisał, z jakiego powodu B. Paprocki, przypisał dzieło to Samuelowi Zborowskiemu.



równie jak na Kanclerza. Samuel miał przy sobie dobrego lutnistę imieniem Wojtaszka, który uciekłszy z klasztoru Bernardynów gdzie był lajkiem, na dworze jego znalazł przytułek. Zborowski kazał go uczyć, wyłożył nań 2000 złp. ówczesnych, (\*) gdy nagle niewiadomo z czyjój podmowy, łotr skrada ze szkatuły Samuelowi listy i Zamojskiemu składa. Na tak skradzionych listach opierają się wszelkie dowody winy Samuela, który widząc się oczernionym i poniżonym, przedsięwzię szaloną wyprawę na Zaporozie, zbyt długo w nieczynności zostając, usunięty od udziału rycerskiego i zapomnianą z czasów Henryka banicyą, na nowo obciążony. Zawiść wrzała pomiędzy Zborowskimi i Zamojskim, ztąd Kanclerz łatwo uwierzył donosicielom, że Samuel godzi na jego życie, to był powód, że rozkazał go schwytać i stracić.

Ważny wtój mierze pozostał pomnik, jest to:

»Skrypt pana Kanclerza i Hetmana W.K. do rycerstwa kwarcianego o ścięciu pana Zborowskiego.»

W nim sam Zamojski zdrady Samuelowi niezarczając mówi: »Ze się nie cieszy z tego, że ostrzegął »Zborowskiego ażeby w obrębie jego Starostwa nie »bywał. Gdy zaś był we Lwowie prosił go Samuel »żeby mu pozwolił noc przebyć, a potem odjechał »i przyrzekł stawić się na wyprawę przeciw Tatarom. »Gdy Zamojski wrócił, już zastał Jego Królewską Mć »(Batorego) *animatum* do dania w małżeństwo córke

(\*) Rękopism Bibl. Żaluskich.



»brata swego nieboszczyka wojewody Siedmiogrodzkiego, za wolą i zdaniem samego nieboszczyka, który go był upodobał sobie: że to ożenienie nie z ambicyi ale od Boga poszło: że Samuel czyhał i ciągle za nim chodził. W ostatku przytacza na obronę że ojciec Samuela Marcin Zborowski, Sanguszkę z domu Olgierda Xiążę: Litew: banitę, nie z urzędu ani z jurysdykcyi, ale prywatnie pojmał i o gardło przypawił, a nie ganiono mu tego.”

Skrypt ten był wydany, aby uśmierzyć sarkanie głośnie rycerstwa, które po schwytaniu Zborowskiego, zażądało od Zamojskiego aby z wykonaniem wyroku wstrzymał się do sejmu, ale Kanclerz zamachem miecza, bardzo śpieszną dał odpowiedź.

Energia jaką okazał wielki Zamojski w wykonaniu prawa, niemoże nań ściągnąć żadnej nagany, bodajby taka sprężystość w późniejszych dziejach istniała, a prawa niebyłyby nieme: ale surowa potomność nie pochwali ścięcia Samuela Zborowskiego; wymówka, że jako na banicie wykonał prawo nie służy,—bo ten banita wszedł z Stefanem Batorym do kraju, walczył pod jego sztandarem w Inflantach, dzielił sławne Stefana wyprawy; temu banicie publicznie za okazaną odwagę sam Kanclerz Zamojski składał dzięki, i razem dzielili łącznie trudy, wstrzymując rozbójnicze zagony Tatarów. Jeżeli prawo miało być wykonane, niepotrzeba było dozwalać Samuelowi jako banicie przebywania na dworze Króla, ani dawać uczestnictwa w świetnych wyprawach. Czyż tu wielkiego Zamojskiego nie uniosła prywatna? Gdzież dowody że

nastawał na życie Kanclerza, pogłoski nie są przekonaniem, a ufność z jaką spoczywał w domu swój siostrzenicy bezbronny, okazuje fałsz téj baśni, bo inaczej tak blisko wroga na którego się czatuje, nie zasypia spokojnie, ale w pogotowiu stoi z drużyną zbrojnych, których Samuelowi niebrakło, mając dwór liczny i poczet rycerstwa niemały.

Mimo zarzutów prywaty, Zamojski przeważnemi usługami zbyt wzniosłe w dziejach zajmuje stanowisko, a nawet charakterem osobistym i prawością domowego życia. Zborowskiego żywot, wybryki szalone znać. On to w ziemi *Chełmskiej* półtory mili od Krasnego-Stawu, wznosił zamek w *Krupie* tak warowny że do najobronniejszych w Polsce należał. Lubo był bogatym posiadaczem mnogich włości na Ukrainie, Rusi, w Polsce i Litewskim Polesiu, na przekorę Janowi Zamojskiemu z którym żył w sąsiedzkich sporach i kryjomój nienawiści, wznosił ten gród warowny na ilowatym wzgórzu, smętny i ponury. Siedm baszt półkolnych wystawało z okręgu murów tak wysokich, że te kryły całkiem i zamek i wieże. W baszcie od południa brama ciasna i wsunięta we framugę, przed murem w około potrójny przekop i potrójny wał, a w przekopach woda. Na kopułach wszystkich siedmiu baszt kamienne tarcze, na każdej wyźłobiona podkowa grzbietem na dół zwrócona, a w niej krzyż, nad każdą tarczą hełm z koroną, a nad nią Jastrząb w pogotowiu do polotu, obrócony w prawą stronę, na nogach dwie pęciny, w szponie prawej takąż podkową



z krzyżem trzymający. To był herb *Jastrzębiec*, godło starożytniej rodziny Zborowskich.

Tu wyprawiał hojnie Samuel uczył, tu zaproszonego Włocha *Kandiana* w gościnę, obrażony że szydzącego dworzanina uderzył, kazał wysmarować miodem i zmusił aby walczył bezbronny z rozziartym niedźwiedziem. Powalił niedźwiedzia krzepki Włoch, a Zborowski tak niegodnie zdeptawszy święte prawa gościnności, skalał imię swoje.

Zostawił z Zofii Jordanówniej Kasztelanki krakowskiej dwie córki i dwóch synów, Annę, Krystynę, Samuela i Alexandra. Anna wydana została za Korycińskiego Wojewodę Rawskiego. Krystyna była za Rafałem Grochowskim Kasztelanem Lwowskim. Ta fundowała w roku 1625 kościół z klasztorem OO. Reformatów pod wezwaniem S. Kazimierza w Krakowie na przedmieściu. Szwedzi za Jana Kazimierza zniszczyli tę pamiątkę pobożnej niewiasty. Samuel zszedł bezpotomnie.

Alexander dziedzic na *Mikulenicach*, pułkownik sławny z odwagi rycerskiej, który dał świetne dowody przy zdobywaniu Smoleńska. Mąż pobożny i cnotliwy szanujący tak wiele (jak mówi Niesiecki) kapłanów stróżów ołtarza, że do szabli się porywał jeśli usłyszał kogo szydzącego z tego stanu. Spoczywa w kościele Jezuitów we Lwowie, który ubogacił podarkiem wielu sreber. Z małżonki swój Magdaleny Fredro, córki Jana Kasztelana Przemyskiego zostawił córkę Annę, która w panieństwie zmarła 1620 r. i syna Adama Alexandra. Ten, wielki majątek jaki otrzymał po ojcu,



wstąpiwszy do zakonu Jezuitów, na zakony Jezuickie rozdał, sam żywot na usługi bliźnich poświęcił. Gdy morowe powietrze uderzyło na miasto Kraków, żebrze u starszych jak o łaskę by mu służyć zapowietrzonym dozwolili. Wkrótce szlachetny młodzieniec ratując tych których wszyscy opuścili, dotknięty zarazą umiera dnia 4 Sierpnia 1652 roku. Tak skończył wnuk i ostatni potomek Samuela Zborowskiego.

Dwie pieśni przechowały pamięć Samuela, polska i ruska. Polską dochowały rękopisma A. Naruszewicza. Ruska dotąd w ustach ludu brzmi po całej Rusi. W polskiej wystawiono żalę w więzieniu samotnego Zborowskiego.

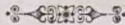
«Same mię tylko nieba wtenczas zapłakały  
Gdy na niepożyteczną moją śmierć patrzyły.  
Boże który swym okiem przenikasz skrytości,  
Tobie ja się poruczam w mojej niewinności.

Nikogo niebyło coby go użaliły, Krakusowa tylko  
skała (jak wyraża pieśń) krwawą mgłą westchnęła.

Zaledwie się ta pieśń zjawiała, zaraz stronnicy Kanclerza komentarz do niej dodali, a współczesna ręka dopisała: że dobrze iż Samuel zginął, bo będzie drugim na exemplum że zuchwałego zawsze karzą.

Ruska pieśń wspomina go jako Hrycka Zborowskiego Atamana Kozaków. Znajduje się w zbiorze P. Maksymowicza, przełożona wiernie na polskie przez znanego zaszczytnie w literaturze naszej P. Michała Grabowskiego.

Mać: Wład: Wójcichi.



## Z BAJRONA.

---

**I** ty uronisz łzę na moim grobie?  
O! powtórz piękna, powtórz mi te słowa:  
Lecz jeśli one smutek wróżą tobie,  
Niechaj cię niebo od smutku zachowa!

Martwe me serce w krwi ostygłej tonie,  
Pierzchnęły wszystkie sny młodości miłe,  
Ty jedna tylko, po mym wczesnym zgonie,  
Westchnieniem uczcisz samotną mogiłę.

Lecz zdaje mi się że jasność niebieska  
Przez mgłę cierpienia dla mnie świeci zdala;  
Milo gdy śmierci przewodniczy łezka,  
Kiedy się serce nad sercem użala.

Bóg błogosławi Iżę litości błogą:  
 Łza ta, co ulgę przynosi dla duszy,  
 Tém droższa dla tych co płakać nie mogą,  
 Komu ból ciągly zrzenice wysuszy...

Był czas, że słodkie uczucia pieścilo,  
 Podobne twemu niegdyś serce moje,  
 Dziś mu i piękność przestała być miłą,  
 Bo je oplotły długich cierpień zwoje...

— I ty uronisz Iżę na moim grobie?  
 Aniele ziemski powtórz mi te słowa:  
 Lecz jeśli one smutek wróżą tobie,  
 Niechaj cię niebo od smutku zachowa!

*Amurat Vb.....*

**RONIEC.**



